



ZAGINIONA

Chciałam być taka, jak one, mieć ich pieniądze
i szczęście, żyć, śmiać się i bawić jak one.

Ale już nie.

GEORGINA CROSS

Autorka bestsellerowej IDEALNEJ NIANI

FILIA

GEORGINA
CROSS

ZAGINIONA

Przełożyła
Malwina Stopyra

FILIA

Dla mojej mamy, taty i siostry.
Jesteśmy czworgiem Pielgrzymów

PROLOG

– *Sabine!* – Słyszę za sobą krzyk, groźba niosąca się wrzaskiem po lesie.

Gałęzie szarpią mnie za ramiona, ich ostre końce rozrywają mi ubranie i wyrywają włosy. Gdybym zatrzymała się, żeby spojrzeć na swoje ciało, zobaczyłabym krew.

Ale nie mogę stanąć, nie mogę martwić się o rozcięcia na skórze, bo oni się zbliżają – są za blisko. Znajdą mnie. Powalą mnie na ziemię i wtedy...

Serce tłucze mi się o żebra, zaschło mi w ustach, a jedyne, co czuję, to strach. Rzucam się do przodu, ale ciężko jest zobaczyć coś w ciemności.

Kolejna gałąź smaga moją twarz, bolesne cięcie przez policzek, odwracam się, zataczam, ziemia unosi się i opada pod moimi stopami, każdy korzeń grozi mi przewróceniem.

Uderzam w coś twardego – moja kostka roztrzaskuje się o kamień, następuje okropny chrzęst i wylatuję do przodu. Moje ciało miota się w powietrzu, aż opadam płasko na brzuch, moje dłonie ślizgają się po liściach, a ziemia wchodzi pod paznokcie. Z ust wyrywa mi się krzyk.

Ale to niejedyny odgłos. W oddali trzaskają gałęzie. Słyszę ciężkie kroki tego, kto mnie goni.

Gdzieś nad drzewami rozbłyskują fajerwerki. Kiedyś myślałam, że fajerwerki były ładne...

Podnieś się! Wstań! Krzyczę na siebie, walcząc, żeby podnieść się na nogi. Strach przejmuje nade mną władzę, zmęczenie również, a moje gorączkowe oddechy wypełniają uszy. Ale muszę biec dalej.

Znajdź pomoc. Ruszaj się. Ratusz siebie, Sabine. Te myśli powtarzają się w mojej głowie.

Kolejne spojrzenie w nocne niebo.

Nie umrzesz w ciemności.

CZĘŚĆ PIERWSZA

TERAZ

ROZDZIAŁ 1

Erica

Sobota, basen

Siedzą tam. Na brzegu basenu sąsiadów, Sabine i jej ekipa ze swoimi ręcznikami z monogramami i szklankami z inicjałami na bokach. Na jej widnieje *SLM*, jak Sabine Lorelei Miller, na wypadek, gdyby ktoś omyłkowo zabrał jej drinka. Wszystko opatrzone monogramem: wizytówka kobiet z południa.

Trudno jest nie zauważyć trzech kobiet, leżących ramię w ramię na leżakach, w pasujących do siebie zielonych daszkach przeciwsłonecznych i z włosami ściągniętymi w kucyki: włosy Moniki są kruczoczarne, Sabine ma miodowy blond, a Carol – naturalnie rude.

Ich ulica nosi nazwę Honors Row. Nie moja, ich. Mieszkamy w tym samym sąsiedztwie, ale poruszamy się w zupełnie innych kręgach. Te inne kobiety, jak je nazywaliśmy. Te piękne, były wszystkim, o czym marzyłam. Kiedyś chciałam być taka jak one, mieć ich pieniądze i szczęście, żyć, śmiać się i bawić, cieszyć się idealnym małżeństwem. Ale już nie teraz.

Moja córka zamyka za mną furtkę do basenu, metal głośno uderza o słupek, a ja odrywam wzrok od Sabine i wracam do terażniejszości i przyjęcia mojej rodziny nad basenem z okazji Czwartego Lipca.

Nasza grupa wciska się na patio: ja i dwójka moich dzieci, zgrzani i spoceni od ciągnięcia toreb przez betonowy parking, a także moja najlepsza przyjaciółka Tish i jej pięcioletni syn Charlie. Ma zaróżowione i poplamione od gorąca policzki, a rączki wciśnięte w pływaczki.

– Erica, weź to, dobrze? – pyta Tish, wypakowując jeden z makaronów basenowych dzieciaków, żeby móc lepiej złapać lodówkę na kółkach. Jedno z nich jest odwrócone w przeciwną stronę do chodnika i odnotowuję w pamięci, żeby jak najszybciej wymienić lodówkę.

Wpycham makaron pod ramię, ale czuję, że wyslizguje mi się, bo jestem już obciążona trzema płóciennymi torbami, a kluczyki do samochodu zwisają mi

z palca, więc popycham makaron w stronę mojej jedenastoletniej córki. Lydia bierze go bez słowa, jest zbyt zajęta przeczesywaniem wzrokiem basenu w poszukiwaniu przyjaciół.

Również się rozglądam. Na basenie jest pełno ludzi, ale kto mógłby ich winić za przyście tutaj? Nie bez powodu lipiec w Huntsville w Alabamie jest nazywany PrzedSIONKIEM Piekieł. Nasza okolica, położona u podnóża Appalachów, nocą skrywa się w cieniu Monte Sano, a domy rozstawione są wzdłuż wielkiej doliny. Ale w ciągu dnia, a zwłaszcza latem, nie istnieje nic tylko skwar.

Oślepiające słońce odbija się od betonu, woda błyszczy elektryzującym błękitem. Macham głową, żeby okulary zsunęły mi się z czoła i zakryły oczy. Wielki termometr wiszący na ścianie domku klubowego pokazuje temperaturę mogącą swobodnie zapewnić udar – trzydzieści pięć stopni Celsjusza. Jest piąta po południu. Jeszcze trzy godziny do zachodu słońca.

Przyjechaliśmy tutaj głównie ze względu na wieczorny pokaz fajerwerków. Czwarty Lipca, wtedy możemy spędzić czas nad basenem i podziwiać sztuczne ognie rozświetlające niebo, z twarzami skierowanymi w górę, klaszcząc i wiwatując. Co roku w naszej okolicy dają z siebie wszystko i w tym nie będzie inaczej. Mówi się, że fajerwerki będą jeszcze okazalsze niż ostatnim razem, a na przyjęcie zaproszono każdego – o ile zapłacił składkę członkowską. Tę składkę, na którą, muszę przyznać, odkładałam miesiącami.

Grupa dzieci ustawia się w kolejce, żeby pomalować sobie twarze. Mają na sobie kostiumy kąpielowe we wzór amerykańskiej flagi i trzymają w dłoniach lizaki lodowe, topniejące w słońcu. Menedżerka klubu przechodzi obok w niebiesko-białej sukni i woła: „Szczęśliwego Czwartego Lipca!”, a my odpowiadamy tym samym.

Wszyscy są tacy radośni i wiem, że zapamiętam ten moment. Zatrzymuję się akurat w chwili, gdy fajerwerki wypełniają niebo.

Tish idzie przodem, jej długie blond włosy są związane w niedbały kok, maleńkie kosmyki kręcą się na jej czole. Idziemy za nią i tak rozpoczyna się nasz proces szukania dla siebie miejsca. Stolik byłby najlepszy, leżaki nawet jeszcze lepsze, ale o tak późnej porze i z zaplanowanymi na wieczór fajerwerkami będziemy mieć szczęście, jeśli znajdziemy choć jedno krzesło.

Kiedy jesteśmy w połowie drogi, pot spływa mi za uszami, a Taylor, moja młodsza córka, która ma siedem lat, ciągnie za kucyk gładko zaczesany na czubku głowy. Nasze klapki stukają rytmicznie na betonie, gdy stopniowo przedzieramy się przez tłum.

Tish wymija płaczące dziecko, którego pielucha kąpielowa może w każdej chwili pęknąć. Mężczyzna smaruje syna kremem przeciwsłonecznym od stóp do głów, dziecko nadyma policzki, wstrzymując oddech. Muzyka dudni z klubowych głośników, odtwarzając najnowsze hity, dzieciaki mkną po zjeżdżalni, każde krzyczy głośniejsze niż poprzednie, a matki na dole odsuwają swoje machające rączkami pociechy.

Tish zauważa krzesło, pędzi do niego i stawia swoje torby, jakby wbijała flagę. Czym prędzej również odkładam swoje rzeczy, zanim rozejrzę się po okolicy, a dokładniej kawałku betonu, który zaanektowałyśmy. Kolejne krople potu spływają mi po czole, więc sięgam do tyłu, zawiązując mocniej supeł na karku.

Kolejne spojrzenie na kupkę ręczników leżących u naszych stóp. Jedno krzesło. Pięć osób.

Ale Tish już rusza. Zauważyła krzesło, którego jedna z rodzin widocznie już nie używa i pyta uprzejmym głosem, który słyszałam u niej podczas niezliczonych spotkań budżetowych w pracy, czy możemy je wziąć. Kobieta zgadza się, nawet nie podnosząc wzroku znad czasopisma.

Tish ciągnie krzesło do nas.

– Piwo dla mnie – mówi.

Z szerokim uśmiechem wyjmuję z lodówki dwa Blue Moon i wsuwam je do schładzaczy, wrzucając nakrętki do torby, gdy obie bierzemy długi łyk. Ale przed nami nasz przychówek zaczyna się niecierpliwieć, są już gotowi, by rozpierzchnąć, więc odstawiam butelkę i podaję Tish krem z filtrem 50.

Pracujemy z zapałem, smarując nasze dzieci kremem, szczególną uwagę poświęcamy wrażliwej skórze pod oczami, a zwłaszcza piegowatemu noskowi Charliego. Lydia nalega, że chce zrobić to sama i ostrożnie rozprowadza krem po twarzy, z precyzją kogoś, kto zapewne eksperymentował z moimi kosmetykami w domu. Zatrzaszkuje korek i tyle, zrobione.

Tish i moje córki są zżyte, zupełnie jak ja z jej synem, Charliem. Praktycznie jest dla nich ciocią, zna je, odkąd były małe i jest stałym elementem naszego życia. Ona i Charlie mieszkają tuż za rogiem i często do nas wpadają. Obie jesteście rozwiedzione, więc ten chaos również jest dla nas czymś wspólnym. Pracujemy też w tej samej branży, w przedsiębiorstwie związanym z obronnością, a stanowiska te dostałyśmy po latach pracy dla rządu, chociaż ostatnio czuję się tym wszystkim coraz bardziej znudzona. Od niedawna coś ciągle mnie rozprasza.

Taylor wierci się, żeby uciec z mojego uścisku, ma ramiona pokryte białymi smugami kremu, który próbuję wsmarować.

– Jesteś gotowa – mówię jej, więc rozluźnia ramiona, ale wtedy nakładam jeszcze jedną porcję na jej kark, co sprawia, że piszczy.

– Przestań! – Uśmiecha się bezzębnie.

Klepię córkę zartobliwie po pupie, a potem Charliego w tył nóg.

– Uciekajcie. Idźcie popływać. – Śmieję się.

Dwoje młodszych pędzi w stronę płytkiego brzegu z zabawkami wodnymi w dłoniach. Lydia biegnie poszukać przyjaciół w pobliżu trampoliny.

Siadam z powrotem, wypuszczam oddech i pragnę, by wreszcie ogarnął mnie spokój. Ale nie wiedziałam, jak krótkotrwałe to będzie.

ROZDZIAŁ 2

Sabine Miller wstaje. To nic wielkiego, wszyscy raz na jakiś czas podnoszą się z krzeseł, żeby pójść do łazienki, kupić coś w klubowej kawiarence, pochodzić i porozmawiać ze znajomymi – ale ona wychodzi przed fajerwerkami. Nakłada białą sukienkę i zsuwa ją w dół talii, wsuwa jedną stopę w kłapek, a potem drugą. Zabiera swoje czasopismo, szklankę i kluczyki do samochodu, po czym powiedziała coś do Moniki i Carol. Jej przyjaciółki skinęły, żeby usiadła z powrotem.

Pokazuje w stronę parkingu, a potem na coś w oddali, może na dom. Kobiety krzywią się, ale Sabine podnosi lodówkę, jakby zapewniała je, że uzupełni tylko napoje i zaraz do nich wróci. Carol potrząsa szklanką – pustą – a Monica rzuca żart, który rozśmiesza całą trójkę.

Monica i Carol mają na sobie prawie identyczne dwuczęściowe kostiumy, takie ze skręconymi biustonoszami bez ramiączek, które uwydatniają ich umięśnione brzuchy i ramiona. Ćwiczą pilates tak często i robią tyle kilometrów pieszo po Green Cove, że zasłużyły na te ciała, Sabine również. W większość poranków widzę całą trójkę idącą w szybkim tempie w stronę rezerwatu przyrody, ich kucyki i zielone daszki podskakują w jednym rytmie, podczas gdy ja zmierzam do pracy. Mam szczęście, jeśli uda mi się wyrwać na krótki jogging w weekendy.

Odwracam wzrok i siadam obok Tish. Kładzie stopę na krzesło i marszczy brwi, patrząc na lakier do paznokci w kolorze Dark Raven, który zaczął już odpryskiwać.

Słońce pali nas w głowy, a jako że nie miałyśmy tyle szczęścia, by usiąść pod parasolem, pot spływa mi po plecach i wsiąka w materiał mojej sukienki, która przywiera do skóry. Ale wiem, że posiedzimy jeszcze trochę dłużej. Robimy tak za każdym razem – puszczamy dzieciaki do basenu, dokańczamy piwa i same wskakujemy do wody.

Głęboki śmiech dobiega do moich uszu i podnoszę wzrok. To jeden z tatusiów, Tom Humphries, skacze na bombę przy głębszym końcu. Tom sprzedaje tyle nieruchomości, że może sobie pozwolić na utrzymanie domu przy Honors Row, jego nieskazitelne podwórko otrzymało ostatnio nagrodę Ogrodu Miesiąca,

a jego żona Genevieve jest odpowiedzialna za rozsyłanie z precyzją nauczycielki newslettera do mieszkańców Green Cove. W ostatnim ogłaszała wzrost opłat dla właścicieli domów, pieniądze te są prawdopodobnie niezbędne do utrzymania porządku w okolicy i bez mała dziesięciu kilometrów malowanego płotu. Ale jestem prawie pewna, że opłacany jest z tego również wodospad przy wjeździe na Honors Row. Genevieve rozciąga się na krześle, a jej idealnie pomalowane paznokcie u stóp są wycelowane w słońce.

Zauważam też Jeffa Maddoxa, sąsiada mieszkającego dwie ulice ode mnie. Klęczy przy brzegu basenu i pomaga córce z pływaczkami. Kiedy mnie dostrzega, macha niezręcznie, a ja odpowiadam w podobny sposób.

Ja i Jeff raz poszliśmy na randkę. Wyszło niespecjalnie, główną atrakcją wieczoru był wspólny talerz kurczaka w curry w lokalnej tajskiej knajpce. Rozmowa z Jeffem była jak brodenie w błocie. Pogawędka o pogodzie byłaby łatwiejsza, a może o trawniku, bo często widzę go z kosiarką w weekendy.

Po tym powiedziałam Tish, że nigdy więcej nie pójdę na randkę z sąsiadem. Już wystarczająco kiepskie jest to, że możemy wpaść na siebie nad basenem, ale przejeżdżanie obok siebie albo spotykanie się w sklepie?

Zamiast tego zaczęliśmy korzystać z aplikacji randkowych i efekt był dużo lepszy. Tish poznała kogoś mieszkającego jakieś dwadzieścia minut od nas, w Harvest. Jest rozwiedziony i ma dzieci w podobnym wieku, co Charlie. Ale ostatnio ją wystraszył, mówiąc o drugich szansach i ponownym ożenku Tish zapewnia mnie, że działają powoli. A ja właśnie zaczęłam spotykać się z facetem imieniem Terry. W zeszłym tygodniu trochę ze sobą pisaliśmy przed pierwszą randką. Mam nadzieję, że w przyszły weekend spotkamy się znowu. Terry jest rozwiedziony, nie ma dzieci, sprzedaje oprogramowanie dla firmy technologicznej. Przynajmniej śmieje się z moich żartów, czego Jeff Maddox nie był w stanie zrobić.

Słyszę odgłos trampoliny i tym razem to Lydia, gotowa do skoku zatyka palcami nos i unosi jedną rękę nad głowę. Wskakuje do wody z pluskiem, a kiedy wypływa na powierzchnię, odwraca się do mnie, mruga, żeby pozbyć się wody i uśmiecha się szeroko. Wiwatuję, a Tish podnosi wzrok i również zaczyna klaskać.

Ktoś krzyczy od strony głębszego końca – to Carol. Przykłada zwiniętą dłoń do ust i woła do córki:

– Skocz z łabędzia! – A potem łapie Sabine za ramię i trzyma mocno, nalegając żeby popatrzyła, zanim pójdzie.

Córka Carol wciąga się na dmuchanego łabędzia, podnosi się na nogi, przez chwilę łapie równowagę, a potem skacze do wody z przewrotem, gdy dmuchana zabawka odskakuje i sunie przez wodę. Dziewczyna wypływa na powierzchnię.

– Grzeczna dziewczynka! – krzyczy Carol, a jej młodsza córka wdrapuje się, żeby oddać skok.

Monica mówi coś do Sabine i obie uśmiechając się, patrzą na synów Moniki, dryfujących leniwie na materacu w pobliżu. Żaden z nich nie podnosi głowy, żeby spojrzeć, co się dzieje. Sabine nie ma dzieci.

Sabine poprawia na ramieniu pasek od przenośnej lodówki i posyła koleżankom całusa, na jej nadgarstku błyszczą srebrne bransoletki, jedna z jasnoniebieskim wisiorkiem. Odbija się od niego promień słońca. Koleżanki również posyłają jej całusa, ale robią to niedbale. Czym prędzej odwracają głowy, żeby obejrzeć skok drugiej z dziewczynek.

Sabine waha się przez chwilę. Chce coś powiedzieć, ma skupiony wzrok, rozchylone usta, jakby jakaś myśl przelatowała jej przez głowę. Ale moment mija, a jej twarz jest bez emocji. Przyjaciółki nie zwracają już na nią uwagi.

Patrzy w dół na swoje stopy, na wodę. Na drugą stronę basenu. Nasze spojrzenia się spotykają.

Wstrzymuję oddech, zamieram w miejscu. Ale nie odwracam wzroku.

To tylko zbieg okoliczności, nic więcej. Akurat znalazłam się na linii jej wzroku. Wpatruje się w coś w oddali, w kogoś stojącego za mną albo nowe rośliny zasadzone przy bramie.

Ale nie, nie można tego z niczym pomylić. Znajdujemy się dokładnie naprzeciwko siebie, w niewielkiej odległości – niecałe cztery metry – więc mogę z pewnością stwierdzić, że patrzy wprost na mnie. Jej uśmiech znika i zastępuje go coś twardego. Drgnięcie. Błaganie i ból.

I coś jeszcze – może to sobie wyobrażam – *czy ona wygląda na przerażoną?*

Czuję dreszcze na skórze głowy, ta chwila przecina czas. Spojrzenie trwa zaledwie kilka sekund, ale jest wystarczająco długie. Uczucie niepokoju spływa mi po kręgosłupie, aż jedyne, co pragnę zrobić, to wyswobodzić się od jej spojrzenia i odwrócić wzrok.

Coś właśnie zaszło między nami – nie mam pojęcia co, ale jestem pewna. Pomyślała o czymś. Przypomniała sobie coś. I tylko ja dostrzegłam ten cień na jej twarzy.

Ale co, Sabine?

Co mogłoby być nie tak z twoim życiem? I dlaczego spojrzałaś na mnie? Żyjemy w zupełnie różnych światach. Ty mieszkasz na Honors Row, a ja nie.

Nie chadzamy na te same przyjęcia. Jedyne, co mamy wspólnego, to ten basen w sąsiedztwie.

Ale nie jest mi dane zapytać, bo Sabine odwraca głowę i już jej nie ma, furtka zatrzaskuje się za nią.

I prawdę mówiąc, gdybym za nią zawołała, nie jestem pewna, czy powiedziała by mi cokolwiek. Nie jestem kimś, komu chciałaby się zwierzyć. Pomimo gorąca nagle robi mi się zimno.

*

– Drogie panie, czy ona jest tutaj? Widziałyście ją?

Jestem po drugiej stronie basenu, stoję w kolejce z dziećmi, które od godziny błagały o malowanie twarzy. Mark Miller, mąż Sabine, zmierza dokładnie do miejsca, w którym siedzą przyjaciółki jego żony, a kiedy tam dociera, nie mogę się powstrzymać i wychylam się, żeby posłuchać. Nie potrafię zapomnieć spojrzenia, które mi posłała.

Jest coś jeszcze, bransoletka, którą znalazłam niedaleko furtki. Srebrna, z jasnoniebieskim wisiorkiem, bardzo przypominająca tę, którą miała na nadgarstku. Kolejny dziwny zbieg okoliczności – akurat ja ją znalazłam, chociaż wokół furgonetki z lodami kręcił się tłum ludzi, głównie dzieci błagające rodziców o pieniądze.

Jakim cudem ta bransoletka spadła? Czy zahaczyła się o pasek lodówki, którą Sabine niosła na ramieniu i zapięcie się poluzowało? A ona w pośpiechu nie usłyszała, jak upadła na ziemię?

Teraz bransoletka leży w mojej torbie. Myślę sobie, że oddam ją Sabine, kiedy wróci. Mogę podać ją szybko albo zostawić na krześle, kiedy jej przyjaciółki nie będą patrzeć. Nie musimy rozmawiać.

Ale Mark przysiadł teraz na brzegu krzesła Sabine i wygląda kompletnie nie na miejscu, w spodniach khaki, krawacie i koszuli. Ma amerykańską flagę przypiętą do kieszonki, jak człowiek w ciągłym trybie kampanii.

Podnosi swoje buty – brązowe, skórzane mokasyny, wyglądające na drogie, ale nagle uświadamia sobie, że włożył stopy w kałużę wody. Nie spuszcza wzroku z przyjaciółek Sabine.

Mark Miller, nasz komisarz okręgowy, ubiega się o kolejną kadencję na jesieni, a billboardy zdobią całą okolicę, jego złociste włosy i lśniące, białe zęby błyszczą z każdego rogu, a reklama radiowa obiecuje *dalsze zrozumienie dla*

samorządu. Wybory odbywają się w listopadzie i jak dla mnie to pewniak. Wielu naszych sąsiadów głosuje na niego.

Jest poważny, ale bardzo lubiany. Błyszcząca gwiazda lokalnej polityki, która nie popełnia żadnych błędów. Stworzenie nowego oddziału chirurgii w lokalnym szpitalu to jego główne osiągnięcie, a do tego zapewnił wzrost ekonomiczny, utrzymujący się przez ostatnich kilka lat. Kilka firm ogłosiło przeniesienie kwater głównych do Północnej Alabamy, a co za tym idzie, stworzenie nowych miejsc pracy. Mark Miller jest wszystkim, a nawet więcej niż tym, czego mogłoby się chcieć od komisarza okręgowego. Nie szkodzi też, że jest zabójczo przystojny.

– Sabine? – pyta Monica, a Mark czeka na odpowiedź.

– Tak. Jest tutaj, prawda?

– Tak, ale... – Pochyliła się i klepie Carol po ramieniu. – Poszła do domu, prawda, Carol? Chyba mówiła, że tam właśnie idzie?

Carol przechyla głowę na bok.

– Poszła przynieść nam napoje. – Zerka na zegarek. – Ale to było godzinę temu.

Mark przykłada telefon do ucha.

– Nie odbiera. Dzwoniłem kilka razy i nic. – Kiwa w stronę Moniki i pyta – Możesz spróbować?

Przede mną zwalniają się dwa krzesła, a Taylor i Charlie podskakują do przodu. Taylor wskazuje na jedno ze zdjęć i mówi: „A może to?” albo „A może biedronka?”, a ja tylko słabo kiwam głową, niepewna, czy pyta mnie, czy Charliego, a może nastoletnią dziewczynę, która maluje twarze, bo mam przechyloną głowę i jestem boleśnie świadoma, że wciąż podsłuchuję.

Monica marszczy brwi.

– Ode mnie też nie odbiera. Może wyciszyła dzwinki.

Carol wzrusza ramionami.

– A może poszła do sklepu i zostawiła telefon w samochodzie.

– Myślałam, że miałeś być w pracy? – mówi Monica.

– Byłem, ale skończyłem wcześniej – odpowiada. – Pomyślałem, że będzie miło, jeśli dołączę do was i zrobię Sabine niespodziankę. Przyjdę i razem obejrzymy fajerwerki.

– Jesteś taki dobry – stwierdza Monica. – Taki kochany. Franka to nie obchodzi.

– Teda też nie – dodaje Carol.

Podnosi telefon i próbuje ponownie.

– Dlaczego nie odbiera? – Długa, ciężka pauza, kiedy wpatruje się w basen. – Myślę, że coś jest nie tak.

Kobiety nie odpowiadają i jest coś upiornego w tej ciszy. Carol prostuje ramiona. Włoski na moim karku stają dęba z niepokoju.

– Ubiegłej nocy – zaczyna Mark. – Była przestraszona.

Monika kręci głową.

– Wszystkie jesteśmy przestraszone. – Pociera coś leżącego na ręczniku, a jej palce przyciskają to jeszcze mocniej. – Nic jej nie będzie.

Mark wstaje.

– Coś jest nie tak. Idę do domu. Muszę sprawdzić.

Wyciąga do niego rękę, ale on się odsuwa, wygląda na zmartwionego.

– Nie spróbuj ponownie – mówi Monika.

Ale Mark nie wygląda na przekonanego. Jego zwykle pewna siebie twarz teraz wydaje się przerażona. Prawie szeptem odpowiada:

– Wiesz równie dobrze, jak ja, że nie powinna iść do domu sama.

ROZDZIAŁ 3

Głos mojej córki Lydii z tylnego siedzenia:

– Co się dzieje?

Niecały kilometr od basenu skręcamy w Honors Row, kiedy zauważamy samochody policyjne ustawione wzdłuż ulicy.

Zwykle nie jeździmy tędy do domu, dużo szybciej jest objechać tyłem osiedla. Po drugiej stronie boiska do golfa. Ale kiedy pokaz fajerwerków dobiegł końca, a tłum wzdychał na każdy błysk, świst i huk, dzieci błagały, żebyśmy pojechali obok wodospadu, w którym kaskady wody rozpryskiwały się na kamieniach. Dzieci przypomniały nam, że podświetlają ją z okazji Czwartego Lipca.

Ale wychodzi na to, że dzisiaj nie zobaczymy pokazu świateł.

Lydia pochyla się do przodu, a jej twarz pojawia się pomiędzy przednimi siedzeniami, ma szeroko otwarte oczy i bez mrugnięcia mówi:

– Czyj to dom?

Tish wygląda przez okno.

– Wydaje mi się, że Millerów.

Zwalniam, czując lekki skręt w żołądku.

Tish przyciska dłoń do piersi.

– Mam nadzieję, że wszystko jest dobrze.

Udaje mi się naliczyć osiem radiowozów, których niebiesko-czerwone światła odbijają się od białych murów domu Millerów. Tuż nad ich dachem niebo rozbłyskuje fajerwerkami sąsiadów, wybuchy i świsty sprawiają, że zaciskam dłoń na kierownicy.

Funkcjonariusz policji stoi na środku ulicy i pokazuje, żebyśmy zawrócili. Robię, co każe, ale wtedy zwalniam, naciskając delikatnie na pedał hamulca i jadę zaledwie dziesięć na godzinę. Głowy wszystkich osób znajdujących się w samochodzie przechylają się, żebyśmy mieli lepszy widok.

Frontowe drzwi domu Millerów otwierają się, ukazując żyrandol wielkości mojego stołu kuchennego, rzucający światło na foyer, wyłożone marmurem i wielką klatkę schodową, a na niej kilku policjantów. Ktoś wychodzi na werandę i zamyka drzwi, światło błyszczy za nim przez ciosane szkło. Trzyma

w dłoni torbę na dowody i niesie ją chodnikiem do czekającego radiowozu. Odjeżdżają, a na ich miejsce pojawia się kolejny wóz, a potem następny.

Rozglądam się za Markiem czy jakimkolwiek śladem po Sabine, ale z tego co widzę, są tam tylko policjanci, a frontowy salon wypełniają ludzie w czarnych mundurach. Karetka stoi zaparkowana przed domem, ale drzwi są zamknięte – nic nie wskazuje, żeby miała wkrótce gnać do szpitala. Żołądek skręca mi się ponownie.

– To nie wygląda dobrze – mówi Tish, ale zaczyna przy tym lekko kaszleć, zasłaniając usta, jakby nie zamierzała powiedzieć tego na głos, nie chciała przestraszyć dzieci, ale wszyscy i tak słyszeli. Nikt inny w samochodzie nie wydaje z siebie ani jednego dźwięku.

W lusterku wstecznym zauważam, że minivan podjeżdża za mną, a kierowca również usiłuje coś dojrzeć. Również zwalnia, oboje wysilamy się i wykręcamy, żeby mieć lepszy widok, ale jest za blisko i wołałabym, żeby się cofnął. Frustracja przepływa przez moje ciało i lekko naciskam pedał gazu, żeby powoli ruszyć do przodu. Ale jedyne, czego pragnę, to jeszcze trzydzieści sekund, żeby dowiedzieć się, co tam zaszło.

Myśl przychodzi do mnie znikąd – ale wiem to, wyczuwam. *Coś stało się Sabine*. I ona wiedziała o tym wcześniej.

To udręczone spojrzenie z drugiego końca basenu. Sposób, w jaki wyszła, gdy furtka zatrzasnęła się za nią. Siedziałam tam długo i próbowałam wymyślić, o co mogło chodzić, choć nie zdradziłam się Tish ani słowem. Jak mogłabym wytłumaczyć to spojrzenie?

Czas minął. Dzieci wyszły z basenu, prosząc o przekąski, a Tish i ja poszliśmy popływać. Telefony Marka do Sabine pozostały bez odpowiedzi, a potem on również zaczął się o nią martwić.

Wiedział coś... ale co?

Nie powinna iść do domu sama.

Znowu przeszedł mnie dreszcz, poczułam dziwny uścisk w piersi i przełknęłam, a prąd przebiegł przez mój brzuch.

Bransoletka Sabine nadal spoczywała na dnie mojej torby. Nie miałam szansy, żeby ją zwrócić.

Mając samochód za sobą, przyspieszyłam, aż w końcu musiałam skręcić w kolejną ulicę, a dom Millerów zniknął za nami pod woalem z niebieskich i czerwonych świateł. Van również skręcił.

Kilkoro sąsiadów wychodzi z domu i rusza w stronę Millerów, większość nadal w strojach kąpielowych i koszulkach po powrocie z basenu. Idą powoli,

w zadumie, niektórzy zatrzymują się na rogu, żeby popatrzeć. Ale nie zatrzymuję się, żeby zapytać. Po wyrazach ich twarzy stwierdzam, że oni też nie mają pojęcia, co się dzieje.

Tish przekręca się do przodu i dzieci robią to samo. Pociąga za pas bezpieczeństwa, który jeszcze chwilę wcześniej naciągał się na jej obojczyku i ocierał skórę.

– Myślisz, że ktoś włamał się do domu? – pyta.

– Nie wiem.

– Ale przecież mają alarm, prawda mamo? – dopytuje Lydia.

– Z pewnością.

– A może ktoś został ranny – docieka dalej Tish. – Może pan Miller spadł ze schodów.

– Czemu ze schodów? – pyta Lydia.

– Nie wiem. Ludzie czasami spadają ze schodów.

Tish patrzy na mnie.

– Czy nie widziałyśmy Marka na basenie?

– Był tam.

– Też go widziałam – mówi Lydia. – Ścisnął dłonie różnym ludziom.

– Był też podczas pokazu fajerwerków? – pyta Tish.

– Nie sądzę... – Przerywa, żeby pomyśleć. – Nie pamiętam. Było tyle ludzi.

Tish znowu zerka na mnie.

– A może chodziło o Sabine?

– To niedorzeczne – stwierdza Lydia.

– Nie chcę, żeby ktoś został ranny – wykrzykuje Charlie.

– Nikt nie został ranny – uspokaja go Tish.

– Ale mówiłyście, że pani Sabine.

– Nie o to chodziło. Nie wiemy, co się stało.

– Nie chcę, żeby ktoś spadł ze schodów.

Tish odwraca się, żeby spojrzeć na dzieci, w nadziei, że je uspokoi.

– Wszystko będzie dobrze. Policja wszystkim się zajmuje, jak zawsze. To nic poważnego. – Posyła mi uśmiech. – Poza tym, przecież mieszkamy na jednym z najbezpieczniejszych osiedli na tej planecie. Prawda, Erico? Najbezpieczniejszym?

Moje dłonie pozostają zaciśnięte na kierownicy.

– Najbezpieczniejszym – zgadzam się.

Nasza druga najlepsza przyjaciółka Amanda, dzwoni, kiedy wjeżdżamy do garażu. Znam Amandę Kimbrough, odkąd Tish przedstawiła nas sobie podczas przyjęcia osiedlowego, krótko po naszym wprowadzeniu się.

– Tak, słyszałyśmy – odpowiada Tish. – Właśnie przejeżdżałyśmy obok. Tak, będziemy.

Zaciągam ręczny.

– Ona coś wie?

– Przyjdzie do nas.

Wszyscy biorą swoje torby, a ja wbijam kod na klawiaturze alarmu przy drzwiach: 14–27, urodziny moich dzieci. Dzieciaki wbiegają do domu, a uścisk w mojej piersi rozluźnia się, czuję ulgę, wiedząc, że mamy alarm i jesteśmy bezpieczni w domu. Po zobaczeniu szeregu radiowozów przed domem Millerów odczuwam spokój, że my możemy wrócić bez strachu, że ktoś na nas wyskoczy. Nie ma tu żadnych straszycieli.

Ale potem niepokój znowu rośnie mi w piersi. Czy Sabine też sądziła, że jest bezpieczna?

Dzieci wchodzą do kuchni, a Lydia zapala jedno światło, a potem drugie. Tish pomaga mi wyjąć mokre ręczniki z toreb, a potem zaciąga Charliego pod prysznic. Woła Taylor, żeby wykąpała się w mojej łazience.

W kuchni wyjmuję z przenośnej lodówki pozostałe jedzenie. Kawałki marchewek. Kartoniki soku. Przesiaknięta kanapka w woreczku strunowym, która ląduje w koszu. Niezbyt pociągający posiłek nad basenem, ale przynajmniej tańszy niż zamawianie czegoś w klubowej kawiarni.

Lydia odsuwa z blatu stertę dzieł Taylor, czyli różnych malunków, które moja młodsza córka koniecznie chce trzymać na widoku, niektóre mają zwinięte rogi, bo ktoś wylał na nie sok.

– Dlaczego ona tego nie pozbiera? – mamrocze Lydia, wiedząc równie dobrze, co ja, że nie mamy dość miejsca.

Mieszkamy w Green Cove, zupełnie jak reszta ludzi, którzy byli nad basenem, ale naszemu domowi daleko do zamożnej części z Honors Row. Chciałabym mieć większą kuchnię z wyspą ze stali nierdzewnej i marmurowymi blatami. Większą przestrzeń, żeby Taylor mogła układać swoje prace, a także ogromny blat roboczy do przygotowywania spaghetti z klopsikami na kolację. Jednak wiem, że nie powinnam narzekać. Muszę pamiętać, jakie mamy szczęście. Nasz dom jest dla nas bardziej niż wystarczający, zwłaszcza przy moim pojedynczym dochodzie. Z byłym mężem

Derekiem mamy wspólną opiekę nad dziećmi i dzielimy się kosztami po połowie. Ale kredyt za dom muszę płacić sama.

Na obu końcach naszej ulicy, a zwłaszcza na końcu osiedla, nasz dom wygląda podobnie do innych, taki sam szablon z prawie identycznym układem: łukowate okna, bielone chodniki i pasujące do siebie czarne skrzynki pocztowe z numerami domów na mosiężnych tabliczkach po jednej stronie. Każdy domek na równo wytyczonej działce.

Mieszkam tu razem z dziećmi od pięciu lat, odkąd Derek znalazł mieszkanie w pobliżu pracy. To właśnie Tish powiedziała mi, jak spokojne jest Green Cove, odseparowane od reszty miasta, wtulone w dolinę. Uwielbiam to miejsce – plac zabaw dla dzieci, staw do wędkowania, gdzie nauczyłam Taylor i Charliego zarzucać przynętę, moje lata mieszkania w Luizjanie i wędkowania z dziadkiem do czegoś się przydały. Po drugiej stronie parku ścieżka, gdzie razem z Lydią możemy jeździć na rowerach.

Ale po drugiej stronie osiedla znajduje się Honors Row z wartymi wiele milionów dolarów posiadłościami, z żyrandolami tak wielkimi, jak ten, który widziałam u Millerów i wózkami golfowymi zaparkowanymi na podjazdach. Pokojami kinowymi i malowniczymi ogrodami. Pensje lekarzy i prawników oraz garaże na trzy samochody, żeby mogły pomieścić ich dopasowane do siebie range rovery. Ani śladu tego przepychu w moim skromnym zakątku. Chociaż wiele razy widziałam Sabine, korzystającą wieczorami z tych samych ścieżek rowerowych, co my, nigdy nawet sobie nie pomachałyśmy. Ledwo się znamy.

Deweloperzy zaplanowali to osiedle dwadzieścia lat temu, chcąc stworzyć miejsce, gdzie ludzie o różnym dochodzie będą mogli mieszkać obok siebie i dzielić tę samą przestrzeń: parki, szkoły i sklepy spożywcze. Wszyscy mieliśmy wspólne udogodnienia, w tym basen olimpijskich rozmiarów i lokalny kościół. Ale jedną rzecz deweloperzy pominęli: całe kilometry różnic pomiędzy mieszkańcami. Zwłaszcza poprzez umieszczenie pola golfowego tak, że przecinało osiedle przez sam środek. Linia na piasku. Dwie oddzielne połowy. My kontra Oni.

Starałam się to zignorować, naprawdę. To uczucie niedostosowania. A także moją zazdrość, nie chcąc pozwolić, żeby do mnie dotarła. Ale to trudne. Pracując na pełen etat i wychowując dzieci, podczas gdy większość ludzi na Honors Row pozostaje w małżeństwach i ma zatrudnione nianie. Nie mam tu nikogo, kto pomoże mi pozbyć się nieczystości albo naprawi zapchaną rurę. Oczywiście nie mam męża, który pomoże mi urządzić ogród, chociaż odejście od

Dereka było moją decyzją. Czasami wpada sąsiad i pomaga mi wyczyścić patio myjką ciśnieniową.

Lydia wyjmując coś z lodówki, związała włosy gumką, a na jej twarzy maluje się zmartwienie. Bawi się kluczykiem od puszek i nerwowo zerka przez okno.

– Nikt nie włamie się do naszego domu, prawda mamo? – pyta.

Wysypuję kostki lodu z przenośnej lodówki.

– Nie odważyliby się.

– Mówię poważnie. Nie zrobią tego, prawda?

– Nikt nie włamie się do naszego domu, skarbie.

– Skąd wiesz?

– Nie zrobią tego.

– Ale co z Millerami?

– Millerowie mają przynajmniej osiem tysięcy więcej rzeczy niż my.

– My też mamy różne rzeczy.

– Ale Millerowie mają ładniejsze.

– Myślałam, że mamy Straż Sąsiedzka.

– Bo mamy.

– A Millerowie na pewno mieli alarm.

– Tak, z pewnością.

– Chyba że byli w domu, kiedy coś się stało.

– Byli na basenie.

– A może kiedy wrócili?

Albo gdy Sabine poszła do domu sama...

Odpycham od siebie te myśli, w nadziei, że nie wyłapie mojego wahania.

Zamiast tego mówię jej:

– Jestem pewna, że cokolwiek się wydarzyło, miało miejsce, zanim wrócili do domu. Teraz prawdopodobnie wypełniają policyjny raport.

– Ale po co karetka?

– Takie są procedury.

Oczy jej rozblęły.

– Czyli nikt nie został ranny, skoro nikogo nie było w karetce, zgadza się, mamo? Bo przecież była pusta. Też to widziałaś? To dobry znak?

Serce wyrywa mi się do córki. Jej przerażone myśli walczące z potrzebą przekonania, że wszystko będzie dobrze.

– Uważam, że to bardzo dobry znak – mówię jej i dodaję. – Wiesz, kiedy dzieją się takie rzeczy, potem robi się dużo bezpieczniej. Więcej policji, patroli

i Straży Sąsiedzkiej. Ci ludzie nieprędko zdecydują się buszować po tym samym osiedlu.

– Jak okres prolongaty.

Kiwam głową.

– Tak, jak okres prolongaty.

Znowu bawi się otwieraczem od puszek. Znowu wygląda przez okno i nerwowo przygryza policzek.

– Powiesz mi, jeśli czegoś się dowiesz?

– Oczywiście.

Lydia była taka od małego, zawsze ta bardziej bojaźliwa z moich córek. Gdybym jej pozwoliła, siedziałyby w kuchni i czekała na Amandę, żeby wysłuchać całej naszej rozmowy, ale nie zamierzam tego robić.

– Będzie dobrze – mówię jej.

Uśmiecha się słabo i przechodzi przez pokój, teraz jej kolej, żeby wziąć prysznic. Jestem zadowolona, że wyszła poza zasięg głosu, bo akurat otwierają się drzwi do garażu. To Amanda. Jej brązowe, kręcone włosy są upchnięte pod czapką bejsbolową, ma na sobie workowatą koszulkę, wiszącą luźno na spodniach dresowych.

Rzuca na blat kuchenny paczkę chipsów ziemniaczanych i kilka opakowań M&M's, jej ruchy są gorączkowe. Przekąski to jej sposób na przekazanie, że *dzisiaj szybko nie pójdziemy spać*. Jest prawie dziesiąta, ale nie ma szans, żeby ktoś szybko się położył.

Amanda sadowi się na stołku barowym, a Tish, która skończyła kąpać dzieci i namówiła je, żeby zostały w pokoju Taylor i pobawiły się, teraz zajmuje miejsce na stołku obok.

Stoję naprzeciwko nich, zaciskam palce na brzegu zlewu i czekam, żeby usłyszeć, co ma do powiedzenia.

– Słyszałam, że chodzi o Sabine – mówi nam Amanda. Wygląda na nakręconą. Podekscytowaną. Jej strach miesza się z adrenaliną.

Serce mi się ściska – miałam rację.

Tish wpatruje się w nią.

– Co masz na myśli, że chodzi o Sabine? Co się stało?

Amanda przegląda telefon w poszukiwaniu aktualizacji lub wiadomości, a może jednego i drugiego.

– Cokolwiek się tam wydarzyło, miało miejsce w ich domu. – Przesuwa wzrokiem po ekranie.

Tish się pochyła.

– Na co patrzysz? Aplikację Sąsiedzka?

– Tak. Wszyscy na grupie sąsiedzkiej mówią tylko o Millerach. Niektórzy piszą, że poszli tam, ale kazano im zawrócić.

Tish przytakuje.

– Nas też zawrócili.

– Mark jest w domu, ale Sabine nie. – Amanda stuka kciukiem w ekran. Klika na coś innego. – Mark jest spanikowany.

– Skąd wiesz? – pyta Tish. – Policja coś mówi?

Amanda podnosi wzrok.

– Na razie to tylko spekulacje, ale ktoś podszedł do policjanta i właśnie tego się dowiedział. Wyruszyli na poszukiwania Sabine.

Odwracam się na pięcie i otwieram lodówkę z szarpnięciem. Do diabła ze śmieciowym jedzeniem, tym razem Czwarty Lipca będzie wymagał więcej alkoholu. Wyjmuję trzy piwa i stawiam je przed dziewczynami, chociaż Tish i Amanda ledwo to zauważają.

Tish otwiera szeroko oczy.

– Szukają Sabine? Czyli nie wróciła do domu, ktoś ją porwał?

– Nie wiedzą.

– A co podejrzewają?

– Nie wiem – mówi Amanda ponownie.

Tish wyjmuje telefon i mówi, że sprawdzi Facebooka.

Biorę długi łyk piwa, bąbelki spływają mi po gardle, starając się uspokoić łomotanie w piersi.

– A co z *Ring*? – pyta Amanda. *Ring* to system video dzwonek do drzwi, połączony z aplikacją w twoim telefonie, który pozwala obserwować, kto podchodzi i wychodzi z domu.

– Ja go nie mam. – Tish zerka na mnie. – A ty?

– Nie.

– Ja mam – oznajmia Amanda. – To jedyna rzecz, jaką mój były zrobił dla mnie, zanim zerwaliśmy. Zamontował mi te kamerki teraz, kiedy mieszkam sama.

Tish wywraca oczami.

– Jestem pewna, że używa ich, żeby cię szpiegować.

Były mąż Amandy, Connor, jest jednym z informatyków pracujących w przedsiębiorstwie rządowym zajmującym się obronnością. Gdyby mógł znaleźć sposób, żeby podłączyć się do jej kamer, zrobiłby to.

– Nawet gdyby chciał, to nie może. – Amanda patrzy na nas znacząco. – Moje kamery *Ring* są zamontowane tylko przy frontowych i tylnych drzwiach, więc widok nie jest zbyt ekscytujący.

Tish uśmiecha się pod nosem.

– Nadal może zobaczyć, kto do ciebie przychodzi...

Amanda też się uśmiecha.

– Może nie obchodzi mnie, że zobaczy.

Moje zaniepokojenie kłębi się delikatnie pod powierzchnią – zaniepokojenie albo strach, a może jedno i drugie.

– Dobra – mówię, przerywając ich paplaninę. – Co *Ring* ma z tym wszystkim wspólnego? Przecież nie możemy zajrzeć w kamery Millerów. Tylko policja będzie miała taką możliwość.

– Jest też możliwość publikowania informacji – oznajmia Amanda. – Ludzie mogą wstawiać do aplikacji ostrzeżenia albo filmiki, mówiące na przykład: *uwaga na to. Albo widzieliście może tego człowieka, kradnącego przesyłki spod moich drzwi?* Tego typu rzeczy. – Odwraca telefon w moją stronę. – Widzisz?

Patrzę na kilka zamazanych zrzutów ekranu z filmikami i na podpisy pod nimi. Ludzie wrzucają wiadomości o psach, szopach albo kojotach szperających w ich śmietnikach. Kamery rejestrują wszelkie ruchy na ich podjazdach.

– Nie widzę nic o Millerach.

Amanda odwraca telefon z powrotem do siebie.

– Jeszcze nie, ale mogę się założyć, że ludzie wkrótce zaczną wrzucać różne rzeczy. Obrazy sprzed domów. Przejeżdżające samochody. Ludzi wracających z basenu. Kamery pokażą każdego, kto pojawił się na ulicy. – Przegląda dalej, skupiając się na wszystkim, co może być powiązane z Honors Row.

– Sprawdzę strony z najnowszymi wiadomościami – proponuje Tish. – Widziałyśmy kilka podjeżdżających vanów, kiedy zawracałyśmy.

– Dobry pomysł – mówi Amanda.

Tish przeskakuje z jednej strony na drugą.

– Jeszcze nic. Może bliżej wiadomości o dziesiątej.

Telefon Amandy piszczy, a ona wciąga ostro powietrze.

– Znaleźli krew.

Gwałtownie odwracam głowę.

– Krew na podłodze – mówi Amanda, każda kolejna wiadomość rozbłyskuje na ekranie jej telefonu i odbija się w jej oczach.

Tish odzywa się z paniką w głosie:

– Czyją krew? Gdzie? Należała do Sabine?

Moje serce łomocze, a w piersi narasta mdlące uczucie, które rozchodzi się po całym ciele.

Amanda nie może spojrzeć nam w oczy.

– Drzwi były roztrzaskane, a na podłodze znajdowała się krew.

ROZDZIAŁ 4

Tish wyrywa telefon z dłoni Amandy.

– Kto tak mówi? Nawet w wiadomościach nie podają jeszcze takich szczegółów.

Amanda zabiera swój telefon.

– Jeden z chłopaków, z którymi pracuję.

Oczywiście. Amanda pracuje w ratuszu. Ma kolegów zarówno w biurze burmistrza, jak i w wydziale szeryfa, więc ktoś z pewnością coś usłyszy i podzieli się z nią informacjami, zwłaszcza że sprawa dotyczy kogoś mieszkającego w jej okolicy – nie wspominając już, że kogoś tak wysoko postawionego, jak Komisarz Okręgowy Mark Miller i jego żona.

– Ktoś zrobił krzywdę Sabine? – pyta Tish. – Dlaczego?

– Skąd wiemy, że to była jej krew? – pyta Amanda. – Może należy do Marka.

Słyszę je, ale nie słucham. Panika w mojej piersi wciąż rośnie.

– A Sabine weszła im w drogę i dlatego ją skrzywdzili? Porwali ją? O mój Boże... – Tish opada na stołek barowy, ramiona jej opadają. Patrzy, jak Amanda przesuwa palcem po ekranie z zawrotną prędkością. – Co jeszcze wiesz?

– Jeszcze nic pewnego.

Pociera ramiona.

– To jakieś szaleństwo.

Dudni mi w uszach.

– Dziewczyny – mówię.

Ale Tish mnie nie słyszy.

– Jeśli jest krew, to doszło do rękoczynów. A jeśli Sabine zaginęła, to ktokolwiek ją porwał, mógł zrobić jej krzywdę.

– Albo może już nie żyć.

Tish uderza ją w ramię.

– Nie mów tak! Dlaczego mieliby ją zabijać? Czemu nie zażądali okupu?

Amanda mówi:

– Dobra, w porządku. Albo zażądają okupu.

– Dziewczyny – wtrącam ponownie. Tym razem głośniej.

Tish przesuwa na mnie wzrok.

– Coś wydarzyło się na basenie.

Amanda unosi brwi.

– Wiem, że coś jest nie tak.

– Cóż, oczywiście, że coś jest nie tak – zażartowała – bo inaczej nie byłoby tam zgrai policjantów, Sabine by nie zaginęła i nie mielibyśmy krwi w domu.

– Ale co masz na myśli, mówiąc, że na basenie? – pyta Tish.

Przerywam i zaczynam powoli, nie wiedząc dokładnie, od czego zacząć.

– Sabine... była tam. Wymieniłyśmy spojrzenia... – Zaciskam palce na butelce piwa i mocno trzymam szkło.

Tish przygląda mi się.

– Wszystko w porządku?

Patrzę, jak krew odpływa mi z dłoni, aż opuszki palców robią się białe i puszczam butelkę, kręcąc głową. Ale to nie jest odpowiedź na jej pytanie; to bardziej dezorientacja, w głowie wiruje mi od miliona mrocznych myśli, uciekających w różnych kierunkach.

Amanda podnosi wzrok znad ekranu telefonu.

– Spojrzała na ciebie? – mówi w sposób sugerujący, że chciałaby dodać „i to wszystko?”.

– Tak. – Teraz czuję się głupio, że powiedziałam to na głos, ale muszę im powiedzieć. – To było dziwne. Jakby zrobiła to... celowo.

Amanda patrzy dalej.

– Powiedziała coś do ciebie?

– Nie. Było tylko to spojrzenie z przeciwnej strony basenu. Ona... – Szukam właściwego słowa. – ... wyglądała na wystraszoną.

– Dlaczego miałyby wyglądać na wystraszoną?

– Nie mam pojęcia.

– Widziałam ją na basenie i dla mnie wyglądała w porządku – stwierdza Tish.

– Bo było w porządku, ale potem przestało. Akurat, kiedy wychodziła. Jakby coś nagle ją dopadło, jakiś strach nie wiadomo skąd. I spojrzała na mnie. – Nerwowo skubię etykietę na butelce, drapię paznokciami folię, aż odchodzi.

Powinnam powiedzieć im też, że mam bransoletkę? Że jestem dziwna i ją zachowałam – że zamierzałam ją oddać?

– Wiem, że to brzmi jak szaleństwo, ale wyglądało to tak, jakby wiedziała, że coś jej się stanie tego wieczoru. – Znowu spojrzałam im w oczy.

– Co masz na myśli, mówiąc, że wiedziała, że coś się stanie? – mówi Amanda.
– Skąd mogłaby wiedzieć?

Wzruszam ramionami, wiem, że brzmię głupio.

– I dlaczego ty? – dodaje Amanda. – To znaczy, bez urazy, Erico, ale przecież się nie przyjaźnicie. Po tamtym, co się stało...

Po mojej szyi wspina się rumieniec.

– To nie ma z tym nic wspólnego.

– Tamta sprawa na aukcji w zeszłym roku – naciska Amanda, a ja czuję, że skręca mi się żołądek. – To było dość intensywne. Może jej wcale nie przeszło?

– To było głupie – odpowiadam. – I jest już skończone. Dzisiaj to było coś innego. – Nadal trudno to wyjaśnić. – Nie wydawała się wściekła...

– Ty powinnaś być wściekła – stwierdza Tish stanowczo.

Spuszczam wzrok.

Nie chcę o tym rozmawiać. Nie o tamtej nocy, o kłótni pomiędzy mną a Sabine, która wydawała się wynikać z niczego. To było żenujące, zwłaszcza przy tych wszystkich ludziach podczas szkolnej zbiórki pieniędzy. Gehenna, która trwała zaledwie dziesięć minut, po których Sabine wyparowała z pomieszczenia. Potem wróciłyśmy do naszych oddzielnych części osiedla.

– Minał rok – ciągnie Tish. – Więc czemu Sabine posłała tobie to dziwne spojrzenie, a nie powiedziała nic Monice czy Carol? Jeśli coś ją niepokoiło, to do nich powinna się zwrócić.

Amanda pyta:

– Były z nią na basenie?

– Jak zawsze.

Amanda odwraca się do mnie i czeka na dalsze wyjaśnienia. Waham się – naprawdę nie wiem.

– Może już im powiedziała. A może chodziło o coś innego.

– Coś innego? – Odkłada telefon.

– Słyszałam Marka. Myślał, że wciąż była na basenie. Chciał zrobić jej niespodziankę.

– Skąd to wiesz?

– Podśluchiwałam. Stałam przy stoliku do malowania twarzy, byli niedaleko. A po tym, jak Sabine posłała mi to spojrzenie, nie mogłam się powstrzymać. – Przerывam, starając się przypomnieć sobie dokładnie jego słowa. – Powiedział, że nie powinna była jechać do domu sama.

Tish otwiera szeroko oczy.

– Monica też powiedziała coś dziwnego. Powiedziała: „nie spróbują ponownie”. – Zmartwienie wspina się po mojej piersi, wnętrzności ściskają się.

– Oni? – mówi Amanda. – Kto nie spróbuje ponownie?

– Nie mam pojęcia.

– I nie spróbują czego? – pyta Tish. Zupełnie jak opisywał to Mark i powiedziała Monica, wszyscy czuli to tamtej nocy i Tish też wygląda na przestraszoną – to słowo mnie prześladowuje.

Moje policzki robią się blade.

– Wiedziała, że coś jej się stanie? – Słowa Tish wywołują gęsią skórę na całym moim ciele.

– Erica – Amanda patrzy na mnie – musisz powiedzieć to policji.

Panika ściska mi pierś.

– W tej chwili?

– Musisz przekazać im to, co słyszałaś.

Wzrok Tish przeskakuje między nami.

– Ale czy Mark Miller im nie powie? A Monica? Erica nie musi się w to angażować. Gdyby mieli kłopoty, gdyby ktoś ich prześladował albo zagrażał im, albo gdyby myśleli, że ktoś już wcześniej próbował się włamać, przecież zawiadomiliby policję. Prawda?

– Mam taką nadzieję – mówi Amanda. Wpatruje się we mnie intensywnie. – Ale ty też musisz powiedzieć policji. Każda informacja jest ważna. Przecież właśnie teraz jej szukają, a każda godzina jest krytyczna, wiesz o tym. Ciągłe słyszymy te statystyki.

Odpycham się od blatu, niepokój krąży mi po głowie.

Policja. Zaangażowanie się. Gliniarze w moim domu, kiedy dzieci muszą zaraz iść spać. Lydia, która już jest roztrzęsiona i zada setkę pytań, kiedy Amanda i Tish wyjdą – nie będzie mogła spać. Nie jestem pewna, jak zareagują młodsze dzieci, kiedy policjanci pojawią się w naszym domu.

Opieram się plecami o lodówkę, zauważając intensywne spojrzenia przyjaciółek. Przetykam lęk i potrząsam głową.

– Masz rację.

Ale Tish nadal stara się znaleźć sposób, żeby mnie z tego wykręcić. Wie, że wolałabym się w to nie mieszać – kto by chciał? Tacy jak my nie angażują się w sprawy ludzi z Honors Row.

Tish wie też o mojej córce. Ma świadomość czającego się niepokoju, który kiełkuje w Lydii – widziałyśmy dziś jego początki. Tish była z nami niejednokrotnie, gdy Lydia płakała tak długo, aż zasnęła albo wczepiała się

w nas przy choćby najlżejszym grzmocie podczas burzy. Potrafi martwić się nawet, że nie wyłączyliśmy piekarnika, wychodząc z domu.

Tish mówi:

– Żona Marka zaginęła. Jeśli ktoś włamał się do ich domu i ją porwał, a on wie, że wcześniej coś się wydarzyło, powie im, kto to zrobił. Od razu powiadomi policję. Jej przyjaciółki również. Erica nie musi nic mówić. Nie musi dać się wciągnąć w ten chaos.

– A co jeśli tego nie zrobią? – pyta Amanda. – Co, jeśli nic nie powiedzą?

– Czemu mieliby tego nie zrobić? – pyta Tish.

– Co jeśli nie wiedzą, kto to był?

– Monica powiedziała „oni”, prawda? Musi coś wiedzieć. Już powiedziała wszystko policji, jestem tego pewna.

– Powiadomię policję – przerywam im. – Muszę tylko najpierw się uspokoić. – Biorę kolejny łyk piwa i odstawiam butelkę. Cała nasza trójka milknie, moje myśli szaleją, aż zaczynam uciskać skronie, boli mnie głowa.

– Kto chciałby zrobić coś takiego Millerom? – pytam w końcu. – To takie okropne. Kto nastawałby na Marka i Sabine?

– Może ktoś, kto nie chce, żeby Mark był komisarzem okręgowym – sugeruje Amanda. – Albo ktoś, kto go nienawidzi, a Sabine jest tylko przypadkową ofiarą.

– Nie ma kogoś, kto by nienawidził Marka Millera – stwierdza Tish.

Przytakuję.

– Przecież to bożyszcze wszystkich.

Ale Amanda wywraca oczami.

– Nie może być aż taki święty.

Czasami to frustrujące, kiedy Amanda mówi w ten sposób, jej ciągłe wątplenie w czyjś charakter, zwłaszcza jeśli to funkcjonariusz publiczny. Ale po latach pracy w ratuszu jej poglądy stały się zmieniły się diametralnie.

Wyjaśniała nam już kilka razy, jak jej dawno nabyte przekonanie o bohaterach w garniturach i krawatach, jedwabnych apaszkach i rubinowych broszkach, z planami na efektywne działanie, idealistycznymi marzeniami i altruistycznymi intencjami, upadło boleśnie. Jak twierdzi, wielu polityków tylko przemawia – bo właśnie to chcemy usłyszeć. Gadają głupoty. Są bierni. Albo jeszcze gorzej, wykorzystują swoją pozycję. Nieraz przypominała nam, jak to spadły jej klapki z oczu i już teraz trudno jej brać ich na poważnie, nawet jeśli to ktoś taki jak Mark Miller, który tak wiele zrobił dla naszej społeczności.

Tish kręci głową.

– Biedna rodzina, biedna kobieta. – Jej oczy robią się czerwone. – Pamiętacie, jak pomogła szkole wybudować nową bibliotekę? – Bierze serwetkę i wyciera sobie policzek. – Nie ma dzieci, ale zawsze pomaga, popołudniami daje korepetycje. Kilka razy czytała Charliemu.

Oczy zaszczyły mi łzami, moje córki często opowiadały o czasie spędzonym z panią Miller, jak wcielała się w role i zakładała dopracowane kostiumy, często przynosząc dzieciom smakołyki z pączkarni. „Ona jest jak z bajki”, wyszeptala mi kiedyś Taylor, ściskając w dłoniach książeczkę, którą Sabine dała każdemu dziecku.

Poczucie wstydu rozchodzi się po mojej piersi. Powinnam była jej podziękować. Ta głupia kłótnia z zeszłego roku nie powinna nigdy mieć miejsca. Zamiast tego mogłam jej powiedzieć, jak niesamowicie zajmuje się naszymi dziećmi. Poświęca im tyle czasu, chociaż nie miała własnych.

Zamykam oczy. Ale tamtego wieczoru to ona na mnie naskoczyła. Ona zaczęła wrzeszczeć.

– Nie mogę sobie wyobrazić, przez co Sabine może teraz przechodzić – mówi Tish, a ja ponownie otwieram oczy. – Mark też. Musi odchodzić od zmysłów, zastanawiając się, co mogło się jej stać i gdzie teraz jest. Jak daleko ją zabrali. Czy została ranna. – Chwyta się za ramiona i zaciska mocno palce.

Przy blacie Amanda odczytuje kolejne wiadomości. Piknięcie, a potem kolejne.

Patrzy na nas.

– Informacje szybko się rozchodzą. Jest więcej szczegółów. – Otwiera szeroko oczy. – Tylne drzwi wbite do środka. Samochód Sabine stoi w garażu. Jej torebka na przednim siedzeniu. Ślady krwi ciągnące się za tylnymi drzwiami.

Tish wpatruje się w jej telefon.

– Na Facebooku też to piszą.

W moim żołądku rosną mdłości.

Ślady krwi *ciągnące się za tylnymi drzwiami...*

Obraz Sabine nad basenem z umęczonym spojrzeniem. Odliczanie czasu na jej twarzy, gdy niosła swoje rzeczy.

Wiedziałam – była przerażona, że coś jej się stanie. Strach, który musiała czuć, kiedy posyłała całusy swoim przyjaciółkom, udając, że jest dzielna i wszystko było dobrze, choć w głębi serca wiedziała, że daleko było temu do prawdy. Tylko jedno zakłócenie – spojrzenie, które mi posłała. Jedna podpowiedź, o czym mogła myśleć.

Przerazająca myśl pulsuje w moim ciele: *Więc dlaczego, na Boga, pojechałaś do domu, Sabine?*

POSTY Z GRUPY NA FACEBOOKU

Modlitwy za Sabine Miller (Grupa Prywatna)

Sobota wieczór

Alice Chin

4 lipca, 21:58

Sprowadźcie bezpiecznie Sabine Miller z powrotem do domu! #OcalićSabine.

Eric Nichols

4 lipca, 21:59

Dołączamy do ekipy poszukiwawczej. Spotykamy się na rogu Chandler i Smoke Rise.

Heather Stephenson

4 lipca, 22:02

Jeśli ktoś zobaczy cokolwiek dzisiaj w nocy, natychmiast skontaktujcie się z policją.

Jennifer Krel

4 lipca, 22:02

To nie mogło się stać! Nie tej niesamowitej kobiecie. Nie tej niesamowitej rodzinie.

Tamyra Meeks Serce mi pęka.

Alice Chin Dopiero co widzieliśmy ją przy basenie. Tańczyła z dziećmi i kupowała lody.

Carolyn Castillo

4 lipca, 22:03

Jakieś tropy?

Heather Stephenson Sabine Miller opuściła dom klubowy około 18:45 i pojechała do domu. Mark Miller pojechał do domu około 19:40. Zadzwoił na policję.

Scott Wooley Czy Mark Miller jest podejrzany?

Heather Stephenson Oczyszcili go. Nie było go tam.

Anthony Castillo

4 lipca, 22:05

A Jacob Andrews? Ten koleś, który jest przeciwnikiem Marka w wyborach. Czy ktoś z nim rozmawiał?

Hillary Danners Anthony, nie możesz tak po prostu oskarżać ludzi.

Lamar Jackson Myślisz, że włamał się do domu Marka Millera i porwał mu żonę? Dlaczego miałby to robić?

Carolyn Castillo Może żeby odciągnąć Marka Millera od kampanii.

Anthony Castillo Hillary, ja nikogo nie oskarżam. Tylko pytam.

Heather Stephenson Jeśli masz jakieś konkretne informacje, musisz skontaktować się z policją.

Tish Abbott

4 lipca, 22:11

Naprawdę mam nadzieję, że Sabine Miller nic się nie stało. Moje myśli są przy niej i Marku. #OcalićSabine

Amanda Kimbrough

4 lipca, 22:12

Coś mi mówi, że to nie było przypadkowe włamanie.

Scott Wooley Amanda, co wiesz???

Carolyn Castillo Też mogę się założyć, że to nie był przypadek. Amanda, mów!

Eric Nichols Zamiast siedzieć i publikować wpisy na Facebooku, proszę dołączcie do ekipy poszukiwawczej.

ROZDZIAŁ 5

Amanda przejmuje paczkę chipsów i otwiera ją z głośnym trzaskiem. Jak dotąd razem z Tish ignorowały swoje piwa, więc biorę jedną z butelek dla siebie.

Tish unosi telefon.

– Kto założył tę grupę na Facebooku?

– Nie wiem. – Amanda wrzuca sobie chipsa do ust. – Ale napisałaś na niej.

Tish rzuca jej spojrzenie.

– Ty też.

Przechodzę na ich stronę.

– Jaką grupę?

Tish pochyla się bliżej, tak, że mogę odczytać nazwę: *Modlitwy za Sabine*.

– Szybko poszło – stwierdzam, przeglądając wiadomości.

Z każdą minutą pojawiają się kolejne. Carolyn Castillo. Paul Tomlinson. Heather Stephenson. Wszyscy nasi sąsiedzi z Green Cove.

– Zaczynają mówić o Jacobie Andrewsie – zauważa Amanda.

Tish podnosi wzrok.

– Ten drugi facet, który startuje na stanowisko komisarza okręgowego? Dlaczego niby miałyby robić coś takiego?

– Kto wie? – Amanda wzrusza ramionami. – Ludzie czasami wpadają w prawdziwą desperację, zwłaszcza wtedy, kiedy zaczynają przegrywać podczas kampanii. A z tego, co słyszałam, on przegrywa z kretesem.

– Ale to byłoby o wiele więcej niż desperacja – stwierdza Tish. – Po co napadać na swojego przeciwnika i porywać mu żonę? To zbyt oczywiste.

Zupełnie jak Mark, Jacob Andrews rozwiesił swoje bilbordy po całym mieście. Do tego grupowe zdjęcia na różnych wydarzeniach i wypełnione strony w lokalnych czasopismach biznesowych. Ale zamiast wspaniałego wyglądu i wysokich wyróżnień jak Mark, Jacob jest uważany za czarnego konia. Rekina. Nigdy nie sądziłam, że jest przystępny, nawet kiedy Tish ciągnie mnie na imprezy Izby Handlowej, żeby posłuchać najnowszych doniesień. Mężczyzna stoi w rogu, z niezbyt przekonującym uśmiechem na twarzy, zawsze mam przeczucie, że właśnie planuje swój kolejny ruch. To ten rodzaj człowieka, który

patrzy gdzieś ponad twoim ramieniem, kiedy do ciebie mówi, szukając bardziej interesującej osoby. Ciąg kontrowersyjnych interesów, które robił w przeszłości, również nie pomógł, a pozostawił po sobie jedynie kłody pod nogami inwestorów.

Ale to... to byłoby szaleństwo.

– Gdybym była na miejscu Andrewsa – mówi Amanda – od razu zapewniałabym sobie mocne alibi.

– Nie masz pewności, że to on – stwierdza Tish. – Dlaczego miałby to robić?

– Zdarzały się już bardziej szalone rzeczy.

– Może Mark wkurzył kogoś w przeszłości – dodaje Tish. – Jakieś ogromne nieporozumienie, a to jest czyjś drastyczny sposób na zemstę.

– To zdecydowanie byłoby drastyczne. – Amanda unosi brew. – Prasa będzie miała intensywny dzień.

Przełądam resztę grupy na Facebooku, prośby o modlitwę i wezwania, by dołączyć do ekipy poszukiwawczej, a sąsiedzi dodają do postów #OcalićSabine, gdy nagle w połowie rozpoznaję nazwisko i cała się spinam.

– Amanda!

Unosi dłonie.

– Ja nic nie zrobiłam.

Odczytuję jej własne słowa.

– *Coś mi mówi, że to nie było przypadkowe włamanie.* – Piorunuję ją wzrokiem. – I teraz Scott Wooley pyta, co wiesz.

Tish również patrzy na nią ze złością.

– Carolyn uważa tak samo... wielu ludzi tak pomyśli. – Wszystko w porządku. – Zamyka paczkę chipsów. – Nie muszą powiązać tego ze mną ani z tobą i pomyśleć, że chodzi o coś, co usłyszałaś.

– Amanda, mówiłam, że powiem policji.

– Wiem, że to zrobisz.

– Nic im nie mów, dobrze? Zwłaszcza Scottowi, to straszny plotkarz. Zaraz wszystkim wygada.

Tish się krzywi.

– Ten facet to czubek. Pamiętajcie, jak chodził i mówił wszystkim, że Barbowie nie powinni korzystać z basenu, dopóki nie uiszczą opłat? Zostali wykluczeni z klubu zeszłego lata.

Innym razem Scott narzekał na nauczycielkę Lydii i prawie doprowadził do jej zwolnienia. Okazało się, że kobiety nie było w pracy z powodu chemioterapii,

ale nie chciała, żeby ktoś wiedział. Następnym razem, kiedy go zobaczyłam, pokazałam mu środkowy palec przez szybę w aucie.

Przy zaginięciu Sabine Miller i mojej wiedzy o czymś, co Mark Miller mógł powiedzieć policji, lub nie, Scott zdecydowanie jest osobą, która pierwsza popędziłaby wykorzystać taką informację, gdyby się o niej dowiedziała. W kilka minut znalazłaby się wszędzie na Facebooku.

– Powiem policji – zapewniam Amandę jeszcze raz.

– Mam taką nadzieję. – Odsuwa paczkę z chipsami. – Nie chcielibyśmy, żeby Mark albo Monica coś ukryli, prawda?

*

Przychodzi więcej powiadomień od osób, które dołączają do grupy poszukiwawczej, nie tylko na Facebooku, ale też w wiadomościach. Patrząc na telefon po raz pierwszy, odkąd wróciliśmy do domu, przeglądam dziesiątki powiadomień na ekranie, te same, które brzęczą u Amandy i Tish.

Tish mówi:

– Jeff Maddox dołącza do poszukiwań. Eric Nichols wzywa wciąż więcej osób.

– Dobra. To wystarczy. – Amanda zsuwa się z krzesła. – Idę. Wy zostańcie z dziećmi. Jest sporo osób, które mogą wyjść i szukać.

Amanda nie ma dzieci, ona i Connor już na początku małżeństwa zdecydowali, że pozostaną szczęśliwie bezdzietni, a decyzja ta bardzo ułatwiła im życie, gdy doszło do rozwodu.

Przenoszę wzrok na Tish.

– Mogę zająć się dziećmi, jeśli chcesz.

Ale ona kręci głową.

– Charlie się wystraszy. Lepiej, żebyśmy również została.

Amanda pakuje przekąski, które kupiła, bierze plastikowe woreczki z mojej spiżarni i dokłada kilka butelek wody oraz gatorade, które znajduje w lodówce, mówiąc, że przyda się tego sporo podczas poszukiwań Sabine. Osiedle Green Cove rozciąga się na przynajmniej pięć kilometrów, a nawet więcej, jeśli brać pod uwagę rezerwat.

Rusza do garażu, a ja i Tish podążamy za nią, deptając jej po piętach. Cały ten ruch i pośpiech sprawiają, że serce łomocze mi w piersi. Wszystkie wydarzenia toczące się w tej chwili. Jest dobrze po dziesiątej, Amanda zostanie tam pewnie do północy.

Zimne skrzydła strachu wypychają nas z bezpiecznego domu w mrok garażu. Włączam reflektory i zaglądam w każdy kąt, żeby odgonić cienie.

Głos Tish się łamie.

– Dlaczego myślą, że ona wciąż jest na osiedlu? Jeśli ktoś ją porwał, to do tego czasu chyba wywieźliby ją już wiele kilometrów stąd? Już dawno by ich nie było, prawda?

– O ile ktoś nie uważa, że uciekła z domu – mówi Amanda.

Otwieram szeroko oczy.

– Uciekła?

– Ślady krwi są przy tylnych drzwiach – powtarza Amanda. – Jest taka możliwość. – Wrzuca kolejne torebki foliowe na tylne siedzenie. – Dopóki nie pojawi się ktoś, kto widział samochód albo nie będzie nagrania, na którym ktoś wywozi Sabine, jest szansa, że wybiegła z domu. A ten, kto próbował zrobić jej krzywdę, może ją teraz gonić. – Zerknęła w stronę lasu.

Myślę o układzie Green Cove, ulicach wijących się wokół pola golfowego z przodu i z tyłu, z otwartym widokiem na stawy i przestrzenią na place zabaw. Po tej stronie osiedla domy znajdują się blisko siebie i jest niewiele drzew. Ale po drugiej stronie Green Cove gęsty sosnowy zagajnik daje mieszkańcom Honors Row mnóstwo prywatności. A podczas tego kryzysu również miejsce na poszukiwanie Sabine.

Staram się sobie przypomnieć, co jest za moim domem, wąski trawnik prowadzący do szopy na końcu ogrodu i przepust wiodący na drugą stronę zbrocza. Za nim znajduje się pole golfowe.

Większa część osiedla jest uporządkowana i dobrze utrzymana, ale las ciągnący się do Honors Row to zupełnie inna kwestia: labirynt korzeni, pnączy i gładów wielkości Volkswagena Beetle'a, a także kamienie wystające z ziemi i wystarczająco dużo podstępnych miejsc, gdzie można się potknąć. Często zastanawiałam się, czy projektanci pozostawili to w ten sposób, żeby powstrzymać ludzi od wędrowania i zapuszczania się do bogatszej części osiedla. Nie powstrzymało to kilku intruzów: dzieciaków, które zapuszczały się tam, żeby dokazywać, młodsze budowały forty, a starsze nastolatki kręciły się tam nocą z piwami. Jedna lub dwie osoby zawędrowały za daleko, nie patrząc, dokąd zmierzają i wpadli do wąwozu. Nie jest on na tyle stromy, żeby ktoś mógł wyrządzić sobie krzywdę, ale wystarczająco, by zaalarmować innych.

To byłoby prawdziwe piekło na ziemi, gdyby ktoś ratując swoje życie, musiał tędy uciekać.

– Więc możesz trafić też tam? – pytam Amandę. – Przeszukiwać ten las?

– Możliwe. – Amanda wpatruje się w ciemność i po raz pierwszy jej odważna postawa nieco słabnie, ciężar tej nocy i tego, co się dzieje, informacje, które napływają. I to, co zamierza zaraz zrobić.

Perspektywa tego, że kobieta może krwawić i ukrywać się gdzieś, albo że jej poranione ciało może leżeć na polu lub oparte o drzewo, a każdy członek ekipy poszukiwawczej – w tym Amanda – może się o nie potknąć, nareszcie do niej dociera. Stoi bez ruchu przez chwilę, a jej szczęka wiotczeje. Wygląda jak ktoś, kto ma milion myśli w głowie.

Ale już po chwili Amanda mruga i skupia uwagę.

– Albo nad którymś stawem – mówi. – Tylko Bóg wie. Mamy ich w okolicy wystarczająco dużo.

Głos Tish znowu się łamie.

– Mój Boże... stawy. Nawet nie mogę sobie tego wyobrazić.

– Będziemy musieli sprawdzić rowy. Te odpływy, które odchodzą od pola golfowego. Założę się, że każą nam sprawdzić wszystko. – Amanda rozgląda się po mojej ulicy. Na razie jest cicho. – Słyszałam, że policjanci chodzą od drzwi do drzwi i pytają ludzi, co widzieli.

– Przyjdą tutaj?

– Najpierw sprawdzają sąsiadów przy Honors Row. Pytają o każdego, kto mógł podróżować poza osiedle i z powrotem. – Marszczy brwi.

Tish zauważa wyraz jej twarzy i w momencie dopada nas ta sama myśl.

– Ale wszyscy byli nad basenem – mówi. – Fajerwerki.

– Dokładnie.

– Całe osiedle czekało na fajerwerki – powtarzam.

– Ja byłam na swoim podwórku. Wyciągnęłam sobie leżak.

Przesuwam wzrok na Amandę, nagle dociera do mnie ciekawa myśl.

– A właściwie, dlaczego nie dołączyłaś do nas na basenie?

– Zbyt tłoczno.

– Mogłaś usiąść z nami.

– Wiem. Ale czasami miło jest nie mieć wokół siebie setki ludzi. – Przechyla głowę. – Wiesz?

– Cóż, może takich jak ty jest więcej – mówi Tish. – Inni ludzie też zostali w domu i coś widzieli.

– Mam taką nadzieję. – Amanda odwraca się i podchodzi do samochodu.

Ale Tish ją zatrzymuje. Przygląda się uważnie jej workowatej koszulce i klapkom, po czym mówi:

– Chcesz wysokie buty? Albo latarkę?

Amanda patrzy w dół na swoje stopy i śmieje się nerwowo.

– Tak, to byłoby mądre, prawda? – Bierze głęboki wdech. – Powinnam działać małymi krokami i uspokoić się. Skoczę do domu po buty.

– Mam latarki. – Podchodzę szybko do półki w garażu i wydaję dwie latarki, włączam każdą po kolei, żeby sprawdzić, czy świecą, strumień światła pada na samochód Amandy i mój podjazd. – Ta jest dobra. – Podaję jej pomarańczową, dużą z rączką, której używałam podczas ostatniego wyjazdu z dziećmi.

Amanda bierze ją ode mnie i włącza, a snop oświetla połowę mojego podwórka, kwiaty wyglądały jak świece wystające z brzegu chodnika.

– Będzie w porządku. – Wyłącza światło.

Amanda wsiada za kierownicę. Zerka we wsteczne lustro i poprawia czapkę z daszkiem na głowie, zakłada pasmo kręconych włosów za ucho i odpala silnik.

– Informuj nas na bieżąco – Tish woła do niej.

– Dam wam znać, gdy czegoś się dowiem. – Amanda wydaje się tak pewna, że myślę sobie *Sabine wkrótce wróci do domu*.

Podążamy za jej samochodem do końca podjazdu, Amanda ma misję, jej telefon ponownie rozświetla się nowymi wiadomościami, kiedy zawraca auto, poświata rzuca ostre, białe światło na jej skórę i odbija się w jej oczach, gdy zatrzymuje się, by odczytać je wszystkie. Zastanawiam się, czego jeszcze się dowiedziała się od swoich kolegów z ratusza.

Amanda wrzuca bieg i odjeżdża.

Czuję się bezradna, stojąc tam z Tish. Sabine jest nie wiadomo gdzie, a wielka grupa sąsiadów wyruszyła na poszukiwanie. Pomimo naszych różnic naprawdę boję się o Sabine. Żałuję tylko, że sprawy między nami nie potoczyły się lepiej. Muszą znaleźć ją całą i zdrową, i sprowadzić do domu.

Przeczuję wzrokiem ulicę, domy moich sąsiadów znajdują się po obu stronach i przy przeciwległej drodze. Zauważam, że wszystkie drzwi są pozamykane, garażowe również, a nad każdą werandą palą się światła. Jestem pewna, że każdy zamknął drzwi na potrójny zamek.

W kilku oknach widzę cienie postaci za zasłonami. Widzę Simmonsów, dokańczających późną kolację, bo przecież jest już dawno po dziesiątej – fajerwerki i wiadomość o zaginięciu Sabine Miller wywróciły rutynę mieszkańców do góry nogami. Tabitha Simmons każe dzieciom zanieść talerze do zlewu. Tak jak my, ona też została w domu z dziećmi.

W domu obok mieszka młoda para, Wilsonowie, co do których jestem prawie pewna, że zostają – Rebecca urodziła bliźniaków zaledwie cztery miesiące temu. Pani Ferrington mieszka po drugiej stronie, jej beżowy cadillac stoi

zaparkowany na zewnątrz. Kobieta ma prawie siedemdziesiąt lat, więc również zostanie w domu, ale z pewnością śledzi zawzięcie wszystkie wiadomości i nie odrywa wzroku od mediów społecznościowych. Przypominam sobie, kto publikował na grupie facebookowej, ale nie widziałam tam jej nazwiska.

Ale na końcu ulicy brakuje auta Todda Hamptona. Podobnie jest z samochodem Atkinsów, choć ich dom jest rozświetlony jak choinka na święta. Telewizor, który zwykle rzuca niebieską poświatę w salonie, teraz jest wyłączony, więc mogę tylko przypuszczać, że dołączyli do ekipy poszukiwawczej.

Przesuwam wzrok do ulicy dalej, rząd niebiesko-szarych dachów odznacza się na tle granatowo-czarnego nieba. Zapach świeżo skoszonej trawy wciąż unosi się w powietrzu, słodki i wilgotny, bo ktoś włączył wcześniej zraszacze. Woń kapryfolium i jaśminu. Nocne, nieruchome powietrze.

Zakładam ramiona na piersiach. Nie jest zimno, ale przez zmartwienie chodzące mi po głowie, pocieram łokcie, żeby dodać sobie otuchy. Ale to nie działa. Kiedy noc zapadła nad doliną, temperatura spadła do bardziej znośnych dwudziestu czterech stopni i chociaż jest letnia noc, dreszcz przebiega mnie aż do kości.

Sabine... gdzieś tam... nie wiadomo gdzie...

Myślę o Amandzie, o tym jak za chwilę będzie wiązać wysokie buty, słyszę jej serce łomoczące w piersi, stopy uderzające o chodnik, kiedy spotka się z resztą ekipy poszukiwawczej. Będzie rozdawała latarki. Powie im, że przyniosła wodę. Jej telefon bez wątplenia, wciąż będzie piszczał.

Patrzę w stronę wzgórza. Dołączy do licznej grupy sąsiadów i policjantów, przeczesujących już las i tereny za domem Millerów, ich latarki będą świecić w różnych kierunkach, rzucając szeroki snop światła między drzewa. Policja będzie starała się dotrzymać kroku psom tropiącym, których zawroźnienie i gwałtowne ciągnięcie za smycze popchnie policjantów do przodu.

Nadstawiam uszu i nasłuchuję czegoś, co może przypominać odgłosy poszukiwania – jakiegokolwiek nawoływania Sabine, czy szczekania psów. Czy ich głosy poniosą się przez las aż do miejsca, gdzie stoimy? Czy usłyszymy powtarzające się nawoływania Sabine i prośby, żeby odpowiedziała?

Sabine? Gdzie jesteś? Jeden głos, potem następny. Kolejne dziesięć. Cała grupa krzycząca coraz głośniejsze jeden przez drugiego, kiedy różne grupy nawołują z różnych miejsc. Najnowsze doniesienia dudnią z policyjnych *walkie-talkie*. Głosy stają się donośniejsze, a ich ton wyższy, a potem napięty. Wyczerpanie doskwiera im coraz mocniej z każdą mijającą minutą. Godziny płyną.

Ale adrenalina wciąż nie ustępuje. Trzaski megafonu, gwizdki i policjanci nawołujący do zawrócenia na środku ulicy. Ciągłe powtarzające się pytania – *Widzieliście coś? Wiecie coś?* Kolejne radiowozy pędzą ulicą.

W oddali rozlega się jakiś odgłos – syrena policyjna? Ale nie, są za daleko. Tylko sobie to wyobrażam, bo policja nie dotarłaby jeszcze do tego końca Green Cove. W tym momencie otaczają mnie tylko odgłosy klimatyzacji, mojej i wszystkich sąsiadów wkoło, brzęczące pospołu, każde urządzenie wydaje z siebie stały szum. Grzechot i kliknięcie, kiedy włącza się kolejny. Głębokie kumkanie ropuch. Trykanie zraszacza, którego ktoś zapomniał wyłączyć. Świerszcze. I rytmiczne dudnienie mojego serca.

Wpatruję się w las w oddali. Kiedy zaczną oddalać się od domu Millerów, czy ekipa poszukiwawcza zacznie przemieszczać się przez skupisko drzew, rzednący zagajnik, zanim wyjdą na płaską powierzchnię pola golfowego? Kolejny rząd domów za rogiem?

Zastanawiam się, kiedy dotrą za wzgórze. Czy będą mieli ze sobą długie kije i dźgając trawę, sprawdzą każdy centymetr kwadratowy? Czy policja rozda gwizdki, na wypadek, gdyby coś zobaczyli?

Mam nadzieję, że Amanda zabrała latarkę, którą jej dałam. Może nią oświetlać przestrzeń na dziesięć metrów przed sobą w każdym kierunku, więc o nic się nie potknie. I co najważniejsze, nie przestraszy się.

Jak powiedziała, będą sprawdzali każdy odpływ, każdy staw i przesuwać się od jednej uliczki do kolejnej, sprawdzając również place zabaw i altany. Zakładam, że będą szukali kawałków ubrań – miała na sobie białą sukienkę płócienną, teraz to pamiętam. Widzę ją stojącą nad basenem: biała sukienka i włosy związane z kucyk. Kilka bransoletek na jej rękach.

Jedna z nich nadal spoczywa w mojej torbie.

Przesuwam wzrok ku wzgórzom. Gdzieś po drugiej stronie ekipa poszukiwawcza wpatruje się w dół. Szukają czegoś, co mogła zgubić, jakiegoś strzępu oderwanego od jej ubrań – kolejnych dowodów, że była ścigana i doszło do walki. Gdy uciekała, żeby ocalić życie, z sercem w gardle, rwanym oddechem, dreszczami przebiegającymi po ciele, płucami desperacko łapiącymi powietrze. Czy doświadczyła strachu tak ostrego i bolesnego, że czuła się, jakby ktoś rozcinał jej klatkę piersiową, ostre pieczenie, przez które bałaby się, że jej płuca wybuchną i nie wiedziała, czy w ogóle da jeszcze radę?

A może strach by ją osłabił? Po ucieczce z domu, gdy była krwawiąca i roztrzęsiona, czy uległa i oparła się o drzewo, w końcu poddając się ze

stłumionym szlochem, łapczywie nabierając powietrza, aż ją znaleźli i złapali? Zaciągnęli ją gdzieś w nadziei, że nigdy nie zostanie odnaleziona?

Czy znajdują jej blond włosy, wyrwane z cebulkami, wiotkie i zwisające z gałęzi, a także krew na ziemi? Odcisk dłoni na pniu drzewa. Albo rozmazaną krew. Kolejne krople na liściach.

Drzę od kolejnej przerażającej myśli – a może potkną się o jej ciało? Czy zdadzą sobie sprawę, że jest śmiertelnie ranna... albo gorzej... martwa?

Ktokolwiek ją gonił, istnieje szansa, że on też coś upuścił. Coś mogło oderwać się w trakcie walki z Sabine, mogła wydrzeć kawałek koszuli albo ściągnąć jedną z rękawiczek. Mogły zostać odciski butów na ziemi – gwałtowny pościg. Albo zniszczone gałęzie i połamane konary tam, gdzie napastnik brnął przez las, nie zwalniając, aż ją złapał.

Mocniej objęłam się ramionami. Wiem, że sama siebie straszę. Mój mózg pędzi, umysł pracuje na wysokich obrotach jak wcześniej Amandy; pozwalam, żeby myśli mnie pochłonęły. Muszę wziąć głęboki wdech, żeby powstrzymać drżenie rąk.

Pies szczeka, a ja podskakuję. Ale to tylko pies sąsiadów i pojedyncze szczeknięcie, nie takie, które pochodziłoby od sfory psów tropiących. *Weź się w garść, Erica.*

Na niebie dostrzegam jasne światło. Trzask i zauważalny wybuch, zielony błysk, a potem biały rozbłysk, resztki opadające na ziemię.

Przez sekundę wydaje mi się, że to mogła być flara policyjna – *coś znaleźli* – i wstrzymuję oddech. Ale to nie to. Wybucho fajerwerk, a zaraz po nim słychać śmiechy w oddali, może dwie ulice stąd, co jest niepokojące. Sama myśl, że grupka nastolatków puszcza petardy i dobrze się bawi, starając się świętować Czwarty Lipca, podczas gdy dla wszystkich innych ten wieczór zamienił się w koszmar.

Słychać gdzieś trzaśnięcie drzwi i fajerwerki ustają.

Ponownie podnoszę wzrok i po raz pierwszy dostrzegam, że jest prawie pełnia. Jeszcze dwa lub trzy dni zanim księżyc ukaże się w całej okazałości, ale już dzisiaj wystarczająco dużo światła pada na zbocze wzgórza. Ten sam blask pomaga oświetlić również las w Green Woods.

Pies sąsiadów szczeka ponownie, a ja chciałabym, żeby zabrali go do środka. Jego niskie wycie rozstraja mi nerwy, aż znowu zaczynam spinać ramiona.

Tish stojąca obok mnie zaciska zęby, jej myśli wyraźnie wirują w ten sam roztrzęsiony sposób, co moje. Wpatruje się w miejsce, skąd zostały wystrzelone fajerwerki, ale nic nie mówi.

W końcu odzywa się cicho:

– To nie może być Jacob Andrews.

Nadal patrzę przed siebie.

– Ludzie nie mogą wierzyć, że on za tym stoi.

– To byłoby szaleństwo, prawda? Koniec jego kariery.

Chwyta mnie za rękę.

– Mówię ci, to nie może być on.

Zaskoczona, odwracam się do niej.

– Tish?

– Jacob Andrews – mówi, nie puszcżając mojej dłoni. – Wiem, że nie skrzywdził Sabine.

Włoski na karku stają mi dęba.

– A wiesz to, bo?

– Bo dzisiaj z nim byłam. Mówię ci to teraz, on nigdy by tego nie zrobił.

ROZDZIAŁ 6

Kołyszę się na piętach.

– Byłaś z Jacobem Andrewsem? Dzisiaj? – Brzmie sceptycznie, chociaż wcale tego nie chcę, a przez jej twarz przebiega wściekłe spojrzenie.

– Był w moim domu.

– Co Jacob Andrews miałby robić w twoim domu?

– Pamiętasz, jak mówiłam ci o mojej zmywarce. Przeciek...

– Przeciek? – Wymyka mi się nerwowy śmiech. – Chcesz mi powiedzieć, że Jacob Andrews naprawiał ci zmywarkę? Mówimy o tym samym facecie? – *Tym, który ubiega się o urząd komisarza okręgowego?*

– Był w moim domu – powtarza. Wpatruję się w Tish, moją najlepszą przyjaciółkę, która mówi mi o wszystkim – przynajmniej tak sądziłam – i czekam, żeby powiedziała coś innego. Że jest zdezorientowana. Że to nie ten facet. Całkiem inny Jacob Andrews. Jakiś z drugiego końca miasta, a nie ten startujący w wyborach na komisarza okręgowego. Nie ten, robiący kontrowersyjne interesy. Nie ten, o którym ludzie plotkują, że był powiązany z napaścią na Millerów.

To nie jest ktoś, kto naprawiałby zmywarkę Tish.

– Spotykamy się – mówi.

I wtedy opada mi szczęka.

Krztuszę się kolejnym śmiechem, ale tylko dlatego, że nie wiem, co innego zrobić, że zdumienia skaczę wzrokiem w górę i w dół, po całej okolicy, aż zmuszam się, żeby zachować spokój i spojrzeć jej w oczy. Ma zaciśniętą szczękę, wpatruje się we mnie uważnie.

– Zamierzałam ci powiedzieć – mówi.

– Kiedy? Od jak dawna? Dlaczego?

– Co to znaczy, dlaczego?

– Tish! Czy on nie jest wciąż żonaty?

Spuszcza wzrok.

– Rozwiodą się. Zaraz po wyborach.

– Czyli on ukrywa to przed żoną?

– Ona wie.

– Wie o tobie?

– Nie o mnie konkretnie, ale wie, że małżeństwo jest skończone.

Wpatruję się w nią ogłupiała, choć tak naprawdę mam tylko ochotę złapać ją za ramiona i potrząsnąć.

– Ale nie jest zakończone, dopóki rozwód nie zostanie sfinalizowany... Tish!

Wciąga mocno policzki, przeskakuje wzrokiem w prawo i w lewo. Na zewnątrz nie ma nikogo więcej, tylko my dwie na końcu mojego podjazdu, ale jej ostrzegawcze spojrzenie mówi mi, żebym ściszyła głos.

– Tish, nie możesz mieć romansu z żonatym mężczyzną. A zwłaszcza z kimś startującym w wyborach.

Znowu spuszcza wzrok.

– Uwierz mi, walczyłam z tym.

– Więc nikt inny nie wie?

Podnosi wzrok.

– Nikt.

– A on nie zamierza się rozwodzić aż do zakończenia wyborów?

– To kiepsko wpłynęłoby na sondaże.

Rzucam jej spojrzenie.

– A zostanie przyłapanym z dziewczyną na boku nie jest złe? To nie wystarczyłoby, żeby zniszczyć jego szanse w wyborach? Mój Boże, Tish.

Potrząsam dłońmi, ale kolejny raz powstrzymuję się przed złapaniem jej za ramiona. Inna część mnie jest tak przerażona – oszołomiona – że walczę z potrzebą, żeby ją przytulić i ochronić.

– A co z tym drugim facetem? – pytam. – Tym, z którym się spotykałaś?

– Zerwaliśmy... – waha się. – Chciałam ci powiedzieć. Już od dawna chciałam powiedzieć ci o Jacobie.

Teraz moja kolej, żeby wyglądać na zranioną.

– Od dawna?

– Od stycznia.

Styczeń wydaje się być eony temu. Ukrywała to przede mną przez siedem miesięcy.

– Tamta impreza w Davidson Center. Zaczęliśmy rozmawiać. Głównie o wyborach, a potem znowu na siebie wpadliśmy. Zaczęliśmy wymieniać maile. Spotkaliśmy się. I tak jakoś... po prostu się stało. – Patrzy na mnie. Podnosi głos błagalnie. Ale mówi też z ekscytacją – cieszy się, że w końcu może mi opowiedzieć o swoim chłopaku – a ja zaciskam zęby, uświadamiając sobie, że to Jacob Andrews. Staram się opanować szok na mojej twarzy.

– On jest miły, Erico. Naprawdę. Polubiłabyś go. Myślę, że ludzie nie postrzegają go właściwie. Chce zrobić tyle rzeczy. Tyle już osiągnął. Naprawdę uważam, że byłoby świetnie, gdybyś go poznała.

Nie kupuję tego. Bardzo się staram, Kocham Tish, ale to trudne.

– Jeśli jest taki wspaniały, to dlaczego ludzie mówią, że to on napadł na Millerów? – pytam. – Jak to świadczy o tym człowieku?

– Nie znają go tak, jak ja.

– Nikt mu nie ufa.

– Mylą się.

– On zdradza swoją żonę – przypominam jej. – Już jest kanalią.

Robi dziwną minę. Jej gniew płonie, ale tym razem miesza się z odrazą. Odwraca się na pięcie i rusza w stronę garażu.

– Myślałam, że zrozumiesz. – Jej słowa są stłumionym szlochem, emocje ściskają jej gardło, kiedy maszeruje w stronę domu.

– Czekaj – mówię, wołając za nią i podbiegam, żeby złapać ją pod ramię. – Przepraszam. Nie chciałam...

Tish była przy mnie, kiedy przechodziłam przez rozwód, zupełnie jak ja przy niej. Ale ona wie, jak bardzo Derek mnie skrzywdził – jak jego romans i ciągłe zdrady rzuciły mi moje małżeństwo prosto w twarz. A teraz robi tę jedną rzecz, którą absolutnie gardzę.

Na początku nie patrzy mi w oczy, na jej twarzy widać wstyd i zranienie.

Ale ja również przepraszam.

– Wybacz – mówię ponownie. – Wzięłaś mnie z zaskoczenia... Nie spodziewałam się tego.

Drży jej podbródek. Nie mówi nic przez dłuższy czas. W końcu podnosi wzrok, a jej jasne rzęsy znikają na tle bladej skóry. Formują się łzy, a oczy błyszczą jak mokre szkło.

– Boję się, Erico. On nie ma z tym nic wspólnego. Jestem pewna.

Delikatnie pocieram jej ramiona i wzdycham.

– Dobrze, powiedz mi, co się stało. Opowiedz o dzisiejszym dniu.

Uspokaja się.

– Przyszedł do mnie. Pomagał mi w kuchni. Zadzwoiłaś z pytaniem, czy zabierzemy dzieci na basen, a ja już obiecałam Charliemu fajerwerki. Charlie myśli, że to tylko przyjaciel, więc Jacob został. Zaproponował, że dokończy naprawiać zmywarkę. To było takie miłe z jego strony...

– Ale to wydarzyło się kilka godzin przed zniknięciem Sabine.

– Wyszedł dopiero po ósmej.

– Skąd wiesz?

– Ciągłe wysyłał mi zdjęcia. Dokumentował postępy w pracy.

Teraz sobie przypominam, siedziałyśmy przy basenie, a Tish ciągle zerkała na telefon, a czasami pisała odpowiedzi. Myślałam, że nadrabia zaległości w pracy albo sprawdza Instagrama. Nie miałam pojęcia, że pisała ze swoim chłopakiem.

– Wysyłał mi zdjęcia, żebym zobaczyła, jak mu idzie. Widzisz? – Podnosi telefon.

Jej ekran wypełnia seria wiadomości. Jedno zdjęcie po drugim. Ciemnowłosa mężczyzna. Niebieska czapka baseballowa i biała koszulka. Ciemnobrązowe oczy. Krzywy uśmiezek.

Twarz Jacoba Andrewsa – ale jest w niej coś innego.

– O co chodzi z tymi wąsami?

Krzywi się.

– To jego sposób na maskowanie się, kiedy przychodzi.

Wypuszczam oddech.

– O mój Boże, Tish.

– Wiem, że to szaleństwo. Jego pomysł – dodaje, jakby to mogło cokolwiek polepszyć. – Kiedy do mnie przyjeżdża, używa innego samochodu. To środki ostrożności – zapewnia mnie.

– To jest takie złe...

Ale ona dalej przegląda zdjęcia.

Na kolejnym jest Jacob Andrews, uśmiechnięty i z uniesionym kciukiem, trzymając w dłoni klucz i jakąś gumową rurę. Na innym wskazuje numer jakiejś części. Następne to zbliżenie miejsca, gdzie odsunął zmywarkę od ściany, rury, kable i plastikowe listewki ukazują się w pustej przestrzeni za blatem.

Przyglądam się uważnie. Podłoga wyłożona kafelkami w kratkę, bezsprzecznie w kuchni Tish. Niebieska ściereczka kuchenna z obrazkiem koguta, którą dałam jej na ostatnie święta. W połowie pusta butelka wina, którą zostawiłyśmy przy zlewie dwie noce temu – butelka pinot noir, którą jej kupiłam. To jedno z jej ulubionych win.

Czy jemu też zaproponowała kieliszek?

Kuchnia Tish. Ściereczka na blacie. Jacob Andrews w jej domu.

Dowód, że był tam, a nie gdziekolwiek indziej. Nie włamał się do domu Millerów. Nie skrzywdził Sabine. Alibi, którego, jak powiedziała Amanda, będzie potrzebował.

Ale nie mogę przestać myśleć o tych niedorzecznych wąsach. Czuję falę gniewu, że kamufluje się i jeździ innym samochodem, żeby móc zakraść się do domu innej kobiety. Stosuje różne fortele, żeby nie dać się przyłapać.

Te myśli, lęki i implikacje ciążą mi w głowie. Do tego szok i oburzenie. W co Tish dała się wciągnąć?

– Widzisz – mówi, przesuwając na kolejne zdjęcie. – Był tam przez kilka godzin.

Wskazuje na szare światło wpadające przez okno, nadchodzący zmierzch. Na kolejnym zdjęciu Jacob stoi przed zmywarką, części i kable w końcu znikają, a na jego twarzy wypisana jest satysfakcja, po tym jak jego zadanie zostaje zakończone, zmywarka jest naprawiona. Niebo za nim ciemnieje.

Jacob Andrews był sam w jej domu, podczas gdy po drugiej stronie osiedla fajerwerki rozświetlały niebo. A ja siedziałam nieświadoma obok Tish i naszych dzieci.

Kto by pomyślał, że ten facet może być tak zręczny?

Kto by pomyślał, że sypia z moją najlepszą przyjaciółką?

– Był tam jeszcze po tym, jak Sabine pojechała do domu – nalega Tish. – Po tym, jak Mark zadzwonił na policję.

Wskazuje na potwierdzenia odbioru.

18:43.

19:15.

19:42.

Jeśli post na Facebooku mówił prawdę, pisał do Tish w tym samym czasie, gdy dla Sabine walił się świat.

– Pisał też, kiedy zaczęły się fajerwerki.

20:15.

20:42.

W tym czasie Mark dzwonił na policję.

– Nie widzisz, to nie mógł być Jacob. Był tam przez cały czas.

– Wiesz, co ludzie mówią? O nim? Te oskarżenia?

– Tak. Nienawidzę tego, ale wysłałam mu zrzuty ekranu z grupy na Facebooku.

– Co powiedział?

– Jest przybity. Wściekły. Zmartwiony.

– Martwi się, że jego alibi znajduje się w twoim domu?

Tish rzuciła mi kolejne spojrzenie.

– Tak, oczywiście. Ale też dlatego, że ludzie mówią takie rzeczy. Że w ogóle przyszło im do głowy coś takiego. To potencjalni wyborcy.

– Nie wydaje się, że na niego zagłosują. – Kiedy tylko słowa wyszły z moich ust, przygryzłam wargę.

– Erico, proszę, spróbuj zrozumieć. Postaraj się być po mojej stronie.

– Jestem po twojej stronie. Bardziej niż ktokolwiek na świecie. Ale to mnie przeraża.

– Musiałam wyznać ci prawdę. Po tym, co powiedziała Amanda. Po tym, co tamci ludzie pisali w sieci, musiałam ci powiedzieć. Pokazać ci. – Potrząsa swoim telefonem.

Przytakuję, ale wiruje mi w głowie. Sznur wiadomości aż kłuje w oczy.

– Tak się martwię, że go oskarżą – mówi. – Niewłaściwą osobę. Nie będą wiedzieć.

– Może policja nie zapyta.

– Skoro ludzie piszą takie rzeczy na Facebooku, grupa prywatna czy nie, policja się dowie. Przecież i tak byłby jednym z podejrzanych, nie sądzisz? To przeciwnik Marka.

– Powie im o tobie? – pytam. – Te wiadomości wysłane z twojego domu to dowód. Jest oznaczony czas i w ogóle.

Robi zboląłą minę.

– Ale wtedy sprawa między nami wyjdzie na jaw.

– To o wiele lepsze niż podejrzenia w sprawie zaginięcia żony przeciwnika, nie sądzisz?

Ponownie mruży oczy.

Zerkam na dom, stoimy tu już wystarczająco długo i powinniśmy wracać. Dzieci będą się zastanawiały, gdzie jesteśmy.

Ale muszę zapytać Tish o coś jeszcze.

– Zamierzasz powiedzieć policji?

– Ja nie... – waha się – ... nie sądzę, żeby to była moja decyzja. Jacob będzie musiał to zrobić.

– Odzywał się do ciebie ponownie?

Kolejne długie spojrzenie na telefon, potem ekran znowu robi się czarny.

– Nie odkąd wyszła Amanda. – Mruga, a w kącikach oczu pojawiają się łzy. – Nie odpowiada. To nie może być dobry znak.

ROZDZIAŁ 7

Wracamy do domu. Z pokoju Taylor słyszę grający telewizor i myślę, że Lydia musiała znaleźć coś dla młodszych dzieci do obejrzenia.

Za mną Tish wyjmuje piwa z lodówki – nie chciała ich wcześniej, a teraz są niezbędne. Otwiera je i podaje mi jedno, ale macham ręką, odmawiając. Po tym, co mi powiedziała, nie przełknę go.

Zajmuje z powrotem swoje miejsce przy stołku barowym i sprawdza telefon w poszukiwaniu wiadomości od Jacoba, ale widząc, że odkłada go na blat ekranem w dół, uznaję, że nic nie otrzymała.

Mój telefon brzęczy. Tish również.

Natychmiast go odwraca – otwiera szeroko oczy – myśląc, że może to on. Sięgam też po swój – to Amanda.

Mark Miller powiedział policji, że to Jacob Andrews. Erico, to co słyszałaś, było prawdą. Uważają, że Jacob Andrews próbował czegoś już poprzedniej nocy.

Jej wiadomości pojawiają się jedna po drugiej. Tish przyciska mocno dłoń do ust i z płaczem zaczyna kręcić głową.

Mark twierdzi, że widział Jacoba jeżdżącego po osiedlu. Policja teraz z nim rozmawia. To może być to.

– On kłamie! – Tish uderza swoim telefonem o blat tak mocno, że mogła go rozbić. Ale nie sprawdza tego. Na jej policzki wpływa rumieniec.

Puls mi łomocze – nierówne, płytkie oddechy, gdy patrzę na reakcję mojej najlepszej przyjaciółki.

– On niczego nie zrobił! – krzyczy. – To niemożliwe! Był w moim domu, sama widziałas. Na każdym zdjęciu jest w mojej kuchni. Nie u Millerów.

Wytrzymuję jej spojrzenie, choć nienawidzę tego, co będę musiała zaraz powiedzieć. Ale myślę, że powinniśmy rozważyć wszystko.

– Istnieje jakaś szansa, że mógł zrobić te zdjęcia wcześniej?

Tish piorunuje mnie wzrokiem.

- Co masz na myśli?
- Mógł zrobić zdjęcia i wysłać ci je później?
- Czyli sfalszował je? Sprawił, że wyglądało, jakby był w moim domu?

Krzywię się.

– Nie mów tak! – wykrzykuje. – Nie zaczynaj nawet myśleć, że to zrobił.

– Nie wiem... Nie mówię... Nie wiem nic o nim.

– Ale ja go znam. To się nie liczy?

– Tak... tak, powinno...

– Powinno?

– Słuchaj, ja tylko próbuję to zrozumieć. Tak jak ty. – To boli, jak bardzo ranię jej uczucia.

Zaciska szczękę.

– Więc uważasz, że wyszedł z mojego domu, a potem wysłał mi te zdjęcia, żebym myślała, że nadal był w kuchni? A potem napadł na Millerów?

– Nie wiem...

– Niewiarygodne. – Podnosi swój telefon. Jeśli ekran jest pęknięty, to nie zauważa tego – jest zbyt wściekła na mnie i zbyt przerażona tym, co dzieje się z Jacobem.

Otwiera wiadomości i wskazuje na jedno ze zdjęć, stuka paznokciem w ekran tak mocno, że ciemny lakier odpryskuje.

– Więc jak wyjaśnisz, że na zewnątrz zapada zmrok? Co? Światło gaśnie za moim oknem. Widzisz to? – Znowu dźga palcem ekran, chociaż już widziałam to zdjęcie. Jacob Andrews nadal w tych wąsach, na które ledwo mogę patrzeć. – Nie ma mowy, żeby tam był – mówi mi.

– Wyszedł i wrócił?

– O mój Boże, Erica! Przestań! – piszczy ponownie.

Macham ręką w powietrzu i rzucam nerwowe spojrzenie w stronę sypialni dzieci. Teraz moja kolej, żeby przypomnieć jej, że powinna ściszyć głos.

Ale Tish nie ucisza się.

– A ta część, w której Mark twierdzi, że rozpoznał samochód Jacoba – mówi.

– Kolejna pomyłka... albo kolejne kłamstwo. On jeździ wiśniową teslą. Samochód, którym dzisiaj przyjechał to buick lacrosse. Czarny. Jeden z tych sedanów.

Tesla Jacoba. Widziałam już wcześniej ten samochód – jak wszyscy. Krzykliwy, jasnoczerwony Jacob to jedyna osoba w okolicy, która jeździ autem w takim kolorze. Kilka tygodni temu stał zaparkowany przed gmachem sądu,

pamiętam, że zajrzałam przez okno kierowcy i widziałam pasujące, czerwone, skórzane siedzenia.

Ale Tish mówi mi, że dzisiaj jeździł czymś innym.

– Więc buick, a nie tesla? – pytam. – Czy Mark widział go wcześniej w buicku? To jakiś samochód firmowy?

– Nie, wynajęty. Zawsze bierze inny, kiedy do mnie przyjeżdża.

Przełykam niepokój. Zacieranie śladów jest niesamowite.

Tish, to nie wygląda dobrze...

– Zostawił go gdzieś indziej? – pytam.

– Ten drugi samochód?

Postępuję ostrożnie.

– Tak, ten drugi samochód. Po wyjechaniu od ciebie, zamienił auta? Może jest szansa, że wziął teslę i wtedy widział go Mark?

Potrząsa głową.

– Nie, to nie miałyby sensu. Potrzebowałyby kogoś, kto odwiózłby samochód, i po co? Czemu miałyby to robić? – Znowu podnosi telefon. – Był tam przez cały czas. Uwierz mi. Bardzo ryzykuje, będąc w moim domu tak, żeby nikt go nie zauważył. Za każdym razem wjeżdża od razu do garażu. Nie ryzykowałby, wysiadając gdzieś indziej, a potem wracając do mnie. A na pewno nie po to, żeby zamienić samochody. – Rzuca mi znaczące spojrzenie względem tego, co insynuuję. – A szczególnie nie po to, żeby skrzywdzić Millerów.

Myśli pędzą przez moją głowę, pojawia się mdlące, chorobliwe uczucie, i przygryzam paznokcie, choć nie robiłam tego od lat. Nie od czasu rozwodu. Nie odkąd...

– Boję się o ciebie – mówię jej.

Wypuszcza powietrze ze świstem, usta jej drżą.

– Też się boję.

– Kiedy to wszystko wyjdzie na jaw, ty również znajdziesz się na ustach.

– Wiem.

– Romans. Twoje zaangażowanie w jego sprawy. Nie wiem, co z tego wyniknie... – Nie kończę zdania.

Tish odstawia butelkę, a ja wyciągam rękę ponad blatem. Podnoszę tę samą butelkę do ust, myśli każdej z nas wirują.

– To dobry facet, Erico – mówi po jakimś czasie.

Nie odpowiadam.

– Dobrze nam razem.

Ponownie podnosi butelkę do ust.

– Nie tak wszystko miało wyjść na jaw. Nie w ten sposób. – Przyciska palce do oczu, żeby opanować łzy. – Zamierzaliśmy zrobić to, jak należy. Poczekać do zakończenia wyborów. Iść na kolację z tobą. – Podnosi wzrok. – Może podwójną randkę z tobą i tym facetem, z którym rozmawiałś.

Terry. Cóż, to byłaby interesująca rozmowa. Myślę o mężczyźnie, którego zaczęłam poznawać. *Więc... zgadnij z kim idziemy na kolację...*

Patrzę na nią pewnie.

– Jacob nie ma już szans w wyborach, wiesz o tym, prawda Tish? – Krzywi się. – Nie ma mowy, żeby się z tego podniósł. To jest zbyt... – Nie chcę wypowiadać tego słowa, ale robię to i tak – ...zbyt duży skandal. Nawet jeśli nie zrobił nic Millerom.

– Nie zrobił im nic – nalega.

– Jeśli policja teraz go przesłuchuje, to nie będzie miał innego wyjścia niż pokazać im te zdjęcia. Wiadomości wymieniane z tobą. Wszystko to, co mi pokazałaś. Wasza relacja wyjdzie na jaw.

Jej głos wzrasta do gorączkowego pisku.

– Więc pomóż mi, Erico! – mówi błagalnie. – Co mam zrobić?

ROZDZIAŁ 8

Zbliża się północ, kiedy dzwoni Amanda.

– Myślę, że jesteś już zwolniona z obowiązku – mówi. – Skoro Mark powiadomił policję o Jacobie Andrewsie, jestem całkiem pewna, że to on. Nie musisz martwić się mówieniem policji.

Wydaję z siebie odgłos ulgi i głośno wypuszczam powietrze. Ale jednocześnie podnosi mi się ciśnienie do granic możliwości ze względu na Tish.

– Jacob siedzi na komisariacie od dwóch godzin.

Z telefonem przyciśniętym do ucha, odwracam się od salonu. Tish jest na kanapie, z piwa przerzuciła się na małą szklankę whisky, którą ściska w dłoniach.

– Gdzie jesteś? – pytam.

– W rezerwacie. Moja ekipa poszukiwawcza została wysłana w tę stronę. Tam, gdzie Sabine była wcześniej widywana na spacerach.

– Uważają, że pobiegła w tym kierunku, nie szukając najpierw pomocy?

– Chcą, żebyśmy sprawdzili każde miejsce, żeby niczego nie przeoczyć.

– Jacyś świadkowie?

– Jeszcze nie.

Myślę o aplikacji *Ring* i kamerkach, o których Amanda wspominała wcześniej.

– Jakież nagrania?

– Jeszcze niczego nie opublikowano. Myślę, że policja każe sąsiadom oddać nagrania.

Wzdycham, uspokojona faktem, że nie będziemy zmuszeni do oglądania w jakimś poście na Facebooku tego, jak Sabine ucieka, by ocalić życie.

– Wiesz – mówi Amanda – ludzie wypowiadają się naprawdę ostro o Jacobie. Ale facet przegrywa wybory, a to daje mu motyw. Wcześniej nie było dowodów, ale po tym, co Mark powiedział policji, nie wygląda to dobrze.

Dowody. Zatrzymuję się na tym słowie.

– Okazuje się, że jednak coś mogło w tym być – dodaje.

Odsuwam się jeszcze dalej, odwracając się od Tish.

– A co, jeśli to nie on?

– Czemu Mark Miller miałby mówić, że Jacob przejeżdżał przez osiedle? Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy sam jechał do domu, sprawdzić co z Sabine? Czas się zgadza.

– Tak, ale może po prostu kogoś odwiedzał... – Zaciskam powieki przy każdym słowie, nie chcąc jeszcze wydać siebie ani Tish.

– Tak przypuszczam. To znaczy, chyba mogło tak być. Ale prawdopodobieństwo jest niewielkie. Mieszka w Madison. Żony z nim nie było. Co miałby robić w Green Cove?

– Oglądać fajerwerki?

Po drugiej stronie Amanda prychnęła.

– Szczerze wątpię.

Krzywię się ponownie i zastanawiam, ile czasu minie, zanim Amanda usłyszy o wiadomościach pisanych do Tish. Jak szybko informacja o romansie naszej przyjaciółki ujrzy światło dzienne. Dowód, że Jacob Andrews był w jej domu, musi się pojawić, podczas gdy jest przesłuchiwany przez policję. *Będzie potrzebował alibi*, tak nam powiedziała.

Amanda wkrótce usłyszy o tym od kogoś z biura szeryfa albo ratusza. Zawsze trzyma rękę na pulsie, również dzisiaj. Ma wszystkie najświeższe informacje.

Rzucam zmartwione spojrzenie na Tish. Nadal leży na kanapie i wpatruje się w przestrzeń, jedną dłoń zaciska na telefonie, czekając na wiadomość od Jacoba. Na informację, że ich sekret został ujawniony.

Albo gorzej – i tego nie mogę wyrzucić z głowy – okłamał ją i wie coś na temat Sabine.

*

Jest po północy, kiedy Tish pyta, czy może zostać na noc. Wcześniej nocowała już wiele razy, a po tym, co się stało, a zwłaszcza po otępiającym działaniu whisky i tym, że Charlie zasnął obok Taylor, nie chce wychodzić. Jej oczy, ciężkie i zaczerwienione od zmęczenia, wpatrują się w kolana. Niepokój wykwita rumieńcem na jej policzkach.

Płacze kilka razy, kiedy siedzimy obok siebie, nieme łzy spływają jej po policzkach. Wyciera je. Jedyne, co mogę zrobić, to naciągnąć koc na kolana, gdy siedzimy ramię w ramię i ścisnąć jej dłoń.

Przez łzy pyta:

– Co ludzie o mnie powiedzą? Co sobie pomyślą?

Mogę tylko ją uspokajać.

– Nie martw się tym teraz.

– Jak mogłabym tego nie robić? Gadanie. Będzie tego mnóstwo. – Wydusza z siebie każde słowo, jej oddech się rwie. – Nasi sąsiedzi. Amanda. Utrzymywałam to w tajemnicy przed wami obiema, a teraz spójrz. – Gorączkowo przeczesuje wzrokiem moją twarz. – Nie w taki sposób chciałam ci powiedzieć, Erico. Uwierz mi.

– Wiem.

– Nigdy nie podobało mi się to, że spotykaliśmy się za plecami wszystkich.

– Wiem – powtarzam.

– I media. Przecież też będą wokół tego biegać.

Pomysł przychodzi nagle.

– Może zdoła zachować twoją tożsamość w tajemnicy. Nie będą musieli upubliczniać nazwiska osoby, z którą był.

Uczepia się tego.

– Naprawdę tak uważasz?

– Może. – Chociaż nie mam najmniejszego pojęcia o tym, jak takie sprawy działają.

Ścisła mocno nasadę nosa kciukiem i palcem wskazującym.

– Boże, mam taką nadzieję... Dla niego to będzie okropne, ale przynajmniej dla mnie... – Nie może dokończyć tego zdania.

– Ten romans nie jest zbyt dobrą rzeczą – mówię jej, a ona cicho łka. – Ale jeśli Jacob jest niewinny, to fakt, że przebywał w twoim domu będzie dla niego wybawieniem. Jeśli nie wyszedł i nie wrócił, jak mówiłaś i jeśli zostanie potwierdzone, że te zdjęcia zostały zrobione w twojej kuchni, podczas gdy Sabine zniknęła, to wszystko będzie dobrze.

Przytakuje i zamyka oczy, palcami pociera czoło.

Ale po chwili wracają łzy i spływają po jej policzkach, wyznaczając mokrą ścieżkę aż do podbródka.

– Ale nie będzie dobrze – stwierdza. – Coś takiego będzie go kosztowało wybory, sama to powiedziałaś. Ludzie szybko osądzili go w kwestii Sabine, a teraz to – odchyła głowę na oparcie kanapy – romans. Jego kariera będzie skończona.

Serce mi pęka z powodu Tish. Ponownie ściskam jej dłoń i splatam nasze palce.

Jej telefon rozbłyskuje na kolanach. Mój też. Ale to nie Jacob, a na jej twarzy pojawia się kolejne zdruzgotane spojrzenie. To wiadomość grupowa z poszukiwań.

Eric Nichols: *Nowa ekipa formuje się na Tammerack.*

Carolyn Castillo: *Pole golfowe przy budynku dziewiątym czyste.*

Scott Wooley: *Łodzie i nurkowie widziani na Mallard's Pond.*

Paul Tomlinson: *Grupa 4, zawracać. Honors Row jest zamknięta. Policja chodzi od drzwi do drzwi.*

Milkniemy i przesuwamy ekrany, bo pojawia się jedna wiadomość po drugiej. I jak mogłyśmy przypuszczać, coraz więcej plotek. Domysły, które wiedziałyśmy, że się pojawią, nawet kiedy członkowie ekip poszukiwawczych przeszukują każdą kępkę trawy, prawdopodobnie jeszcze bardziej zirytowani i chcący przez to snuć teorie, bo to oni krążą tam w środku nocy.

Scott Wooley: *To był on. Jestem tego pewien.*

Lamar Jackson: *Ktoś jeszcze widział samochód Jacoba Andrewsa?*

Alice Chin: *Mark Miller mówił, że widział i to wszystko, co policja musi wiedzieć.*

Carolyn Castillo: *Sabine była z nim?*

Scott Wooley: *Założę się, że jest w bagażniku Jacoba.*

Anthony Castillo: *Mam taką nadzieję. W takim wypadku moglibyśmy zamknąć sprawę i iść do domu.*

Carolyn Castillo: *Jestem ubłocona po kolana, a istnieje szansa, że ona jest w bagażniku?!*

Anthony Castillo: *Mówi się, że Monica i Carol też uważają, że Jacob za tym stoi.*

Eric Nichols: *Szukajcie dalej. Nie poddawajcie się. Nie wiemy, gdzie ona jest.*

Scott Wooley: *Otwórzcie wreszcie bagażnik Jacoba.*

Tish wydaje z siebie ostry okrzyk.

Opuszcza telefon i pozwala, żeby zsunął się z jej kolan na poduszkę.

ROZDZIAŁ 9

Tish i ja zasnęłyśmy. Nie mam pojęcia, która była godzina, ale zwinęłyśmy się w kłębek na kanapie i musiałyśmy przestać rozmawiać albo odpłynąć myślami. Obie byłyśmy wykończone, a Tish porzuciła nadzieję na jakiekolwiek informacje od Jacoba.

Budzimy się rano, gdy Taylor i Charlie błagają nas o naleśniki.

Jest niedziela i przypominam sobie, że zwykle wtedy przygotowujemy duże śniadanie jako specjalną nagrodę, żeby dziewczynki mogły wrzucić do ciasta kawałki czekolady, podczas gdy ja smażę bekon na patelni. To coś, co mój dziadek robił dla mnie co weekend, przychodził do nas wcześniej rano, kiedy rodzice wychodzili do pracy. To on nauczył mnie gotować, nawet jeśli były to najprostsze przepisy. A kiedy dodawaliśmy kawałki czekolady, czuliśmy się, jakbyśmy jedli jak królowie.

Tish przyciska dłoń do głowy. Zmusza się, by obdarzyć uśmiechem syna, który podskakuje z ekscytacją, znajdując mamę na kanapie i skacze w jej ramiona, prawie wypychając jej powietrze z płuc. Macha nogami i prawie zrzuca szklankę whisky, która kołysze się na stole, zanim staje z powrotem na miejscu.

– Naleśniki! – piszczy Taylor.

Siadam ostrożnie, czując sztywność w szyi, którą rozmasowuję delikatnie palcami. Koc, który dzieliłyśmy z Tish, spada na podłogę.

Jedno spojrzenie na twarz przyjaciółki i widzę, że jej oczy są spuchnięte od płaczu i kiepskiego snu. Kok na czubku jej głowy poluzował się, a kilka długich pasm jej blond włosów zwisają na plecach.

Również przetarłam twarz dłonią, wiedząc, że nie mogłam wyglądać dużo lepiej. Moje włosy, nie tak jasne jak Tish, ale miodowozłociste, kiedy pamiętam o utrzymaniu refleksów, nadal są związane, ale również się poluzowały. Ciągnę za gumkę i rozplątuje je, a potem dotykam powiek, czując odcisnięty na policzku wzór poduszki.

Tish ściska Charliego, a on piszczy głośno „mamusia!”, podczas gdy ona przywiera do niego, całuje go w czoło i kołyszą się razem w uścisku. Uśmiecha się, próbując ze wszystkich sił odpędzić strach – wraca do niej wspomnienie

tego, co się stało i przez co przechodzimy. Robi, co może, żeby przekonać samą siebie, że wszystko będzie dobrze. Ma swojego syna. Ma mnie. Przejdziemy przez to razem.

Uśmiecham się do niej, a ona unosi wzrok i odpowiada tym samym.

Podnoszę się z kanapy.

– Czy ktoś mówił naleśniki?

– Hurraa! – Taylor wiwatuje i razem z Charliem pędzą do kuchni. Taylor zawsze lubiła mieszać ciasto, z pomocą Charliego policzą dropsy czekoladowe i każdy będzie miał swoją kupkę, zanim wrzucą je do miski.

Tish sprawdza telefon, ale marszczy brwi. Rozgląda się za czymś, aż uświadamiam sobie, że szuka ładowarki. Jej telefon padł.

– Przy oknie – mówię jej i wskazuję na stół kuchenny.

Czym prędzej podchodzi, żeby go podłączyć, a ja nastawiam wodę na kawę, myśląc, że będziemy potrzebować jej sporo, a potem wyjmuję mąkę i proszek do pieczenia, sól, cukier i opakowanie jajek.

Dzieci wspinają się na stołki i obserwują, jak wsypuję poszczególne składniki i rozbijam jajko, mieszając wszystko z mlekiem i masłem. Taylor zaczyna liczyć dropsy czekoladowe.

Mieszam, a Tish niecierpliwie bębni palcami o stół, czekając, aż telefon włączy się ponownie. Wkrótce ekran rozbłyскуje, a ona ścisła mocno urządzenie obiema rękami, żeby zobaczyć nowe wiadomości.

Klika w coś, potem w coś innego i marszczy brwi, aż jej czoło przecina głęboka zmarszczka.

Przesuwa ekran, ale nagle zatrzymuje się. Jej kciuki zawisają w powietrzu.

– Masz coś? – pytam.

Nie odpowiada. Ale zakrywa usta dłonią – czyta coś, jej wzrok przesuwają się w tę i z powrotem. Nie mogę tego dłużej wytrzymać, więc podchodzę, żeby usiąść przy stole.

– Znaleźli ją?

Potrząsa głową.

Moje serce unosi się, a potem opada. Nie znaleźli Sabine – to wspaniałe wieści. Nie znaleźli jej ciała. Ale to oznacza również, że ona wciąż gdzieś tam jest. Pozostaje zaginiona. Nie było jej w bagażniku Jacoba, jak spekulowali ludzie. Nie mogą jej nigdzie znaleźć.

– Dostałaś od niego jakąś wiadomość?

Znowu potrząsa głową.

Zerkam na ekran. Patrzy na raport z najnowszych wieści, aktualności z WAFF 48 News i przechyla do mnie telefon tak, żebym też mogła odczytać.

Poszukiwanie zostało zawieszono o trzeciej rano, ale policja ogłosiła, że wznowią je w południe.

W lesie za Honors Row znaleziono oderwany kawałek ubrania. Biała bawełna, która według policji należała do Sabine Miller. Ostatnio widziano ją opuszczającą basen właśnie w białej, bawełnianej sukni. Skrawek był przesiąknięty krwią.

Krew, zupełnie jak ślady, prowadziła przez tylne drzwi i potwierdzono, że należała do pani Miller.

Przyciskam dłoń do ust, a Tish tłumi płacz.

Jedna z ekip poszukiwawczych znalazła bransoletkę na polu golfowym. Srebrna, rozerwana na pół, leżała na ziemi.

Podniosłam gwałtownie wzrok – *kolejna bransoletka?* Ale ta nie była zepsuta, została zerwana z jej ręki.

Niedaleko bransoletki policja znalazła więcej krwi na ziemi w pobliżu drogi, która wychodzi z pola golfowego. Policja sprawdza, czy po wybiegnięciu z lasu Sabine Miller miała wiele rozcięć na ciele i czy wtedy została zabrana przez napastnika, który dojechał samochodem do tego miejsca i zabrał ją z sobą. Jej stan jest nieznany, ale istnieją podejrzenia, że pani Miller wymaga natychmiastowej pomocy medycznej.

Mark Miller jest oczyszczony z podejrzeń. Nie było go wtedy w domu i są dziesiątki świadków, którzy widzieli go na osiedlowym basenie. Dzisiaj organizuje konferencję prasową.

Docieramy do końca artykułu, a Tish klika w kolejny link, aktualności na AlabamaNews.com.

Na polu golfowym zostały zainstalowane kamery ochrony. Millerowie mają kamerkę *Ring* przy drzwiach z przodu i z boku, ale żadne z nagrań nie pokazuje, co wydarzyło się w domu ani kiedy pani Miller wybiegała przez tylne podwórze.

Unoszę brwi, widząc to: kamery Millerów nie zarejestrowały nikogo wchodzącego do domu. Nikt się nie czaił. Nikt nie podjechał pod dom i nie wywołał kłótni.

Z pewnością nie czerwona tesla ani samochód, którym według Tish Jacob jeździł wczoraj: czarny buick lacrosse.

Ale to nie ma sensu. Mark Miller twierdzi, że widział Jacoba przejeżdżającego przez osiedle, więc gdzie był? Nie zaparkował przed ich

domem – to byłoby zbyt ryzykowne. Czy Jacob zaparkował gdzieś indziej i poszedł do Millerów pieszo? Ale jak ktoś mógłby nie zauważyć jego samochodu na poboczu lub czy kamera nie wychwyciłaby go podchodzącego pod dom?

Chyba że ten, kto to zrobił, zostawił samochód niedaleko pola golfowego. Nie jeździli w kółko, kiedy Sabine uciekała – celowo zapędzili ją w takim kierunku, żeby trafiła dokładnie tam, gdzie zaplanowali. Chcieli, żeby znalazła się właśnie tam. Gonili ją, a potem wrzucili do czekającego auta. Dokładnie tak, jak pytałam Tish wcześniej, Jacob mógł zostawić drugi samochód przy polu golfowym i odjechać z Sabine.

Przechodzi mnie dreszcz. I pomyśleć, że Tish spędzała czas z tym człowiekiem jeszcze dzień wcześniej.

Tish klika na kolejny artykuł i czytamy obie.

Na tym etapie nie ma żadnych dowodów na to, że Sabine Miller wyjechała z miasta. Sprawdzono dworce autobusowe, a policja przegląda zapis z kamer na wszystkich dworcach kolejowych. Wysłano również alerty do wszystkich głównych lotnisk, w tym prywatnego Moontown Airport, ale nikt nie zgłosił, żeby widział kobietę wciąganą siłą na pokład prywatnego samolotu. Nic też nadal nie wskazuje, że zarezerwowała lot na Huntsville Airport ani jakimkolwiek innym lotnisku w Birmingham, Nashville czy Atlancie. Nie użyła paszportu, żeby opuścić kraj.

Nie ma dowodów, że ona albo ktokolwiek inny korzystał z kart kredytowych, ponieważ jej torebka została w domu. Nie wypłacono pieniędzy z jej konta bankowego. Nie zgłoszono się jeszcze z żądaniem okupu do Marka Millera. Jej telefon leżał na kuchennym stole.

Alert powiadomień wskazuje, że konferencja prasowa ma odbyć się na żywo. Tish szybko klika w link.

Widzimy Marka Millera, stojącego na werandzie swojego domu z dwoma członkami swojego zespołu i szeryfem okręgowym u boku. Odkąd był widziany na basenie, zdawał się postarzeć przez noc, co zrozumiałe wygląda na zrozpaczonego, a jego niegdyś błyszczące oczy zastąpiło coś wynędzniałego, zakrwawionego i przepełnionego strachem. Przygryza policzek, żeby powstrzymać łzy, unosi dłoń do piersi i przez moment próbuje się pozbierać. Potem kolejny. W każdej chwili może zalać się łzami.

W tle słychać ciągłe klikanie aparatów. Flesze rozświetlają jego twarz.

– Jak wiecie – zaczyna Mark – z bólem muszę was poinformować, że moja ukochana żona Sabine Miller zaginęła. Ostatni raz widziano ją około dziewiętnastej wczorajszego wieczoru, kiedy pojechała do domu, żeby coś

zabrać, ale nie wróciła na osiedlowy basen. – Łapie wdech i przerywa na chwilę, przyglądając się kartce papieru, którą ściska w dłoniach. Słowa kompletnie tracą sens, litery rozlewają się, głos mu się łamie, bo wysiła się, żeby je odczytać.

Przez wszystkie lata pracy jako komisarz okręgowy rzadko widziałam, żeby Mark czytał z kartki, zdarzało się to tylko, jeśli rozgrywało się naprawdę ogromne wydarzenie, a treść musiała zostać wypowiedziana dokładnie. Ale w tej chwili, będąc zrozpaczonym, ledwo jest w stanie stać przed kamerami, a co dopiero mówić o czymś, co jest dla niego najgorszym koszmarem – ktoś skrzywdził jego żonę i gonił ją przez las. Świadomość, że wciąż pozostaje zaginiona.

Członek jego zespołu delikatnie dotyka jego łokcia i zachęca go do kontynuowania.

Mark ze wszystkich sił stara się spojrzeć pewnie w kamerę.

– Policja ma kilka tropów, w tym informacje, które im przekazałem. Przyglądamy się wszystkiemu i każdemu. – Po tym znowu przerywa, odchrząkuje, a słowo „każdemu” zawisa w powietrzu, choć nie wymienia konkretnie nazwiska Jacoba i nie insynuuje jego udziału. Ale wszyscy go słyszą. – Zapewniamy, że nikt jeszcze nie został wykluczony – dodaje. Potem jego głos zaczyna drżeć. – Proszę, jeśli ktokolwiek wie, co stało się z moją żoną albo gdzie teraz jest, niech czym prędzej skontaktuje się z policją. Błagam was – mówi, a te kilka ostatnich słów kończy się szlochem. Znowu patrzy w dół, składa kartkę na pół i ciężko przełyka. Przygryza wargę i odsuwa się na bok.

Kamery przesuwają się na szeryfa, który oznajmia, że dłuższa konferencja prasowa odbędzie się tego popołudnia. Relacja na żywo kończy się, a Tish odkłada telefon.

Opiera się i pociera skronie. Jeśli czuje się podobnie do mnie, jej głowa pulsuje. Serce boli ją z powodu rodziny Millerów.

Ekspres do kawy syczy i bucha z niego para zanim przestaje zaparzać, a intensywny zapach wypełnia kuchnię. Ruszam do blatu tak szybko, jak mogę, czując silną potrzebę, by nalać sobie i Tish po solidnym kubku kawy, dla niej czarnej, dla mnie z cukrem i mlekiem, a potem ustawiam naczynia na stole. Tish obejmuje swój dłońmi, a dzieciaki zajmują się mieszaniem ciasta.

Nie mówimy nic przez dłuższy czas, tylko dmuchamy na gorący płyn, a zapach kawy wykonuje swoje zadanie i rozbudza nas, chociaż, prawdę mówiąc, adrenalina już krąży nam w żyłach. Przez to wszystko, co właśnie

przeczytałyśmy, co usłyszałyśmy z ust Marka. Co wyobrażamy sobie po przeczytaniu tych raportów.

Obraz zakrwawionej Sabine uciekającej z domu. Kawałek rozdartej sukni.

Czy ten człowiek ją złapał? A może materiał zahaczył się o gałąź i oderwał, kiedy się przedzierała?

Rozerwana bransoletka na ziemi. Czy znowu ją szarpnęli? A może w tej chwili wyrwała się, a bransoletka pękła na pół? Jak długo leżała zakrwawiona na trawie, zanim zapakowali ją do samochodu i odjechali wraz z nią?

Myślę o Jacobie. Jacob Andrews w domu Tish. Jego zdjęcie o 18:43.

Sabine Miller pojawia się w swoim domu o 18:52. Mark Miller dociera tam o 19:40.

Jacob wysłał Tish kolejne swoje zdjęcie dwie minuty później.

Mark zaznacza, że nikt nie został jeszcze wykluczony.

Więc jak Jacob to załatwił? Jak mógł wyjść z kuchni Tish i pojawić się w domu Millerów niezauważony, a do tego mieć dość czasu, żeby szarpać się z nią i gonić przez las?

Czy naprawdę zamienił samochody? A nawet jeśli, jak, do licha, udało mu się zrobić to wszystko w ciągu jednej godziny?

Tish bierze łyk kawy, ale parzy się w język.

A do mnie dociera przerażająca myśl – *chyba że ktoś mu pomógł*. Połączył siły z kimś innym.

ROZDZIAŁ 10

Lydia dołącza do młodszych dzieci i pomaga im oblać ogromną ilością syropu ich naleśniki, z każdej porcji spływa również masło. Dzieci zajadają się śniadaniem, a ja nalewam sobie i Tish więcej kawy.

Lydia wstaje, gotowa odstawić swój talerz, kiedy Tish wciąga ostro powietrze.

– To on. – Przysuwa telefon do twarzy.

Lydia odwraca wzrok. Ja również.

Zerkam na córkę i ostrożnie macham ręką, błagając ją, żeby zabrała młodsze dzieci do ich pokoju. Lydia szybko wyprowadza ich na korytarz.

Wracam do Tish, jej dłonie drżą.

– To on – powtarza i gorączkowo stuka kciukiem.

– O co chodzi? Co się stało?

Nie odpowiada, jest zbyt zajęta wysyłaniem wiadomości. Ale wtedy przerywa.

– Co? – Otwiera szeroko oczy i mija chwila, zanim to, co przeczytała do niej dociera. – Ale... ja nie chcę...

Odczytuje jego wiadomość na głos.

„Nie martw się. Wszystko będzie dobrze. Ale musisz skasować wszystkie moje wcześniejsze wiadomości. Zachowaj tylko te z wczorajszego wieczora”.

Kolejna wibracja.

„Proszę, zrób to” – czyta dalej. Otwiera szeroko usta, walcząc o oddech. „Nie możemy już rozmawiać”. Podnosi na mnie wzrok. – Nie możemy? Dlaczego mówi coś takiego? Ale... ja nie rozumiem. – Kończy wstukiwać odpowiedź, a literki wyświetlają się na ekranie.

Porozmawiaj ze mną, Jacob. Powiedz mi, co się stało. Nic ci nie jest?

Brak odpowiedzi.

Tish pisze: ???

Nadal nic.

Stukanie kciuków. *Porozmawiaj ze mną!!!*

Tym razem pojawia się wiadomość. *Żegnaj, Tish.*

*

Ludzie żartowali kiedyś, że Sabine i Mark Miller wyglądają jak bliźnięta. To naprawdę zadziwiające, jak podobnie wyglądali – złotoblond włosy, piwne oczy, delikatnie opadający nos i wysokie kości policzkowe, podkreślające ich cudowne profile. Poznali się krótko po college’u, zdobyli dyplomy na Uniwersytecie Samford tutaj w Alabamie, Sabine z francuskiego, a Mark z politologii. Czyiś rodzice przedstawili ich sobie na jakimś przyjęciu i żart głosi, że kiedy tylko Mark ją zobaczył, powiedział: „To ona. Jest moim odbiciem. Właśnie z kimś takim chcę pojawiać się na plakatach wyborczych”.

Albo było tak, albo Mark Miller wybrał ją sobie z katalogu *Piękne Żony dla Polityków*, tak niektórzy żartowali za jego plecami. To okropnie tandetne i seksistowskie – wiele kobiet również jest politykami i nie każdy ubiegający się o stanowisko celowo żeni się z jakąś ślicznotką – ale z drugiej strony, niektórzy właśnie tak robią i to właśnie głosił dyżurny żart z Marka. Jednak dowcipy stały się urocze, od kiedy okazał się efektywnym politykiem. Pozostało żartobliwe poklepanie po plecach na jakimś bankiecie i po przemówieniach Marka, gdy wszyscy zdali sobie sprawę, że stał się prawdziwą zaletą naszej społeczności i samodzielnie zmienił nasz region w potęgę ekonomiczną. To tylko bonus, że miał piękną żonę.

Ale wciąż było coś clikowego, słodkiego i prawie zbyt idealnego w Millerach: wielkie polityczne aspiracje Marka i wspaniałość Sabine. Trudno było zignorować fakt, że wyglądali jak wycięci z tego samego szablonu. Mark i Sabine byli upiornie idealni. Ten sam wygląd. Ten sam prywatny uniwersytet. Tacy uprzejmi i hojni. Tak szczerze altruistyczni. Ciężko było nie żartować z nich, kiedy Mark ciągle zawierał jedną umowę za drugą. Nowa fabryka produkcji samochodów. Nowe centrum przetwarzania danych. Sabine również była wspaniała we wszystkim, do czego przyłożyła rękę.

Kochaliśmy ich – i skrycie byliśmy o nich zazdrośni. Ja również.

Praca Sabine na rzecz oddziału pediatrii onkologicznej była bardzo doceniana. Szkoliła się na pielęgniarkę, żeby móc pomagać w szpitalu, a jednocześnie gromadzić fundusze na wyższe wynagrodzenia dla pielęgniarek.

W ubiegłe lato poprowadziła zbiórkę, dzięki której zgromadzono pieniądze na zbudowanie drugiej sali komputerowej w szkole moich dzieci.

Sabine została wyróżniona w grudniu i wtedy zobaczyłam na własne oczy, jaki miała wpływ na uczniów. Dyrektor wręczył jej dyplom uznania, zanim przedstawił ją nowemu zespołowi informatyków, a uczniowie ochoczo ustawiali się w rzędzie pod ścianą sali gimnastycznej. Sabine przywitała się z każdym dzieckiem, jakby było jej własnym, a dzieciaki promieniały absolutnym poczuciem zaszczytu i zachwytem. Jakby pochodziła z rodziny królewskiej, ona i Mark. Szanowani przez ludzi. To kolejne przypomnienie, jak bardzo ta para pomaga tak wielu rodzinom, mimo że nigdy nie mieli własnych dzieci.

Patrzyłam, jak Sabine opuszczała salę gimnastyczną z najlepszymi przyjaciółkami Monicą i Carol u boku i wyglądała na dumną. Jak przyszłe damy. Mark powitał w holu żonę pocałunkiem.

Millerowie. Piękna, słoneczna blond para z wielkimi sercami, jeszcze większymi portfelami i pasującymi do siebie wybielonymi uśmiechami. Para idealna do zdjęć zdobiących kartki świąteczne i okładki czasopism. Ich obraz wspaniale pasuje do banerów wyborczych i bilbordów.

Głosuj na Marka Millera. Człowieka dla ludzi.

Właśnie kogoś takiego chcemy jako reprezentanta.

I na bilbordach elegancko ubrana Sabine stoi obok Marka. Oboje pojawiają się w reklamach telewizyjnych i wywiadach, gdzie Sabine od stóp do głów ubrana jest w stroje od projektantów i z czułością ściska jego dłoń. A Mark, zawsze z flagą amerykańską przypiętą do piersi, uśmiecha się pewnie i wygląda jak ktoś, komu możesz ufać. Ktoś, kto się nami zaopiekuje. Ktoś, kto zajmie się wszystkim.

I ktoś, kto desperacko pragnie sprowadzić Sabine do domu. Pęknie mu serce, jeśli jej wkrótce nie znajdzie.

ROZDZIAŁ 11

Amanda wraca do mojego domu. Nie puka do drzwi, bo nigdy tego nie robi i pojawia się ponownie w mojej kuchni.

Zerkam na godzinę na mikrofalówce: jest dziewiąta rano. Ile udało jej się pospać?

Znowu wygląda na nakręconą, ruchy jej rąk są gorączkowe, policzki drgają, kiedy rzuca torebkę na blat, a kluczyki do samochodu podskakują na powierzchni.

Niezbyt wiele snu, gdybym miała zgadywać.

Ma spuchnięte oczy, ale nie od płaczu – Amanda nieczęsto płacze – ale jak zakładam jest to rezultat braku snu spowodowanego wędrowaniem po rezerwacie przyrody do trzeciej nad ranem. Jest nadal roztrzęsiona po uczestnictwie w operacji poszukiwawczo-ratowniczej i przypuszczalnie zdążyła już wypić trzy kubki kawy. Mimo wszystko jestem zdumiona, że jest tutaj tak wcześnie.

Amanda jest już po prysznicu i nie ma na sobie koszulki z wczorajszego wieczora. Nie ma też śladu po butach, które miała założyć poprzedniej nocy. Dzisiaj ubrała spodnie dresowe i koszulę z długim rękawem, a kręcone, brązowe włosy spięła kłamrą.

Widzi, że przyglądam się jej ubraniom.

– Będzie mi gorąco, ale to lepsze niż zadrapania. Wczoraj trochę mnie sponiewierało. – Przesuwa dłonią po przedramieniu i podnosi rękaw, ukazując czerwone ślady powyżej nadgarstków, jakie powstają po przedzieraniu się przez krzaki. – Poszukiwania ruszają ponownie po południu.

Tish podnosi wzrok.

– Wracasz tam?

– Oczywiście. – Ale potem przerywa i dziwnie na nas patrzy. – Obie macie nadal na sobie stroje kąpielowe?

Patrzę w dół. Tish również. Żadna z nas nie była jeszcze pod prysznicem. Mamy na sobie stroje kąpielowe i sukienki, moja jest niebieska i pognieciona przy kolanach od spania w skulonej pozycji na kanapie. Jedno z ramiączek Tish zwisa jej z ramienia. Nawet nie próbuje go poprawić.

Wycieram twarz i uciskam powieki, które zapewne mogłyby konkurować z oczami Amandy, chociaż przyznaję, że nie są aż tak spuchnięte jak u Tish. Kolejne spojrzenie na moją najlepszą przyjaciółkę i widzę, że skóra pod jej oczami też jest spuchnięta.

– Siedziałyśmy do późna – mówię jej.

– Szaleństwo, co? – mówi, jakby nasze czekanie przez pół nocy, by usłyszeć jakieś informacje o Sabine, było wystarczającym powodem, żebyśmy ja i Tish wyglądały tak następnego dnia. Gdyby tylko wiedziała...

Amanda dostrzega dzbanek z kawą i wyjmuje kubek z szafki.

– Słuchałyście wiadomości?

Przekręcam się na siedzeniu.

– Której części?

– Na temat Jacoba Andrewsa?

Tish wzdryga się i wyraźnie unosi ramiona, a ja wstrzymuję oddech. Jestem prawie pewna, że Amanda zauważy jej reakcję, ale nie robi tego. Wsypuje do kawy dwie łyżeczki cukru i miesza intensywnie, stukając głośno o ścianki.

– Jacob Andrews ma alibi.

Kolejna gwałtowna reakcja Tish, ostro wciąga powietrze.

Kiedy Amanda nie patrzy, kładę dłoń na ramieniu Tish i skłaniam ją do zachowania spokoju.

Amanda mówi:

– Mark Miller przysięga, że widział Jacoba skręcającego przed nim. Wychodził z basenu, żeby jechać do domu i wtedy zauważył tesłę – trudno ją z czymkolwiek pomylić. Czerwona z amerykańską flagą przyklejoną z tyłu. Pamięta, że miał włączony kierunkowskaz i skręcał w lewo... – Amanda wydaje z siebie dźwięk, prawie śmiech. – Czy to nie interesujący detal do zapamiętania? Zapamiętał kierunkowskaz? Facet ucieka z żoną Millera i pamięta, żeby zasygnalizować skręt? – Bierze łyk kawy i rozważa coś w głowie. Na tym etapie nie potrafię już określić, czy uważa Jacoba Andrewsa za winnego, czy nie.

Ale budowanie napięcia przed ujawnieniem alibi Jacoba praktycznie zabija Tish. Amanda albo napawa się przerysowywaniem tego, albo ma tyle informacji, że będziemy musiały poczekać jeszcze minutę, zanim zrzuci na nas bombę.

Tish przekręca się na swoim miejscu obok mnie, jej oddech spowalnia.

– Nikt inny nie zgłaszał, żeby widział przejeżdżającego Jacoba Andrewsa – ciągnie Amanda. – I nikt nie pamięta, żeby widział jego sportowy samochód, bo

tak wiele osób oglądało fajerwerki. Więc w tej chwili jest słowo Marka Millera przeciwko niemu... ale... Mark twierdzi, że Jacob groził mu w przeszłości. Mówi, że ma dowody. – Unosi brwi. – Nad tą częścią jeszcze pracuję, bo jestem pewna, że chcielibyśmy wiedzieć, o co w tym chodziło. – Dmucha na swoją kawę i wypija kolejny łyk. – Ale po przesłuchiwaniu Jacoba przez kilka godzin, wypuścili go... na razie. – Unosi brew ze sceptycznym spojrzeniem. – Ma alibi. I nigdy nie uwierzycie, gdzie mówi, że był. Co takiego kombinował... – Jej głos podnosi się. No to zaczynamy. Już w zasadzie nie oddycham. To chwila, w której dowiemy się, czy wiedzą o Tish i Amanda czeka tylko na właściwy moment, może nawet napawa się tym z jakiegoś szalonego powodu, rozmawiając z nami o zadrapaniach i kierunkowskazach, mieszając cukier w kubku z kawą, wszystko po to, żeby zbudować napięcie, zanim dojdzie do sedna. I mam ochotę krzyknąć *No dawaj, Amanda. Jeśli wiesz o Tish, to teraz ją torturujesz. Nie rób tego. Jesteśmy przyjaciółkami.*

Ale Amanda mówi:

– Był w domu jakiejś kobiety. Kogoś, z kim się spotykał. Odwiedzał zeszłej nocy kogoś w Green Cove.

Tish wydaje z siebie pisk, który tylko ja słyszę, świszczący oddech więźnie jej w gardle.

W domu jakiejś kobiety.

Kogoś z kim się spotykał.

Nie wymienia nazwiska. I uświadamiam sobie, że *Amanda nie wie. Nie przedłużałaby tego ze względu na Tish.*

Śmieje się.

– Możecie w to uwierzyć? Romans. – Amanda szeroko otwiera oczy, to ten sposób pobudzonego spojrzenia, które ma ktoś zamierzający przekazać ekscytującą wiadomość. Jest rozbawiona i zdumiona. Przerażona i zdegustowana, wszystko jednocześnie. Przepysznie fantastyczna plotka. – Mówi, że ma zdjęcia, by udowodnić, że był gdzieś indziej, gdy zaginęła Sabine. Że to niemożliwe, żeby był u Millerów. Zbieżność czasu jest zadziwiająca. Albo jest sprytny jak cholera, albo ma niesamowite szczęście. Albo kochanka go kryje. – Kolejny raz śmieje się z rozbawieniem. – Ale, tak czy inaczej, jego szanse w wyborach nie istnieją, chociaż już na początku nie było ich wiele.

Wpatruję się w nią przez dłuższy czas. Tish również. Nadal czekamy, żeby rzuciła nazwisko. Tożsamość kobiety – fakt, że to Tish Abbott, siedząca tu z nami. Rewelacja, którą wkrótce wszyscy poznają, że to właśnie ona otrzymała

zdjęcia i wiadomości, kobieta, z którą miał romans. Dowód, który Jacob Andrews wczoraj pokazał policji. Jego alibi, siedzące tutaj, w mojej kuchni.

Ale Amanda nic takiego nie mówi. Nie patrzy znacząco na Tish. Nic w niej nie pokazuje jej świadomości, że to nasza przyjaciółka; tylko dodaje więcej cukru do kawy. Przekazała nowinki.

Tish lekko opuszcza ramiona, nieznacznie wypuszcza powietrze. Jej ulga jest niezaprzeczalna.

Również opuszczam ramiona, nawet nie uświadamiając sobie, że skuliłam się na krześle. Napięcie w szyi rozluźnia się, ale moje myśli pędzą.

Kiedy Tish powie Amandzie, że to ona?

Amanda papla dalej.

– Jakaś dziewczyna. Jakaś kochanka. – Gwiżdże nisko. – Ale czemu mielibyśmy być zaskoczeni? Wielu z nich robi takie rzeczy. To okropne, ale słyszy się o tym. Biuro prokuratora okręgowego ma mnóstwo romansów. Pogłoski mówią, że biuro burmistrza też. Więc dlaczego nie miałabym uważać, że on też miał kogoś na boku? Moglibyśmy podejrzewać coś takiego w przeszłości, ale teraz? Co za idiota. No bo serio? W roku wyborczym, kiedy ubiega się o stanowisko komisarza okręgowego? Jak mógł być tak nonszalancki?

Cmoka i wierci się, łyżeczka stuka o brzegi kubka.

– I sposób w jaki wszyscy się dowiadują. Ten facet twierdzi, że ma – Amanda pokazuje palcami znak cudzysłowu – „tradycyjne rodzinne wartości”. A jednak przyprawia żonie rogi. Okłamuje dzieci. A wychodzi to teraz tylko dlatego, że był przesłuchiwany w sprawie zniknięcia żony Marka. Krew w lesie. Jego samochód zauważony podczas skrętu od domu Millerów. Możliwość, że każe swojej dziewczynie kłamać dla niego. – Kolejny zduszony śmiech. – To znaczy, wow. Przecież takich rzeczy nie można wymyślić, to pojawia się tylko w książkach albo publikacjach kryminalnych. Podcast o politycznej zagadce z morderstwem już na nas czeka. – Bierze podekscytowany wdech. – Szaleństwo.

Uspokajam serce. Amanda przerywa na chwilę po tej litanii szczegółów. Ale wpatruje się w nas i czeka na odpowiedź, zrobiło się cicho, a kuchenny zegar tyka, pozostając jedynym, co wydaje dźwięk w pomieszczeniu. Nasza cisza jest ogłuszająca.

Patrzy na nas ostrożnie. Tish nie wydaje z siebie żadnego odgłosu.

– To prawdziwe szaleństwo – mówię, żeby wypełnić ciszę, ale też dlatego, że nie wiem, co innego mogłabym powiedzieć.

Wszystko, co przychodzi mi do głowy, nawet najłagodniejsze pytania czy stwierdzenia, mogłyby zdradzić mnie albo Tish i pokazać Amandzie, że coś przed nią ukrywamy. Nie chcę być tą osobą, która jej powie – to musi być decyzja Tish. Otworzyła się przede mną i teraz musi zrobić to samo przed Amandą.

Tish nie porusza jednak ani jednym mięśniem. Jej oddech stał się bardziej wyrównany, palce nie są już spięte, na twarz powraca spokój, choć według mnie pozostaje w niej nuta przerażenia. Ale przed Amandą udało jej się niesamowicie ukryć panikę i nasza przyjaciółka niczego nie zauważyła, co oznaczało, że ja również sobie poradziłam. Stałyśmy się wspaniałymi aktorkami.

Ale wzdrygam się. Milczenie Tish oznacza też, że nie zamierza teraz powiedzieć Amandzie. Nie zdradzi jej prawdy, a to oznacza, że ja też będę musiała trzymać buzię na kłódkę. *Ale to nie może być mądre posunięcie Tish*, mam ochotę krzyknąć. Amanda wkrótce się dowie i będzie wściekła. Oczywiście, będzie też zasmucona z powodu Tish i zmartwiona, ale poczuje się głównie zdradzona. Niemile zaskoczona, jak ja. Znam Amandę. Wolałaby poznać tę informację od razu, a nie być zaskoczona nią później.

Tish powinna coś powiedzieć. Powinna się przyznać.

Rozchyłam wargi, przesuwam na nią wzrok, czekam aż coś powie albo przynajmniej skomentuje słowa Amandy, ale ona nadal milczy. Unosi tylko kubek do ust i wypija resztę kawy.

Na tę chwilę Tish uważa, że jej tożsamość jest bezpieczna. Ulżyło jej z powodu Jacoba. Albo upewnił się, żeby ochronić jej tożsamość, albo jego prawnicy wkroczyli wczoraj do akcji i nalegali, żeby policja nie ujawniała jeszcze nazwiska jego dziewczyny. Na razie szczegóły dotyczące Tish pozostają ukryte. Nawet dla Amandy, która zawsze wydaje się trzymać rękę na pulsie we wszystkich sprawach.

Ale to nie potrwa długo. Prawda, jak wiemy, zawsze wychodzi na jaw.

POSTY Z GRUPY NA FACEBOOKU

Modlitwy za Sabine Miller (Grupa prywatna)

Niedziela rano

Eric Nichols

5 lipca, 10:22

Poszukiwania znowu ruszają. Spotykamy się jeszcze raz na rogu Chandler i Smoke Rise o 12.

Tamyra Meeks Będziemy.

Alexis Redfield Na nas też możesz liczyć. Bob ma wykrywacz metalu.

Lamar Jackson Świetny pomysł.

Jennifer Krel

5 lipca, 10:30

Serce mi pęka z powodu Marka i Sabine.

Christine Blanchard Oto zdjęcie Sabine rozpoczynającej letni obóz mojej córki imprezą.

Jennifer Krel Pamiętam to! Dziewczynki świetnie się bawiły.

Christine Blanchard Jest piękną osobą. To nie powinno się jej przydarzyć.

Alice Chin Mark musi być teraz przerażony. Czy ktoś z nim rozmawiał?

Heather Stephenson Policja była w jego domu przez cały ranek. Mówi się, że w ogóle nie spał. Nie przestaje płakać.

Paul Tomlinson Proszę, módlcie się za nich wszyscy. Musimy dalej szukać.

Alexis Redfield Grupa wolontariuszy przygotowuje jedzenie i zanoszą je do domu Marka. Monica i Carol dzielą je pomiędzy wszystkich biorących udział w poszukiwaniach. Dajcie znać, czy chcecie dołączyć.

Lamar Jackson Znajdziemy tego, kto to zrobił!

ROZDZIAŁ 12

– Zmienili nam godzinę wylotu. Widziałas? – Amanda wyciąga do mnie telefon.

– O czym ty mówisz?

To naprawdę zaskakujące – ja potrafię myśleć tylko o Sabine i Tish, a ona przeskakuje z jednego zadania na drugie, sprawdza maile i odpowiada na wiadomości w sprawie pracy, jednocześnie nadrabiając posty na Facebooku w sprawie poszukiwań.

– Nasz lot – powtarza Amanda. – Na wyspy. Linie lotnicze wysłały aktualizację.

Racja, nasza wycieczka na Brytyjskie Wyspy Dziewicze. Ale to ma być dopiero w następnym miesiącu. Całkowicie opłacony wyjazd, który Amanda otrzymała jako ambasador lokalnej Izby Handlowej. Każdego roku, jeśli ambasadorzy zdobędą odpowiednią liczbę sponsorów, co udało się Amandzie, otrzymują wakacje dla siebie i osoby towarzyszącej. Zrobiłyśmy zrzutkę, żeby Tish również mogła polecieć z nami i to ze sporą zniżką, bo udało nam się wykorzystać znajomość z agentem biura podróży. Tylko tak mogliśmy sobie pozwolić na bilety. Byłyśmy podekscytowane i rozmawialiśmy o tej wycieczce miesiącami, zwłaszcza przy tegorocznej lokalizacji, cudnej wyspie Tortola.

Amanda zerka na ekran.

– Przyszedł mail z nowym czasem odlotu.

– Wcześniej czy później? – pyta Tish.

– Wcześniej. Sprawdźcie maila. Też powinnyście coś mieć.

Tish podnosi telefon. Ku mojemu zaskoczeniu kolory wracają na jej twarz, linie wokół oczu nadal wyglądają mizernie, ale zaczynają się zmniejszać.

Sprawdza skrzynkę odbiorczą.

– Wylatujemy o ósmej rano. Cóż, przynajmniej dotrzemy na wyspę wcześniej. W takim układzie będziemy leżeć i sączyć rum jeszcze przed zachodem słońca.

– Jak dla mnie brzmi dobrze – mówi Amanda.

– Dla mnie też – zgadza się Tish, siadając z powrotem na krześle.

Przyglądam się jej uważnie. Z jednej strony czuję ulgę, że zachowuje się normalniej, napięcie się zmniejszyło, ale nadal jestem poirytowana, że nie

powiedziała Amandzie. Do tego byłam zdezorientowana.

– A tak przy okazji – dodaje Amanda. – Dostałaś już te walizki, które zamówiłaś?

Wstaję i podchodzę do lodówki, żeby odłożyć mleko i jajka.

– Dostałam jedną.

– Myślałam, że zamówiłaś dwie? – pyta Amanda.

– Co się stało z tą drugą? – dopytuje Tish. – Tą dla mnie.

Wkładam nasze kubki do zlewu i wypełniam je wodą z płynem. Wydaje się dziwnym rozmawianie teraz o czymkolwiek innym niż Sabine, ale uwaga moich przyjaciółek skupia się na różnych rzeczach z zawrotną prędkością. Jestem pewna, że intencją Tish jest zmiana tematu, podczas gdy mózg Amandy ma wyjątkową skłonność do podzielności uwagi.

Zakręcam wodę.

– Coś się pochrzaniło – mówię im. – W szczegółach wysyłki. Miałam skontaktować się ze sklepem, bo przysłali tylko jedną walizkę.

Wiem, że to coś, co powinnam zrobić już w ubiegłym roku. Zamierzałam do nich zadzwonić i zapytać, dlaczego tylko jedna paczka pojawiła się na mojej werandzie.

– Zapłaciłyśmy za dwie i powinnyśmy dostać dwie – stwierdza Tish.

– Dostaniemy – zapewniam ją. – Jestem pewna, że to tylko przeoczenie. Zadzwonię do nich w tygodniu.

Amanda marszczy brwi.

– Założę się, że to ta nowa firma przewozowa. Od jakiegoś czasu mają bałagan.

– Też to zauważyłaś? – pyta Tish. – Myślałam, że tylko ja.

– Nie, mówi się o tym na całym osiedlu. Listy wrzucone do niewłaściwych skrzynek. Paczki pod niewłaściwymi drzwiami. Słyszałam, że państwo Montgomery otrzymali leki Hectora Suareza. A Bethany dostała wyciąg z hipoteki Carterów. Niezły młyn.

– Myślisz, że to właśnie stało się z walizką? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Mogło tak być.

– Ale czy ktoś nie zadzwoniłby, żeby powiadomić, że dostał ogromne pudło z twoim nazwiskiem? – mówi Tish – Byłam z tobą przy składaniu zamówienia i pamiętam, że wpisywali twoje nazwisko na formularz dostawy. Czy ktoś nie powiedziałby ci, gdyby twoja paczka przypadkowo wylądowała w jego domu?

– Można mieć nadzieję – stwierdza Amanda. – Chyba że ktoś postanowił sobie ją zatrzymać. – Uśmiecha się szeroko. – Jakiej są marki?

– Nic wyszukanego – odpowiadam. – Bagaż podręczny Samsonite.

– Dość dobre – uznaje Amanda, nadal się uśmiechając.

Wycieram dłonie w ścierkę kuchenną.

– To byłoby chamskie, gdyby ją zatrzymali.

– Może nie wiedzą, kim jesteś albo nie mogą znaleźć danych kontaktowych – sugeruje Tish.

Amanda wywraca oczami.

– Nie jest trudno dostać numer Eriki w katalogu osiedlowym. Albo znaleźć sposób na skontaktowanie się z nią na Facebooku. Można też zapytać sąsiadów.

– To akurat prawda – mówi Tish.

– A mówiąc o listach – wtrąca Amanda – dostałyście już paszporty? Ja swój mam.

– Mój jest ważny jeszcze przez rok, więc mam to z głowy. – Tish zerka na mnie. – A twój?

– Jeszcze nie. – I siadam z powrotem. – To dziwne...

– Ale przecież złożyłyśmy wnioski już kilka miesięcy temu – mówi Amanda. – Odnowienie ich nie powinno tyle trwać. Zamierzałam cię o to zapytać, ale uznałam, że twój przyszedł wtedy, kiedy mój.

– A kiedy dostałaś swój?

– Jakies dwa tygodnie temu.

Drapię się po głowie.

– No to do kitu, będę musiała prześledzić przesyłkę i to natychmiast.

– To okropne, jeśli ktoś omyłkowo dostał twój paszport i go nie oddał – mówi Tish.

– I dużo bardziej skomplikowane. – Amanda patrzy na nas. – Walizka to jedno. Możesz oświadczyć, że nigdy jej nie dostałaś i przyślą ci w trybie ekspresowym na drugi dzień. Ale paszport? Dodzwonienie się do kogoś z punktu paszportowego to istny koszmar, prawie niemożliwe. Wszystko jest wysyłane tradycyjną pocztą, a stronę internetową mają naprawdę marną. Zajmie im kilka tygodni, zanim dotrą do tego, co poszło nie tak.

– Masz numer przesyłki? – pyta Tish.

– Powinam. – Myślę o formularzach, które zachowałam, kiedy składałam podanie. – Powinam mieć go na dysku.

– Dobrze – mówi Amanda. – Przynajmniej wciąż masz czas. Lecimy dopiero w przyszłym miesiącu.

– Może mogłabyś wstawić post? – podpowiada Tish. – Zapytać, czy ktoś z sąsiadów otrzymał paczkę z twoim nazwiskiem.

– Niezły pomysł – zgadza się Amanda.

Przytakuję, myśląc, że to coś, co mogę zrobić, ale nie przez najbliższe kilka dni. Nie teraz, gdy wszyscy martwią się odnalezieniem Sabine, a posty grupowe skupiają się na poszukiwaniach. Zapytanie na Facebooku o zaginiony paszport byłoby źle odebrane, uznane za brak wrażliwości albo zginęłoby wśród wszystkiego, co wiąże się z Millerami.

– Może napisz też o walizce – mówi Tish. – Byłoby wspaniale, gdyby się znalazła, jest mi potrzebna.

Amanda odnosi kubek do zlewu.

– Dobra – mówi, zbierając kluczyki do samochodu i torebkę. – Powinnam iść.

– Ale myślałam, że poszukiwania zaczynają się w południe.

– Rzeczywiście. Ale chcę wstąpić do Erica, zanim się spotkamy. – Eric Nichols, mężczyzna przewodniczący poszukiwaniom w sąsiedztwie, który publikował aktualności na Facebooku. – Muszę najpierw omówić z nim kilka spraw. – Amanda podrzuca kluczyki, ale nagle przerywa, spogląda na nas i unosi brwi. – Ale weźcie prysznic dobra, dziewczyny? Kocham was obie, ale wyglądacie potwornie.

*

Skupiam się z powrotem na dzbanku do kawy, który należy wypłukać i cukiernicze, którą odstawiam, kiedy Tish nagle wybucha. Odwrócenie uwagi zagubioną walizką i niedogodność spowodowana zagubionym listem była chwilowa.

Coś w telefonie przyciąga jej uwagę.

– O mój Boże... – mówi, robiąc przerażoną minę. – To jest... – Z każdą kolejną wiadomością jej oczy stają się coraz większe. – Nie wierzę, że mogliby...

– Co się dzieje?

Nie odrywa wzroku od ekranu.

– Kim do cholery jest Trevor Blankenship?

Amanda by wiedziała, ale już wyszła.

– Nie mam pojęcia.

– Dlaczego wygaduje takie rzeczy? Dlaczego ludzie odpowiadają?

Czuję ucisk w piersi.

– Odpowiadają w jakiej sprawie?

– Ktoś zrobił ankietę. Na Facebooku. – Kolory odpływają z jej twarzy i odwraca telefon w moją stronę, kiedy wsuwam się na krzesło. – To ankietka, w której obstawiają, czy Sabine Miller żyje, czy nie.

– O mój Boże. – Zakrywam usta dłonią.

Palce Tish drżą.

– Ludzie naprawdę głosują. – Czyta jeszcze kilka linijek, po czym jej palec zawisa nad ikonką Facebooka. Wydaje się gotowa usunąć aplikację.

– Czekaj – mówię jej. – Daj mi najpierw zobaczyć.

I patrzę na grupę, która wystartowała tak miło, nazwana *Modlitwy za Sabine Miller*, pełna nawoływania o wsparcie i hashtagów #OcalićSabine.

Hasztagi wciąż tam są, ale jest również coś jeszcze. Coś pokręconego. Poszukiwania Sabine Miller przybierają mroczny obrót.

POSTY Z GRUPY NA FACEBOOKU

Modlitwy za Sabine Miller (Grupa prywatna)

Trevor Blankenship

5 lipca, 10:40

Ankieta grupowa

Czy Sabine Miller żyje?

Żyje, ale jeszcze tylko przez kilka dni. Zegar tyka – 15 odpowiedzi

Żyje i wkrótce powinni spodziewać się żądania okupu – 18 odpowiedzi

Nie żyje, została zabita w sobotę w nocy – 38 odpowiedzi

Nie żyje, została zabita dziś rano – 24 odpowiedzi

Heather Stephenson Natychmiast usuń tę ankietę!

Lamar Jackson Kim jest Trevor Blankenship? Niech ktoś go zgłosi. Trzeba oznaczyć jego konto.

Tamyra Meeks Kto jest administratorem tej grupy? Zablokujcie go i usuńcie to, proszę.

Scott Wooley To tylko dla zabawy, ludzie.

Eric Nichols Nie ma w tym nic zabawnego.

Christine Blanchard Scott Wooley, czy to ty? Podajesz się za Trevora Blankenshipa?

Scott Wooley Przysięgam, że to nie ja.

Heather Stephenson Na naszym osiedlu nie ma nikogo o nazwisku Blankenship. Ktoś stworzył fałszywe konto i założył tę ankietę.

Amanda Kimbrough Widać, gdzie głosowałeś, Scott.

Scott Wooley Ty też, Amanda.

Amanda Kimbrough Ja głosowałam na „Żyje”.

Kerry LeBlanc Na zdjęciu profilowym jest facet w masce do nurkowania. To wygląda przerażająco, ludzie.

Hector Suarez Jak 38 osób mogło zagłosować, że została zabita wczoraj w nocy? Jesteście chorzy.

Scott Wooley Niektórzy tu próbują się teraz wywyższać, ale widzimy, co wybraliście.

Anthony Castillo Dajcie znać, kiedy znajdą jej ciało w bagażniku samochodu Jacoba, wtedy będę mógł nacieszyć się chociaż resztą niedzieli.

Jennifer Krel Słyszałam, że ma alibi.

Paul Tomlinson Był z kimś. Możecie wykreślić go z listy.

Scott Wooley Skąd ta pewność, że Jacob nie miał kogoś do pomocy? A teraz trzyma jej martwe ciało w jakiejś piwnicy?

Heather Stephenson Ona ŻYJE, ludzie. Musicie przestać myśleć inaczej.

Carolyn Castillo Słyszałam, że wciska historyjkę o jakiejś dziewczynie. Mają opublikować jej nazwisko dzisiaj albo jutro. Może ona też ma coś wspólnego z zaginięciem Sabine.

Alice Chin Czyli mu pomogła???

Scott Wooley Carolyn, daj nam znać, gdy tylko się czegoś dowiesz.

ROZDZIAŁ 13

Staram się nie upuścić telefonu. Obok mnie Tish wygląda, jakby miała zaraz zwymiotować.

W czasie, kiedy tak siedzimy, *Żyje i wkrótce powinni spodziewać się żądania okupu* podskoczyło o cztery odpowiedzi. *Nie żyje, została zabita w sobotę w nocy* osiągnęło łączny pułap czterdziestu dwóch.

Co u diabła stało się z *Modlitwami za Sabine*?

Ubiegłej nocy tylu ludzi chciało, żeby odnalazła się cała i zdrowa. Nie mogli myśleć o niczym innym, poza uratowaniem jej i sprowadzeniem do domu. Przekonani, że każda minuta była cenna i znajdują ją skuloną pod drzewem albo w wózku ze złamaną kostką i rozcięciami na dłoniach i nadgarstkach, ale zdolną do całkowitego wyzdrowienia. Większość głosujących ludzi uczestniczyła w poszukiwaniach do trzeciej nad ranem, przedzierając się przez las i pełne komarów zarośla, na litość boską. Jak mogli teraz głosować w takiej ankiecie? Czymś tak bezdusznym?

Ale wystarczyła jedna pogłoska o sprawcy i oświadczenie w sprawie samochodu pewnego mężczyzny, ogłoszone przez Marka Millera, by wszyscy stracili nadzieję. Zrzucają wszystko na Jacoba. Krew w lesie również nie pomaga. Tak jak świadomość, że nie było żadnej wiadomości od Sabine, ani jej oprawcy. Żadnych żądań, żeby Mark oddał wszystko, co posiada, w zamian za ukochaną żonę, mimo że ludzie czepiają się nadziei, że jeszcze się pojawią.

Ale chwila, odezwałam się zbyt szybko. *Żyje i wkrótce powinni spodziewać się żądania okupu* właśnie straciło jeden głos. Ku mojemu przerażeniu, ktoś zmienił zdanie i uznał ją za martwą.

A inni? Ci, którzy już twierdzą, że jej życie zostało odebrane, i to tak szybko? Żołądek mi się skręca, kiedy patrzę, jak przeskakują kolejne cyferki. *Została zabita dzisiaj rano* właśnie osiągnęło trzydzieści głosów.

Ci ludzie są bezduszni, otępiali albo jedno i drugie. Może sprawia to pragnienie, by patrzeć na suche fakty, na to, co wiemy i oni przewartościowują szanse na jej znalezienie.

Ale wyrażanie swoich opinii w jakiejś groteskowej ankiecie na Facebooku, gdzie każdy może je zobaczyć, to coś, czego nie mogę pojąć. Robi mi się

niedobrze. Wielu z naszych sąsiadów zakłada, że kobieta została zamordowana i ukryta, że już po niej. Kontynuowali poszukiwania, ale stracili nadzieję.

Poza polubieniami Heather Stephenson, Paula Tomlinsona i Lamara Jacksona. *Tyle dobrego*, myślę. Te dzielne, pozytywne dusze. To oni będą zachęcać wszystkich do działania. Nadal będą zbierać ludzi do ekipy poszukiwawczej, zwłaszcza kiedy dowodzi nią Eric Nichols, były lider Eagle Scout i dyrektor firmy biotechnologicznej. Eric będzie chciał dalej organizować poszukiwania.

Na zewnątrz trzaskają drzwi furgonetki – to moi sąsiedzi, jestem pewna, rodzina Atkinsów właśnie wyszła z domu, żeby udać się na róg Chandler i Smoke Rise. Kolejne trzaśnięcie drzwi i czyjś krzyk z drugiej strony ulicy, to chyba Todd Hampton woła z okna swojego auta do moich sąsiadów, ciężki silnik diesla jego F-150 z rykiem budzi się do życia.

Zerkam na godzinę. Amanda pewnie dotarła już do domu Erica. Zapewne dyskutują o ankiecie i zastanawiają się, kim, u diabła, jest Trevor Blankenship. Może nawet wykonają kilka telefonów do znajomych z prośbą o wyśledzenie konta.

Czy Eric głosował? Nie przypominam sobie, ale zapewne nie, skoro zajmuje się organizowaniem ekipy sąsiedzkiej, to nawet nie przyszłoby mu do głowy branie udziału w czymś takim. Ale Amanda głosowała i co wybrała – *Żyje? Przeglądam odpowiedzi i widzę, że kliknęła Żyje, ale jeszcze przez kilka dni.*

Dobry Boże, Amanda... Mogłabyś być przynajmniej trochę bardziej optymistyczna? Nawet kiedy przygotowujesz się do wyjścia na taki upał, mogłabyś chociaż spróbować być odrobinę wspierająca?

Ale z naszej trójki to Amanda zawsze była tą pragmatyczną. Spełni swój sąsiedzki obowiązek, postąpi tak, jak trzeba. Będzie wychodziła z ekipą poszukiwawczą codziennie, aż znajdą Sabine albo aż każą wszystkim przestać. Ale jak powiedziała Amanda, z każdą mijającą minutą nadzieja blednie. Z każdą godziną, w której nie ma Sabine, szanse na jej przetrwanie malały.

I tak, to wszystko mi przeszkadza – ankieta, samo jej istnienie, przygnębiający głos Amandy to, co mówi tak wielu na Facebooku, ale to, co martwi mnie najbardziej – zwłaszcza ze względu na Tish, która siedząc przy mnie, ponownie ma urywany oddech – to komentarze na temat Jacoba Andrewsa i jego dziewczyny. Ich stwierdzenie, że tajemnicza kobieta mogła być w to zamieszana. Że jej nazwisko może zostać opublikowane w ciągu doby. Że kiedy tylko dowie się pierwsza osoba, zapewne powie każdemu, kogo zna. W tym tej przerażającej grupie na Facebooku.

*

Tish idzie pod prysznic, a ja jestem praktycznie pewna, że po prostu chce się ukryć i popłakać pod gorącą wodą. Ledwo na mnie patrzy, podnosząc się z krzesła i człapie w stronę pokoju.

Przykładam dłonie do twarzy i przez chwilę naciskam palcami na powieki, czując jak ciśnienie w oczach powoli przesuwa się na tył głowy. Napawam się ulgą. Ale wtedy zaczynam widzieć białe gwiazdy i przychodzi kolejne ostre ukłucie, tym razem u podstawy czaszki.

Podobnie jak Tish potrzebuję długiego, gorącego prysznicza i tego, żeby kofeina z dwóch wypitych kubków kawy zaczęła działać.

Po kolejnych kilku minutach słyszę, że woda została zakręcona, więc idę do mojej łazienki.

Tish stoi przed lustrem, owinięta jednym z ręczników, który znalazła w szafce. Przesuwa dłońmi po tubkach i buteleczkach, które rozstawiłam na blacie, wybiera jedną i nakłada koloryzujący krem nawilżający na twarz. Bez słowa wyciska balsam na dłoń i wciera w czoło oraz policzki, mechanicznymi ruchami. Jeśli zauważyła, że weszłam do łazienki, nie pokazuje tego. Wpatruje się w lustro, a jej milczenie jest odpychające.

Nie płakała pod prysznicem zbyt długo.

– Tish, wszystko w porządku?

Wciera krem w szyję długimi, równymi pociągnięciami.

– Możesz tu zostać cały dzień, jeśli chcesz. Taylor zajmie Charliego i nie będzie kręcił ci się pod nogami.

Nie odpowiada, ale wpatruje się uważnie w lustro, przyglądając się krytycznie bladym liniom formującym się wokół oczu. Pociąga za skórę.

Po jakimś czasie spogląda na moje odbicie w lustrze.

– Teraz wszystko wyjdzie na jaw. Równie dobrze mogę się przygotować.

– Nie zrobiłaś nic złego.

– Wszyscy mówią tak, jakbym zrobiła.

– Ale nie zrobiłaś.

– W osądzie opinii publicznej...

– Przecież jeszcze nie wiedzą, że to ty. Ludzie cię kochają. Wiedzą, kim jesteś, znają twój charakter. Nigdy nie zrobiłabyś nic...

– Miałam romans z żonatym mężczyzną.

– To nie ty jesteś w małżeństwie, więc wina nie leży po twojej stronie.

– Ale on jest. A teraz mówią, że jego dziewczyna może go kryć. Będą o mnie rozmyślać – mówi. – Czy wiedziałam coś, ale nie powiedziałam. Czy użył mojego domu jako alibi.

Staram się coś wymyślić – coś, co trochę ją uspokoi, chociaż nie mam pojęcia, czy sama bym w to uwierzyła.

– Nie powiedzą tak. A nawet jeśli, zignoruj ich. Wszystko ucichnie, kiedy tylko policja rozwiąże sprawę, zobaczysz. To ich ostateczna decyzja będzie najważniejsza. – Podchodzę do niej. – Ale naprawdę musisz powiedzieć Amandzie. O tobie i Jacobie. Ona może pomóc.

Tish otwiera szeroko oczy.

– Jak? Jak mogłaby pomóc?

– Nie wiem... po prostu miałabyś ją po swojej stronie.

Kładzie dłonie na blacie.

– Myślałam, że ona już jest po naszej stronie.

– Jest, ale byłoby dobrze najpierw jej powiedzieć. Zanim usłyszy o tym od kogoś innego. Na przykład Scotta albo Carolyn, którzy ogłoszą to światu na Facebooku. Sama widziałaś te posty.

Przez chwilę patrzy w dal, a potem spuszcza wzrok i patrzy w lustro. Myśli przez dłuższy moment.

– Wiem, że nic nie zrobiłam. Ty wiesz, że nic nie zrobiłam, Jacob też nie.

– Oczywiście, że nie. On tylko naprawiał coś w twoim domu. Ty przyjechałaś tutaj. Pojechaliśmy razem na basen i przez cały czas byłaś ze mną.

Krzywi się.

– Ale dlaczego ludzie myślą, że dziewczyna automatycznie będzie współniczką?

– Są głupi. Koniecznie chcą wierzyć, że to był on, a skoro tak, to zakładają, że sfałszował alibi. Że jego dziewczyna byłaby w to zaangażowana.

– Ale nie pozwoliłabym mu wysyłać do mnie wiadomości, żeby zatrzeć ślady. – Tish ścisza usta w wąską linię. – Widziałaś te zdjęcia. Stał w mojej kuchni. Był tam przez cały czas. Niebo za oknem ciemniało. Nie wyszedł nawet na chwilę. Jak można to wyjaśnić...? – Nie kończy zdania. – Po prostu nie znoszę tego, jak wytykają go palcami, mówią o nim bzdury, o mnie tak samo, a wszystko to na nic. Ktoś inny przetrzymuje Sabine.

– Kto? – pytam.

– Skąd mam wiedzieć? Ale na pewno nie Jacob.

Patrzę, jak przeczesuje palcami swoje długie, mokre włosy i przesuując nimi do końca, rozczesuje splecione końcówki. Ciągnie za kolejne pasmo, zanim

przenosi wzrok na mnie.

– Na początku byłam taka zdenerwowana – mówi cicho. – Przez te wiadomości i policję. Ale teraz jestem zadowolona, że mamy je jako dowód. – Zakłada włosy za uszy. – Nigdy nie pomyślałabym, że będę czuła taką ulgę z powodu zepsutej zmywarki, wiesz? Świetne wycucie czasu. – Jej uśmiech jest nieco nerwowy. – Jeśli miał kiedyś przyjechać, wczorajszy wieczór był równie dobry, jak każdy.

Opuszcza ręce, a ja w odpowiedzi uśmiecham się z podenerwowaniem.

Ale wtedy kręci głową.

– A teraz zostałam rzucona.

– Nie zostałam rzucona...

– Właśnie, że tak – powtarza jego słowa. – „Skasuj nasze wiadomości. Nie możemy już więcej rozmawiać”.

– Wycofuje się, bo wokół niego jest teraz gorąco.

– Wiem. – Wzdycha głęboko i boleśnie. – Ale co ze mną? Przecież to tak, jakby zostawił mnie na pastwę losu. Boję się o niego, ale o siebie też.

– Nie zostałam sama. Jestem z tobą.

Patrzy mi w oczy.

– Dziękuję, Erico. Tylko tobie ufam.

ROZDZIAŁ 14

Przychodzi moja kolej, żeby skorzystać z prysznicza, a kiedy już się wycieram, Tish wraca do łazienki, pokazując mi coś, co trzyma w ręku.

Srebrna bransoletka. Niebieski wisiorek. Trzyma ją na palcu wskazującym.

– Twoja?

Przyglądam się bransoletce uważnie, a potem zerkam na Tish.

– Myślę, że należy do Sabine.

– Skąd masz jej bransoletkę?

– Znalazłam ją przy furtce wczoraj wieczorem. Zamierzałam ją oddać. – Owijam ręcznik ciasniej wokół piersi.

– Charlie szukał zabawki w twojej torbie plażowej, bo myślał, że ma ją u ciebie. – Wpatruje się uważnie w biżuterię. – Znalazłaś ją przy basenie?

– Musiała ją upuścić przed wyjściem.

– Policja znalazła na polu golfowym inną bransoletkę należącą do niej.

– Wiem. – Wyjmuję biżuterię z jej dłoni, czując potrzebę zaciśnięcia na niej palców. Ale jest twarda i zimna z zetknięciu z moją skórą, więc odkładam ją obok zlewu. – Planuję ją oddać, kiedy Sabine zostanie znaleziona.

– Myślisz, że to jest powiązane?

Zdezorientowana podnoszę wzrok.

– Co?

– To spojrzenie, które ci posłała, a potem znalazłaś bransoletkę. Następnie zaginęła. – Wzrusza ramionami, przygryza wargę i zastanawia się nad tym. – Z jakiegoś powodu wybrała ciebie, żeby przekazać jakieś ostrzeżenie. Wiedziała, że coś się wydarzy, bała się i właśnie u ciebie szukała pomocy. – Wskazuje na bransoletkę. – Może upuściła ją celowo, żebyś znalazła.

Wpatruję się w nią.

– To tylko zbieg okoliczności.

Tish już chce powiedzieć coś innego, ale zamyka usta. Odwraca ode mnie wzrok i wpatruje się tylko w bransoletkę.

Lawina wiadomości od znajomych zalewa mój ekran. Wielu z nich to ci sami ludzie, co ubiegłej nocy.

Tamyra Meeks: Ktoś wrzucił filmik.

Lamar Jackson: Co w nim jest?

Tamyra Meeks: Widok uliczny na Honors Row. Myślą, że to osoba, która porwała Sabine.

Alice Chin: Czy to ten Jacob Andrews?

Kręcę głową. Tish jest w łazience i suszy włosy, a ja zwijam swoje w luźny kok. Ma tak długie włosy, że zajmie jej to jeszcze przynajmniej dziesięć minut – czyli istnieje spora szansa, że jeszcze nie widziała tych wiadomości, bo inaczej już odłożyłaby suszarkę.

Kolejny sygnał powiadomienia z telefonu. Sąsiad pisze razem z pozostałymi – i tak, również głośnie w grupowej ankiecie.

Jennifer Krel: Właśnie widziałam filmik.

Carolyn Castillo: Muszę go zobaczyć! Gdzie?

Tamyra Meeks: Sprawdź grupę na Facebooku.

Hector Suarez: Właśnie go obejrzałem. To nie ma sensu.

W ciągu dwóch sekund uderzam kciukiem w ikonkę Facebooka. Serce mi galopuje, kiedy przeszukuję powiadomienia.

I wtedy go widzę. Filmik nie pochodzi od jednej osoby, link jest udostępniany wiele razy, post za postem – wszyscy chcą podzielić się tą samą informacją, pod którą piętrzą się dziesiątki komentarzy. Klikam w najświeższy link.

Nagłówek głosi: *Film nagrany wczoraj wieczorem o 19:38.*

Widok z kamery pochodzi z czyjejś werandy wychodzącej na Honors Row, dom jednego z sąsiadów Millera z wielkim podwórkiem i mnóstwem krzaków róż. Mają dokładnie zamieciony chodnik. A po drugiej stronie ulicy widać początek czyjegoś podjazdu.

Jeszcze nie jest ciemno, ale niebo zaczęło przybierać szary odcień. Sabine do tej pory już wróciłaby do domu. A patrząc na oświadczenie Marka Millera, byłby wtedy w drodze do domu, żeby ją znaleźć.

O 19:38 filmik powinien uchwycić moment, w którym Mark, zgodnie z jego słowami, widział Jacoba Andrewsa przejeżdżającego niedaleko jego domu.

Z ciężkim oddechem wciskam „odtwórz”. Na razie ulica jest pusta.

Na ekranie pojawia się samochód – nadjeżdża z lewej. Kierowca porusza się powoli, na tyle, że mogę dojrzeć zarys samochodu, ale nie samego kierowcy. Okna są przyciemnione przez gałęzie drzew i blednące światło. Odległość utrudnia identyfikację.

Ale coś mnie nagle zatrzymuje – to nie tesla. Nie błyszczący, czerwony, sportowy opływowy samochód z niskim nadwoziem. Ani śladu dopasowanych, czerwonych, skórzanych siedzeń, które zauważyłam w aucie Jacoba.

Ten samochód to sedan. Długi, jadący nisko nad ziemią. Czarny.

Mrużę oczy, ale nadal nie ma mowy, żeby rozpoznać kierowcę.

Samochód przejeżdża i zatrzymuje się przed znakiem STOP. Później kierowca skręca w lewo – mruga lewy kierunkowskaz. Następnie przed opuszczeniem osiedla kieruje się w dół Quarter Lane w stronę wodospadu. Samochód znika z ekranu.

Mrugał lewy kierunkowskaz. Ciekawe, że zapamiętał akurat ten szczegół, powiedziała Amanda.

Mark Miller miał rację w związku z tym szczegółem.

Ale mylił się we wszystkim innym. Jak mógł pomylić ten samochód z teslą?

Puls przyspiesza mi w gardle, gdy ponownie oglądam nagranie.

Jeśli ten człowiek zrobił coś Sabine albo trzyma ją zamkniętą w bagażniku, nie spiesz się za bardzo. Jeśli coś ukrywa i zaatakował ją w kuchni, to jakoś niespecjalnie stara się stamtąd zniknąć. Nic w jego jeździe nie wskazuje na panikę.

A co najważniejsze – i co z pewnością zauważył każdy oglądający ten filmik – ten samochód to nie tesla Jacoba. To czarny buick lacrosse.

Czuję przyływ napięcia w mięśniach.

Jak powiedziała Tish: *Samochód, którym dzisiaj przyjechał. Był wynajęty. Za każdym razem wynajmuje inny.*

Czarny buick, jak ten, którym Jacob przyjechał do Tish.

Ale co jeszcze jest zagadkowe: dlaczego Mark miałby kłamać i mówić, że widział go jadącego innym autem?

POSTY Z GRUPY NA FACEBOOKU

Modlitwy za Sabine Miller (Grupa prywatna)

Alexis Redfield

5 lipca, 11:55

Czy Jacob Andrews zamienił samochody albo coś takiego?

Jennifer Krel Dlaczego miałyby zamieniać samochody?

Heather Stephenson Może jest szansa, że to jednak nie był on.

Lamar Jackson Facet mówi, że był w domu jakiejś kobiety. I to nie jest jego tesla. Więc...

Scott Wooley Ja nadal na niego stawiam. Miał kogoś do pomocy. Sabine jest w bagażniku buicka.

Christine Blanchard Scott, czy mógłbyś usunąć się z tej grupy? Mam już dość czytania twoich oskarżeń.

Scott Wooley Hola! Każdy może pisać, co chce.

Carolyn Castillo Christine, skoro ci się nie podoba, dlaczego sama nie opuścisz grupy?

Heather Stephenson Wszyscy powinni się uspokoić.

Eric Nichols Wyruszamy za pięć minut.

ROZDZIAŁ 15

Czy Mark Miller kłamie? Czy wymyśla to, że widział Jacoba Andrewsa, czy może widział go w buicku, ale celowo pominął ten szczegół?

I skąd w ogóle wiedział, że Jacob jechał wynajętym autem?

Myślę o najlepszych przyjaciółkach Sabine, siedzących przy nim na basenie. O tym, w jaki sposób Monica powiedziała „nie spróbuj ponownie”. Skoro on i Monica są tak pewni, że wiedzą, kim są „oni” i twierdzą, że Jacob groził im w przeszłości, to czemu Mark kłamałby, że widział tesłę? Sportowy samochód w odcieniu wiśni z amerykańską flagą przyklejoną do bagażnika jest bardzo rozpoznawalny. Szczegół, że używał lewego kierunkowskazu również jest wyjątkowo precyzyjny. Dlaczego Mark powiedział to wszystko, ale opisał niewłaściwy samochód?

Nie wspominając już o najbardziej przerażającej części, Tish zwariuje z tego powodu, że samochód widoczny na nagraniu wygląda dokładnie jak ten, którym jeździł jej chłopak.

Czy Jacob Andrews okłamał Tish? Powiedział, że był w jej domu jeszcze po dwudziestej, ale wymknął się wcześniej. Albo to, albo ktoś inny przypadkiem jechał czarnym buickiem w tym samym czasie, kiedy Mark Miller wracał do domu. Jakie jest prawdopodobieństwo?

A to znaczy, że Jacob wrócił do domu Tish, żeby zrobić sobie kolejne zdjęcia w kuchni. Chciał pokazać, że na zewnątrz zrobiło się ciemno. Wszystko zaplanował.

Ale i tak nie rozumiem, jak Jacob mógł to wszystko pogodzić. Jak mógł opuścić kuchnię Tish, pojawić się w domu Millera i mieć dość czasu, żeby skonfrontować się z Sabine, zanim pobiegł za nią przez las. I co jeszcze bardziej czasochłonne, zabrał Sabine w miejsce, gdzie jeszcze jej nie znaleziono, a mimo to udało mu się wrócić do mieszkania Tish i zrobić więcej zdjęć? Z tym wąsem na twarzy, stojąc przy naprawianej zmywarce, gdy za oknem zapada zmierzch? Mówimy tutaj o godzinnej luce w czasie. Może krótszej. To wydaje się prawie niemożliwe.

Ale przy całym sprycie Jacoba Andrewsa, czy nie wiedziałby, że ktoś na Honors Row ma kamery przy domu? Że zarejestrowałyby jego przejazd ich

ulicą? Że policja w końcu odkryje fakt wynajęcia przez niego buicka wcześniej tego popołudnia?

Rzucam spojrzenie w stronę korytarza, gdzie znajduje się Tish.

Czy moja przyjaciółka ma w ogóle pojęcie, z kim ma do czynienia?

*

Kiedy Tish wychodzi z mojej łazienki, nie chcę jej nic mówić. Staram się nie wyglądać na podenerwowaną, żeby nie zobaczyła mojej paniki.

Widziała już filmik?

Ale Tish nie ma w dłoniach telefonu, zamiast tego mówi:

– Pójdę zająrzeć do dzieci. – A potem rusza do pokoju Taylor.

Mój telefon informuje o kilku nowych powiadomieniach. Ekipy każdej lokalnej stacji stoją przed domem Millerów, a inni reporterzy znajdują się przy polu golfowym, gdzie znaleziono jej krew. Pojawiła się ekipa CNN, czyli informacja o zniknięciu żony Marka Millera zyskała już zasięg ogólnokrajowy.

Przeglądam powiadomienia, przyglądam się zdjęciom tylnej werandy domu Millerów i zbliżeniom na ich drzwi, na których widać roztrzaskane szkło – te drzwi, przez które miała uciec, by wbiec do lasu. W kolejnym artykule pojawia się żółta taśma ostrzegawcza rozciągnięta na pniach drzew, w oddali widać pole golfowe. Dodatkowo odgrodzono taśmą również ścieżkę dla wózków golfowych, a obok wbito w ziemię kilka drewnianych słupków.

Czy to tam znaleźli jej zerwaną bransoletkę? Więcej jej krwi?

Czytam nagłówki:

Dzień Drugi: poszukiwania Sabine Miller

Jacob Andrews na razie wypuszczony po policyjnym przesłuchaniu

Podnoszę wzrok:

Kolejna konferencja prasowa Marka Millera o 14.

Czy są jakieś nowe informacje?

A potem kolejny rzucający się w oczy nagłówek:

Tesla Roadster Jacoba Andrewsa pozostaje na jego posesji

A pod nim dopisek:

Jego żona Meredith Andrews nie może potwierdzić miejsca pobytu męża pomiędzy 16 a 20, ale potwierdza, że jego sportowy samochód stał zaparkowany na podjeździe. Mark Miller ma wygłosić wyjaśnienie tego, że widział rzekomo pojazd na osiedlu Green Cove, które znajduje się prawie trzydzieści kilometrów od domu Andrewsów. Czy Mark Miller popełnił błąd?

Potrząsam głową. Obaj mają wiele do wyjaśnienia...

Ekran mojego telefonu rozświecła się przy nadchodzącym połączeniu i przez ułamek sekundy zastanawiam się, czy to Terry – mężczyzna, z którym się spotykam. W końcu się odzywa albo usłyszał wiadomości w czasie wyjazdu służbowego i chce sprawdzić, czy wszystko z nami dobrze. Ale nie, to Amanda.

– Cześć – mówi. Ponownie brakuje jej tchu, przypominając mi o ostatnich dwudziestu czterech godzinach, w których ciągle była zszokowana, a moje serce przeskakuje o kilka uderzeń.

Co jeszcze znaleźli? Czego się dowiedziała? Wie już o Tish?

– To Monica – mówi. – Zabrali ją na przesłuchanie.

Milknę na chwilę.

– Monica? Czy to nie formalność? Przecież była wczoraj z Sabine.

– Tak, ale już raz przesłuchiwali ją i Carol. Ale wydarzyło się coś jeszcze, znaleźli coś. Obrażliwe listy.

– Obrażliwe listy? Żartujesz.

– Jakiś okropny list, który napisała do Sabine. Coś wrednego.

– Pokłóciły się. Co w tym dziwnego?

– Uwierz mi. To, co napisała, sprawia, że wszystkim kręci się w głowie. To zadziwiające.

POSTY Z GRUPY NA FACEBOOKU

Modlitwy za Sabine Miller (Grupa prywatna)

Anthony Castillo

5 lipca, 13:05

Niewiarygodne. Wygląda na to, że Monica Claiborne jest teraz w tarapatkach.

Tamyra Meeks Co słyszałeś?

Alice Chin Napisała jakieś listy. Policja znalazła je zwinięte w kulkę w domu Sabine. Nie wygląda to dobrze.

Kerry LeBlanc Gdzie to usłyszeliście?

Carolyn Castillo Mamy swoje dojścia.

Tamyra Meeks Co napisała? Widzieliście te listy?

Anthony Castillo Jeszcze nie. Ale z tego, co zrozumiałem, groziła jej.

Kerry LeBlanc Co jest, do cholery? Przecież to najlepsze przyjaciółki. Dlaczego miałyby to zrobić?

Christine Blanchard A wy nie powinniście być na poszukiwaniach?

Alice Chin Jesteśmy. Zatrzymaliśmy się tylko, żeby sprawdzić Facebooka.

Hector Suarez Jest jakieś trzysta osób, które były nad basenem i mogą potwierdzić, że widziały Monicę, Carol i Sabine razem i wyglądało, że wszystko było w porządku. Nie było żadnych kłótni. Żadnych animozji.

Alexis Redfield Ja też je widziałam. Wyglądały na szczęśliwe.

Hector Suarez Nawet jeśli był jakiś obraźliwy list, to już sobie wszystko wyjaśniły.

Hillary Danners Po co ktoś miałby pisać coś takiego, a potem rzeczywiście napaść na tę osobę? Przecież od razu podejrzenia padłyby na niego.

Carolyn Castillo Ludzie są głupi.

Scott Wooley Pewnie myśleli, że Sabine zniszczyła list, ale nie zrobiła tego.

Alice Chin Ludzie, to jakieś szaleństwo... ale właśnie dowiedziałam się, że Monica kiedyś spotykała się z Markiem Millerem.

Tamyra Meeks No nie gadaj!!!

Carolyn Castillo Też to słyszałam. Spotykali się w college'u, zanim poznał Sabine.

Scott Wooley Czyli wszystko jasne.

Alice Chin Myślę, że ona zawsze była zazdrosna. Chciała go odzyskać.

Anthony Castillo Mogła mieć motyw...

Heather Stephenson A może poczekalibyśmy na nowe wiadomości?

ROZDZIAŁ 16

W ostatniej chwili Mark Miller odwołuje swoje wystąpienie podczas dodatkowej konferencji prasowej. Zamiast tego rzeczniczka policji wydaje krótkie oświadczenie – dokładnie minutę i cztery sekundy, co wywołało szaleństwo pytań ze strony prasy, która żądała odpowiedzi, dlaczego Mark nagle odmawia rozmowy z nimi, skoro pojawił się przed kamerami zaledwie kilka godzin wcześniej.

Tish znajduje mnie oglądającą relację z tego wydarzenia na WAFF 48 News i siada obok mnie na kanapie, podciąga jedno kolano pod brodę i słuchamy reportera, który zadaje kolejne pytania, pozostające bez odpowiedzi. Rzeczniczka odsuwa się od morza mikrofonów i stara się uśmiechać, choć kilku reporterów nadal zarzuca ją pytaniami.

Czy Mark Miller pomylił się w sprawie samochodu?

Dlaczego powiedział, że to Jacob Andrews?

Kim jest kobieta, z którą wczoraj był pan Andrews?

Do tej pory Tish nadrobiła już wszystkie wiadomości na swoim telefonie. Skończyła oglądać film z dziećmi i zabrała telefon z ładowarki, otworzyła szeroko oczy w chwili, gdy zobaczyła filmik i wszystkie kolory odpłynęły z jej twarzy.

Nie umknął jej fakt, że ten samochód to czarny buick lacrosse. Szczęka jej opadła w chwili, gdy włączyła odtwarzanie – zmartwienie wypełniło jej oczy. Ale nie powiedziała do mnie o tym ani słowa. Wszystkie obawy, wątpliwości i pytania, czy to był on, czy nie – te same, które przelatowały przez moją głowę – jestem pewna, że krążą też w jej myślach. Ostatnie wiadomości również wiszą ciężko między nami.

Mark Miller kłamie. I Jacob też ją okłamał.

Kolejny reporter woła:

Czy może pani powiedzieć coś więcej o Monice Claiborne?

Czy teraz ona jest podejrzana?

Ale rzeczniczka policji tylko macha ręką. Skończyła, nikt inny nie zastępuje jej przy mikrofonie. Kończą konferencję prasową.

Cóż, to nie zostanie zbyt dobrze przyjęte. Brak przejrzystości ze strony władz może znaczyć, że albo nie mają żadnych poszlak, albo ukrywają coś przed opinią publiczną.

Gdybym miała zgadywać, patrząc na to, że połowa policji, głównie detektywi i rzeczniczka, już pracują z biurem komisarza okręgowego, to stwierdziłabym, że popierają oni Marka Millera. Jest aż tak popularny i kochany. To bardziej niż prawdopodobne, że są dobrymi kolegami i głosowali na niego w ostatnich wyborach, a to oznacza, że planują zagłosować na niego ponownie w listopadzie.

Ale teraz to. Są w totalnym trybie kontroli. Zagrożenie nie tylko dla rodziny Marka Millera i bezpieczeństwa jego żony na najwyższym poziomie krajowym, ale też dla kampanii.

Mogę sobie tylko wyobrazić, że za zamkniętymi drzwiami jego ekipa robi wszystko, żeby pomóc mu sensownie wybrnąć z tej sytuacji. Podpowiada, co mu się wydaje, że widział. Co myśli, że wie o Jacobie Andrewsie. Jakikolwiek groźby, które ten człowiek rzekomo kierował do niego w przeszłości. Możliwe, że będzie musiał wycofać się z początkowych oskarżeń.

A teraz Monica.

Czy wymyślił tę część o samochodzie, żeby ją chronić? Kiedy usłyszałam jej słowa przy basenie, „nie spróbuj ponownie”, czy Mark od razu uznał, że to Jacob, bo nie mógł wyobrazić sobie udziału Moniki – oddanej przyjaciółki rodziny i kogoś bliskiego jego żonie? Kogoś z kim on, całkiem przypadkiem, był kiedyś w związku.

*

Taylor i Lydia nie chcą wychodzić. Skończyliśmy przygotowany naprędce obiad, kiedy mój były mąż Derek dzwoni do drzwi, by zabrać je do siebie.

Tak właśnie robimy: dzieci jeżdżą raz do jednego domu, raz do drugiego, na zmianę co tydzień, a niedzielne popołudnie jest najbardziej wygodnym momentem, żeby je odebrać. Ale to nigdy nie jest łatwe. Boli za każdym razem, gdy patrzę, jak odjeżdżają.

Lydia nie podnosi się od stołu, trzyma dłonie złożone na kolanach i zerka na mnie. Martwi się i nie chce zostawiać mnie samej. Ale Taylor pędzi do drzwi i otwiera je szeroko.

– Tatuś! – piszczy.

Przenoszę wzrok na Lydię.

– Nic nam nie będzie – mówię jej. – Mam ciocię Tish. – Ale nawet kiedy to mówię, Tish bezmyślnie przesuwając makaron po talerzu widelcem, pograżona w myślach, gotowa ukryć się, krzyknąć albo zwinąć w kłębek.

Lydia mówi:

– A co z ciocią Amandą?

– Dzisiaj wieczorem znowu do nas przyjdzie. Chce porozmawiać ze mną i Tish o pewnych sprawach. – Spoglądam na przyjaciółkę i zastanawiam się, czy widziała ostatnią wiadomość – czy to jakaś wskazówka, że Amanda dowiedziała się, że Tish jest alibi Jacoba Andrewsa.

Taylor ciągnie ojca za rękę, aż wprowadza go do kuchni. Nie wita się z nami, tylko obdarza Lydię uśmiechem, a ona w końcu podnosi się od stołu i przytula do ojca, przyciska głowę do jego piersi, a potem odsuwa się o krok.

– Cześć, tato – mówi.

– Cześć, skarbie. Chcesz coś ze sobą zabrać?

Potrząsa głową.

– Tęskniłem za wami – mówi, przyciągając do siebie obie dziewczynki. – Tak bardzo za wami tęskniłem.

Kiedy to mówi, przypadkowo nawiązuje kontakt wzrokowy ze mną. Ale wiem bardzo dobrze, że jego oświadczenie nie dotyczy mnie. Nigdy nie dotyczyło, zwłaszcza odkąd zaczął uganiać się za innymi kobietami.

Gdy dziewczynki się żegnają, mówi:

– Odwiozę je w niedzielę. – Zatrzymuje się na werandzie i dodaje. – Pamiętaj, żeby zamykać drzwi. – Rzuca zmartwione spojrzenie w stronę podwórka. – Coś w Green Cove jest nie w porządku.

ROZDZIAŁ 17

Amanda wysłała nam wiadomość, że będzie za pięć minut.

Tish od razu odwraca się w moją stronę. W końcu zaczyna mówić.

– Powiem jej, kiedy tylko tu dotrze. Masz rację. Muszę z tym skończyć.

Kończę opłukiwać talerze po obiedzie, garnki zostawiam w zlewie, żeby się namoczyły. Tish pyta, czy może pożyczyć mojego iPada i sadza Charliego na kanapie, żeby pooglądał bajki. Mały mości się na kanapie, opiera o poduszki, przechyla głowę na bok i wciska „odtwórz”.

Kiedy wraca do kuchni, pyta:

– Chcesz powiedzieć policji o znalezieniu bransoletki Sabine?

W ciszy odkładam gąbkę na blat.

– Albo Amandzie, że ją masz?

Zakręcam wodę.

– Nie sądzę, żeby to miało większe znaczenie.

– Ale co jeśli ma? – Tish patrzy w stronę drzwi, gdzie wkrótce pojawi się Amanda. – Sama powiedziałaś, że ona może pomóc. Powiem jej o Jacobie i może kiedy ty powiesz o bransoletce, to nabierze jakiegoś znaczenia. Ona dowiaduje się tylu szczegółów, że coś może przyjść jej do głowy.

– Ale widziałaś ją przy basenie, tę ilość biżuterii, którą nosi. – Wzruszam ramionami. – Po prostu jedna z bransoletek spadła. To nic nie znaczy...

Drzwi się otwierają.

To Amanda, zgrzana i spocona, loki ma wciśnięte pod białą czapkę z daszkiem, poplamioną od potu. Błoto i ślady trawy ciągną się aż do kolan spodni dresowych.

Odwracam się od zlewu.

– Myślałam, że tylko pole golfowe?

Mija mnie i sięga po szklankę, by napełnić ją wodą po brzegi.

– Tak było. Ale jest tak wiele przeszkód. Piaskowe wydmy. Wysoka trawa. – Wypija wodę zachłannie, a potem wyciera usta rękawem. – Ależ tam gorąco. – Napełnia szklankę ponownie. – Cieszcie się, że jesteście w środku.

Tish siada przy stole. Otwiera usta gotowa, żeby jej powiedzieć, jej ramiona unoszą się w przygotowaniu na to, co ma zaraz wyjawić, ale Amanda nie daje

jej szansy.

– Uważają, że Sabine przedostała się przez las z drugiej strony, zanim dotarła do pola golfowego. Wygląda to tak, jakby biegła zygzakiem, uciekając przed kimś. – Bierze kolejny duży łyk wody i tym razem zamiast rękawem wyciera usta ręcznikiem papierowym. – Monica i Carol mówiły, że przy basenie miała założone kilka bransoletek, a skoro policja znalazła jedną z nich zerwaną na pół, kazali nam szukać innych rzeczy, które mogły zostać zerwane z jej ciała. – Tish przenosi wzrok na mnie, ale ja tylko potrząsam delikatnie głową, żeby na razie odpuścić. – Ktoś znalazł też wisiołek niedaleko pola golfowego – mówi Amanda. – Ale nie mają pewności, czy należy do niej.

Tish odchrząkuje.

– Jak wyglądał?

– Chyba czerwony. Ktoś mówił, że to mogło być serce, bo Mark dał jej taki wisiołek z napisem *I Love You* kilka lat temu. Policja prosi go o identyfikację. – Zwija ręcznik papierowy i wrzuca go do kosza. – Słyszałam też kilka innych komentarzy.

– Jakich? – dopytuję.

– Że zniknięcie Sabine w samym środku kampanii wyborczej Marka może albo mu zaszkodzić, albo pomóc. Wywoła zamieszanie. Będzie go kosztowało cenny czas, który mógłby spędzić na zbieraniu głosów.

Krzywię się.

– Ludzi naprawdę interesują takie rzeczy w obecnej sytuacji.

– Jego ekipę tak. Słyszałam ich rozmowę. Ale są pewni, że zyska głosy współczucia, bo nie ma cienia dowodu przeciwko niemu i wszystko wskazuje, że to ktoś z zewnątrz. Chociażby Jacob Andrews. Ich małżeństwo osiągało coraz większe sukcesy – ciągnie Amanda. – Mark jest tu zdruzgotanym mężem, który nie spocznie, dopóki nie znajdzie swojej żony. – Odstawia szklankę z wodą i patrzy na nas. – I możecie uwierzyć w to szaleństwo związane z listem Moniki?

Tish od razu w to wchodzi – to szansa, że najnowsza rewelacja może odsunąć najgorsze pogłoski z dala od Jacoba.

– Co o tym wiesz? Naprawdę uważają, że Monica mogła zrobić coś, by skrzywdzić Sabine?

– Nie wiem, co jest napisane w liście, ale musiał być na tyle sugestywny, że trzymają ją na komisariacie już trzy godziny.

– Jak dawno napisała ten list? – pyta Tish. – Jeśli niedawno, to byłoby dość znamienne, nie sądzicie? Mogła coś planować. Możliwe, że stoi za tym

wszystkim.

Amanda patrzy na nią ostrożnie. Zauważa ekscytację w głosie Tish albo desperację.

– Monica to ciężki przypadek, nie zrozumcie mnie źle – mówi Amanda. – Nie mogłybyśmy być przyjaciółkami. Nigdy nie rozumiałam, jak Sabine i Carol ją tolerowały, to totalna snobka. Ale była nad basenem przez cały czas, tak jak wy. Czekala na fajerwerki.

Tish nie odpuszcza.

– Ale istnieje szansa, że mogła coś zrobić? Może pracuje z kimś innym. Zaplanowali to.

Amanda przytakuje.

– Karuzela plotek wiruje teraz jak szalona. Monica. Jacob Andrews.

Tish się wzdryga.

– Dlaczego ludzie ciągle myślą, że Jacob by to zrobił? Zaryzykowałyby zrobienie czegoś tak bezczelnego? Zwłaszcza gdy tyle oczu zwraca się ku niemu w roku wyborczym. To nie ma sensu.

– Widziałaś na Facebooku – mówi Amanda. – Cała grupa ludzi ma swoje teorie.

– Ale dlaczego? – pyta Tish spiętym głosem. – Przecież jest ten list z groźbami od Moniki, w którym napisała Bóg wie co. A teraz Sabine zaginęła. Ile jeszcze dowodów ludzie potrzebują? – Uderza dłonią w stół, a na jej policzki wypływa rumieniec.

Amanda posyła jej zmartwione spojrzenie.

– Wszystko w porządku?

Bierze się w garść i uspokaja, a potem rzuca spojrzenie na syna, który pozostaje na kanapie, oglądając kreskówki, błogo nieświadomy reakcji swojej matki. Wraca spojrzeniem do Amandy.

– Muszę ci coś powiedzieć...

Ale Amanda jej przerywa.

– Już wiem.

– Co masz na myśli? Co ty... – waha się. – O mnie?

Amanda podchodzi do stołu i wysuwa krzesło, żeby usiąść z Tish twarzą w twarz.

– Jest wiele kwestii związanych z tą sprawą, których prawdopodobnie nie powinnam wiedzieć i o których wam nie powiedziałam. Zdobyłam te informacje od kolegów z pracy. Ale tak – mówi do Tish – wiem o tobie i Jacobie. O tym, że

był w twoim domu. Dowiedziałam się krótko przed przyjazdem tutaj. W zasadzie – dodaje – w znacznym stopniu właśnie dlatego tu przyjechałam.

Tish wzdycha głośno.

– Czekaj. – Unoszę dłoń. – Skąd wiesz o Tish? Policja jeszcze nawet jej nie wezwała.

– Przyjaźnię się z asystentką w biurze prawniczym. To prawnik Jacoba. – Przygląda się naszym wystraszoną twarzom i mówi – Wiem, że to kiepsko wygląda... tajemnica adwokacka i poufność spraw klientów. Ale ona wie, że jesteśmy przyjaciółkami i chciała dać mi znać.

Tish zrobiła się biała jak duch.

– Czyli policja może chcieć rozmawiać ze mną w każdej chwili? Myślałam, że Jacob znalazł sposób, żeby mnie ochronić.

– Zrobił to. Przynajmniej na jakiś czas. Policja wie, że chodzi o dziewczynę i tylko tyle im powiedziano, ale prawnik Jacoba będzie musiał wkrótce podać nazwisko. Będą chcieli zadać ci kilka pytań, żeby zweryfikować to, że Jacob był w twoim domu; że wysłał ci te zdjęcia. To, że z tego co wiesz, był w twoim domu przez cały czas. Te wiadomości i oznaczenie czasu dały mu wystarczające alibi, żeby na razie odpuścili. Po prostu będziesz musiała je zweryfikować.

– Ma alibi – mówi Tish. – Więc czemu ludzie ciągle uważają, że to zrobił? List Moniki wydaje się obciążający jak jasna cholera. Bezpośrednia groźba. Dlaczego ktokolwiek miałby myśleć, że to on?

– Policja go wypuściła, pamiętasz? – mówi Amanda. – Teraz to Monica jest przesłuchiwana, ale... – Odwraca wzrok. – To nie wyjaśnia niektórych jego niecodziennych zachowań. Czarny buick, którego widziano wczoraj niedaleko domu Millerów. Ten sam, który Jacob wynajął wczoraj po południu, zanim odwiedził cię w domu. Za gotówkę – mówi Amanda – żeby mógł przyjechać do twojego domu i nie zostać zauważonym. To też nie wygląda dobrze.

Zastanawiam się, czy Amanda wie też o jego wąsach jako przebraniu – z pewnością tak. Asystentka prawnika mogła jej powiedzieć również o tym. Krzywię się, bo przeraża mnie ilość wiadomości, jakie wyciekają w tej sprawie. To niewiarygodne, nie tylko w kwestii Amandy, ale też ludzi z grupy na Facebooku. Tych, którzy wiedzieli już o liście Moniki.

Amanda wpatruje się w Tish zagadkowo.

– Wiesz, co robił? Wiesz, dlaczego Jacob jechał ich ulicą?

Ale Tish się upiera.

– To nie musiał być on.

– Powiedział ci coś, zanim pojechałaś na basen? Mówił, że gdzieś się wybiera?

Potrząsa głową.

– Nie. Po jego wiadomościach założyłam tylko, że był w domu przez cały czas. Nie ma powodu, żeby wyszedł i wrócił.

– Sprawdzał ich, czy coś?

– Kogo? Millerów?

– Nie wiem. Chyba.

– Po co miałby robić coś takiego? Jaki miałby powód? – Tish przygryza wargę.

– I to mnie zabija, bo nie odpowiada na moje wiadomości. Chcę go zapytać, ale powiedział mi, że bym wykasowała jego wiadomości. Nie mogłam porozmawiać z nim o żadnej z tych rzeczy.

– Jestem pewna, że prawnik pomaga mu wymyślić historyjkę...

– Nie będę jakąś historyjką – rzuca Tish. – To nie on. Albo może to on, ale poszedł tylko na przejażdżkę, czy coś. – Ale po sposobie, w jaki jej głos się rwie, wiem, że walczy ze sobą. – Ta asystentka w biurze prawnika powie ci coś więcej? Kiedy o czymś usłyszysz, zadzwoni do ciebie?

– Nie wiem. I tak było ryzykownie zdradzać mi twoje nazwisko.

– Mogła zostać zwolniona – wtrącam się, a Amanda łypie na nas obie.

– Właśnie dlatego nic nikomu o niej nie powiemy, dobrze? – mówi pewnie. – Powiedziała mi, że mam ci pomóc. Po to tu przyjechałam, rozumiesz?

Tish przytakuje powoli.

– Jeśli Jacob jest niewinny, list Moniki całkiem wykluczy go z listy podejrzanych. Mogła być odpowiedzialna za to wszystko – dodaje Amanda.

Tish przytakuje ponownie, ale nie mówi nic więcej. Zaczyna ścierać plamę sosu, który spadł z talerza jednego z dzieciaków, czerwona plamka, która twardnieje na blacie, jej palec pracuje coraz szybciej, aż zaczyna wściekle drapać.

Poczucie winy rośnie we mnie. To, co słyszałam od Moniki i Marka nad basenem. Bransoletka schowana w mojej łazience. Tyle detali wychodzi na jaw, a ja wszystko zatajam i zatrzymuję dla siebie.

Ale wiem, że muszę porozmawiać z policją. I to szybko.

*

Tego wieczoru zostaje wyemitowane oświadczenie obozu Marka Millera.

Z uwagi na rozmowę telefoniczną pomiędzy Markiem Millerem i Jacobem Andrewsem, którą pan Miller uznał za wrogą z natury w stanie emocjonalnego wzburzenia i paniki po odkryciu, że jego żona zaginęła, uwierzył, że samochód,

który widział w drodze do domu to tesla należąca do Jacoba Andrewsa. Rzekoma rozmowa telefoniczna odbyła się wieczorem przed zaginięciem Sabine Miller.

Mark Miller wycofuje teraz oświadczenie na temat samochodu. Jednakże policja sprawdza czarnego buicka lacrosse, który został zauważony. Policja sprawdza teraz również dodatkowe tropy. Każdy, kto posiada jakieś dodatkowe informacje, jest proszony o kontakt z linią telefoniczną osób zaginionych Komendy Policji w Huntsville.

Upuszczam telefon, a krew zastyga mi w żyłach.

ROZDZIAŁ 18

Amanda mówi, że wraca do domu, żeby wziąć prysznic. Jutro nie dołączy do poszukiwań, bo pracuje.

– A wy dwie? – pyta.

– Wezmę chorobowe. Skoro dzieciaki są u Dereka, mogę rano pomóc w poszukiwaniach.

Odwraca się do Tish.

– Zamierzasz przeczekać kilka dni w ukryciu?

– Nie mogę sobie wyobrazić siedzenia w biurze. – Zerka na mnie. – Też wyślę notatkę i wezmę zwolnienie chorobowe. Charlie może zrobić sobie przerwę na letnim obozie. Musimy jakoś przetrwać następne kilka dni. – Kładzie dłonie na stole i podnosi się. – Ale pójdziemy do domu, Erico. Dziękuję, że mogliśmy tak długo zostać, ale powinniśmy iść do siebie.

– Nie musisz. Zostań tak długo, jak potrzebujesz.

Posyła mi spojrzenie pełne wdzięczności.

– Muszę zabrać Charliego do jego pokoju i rzeczy... tak będzie najlepiej. – Wzdycha, patrząc na Charliego ze zwieszoną głową, ma nogi podciągnięte pod siebie i ogląda bajki.

– Jeśli policja skontaktuje się z tobą, zadzwoń do mnie – mówię jej. – Przyjdę i popilnuję Charliego. Albo zabiorę go do siebie, jeśli będzie trzeba.

– Dzięki. – Łzy stają jej w oczach, ale powstrzymuje je mruganiem.

Amanda również wstaje.

– Jeśli usłyszę coś jeszcze, dam wam znać. – Kładzie dłoń na plecach Tish i przytula ją. Robię to samo.

– Jesteś tu dla ciebie – mówi jej Amanda.

– Stoimy za tobą murem – szepczę.

Tish zapada się lekko w moich ramionach. Jej ciało drży, a ja zaczynam rozważać ponownie, czy to aby na pewno najlepszy pomysł, żeby poszła do domu sama. Ale w końcu odsuwa się i z uporem przybiera dzielny wyraz twarzy – od razu uświadamiam sobie, że już widziałam to spojrzenie, to samo, które miała na twarzy Sabine Miller, wychodząc z basenu. Te dzielne kobiety, które starają się przetrwać wszystko.

Stoję w drzwiach garażu i patrzę, jak odjeżdżają, ich samochody ruszają z podjazdu, a Charlie macha do mnie z tylnego siedzenia. Tish również macha mi na pożegnanie i wtedy mój telefon sygnalizuje wiadomość. Patrzę w dół, a moje serce przyspiesza. To Terry – pewnie wreszcie wrócił do domu z delegacji.

Wszystko dobrze?

Czuję ulgę, że się odezwał. Minał praktycznie cały weekend, a my ze sobą nie rozmawialiśmy.

W porządku, odpisuję. A u ciebie?

Właśnie się dowiedziałem. Znaleźli coś?

Nie, jeszcze nie.

To wydarzyło się tak blisko twojego domu.

Mogłabym odpowiedzieć na to na wiele różnych sposobów, ale nie wiem, od czego zacząć. Nie wiem też, ile mogę powiedzieć, ostatnie dwadzieścia cztery godziny w niczym nie przypominały tego, co kiedykolwiek doświadczyłam. Zniknięcie Sabine i do tego okoliczności – niech to, jeden z podejrzanych – to wszystko dzieje się zbyt blisko mojego kręgu przyjaciół.

Bardzo blisko, odpowiadam.

Dzieci są przestraszone? Mam nadzieję, że nic im nie jest.

Martwią się, zwłaszcza Lydia. Ale pojechały do Dereka.

Dodaję: Chcesz się spotkać w tym tygodniu? Byłoby miło cię zobaczyć.

Przerwa. Nie odpowiada od razu i czuję w gardle uścisk irytacji. Dlaczego odpowiedź zajmuje mu tyle czasu? Musi się zastanawiać?

Wyluzuj, mówię do siebie. Pewnie sprawdza terminarz, żeby upewnić się, że nie jest zajęty. W ostatnich miesiącach sporo podróżował, tak mi powiedział,

musiał wyjeżdżać na niezliczone spotkania i konferencje w związku z pracą.

Czekanie na jego odpowiedź wydaje się wiecznością, chociaż w rzeczywistości wszystko trwa może dwadzieścia sekund. Ale w nowym związku, kiedy nic nie jest jeszcze ustalone, pewne czy stałe, wszelkie wahanie może wywołać we mnie niepewność w kwestii randek. Zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle się zobaczymy, czy naprawdę jest tak zainteresowany. Czy w ogóle powinnam była proponować spotkanie.

Pojawia się wiadomość.

Przepraszam za zwłokę. Kurier przyniósł paczkę.

Kolejna wiadomość, a uścisk w moim gardle ustępuje.

Jasne, pisze. Może jutro? Lunch. W tym tygodniu jestem dość zawałony.

Lunch? Dobra, miałam nadzieję na kolację, ale lunch też może być. Może jego grafik rozluźni się bardziej w weekend.

Brzmi dobrze.

Terry pisze:

Mam spotkanie w Hwy 72. Możesz podjechać w tamtą okolicę, żeby się tam spotkać?

Już mam zapytać gdzie, ale orientuję się, co ma na myśli.

Może być 11:30 w barze z grillem na West Elm? pyta.

West Elm, to samo miejsce, w którym spotkaliśmy się ostatnio, tyle że wtedy to był czwartkowy wieczór i pokonałam go w rzutki. Bar znajduje się jakieś trzydzieści minut drogi stąd.

Masz sporo spotkań w Scottsboro, piszę mu.

Niestety, nie mogę nic na to poradzić.

Następnym razem gdzieś bliżej, dobrze? I ja wybieram miejsce.

Wysłała mi uśmiechniętą buźkę. *Jasna sprawa. Miłego wieczoru, Erico.*

Dodaje: *Naprawdę mam nadzieję, że znajdą tę kobietę.*

*

W poniedziałkowy poranek dostaję wiadomość od Amandy. Informuje mnie, że poszukiwania w Green Cove zostały na razie wstrzymane i nie muszę iść na miejsce spotkania. Jest akurat w drodze do ratusza i powiadomiono ją, że biuro szeryfa nie organizuje już grup sąsiedzkich, ale rozszerzają poszukiwania o kolejne dzielnice i zaangażowali agentów FBI. Minęło prawie trzydzieści sześć godzin bez śladu jej ciała i bez bezpiecznego powrotu do Green Cove, mają powody wierzyć, że została zabrana gdzieś indziej.

Przez noc potwierdzono również, że Jacob Andrews jechał czarnym buickiem lacrosse, kiedy został początkowo wezwany przez policję, rzeczywiście zostawił swoją tesłę w domu, jak zapewniła jego żona, ale samochód, którym jechał w sobotę, może nie być tym samym, który widziano na Honors Row. Tablice rejestracyjne nie pasują. Policja stara się wysledzić teraz właściciela tego drugiego buicka.

Ale jak przypomina mi Amanda, każdy może zamienić tablice rejestracyjne. To może zająć jakieś pięć minut, co oznacza, że Jacob nie jest jeszcze całkiem oczyszczony.

Wiem, że nie powinnyśmy mówić takich rzeczy o chłopaku Tish, ale... i nie kończy wiadomości.

Amanda dodaje:

Do tego Monica musi teraz nieźle się pocić. Dowiedziałam się, co napisała w tym liście.

Prostuję się.

Widziałaś go?

Nie da rady. To dowód w śledztwie.

Unoszę brwi. Cóż, szczerze mówiąc, Amando, zdobyłaś sporo informacji, które nie powinny wpaść w twoje ręce...

Pokłóciły się na poważnie, pisze Amanda. Na jakiejś kolacji w domu Millerów w piątek wieczorem. Wszyscy o wiele za dużo wypili, a Sabine oskarżyła Monicę o romans.

Z Markiem?!

Monica mówi, że z kimś innym.

Ktoś w to wierzy?

Jeszcze nie jestem pewna. Nie wiedziałam, że kiedyś się spotykali.

Myślę o rewelacjach wypisywanych na grupie facebookowej.

Ja też nie.

Według policji Monica mówi, że wrzeszczały na siebie i zrobiło się naprawdę gorąco. Poniosły ją emocje i powiedziała rzeczy, których nie powinna. Sabine też. Mąż Moniki się wkurzył. Carol krzyczała. Brzmi jak totalna gównoburza.

A co z listem? pytam.

To wydarzyło się w piątek wieczorem. Tej samej nocy ktoś ich nastraszył. Zanim Sabine zniknęła.

Myślę o oświadczeniu obozu Marka w sprawie rozmowy telefonicznej z pogroźkami ze strony Jacoba w poprzedzający wieczór.

Monica przyznaje, że napisała list w pijackim gniewie. Naskrobała go na kawałku papieru i rzuciła na podłogę. To nie miało nic znaczyć. Żałuje tego. Nie chce, żeby Sabine stało się coś złego.

W liście napisała: „Nienawidzę cię. Chciałabym, żebyś umarła. Mam nadzieję, że twoje życie skończy się tak, jak powiedziałaś. I nie zobaczymy cię nigdy więcej”.

Dobry Boże.

Po przeczytaniu tego potrzebuję chwili, żeby złapać oddech. Gniew Moniki jest tak ekspresywny, a jej groźba tak zapalczywa.

Amanda wysłała mi to w wiadomości linijka po linijce, ale ja potrafię wyobrazić sobie tylko dramatyczne posunięcia tuszu na papierze, kiedy Monica to pisała. Pijana. Zapłakana. Łzy płynęły jej po policzkach – a może nie łzy – tylko czysty gniew, jej oczy były tak ciemne jak jej czarne włosy. Pochylając się nad stołem, musiała ścisnąć długopis w dłoni i pisać te słowa ostrymi liniami na całej stronie, tusz robił plamy zamiast kropek nad „i” oraz kresek na „t”, gdy przekazywała Sabine dokładnie, jak się czuła. Po napisaniu do niej tak okropnych rzeczy zakładam, że po przebudzeniu za kilka godzin żałowała wszystkiego – jeśli rzeczywiście czegokolwiek żałowała.

Szalone jest to, że list został napisany w piątkową noc, ale w sobotę po południu Monica, Carol i Sabine siedziały już razem przy basenie, śmiejąc się, rozmawiając i obserwując pływające dzieci. Nawet jeśli Sabine nie znalazła listu – powiedzmy po wyjściu ostatniego gościa poszła spać i nie zauważyła, że leżał na podłodze, Mark też go nie podniósł, a list został zmieciony w róg pokoju albo pod stół – nadal była to zacięta kłótnia. Oskarżenie ze strony Sabine. Monica albo kłamała w żywe oczy, albo broniła się przed mężem.

Carol na pewno też tam była, tak jak jej mąż, mąż Moniki i Mark. Byli świadkami tej kłótni. Mark był już wytrącony z równowagi po rozmowie telefonicznej, którą, jak twierdził, odbył z Jacobem. Widziałby, jak bardzo poruszona była jego żona po kłótni z przyjaciółką.

W jaki sposób Monica i Sabine przeszły od wrzeszczenia na siebie do siedzenia razem przy basenie, popijając drinki dwanaście godzin później? Jak, na Boga, dochodzi do takich rzeczy?

Ale na ekranie mojego telefonu pojawia się nowa wiadomość i nie mogę już odpisywać Amandzie. Pędem wyskakuję z łóżka.

To Tish.

Potrzebuję cię. Policja tu była.

ROZDZIAŁ 19

W niecałą minutę wskakuję do samochodu i pędzę do domu Tish. Mieszka niedaleko, między naszymi domami jest tylko jeden znak STOP, przez który przejeżdżam pędem. Nadal jest wcześnie, większość ludzi albo śpi, albo są w pracy, więc nic mnie nie spowalnia. Jest tylko jeden biegacz, który schodzi mi z drogi, gdy mój samochód wypada zza rogu.

Ulica Tish wygląda tak jak moja: wykrojone jak z szablonu domy z łukowatymi oknami i bielonymi chodnikami. Ale jest też coś, na co wcześniej nie zwracałam uwagi: lokalizacja domu Tish. Mieszka na samym końcu ulicy. Ostatni dom. Szary koniec, nikogo wokół.

Nikt nie mija domu Tish, chyba że potrzebuje zawrócić – albo wjeżdża bezpośrednio do jej garażu i znika z oczu, zupełnie tak, jak zrobiłby Jacob. Odwiedzanie jej po kryjomu jest dzięki temu łatwiejsze.

Zatrzymuję się na podjeździe, gdzie niedawno znajdowały się policyjne samochody.

Otwieram drzwi i znajduję Tish czekającą na mnie w salonie. Podbiegam do niej.

– Wszystko w porządku?

Krąży po pokoju i wygina dłonie, ciągnąc za palce, bez zastanowienia strzela knykciami i wykręca nadgarstki, więc wiem, że do „w porządku” bardzo jej daleko. Jej długie blond włosy są rozpuszczone i zwisają w strąkach – nie miała szansy, żeby je rozczesać – ma na sobie cienki szlafrok, który, jak zgaduję, szybko naciągnęła na piżamę, gdy usłyszała, że policja puka do drzwi.

– Przyszli tak wcześnie. Przerazili mnie prawie na śmierć. Charlie spał, ale teraz... – Zerka na swojego syna, który leży na podłodze i koloruje w książeczkę.

Tish krąży dalej.

– Ale już po wszystkim. Złożyłam zeznania. Pokazałam im mój telefon, potwierdzając otrzymane od Jacoba wiadomości. Powiedziałam im, że wyszłam i pojechałam z tobą na basen. – Posyła mi ostrzegawcze spojrzenie. – Jest mnóstwo ludzi, którzy widzieli, jak pływałam z dziećmi, ale chcą też porozmawiać z tobą i potwierdzić przedział czasowy.

– Absolutnie, Tish. Tak, potwierdzę wszystko.

Wskazuje na kuchnię.

– Zrobili nawet zdjęcia. Zmywarki. Blatu. Zebrali odciski palców, żeby potwierdzić, że Jacob naprawdę tu był. – Zaciska zęby. – Jeszcze nie posprzątałam.

– Tak mi przykro, Tish.

Ciągle mówi. Jest tak roztrzęsiona, że nerwowa paplanina wylewa się z jej ust.

– Zapytali mnie o buicka, a ja powiedziałam im, że właśnie tym przyjechał. *Czy mówił coś o zamiarze wyjścia i pojechania gdzieś indziej?* zapytali. Powiedziałam im, że po skończeniu miał jechać do domu. Nie ma powodów myśleć, że pojechaliby do Millerów, że w ogóle zrobiliby coś podobnego.

Odwraca się do mnie.

– To musi być inny samochód, ktoś inny prowadził, tak po prostu musiało być. – Łapie mnie za ramię. – Ktoś próbuje go zrobić. Wiedzieli o mnie, o nas. I w jakiś sposób dowiedzieli się, jaki samochód wynajął w sobotę. Wzięli ten sam model celowo. Właśnie nim przejechali pod domem Millerów. Nie Jacob. Nigdy Jacob.

– Kto mógłby wiedzieć, że się spotykaliście?

Przygryza paznokcie, wraca spojrzeniem do podłogi, potem na ścianę i znowu na podłogę, zastanawia się.

– Nie mam pojęcia. Byliśmy tacy ostrożni...

– Ale kto chciałby zrobić Jacoba?

Wydaje z siebie zduszony śmiech.

– Nie wiem, możesz sobie wybrać.

*

Monica Clairborne mówi policji, że nikogo nie wynajęła, aby skrzywdzić swoją przyjaciółkę ani sama tego nie uczyniła. Z nikim nie współpracowała, włączając w to swojego byłego chłopaka Marka Millera, by porwać Sabine.

Spotykała się z Markiem w college'u ponad dwadzieścia lat temu. Od tego czasu już dawno ruszyli do przodu ze swoim życiem, karierą i rodziną, teraz nic między nimi nie ma, nalega Monica. To tylko szczęśliwy zbieg okoliczności, że zaprzyjaźniła się z żoną Marka po przeprowadzce do Green Cove i to czysty traf, że ostatecznie zamieszkali obok siebie na Honors Row. Przysięga, że ona i Mark są teraz przyjaciółmi i niczym więcej. Pozostaje przywiązana do Sabine.

Monica mówi też policji, że list nie został napisany po to, żeby skrzywdzić jej przyjaciółkę. Była po prostu pijana i wściekła, nie rozumiała, dlaczego podczas kolacji Sabine ogłosiła – i to przy jej mężu – że według niej Monica ma romans.

Monica przekonuje, że nie ma romansu, i że jej kłótnia z Sabine była po prostu nieporozumieniem. Teraz pęka jej serce przez tę sytuację ze zniknięciem najlepszej przyjaciółki i chce, żeby Sabine znalazła się jak najszybciej. Co do ubiegłego wieczoru, ona i jej mąż dołożyli się do nagrody finansowej, która opiewa teraz na kwotę ćwierć miliona dolarów.

Tego wszystkiego dowiadujemy się od Amandy, która dalej zdobywa informacje w pracy. Jak mówi, ratusz aż huczy od rozmów o trwającej sprawie.

– Nikt nie może się skupić na niczym innym. Nikt by nie pogardził taką nagrodą. Wszędzie wiszą plakaty ze zdjęciami zaginionej. Heather Stephenson i jej grupa z komitetu rodzicielskiego rozwieszają je od wczoraj. Wszyscy pojawili się w moim biurze zaledwie kilka minut temu.

Amanda jest na głośniku, a ja nadal siedzę w domu Tish. Podciągnęłam nogi pod siebie na kanapie, a kolana przyjaciółki wciąż drżą.

Tish powiedziała jej o wizycie policjantów tego ranka, a Amanda nie wydaje się zaskoczona, kiedy mówi:

– Cóż, przynajmniej masz to już z głowy.

Nie chodzi o to, że Amanda zachowuje się lekceważąco, po prostu jej główną motywacją, żeby zadzwonić, była Monica. Obrażliwy list to plotka, która nie schodzi z ust wszystkich. Wiele osób twierdzi, że ten list pokazuje wyraźnie, że ktoś miał zatarg z Sabine.

Ale obrona Moniki dzisiejszego ranka?

– To nowa bomba – oznajmia Amanda.

Monica twierdzi, że Sabine Miller planowała wyjechać z kraju. Wskazuje, że mówiła o pojechaniu gdzieś i Monica sądzi, że właśnie to zrobiła.

– Czekaj – przerywam. – Jeśli Sabine chciała wyjechać w podróż, to nie jest najlepszy sposób.

– Zgadza się – mówi Amanda. – Mogę wymyślić przynajmniej tysiąc innych sposobów wyjazdu na wakacje, nie angażujących kogoś, kto wypędziłby mnie z mojego domu, przy okazji doprowadzając do wielu zranień rąk i nóg.

Tish macha dłońmi.

– To nie ma żadnego sensu. Monica zostaje przyłapana na napisaniu listu, w którym życzy Sabine śmierci, a jej wyjaśnieniem ma być to, że Sabine wyjechała z kraju? – Otwiera szeroko oczy. – A jak wyjaśnia krew? I popękane szkło? A to, co ludzie znaleźli w lesie?

– To szaleństwo – stwierdza Amanda. – Zapewnie desperacko stara się odsunąć podejrzenia od siebie.

– I jak to możliwe, że nikt nie dostał wiadomości od Sabine? – pytam. – Skoro wyjechała z kraju, dlaczego nie zadzwoniła?

– Być może chciała zostawić Marka? – sugeruje Amanda.

– Nie ma mowy – mówi Tish. – Nie zostawiłaby go. Myślę, że za bardzo się kochają. Zaledwie w styczniu odnowili przysięgę małżeńską.

Spoglądam na nią.

– Gdzie to usłyszałaś?

Wzrusza ramionami.

– Facebook. Wstawiali zdjęcia z ceremonii. Było naprawdę pięknie.

– Może od tego czasu coś się popsuło – nie odpuszcza Amanda.

– Nie wiem – odpowiadam. – Dołączył do niej na basenie i dał do zrozumienia, że zamierzali się spotkać.

– Ja też tego nie kupuję – dodaje Tish. – Sabine nie chciałaby zostawić Marka, a z pewnością nie w taki sposób. Nie tak drastycznie i potwornie. Monica musi czuć się naprawdę zdesperowana, jeśli wysunęła taką teorię.

– Cóż, cokolwiek się dzieje – mówi Amanda – właśnie tej szalonej historii teraz trzyma się Monica – że Sabine chciała wyjechać z kraju. Ale nie zabrała paszportu i nie ma żadnych dowodów, żeby nabyła bilet, czy podróżowała gdziekolwiek. Uwierzcie mi, policja wszędzie rozesłała wieści. FBI też się tym zajmuje. Ktoś by ją rozpoznał, a dane z dokumentu tożsamości zaalarmowałyby służby w razie kontroli.

– I to nadal nie wyjaśnia krwi – przypomina nam Tish. – Albo jej zniknięcia bez śladu.

– Chyba że... – mówi Amanda, ale pozostawia to zdanie w zawieszeniu.

– Chyba że, co? – pytam.

– Chyba że użyła fałszywego nazwiska.

– Czekaj... co? – Tish pochyla się do telefonu. – O czym ty mówisz?

Amanda zaczyna mówić szybciej.

– Chyba że użyła fałszywej tożsamości. – Głos staje się stłumiony i wyobrażam sobie, że wsunęła telefon pod brodę i przycisnęła go do szyi. Potem dobiega nas dźwięk szybkiego pisania na klawiaturze.

– Właśnie piszę do kogoś maila – mówi. – Popytam i dowiem się, czy to zostało sprawdzone.

– Myślisz, że policja już tego nie rozważała? – pyta Tish. – Pewnie sprawdzali, czy tego nie ukartowała, czy nie opuściła kraju, używając czyichś

dokumentów?

– Tak, jestem tego pewna. Sprawdzaliby wszystko. – Odgłos stukania w klawiaturę nagle ustaje gwałtownie. – Erico – mówi. – Twój paszport.

Nogi wysuwają się spode mnie. Pochylam się do przodu, Tish również.

– Co z nim?

– Nigdy go nie otrzymałaś, prawda?

– Nie. – Myślę o karteczce samoprzylepnej, którą zostawiłam sobie przy portmonetce wczoraj w nocy, przypominającą, żebym skontaktowała się z centrum przetwarzania paszportów pod koniec tygodnia.

– Myślisz, że jest jakaś szansa?

– Szansa na co? – pyta Tish.

Ale to ja jej odpowiadam.

– Że to Sabine otrzymała mój paszport.

ROZDZIAŁ 20

Prawie potykając się o dywan, Tish w ciągu kilku sekund wpada z powrotem do salonu z laptopem. Ustawia go na stoliku kawowym przede mną.

– Naprawdę sądzisz... – zaczyna mówić.

Ale ja nie odpowiadam, bo loguję się już na Gmail i wchodzę w mój Google Drive. Klikam w folder „Różne”, bo jestem prawie pewna, że właśnie tam zapisałam potwierdzenie i dane do śledzenia paszportu. Dokument otwiera się i na samej górze widnieje numer przesyłki.

Następnie sprawdzam w Departamencie Stanu. Przy *Paszportach* wchodzę na *Status Podania*, a potem na swoje informacje.

Status: Dostarczono listownie.

23 czerwca.

Dwa tygodnie temu – mniej więcej wtedy, co paszport Amandy.

– Jest napisane pod jaki adres? – słyszę głos Amandy w telefonie.

Przeglądam stronę.

– Ten, który podałam. Mój adres. Wszystko się zgadza. – Drapię się po głowie. – Ale mój paszport nie dotarł.

Tish zerka mi przez ramię i potwierdza rezultaty wyszukiwania.

– 112 Holly Pond Road. To do ciebie.

Amanda wstukuje coś na klawiaturze.

– Jaki jest adres Sabine?

Przełączam się na stronę Green Cove, choć jestem prawie pewna, że Amanda też tam szuka. Do zalogowania potrzebne jest hasło i zajmuje mi chwilę, żebym przypomniała sobie moje. Nie wchodziłam tu od wieków.

Wpisuję swoje nazwisko – Holloway – do tego kod do alarmu: 14–27, daty urodzenia dzieci i proszę, weszłam. Szukam Millerów.

Słyszę dźwięk klawiszy po drugiej stronie linii, zanim Amanda rzuca:

– Znalazłam.

U mnie strona też się ładuje. Razem z Tish wpatrujemy się w ekran:

Mark i Sabine Miller

112 Honors Row

Odchyłam się na kanapie, a numer błyska mi przed oczami: 112.

Millerowie i ja mamy ten sam numer domu. Nigdy wcześniej tego nie zauważyłam. Nazwy naszych ulic również brzmią trochę podobnie.

A skoro ostatnio doręczenia poczty były tak pokręcone, że państwo Montgomery dostali leki Hectora, a Bethany wyciąg z hipoteki Carterów, jak mówiła Amanda, to niewykluczone, że brązowa koperta z moim paszportem również przypadkowo wylądowała w niewłaściwej skrzynce. Kto powiedział, że Sabine Miller nie otworzyła przesyłki, zanim uświadomiła sobie, co to i do kogo jest adresowane?

Więc dlaczego nie zadzwoniła do mnie?

Lista naszych kontaktów znajduje się na tej stronie. Wystarczyłby prosty mail. Dlaczego nie dała mi znać? Musiała się domyślać, że będę na niego czekać. Że będę chciała otrzymać tak ważny dokument najszybciej, jak to możliwe.

Tyle że... patrzę na Tish...

– Niemożliwe – mówi. – Nie ma mowy, żeby to było powiązane...

Ale Amanda jej przerywa.

– To ogromny zbieg okoliczności, nie sądzisz?

– Nie mamy pewności, czy właśnie tam trafił paszport Eriki – zauważa Tish ostrożnie.

– Jest napisane, że został dostarczony.

Ale to nie znaczy, że trafił do skrzynki Sabine.

112 Holly Pond.

112 Honors Row.

Łatwo pomylić... prawda?

Tish znowu maszeruje przed kanapą.

– Więc Sabine wzięła twój paszport i wykorzystała go, żeby wyjechać z kraju? *Sfabrykowała zniknięcie?* Krew i wszystko? Nie ma mowy – powtarza.

Amanda mówi mi szybko:

– Erica, sprawdź w banku. Status karty kredytowej. Masz *LifeLock*, prawda?

– Tak. – *LifeLock* to usługa chroniąca przed złodziejami, którą włączyłam ubiegłego lata.

– Sprawdź, czy była jakaś podejrzana aktywność. Jeśli ktoś użył twojego paszportu, ta osoba mogła wykorzystać twoje dane. Na przykład do kupienia biletu lotniczego lub użyła twoich pieniędzy do zarezerwowania hotelu albo coś takiego.

W głowie mi wiruje od jej kolejnych poleceń. Zaczynam pisać, ale z początku to trudne. W mojej piersi rośnie nerwowa bańka, sprawiając, że palce

zaczynają mi drżeć.

Sprawdzam mail w poszukiwaniu jakichś powiadomień z *LifeLock*, ale nic się nie pojawia, poza alertem sprzed kilku miesięcy, kiedy użyłam karty kredytowej, żeby kupić ubrania dla Lydii. *LifeLock* wysłał mail weryfikacyjny, czy to na pewno ja, więc kliknęłam potwierdzenie.

Ale w skrzynce nie mam żadnych innych ostrzeżeń. Żadnych dużych zakupów ani międzynarodowych transakcji, które mogłyby oznaczać działalność złodzieja. Również żadnych powiadomień kredytowych.

Odetchnęłam z ulgą.

– Masz coś? – pyta Amanda.

– Nie.

Przeoglądam jeszcze raz stronę banku i wybieram trzydziestodniową historię, na wszelki wypadek. Przesuwam po wyciągu i sprawdzam moją regularną aktywność: cotygodniowe tankowanie na stacji, czasami lunch z dostawą do pracy, kolacja z dziećmi w Rosie's Mexican Cantina w zeszłym tygodniu. Jest też płatność z West Elm Bar & Grill, gdzie kupiłam piwo, czekając na Terry'ego. Dołączył do mnie pięć minut później i potem to on zapłacił za resztę drinków.

Jest wpłata za lipcową ratę hipoteki. Jest comiesięczny przelew na konto oszczędnościowe. Piekarnia, gdzie kupiłam pączki dla Taylor po tym, jak pomogła mi posprzątać w domu. Z tego co widzę, wszystko wydaje się być na miejscu.

– Sprawdź też kartę kredytową – podpowiada Amanda.

Przejrzenie ostatnich dwóch miesięcy wyciągu z karty kredytowej zajmuje dłużej. Czekam chwilę na pobranie plików PDF i kiedy tylko się otwierają, pochylam się, żeby sprawdzić każdy z nich. Amanda i Tish czekają cierpliwie – cóż, na tyle, na ile mogą. Tish nachyla się nad moim ramieniem, czuję jej gorący oddech na uchu. Amanda stuka szaleńczo w klawiaturę, mówiąc przy tym komuś – zapewne asystentce z biura – żeby wstrzymała jej telefony i nie wchodziła. Warczy na kogoś innego i drzwi zostają zatrzaśnięte.

Czytam na głos:

– Rachunek za telefon. Rachunek za odpady. Walizki, które zamówiłam osiemnastego czerwca. – Przesuwam dalej. – Sto dwadzieścia dolarów w spożywczym. – Przeskoczenie na transakcje z lipca również nie pokazuje niczego niezwykłego, minął zaledwie tydzień nowego miesiąca, więc nie robiłam żadnych większych wydatków. – Wypad do McDonald's z Taylor. Zimne ognie, które kupiłyśmy w sklepie z fajerwerkami. – Docieram do końca wyciągu

z lipca. – Jedyłą rzeczą związaną z liniami lotniczymi są bilety na naszą wycieczkę, ale przecież kupiłyśmy je kilka miesięcy temu. – Wyłogowuję się. – Nie sądzę, żeby ktoś ukradł moją tożsamość. Nikt nie wykorzystał mojego paszportu do zagranicznego wyjazdu. I na pewno nie wziął moich pieniędzy, żeby kupić bilet.

– Więc nie Sabine? – pyta Tish.

– Tego jeszcze nie wiemy – wtrąca Amanda. – Mogła skorzystać z własnych funduszy. Może podróżować, podając się za Ericę.

– Jest jakiś sposób, żeby to sprawdzić? – pytam, myśląc, że mogłabym teraz sprawdzić stronę linii lotniczych.

– Jakies maile z potwierdzeniem lotu? – pyta Amanda.

Wracam do Gmaila i sprawdzam. Ale jedyne informacje lotnicze to te o naszej podróży na Tortolę – tę samą wiadomość o wcześniejszym locie otrzymały Tish i Amanda.

– Nic – mówię ponownie.

Ale Amanda pisze dalej. Musiała położyć telefon na biurku i włączyła głośnik, bo słycać stukanie i klikanie myszki tuż przy telefonie.

– Można też latać z paszportem wewnątrz kraju. Sabine nie musiała polecieć za granicę. Może nadal jest w Stanach.

Tish podchodzi bliżej do telefonu.

– Ale nie potrzebowałyby dokumentu tożsamości, żeby potwierdzić, że jest Ericą Holloway? Nie może tak po prostu pojawić się z paszportem Eriki. – Odwraca się do mnie. – Twoje prawo jazdy też zginęło?

Kręcę głową.

– Nie. – Nie sprawdzam portfela, rzuciłam torebkę na podłogę zaraz po wejściu do domu Tish. Ale wiem, że prawo jazdy jest nietknięte. Pokazywałam je w tej speluncie, w której spotkałam się z Terrym na pierwszej randce. Barman zażartował i zapytał, czy na pewno jestem pełnoletnia i zaśmialiśmy się oboje, bo w wieku czterdziestu trzech lat jestem zdecydowanie dorosła.

– Mam dowód – mówię im.

– Więc jak Sabine by się to udało? – pyta Tish.

– Przypuszczam, że mogła załatwić sobie fałszywy – stwierdza Amanda. – Powiesz policji?

– Nie, zapytam przyjaciela. Nie chcę, żeby to wymknęło się spod kontroli, jeśli miałyby się okazać niczym ważnym.

– To jest nic ważnego – mówi Tish. – Paszport Eriki na pewno krąży po różnych urzędach pocztowych. Albo utknał w czyjejs skrzynce, a ten ktoś był

poza miastem i nie mógł sprawdzić...

– Byli poza miastem przez dwa tygodnie i nikt nie odbierał ich poczty? – Wyobrażam sobie, jak Amanda wywraca oczami.

– Albo leży w czyimś domu pod wielką stertą innych listów, których jeszcze nie przejrżeli – ciągnie Tish. – Nie zauważyli nazwiska Eriki na przedzie koperty. Nie mieli czasu...

– Albo wylądował w domu Sabine i sprawił, że zaczęła się zastanawiać – mówi Amanda.

– Mówisz to tylko dlatego, że Monica wymyśliła tę gównianą historyjkę o ucieczce Sabine – stwierdza Tish. – A Monica opowiada te bzdury tylko po to, żeby wykręcić się z podejrzeń. To ona zrobiła krzywdę Sabine – nie Jacob. Po prostu to wiem. To jej policja powinna się przyglądać. Sabine nie wyjechała z własnej woli.

Ale ja dalej zastanawiam się nad teorią Amandy: Sabine zabrała mój paszport celowo. Wymyśliła, że opuści Huntsville jako ja.

Czy to możliwe?

Listonosz zostawił moją przesyłkę przy 112 Honors Row. Sabine nie zadała sobie trudu, żeby poinformować mnie o zawartości brązowej koperty, bo to właśnie było zielone światło, którego potrzebowała do uciezki.

Czy Mark się dowiedział? Czy Monica również rozmawiała z nią o tych planach? Czy Sabine postanowiła uciec po tamtej wielkiej kłótni w domu Millerów w piątkowy wieczór?

Zastanawiam się, czy Monica powiedziała Markowi o planowanej przez Sabine ucieczce. Usiłowali ją zatrzymać. Mówili jej, żeby nie wyjeżdżała – że wszystko zniszczy. Kampania wyborcza Marka byłaby zagrożona, gdyby Sabine go zostawiła.

Ale czy zaatakowanie jej i porwanie nie byłoby jeszcze gorsze?

I dlaczego w ogóle miałyby odchodzić? Przecież ma idealne życie. Idealne małżeństwo. Cudowny dom.

... *Prawda?*

Ale pokłóciła się z najlepszą przyjaciółką. Kto wie, co jeszcze Monica powiedziała jej w przeszłości, skoro jest zdolna do napisania tak okrutnych słów w liście?

I czego jeszcze nie wiemy o Marku? Skłamał już na temat samochodu Jacoba. Po wszystkim, czego się dowiadujemy, do jakich kłamstw jest jeszcze zdolny?

ROZDZIAŁ 21

Charlie rzuca kredkę na podłogę i wpatruje się w swoją mamę.

– Mamo, chce mi się pić. – Tish go ignoruje. – Maaaamooooo – powtarza.

Ucisza go.

– Nie teraz, Charlie. – Znowu krąży po pokoju.

– Ale maaaamooo – nalega.

– Ja mu podam. – Patrzę na Charliego. – Daj cioci minutkę, dobrze? Muszę tylko coś dokończyć. – Wzdycha teatralnie.

Wracam na stronę Departamentu Stanu, klikam w *Status Paszportu* i zgłaszam zaginięcie paszportu. Gdziekolwiek jest i ktokolwiek go ma, nie zmienia to faktu, że nadal go potrzebuję. Będą musieli wypełnić zgłoszenie, bo nie ma mowy, żebym odpuściła sobie wakacje w przyszłym miesiącu.

Kilka kliknięć później zamykam laptopa Tish i mówię do Charliego:

– Dobrze, chodźmy.

Ale on chwyta moją dłoń, kiedy tylko wchodzimy do kuchni.

– Wszystko w porządku, kolego?

Pokazuje.

Gruba warstwa pyłu zalega na blacie Tish, widać go też na marmurze i górze zmywarki, a jeszcze więcej spadło na podłogę. To pył do zbierania odcisków palców, którego wcześniej używała policja.

Jego ślad prowadzi do drzwi wychodzących do garażu. Właśnie tam zaparkował Jacob przed wejściem do środka, wyglądam za róg. Na klamce widać więcej pyłu. Oczywiście klamka to coś, czego by dotknął, zmywarka też, ale policjanci w pośpiechu, albo z czystego niedbalstwa, pozwolili, żeby pył spadł wszędzie, gdzie wymiatali go z pojemnika, zrobili bałagan i nawet nie zadali sobie trudu, by posprzątać.

– Wszędzie rozsypali to paskudztwo – mówi Charlie, zatrzymując się w miejscu. Wskazuje na lodówkę. – Mój soczek jest tam.

Na palcach przechodzę po podłodze i mijam kolejną kupkę pyłu leżącą na kuchennych kafelkach. W lodówce znajduję karton soku.

Odwracając się, zauważam butelkę wina obok zlewu, tę którą razem z Tish otworzyłyśmy kilka wieczorów temu, teraz stoi odsunięta na bok. Ściereczka

z kogutem, którą jej dałam, również leży z boku. A na panelu zmywarki zalega pokaźna warstwa pyłu.

Wyobrażam sobie Jacoba Andrewsa stojącego w tym miejscu. Zdjęcia, na których wyjmował różne części, pozując z tymi okropnymi wąsami i uśmiechając się do Tish. To wystarcza, żebym zacisnęła szczękę.

Ale poza tym, kto by pomyślał, że jest taki zręczny...

Charlie wyjmuje słomkę z plastikowego opakowania.

– Mama mówi, że malowali, ale nie wydaje mi się, żeby to właśnie robili.

Wpatruję się w pył do zdejmowania odcisków palców.

– To taka specjalna farba – mówię mu, ciągnąc tę grę.

– W naszym domu było dużo osób. Malowali i zadawali mamie pytania. A ten pan, który naprawiał naszą zmywarę? Mówił, że chce, by nasze naczynia były ładne i błyszczące. – Charlie wypija łyk soku, wciąga policzki i wytrzeszcza oczy, aż przerywa, żeby złapać oddech.

– Ten pan? Masz na myśli pana Jacoba?

– Tak. Pan Jacob ciągle nam coś naprawia.

– Na przykład co?

– Zmywarę, głuptasie. – Charlie śmieje się. – Mówiłem ci to.

Ale coś ściska mi żołądek, czuję dziwne skręcanie.

Przykucam przed Charliem i pytam:

– Powiedziałeś, że ciągle coś naprawia. Co jeszcze?

Patrzy na mnie z rozbawieniem.

– Zmywarę, mówiłem.

– Tylko zmywarę?

– Za każdym razem – mówi Charlie. – Zawsze to samo. W kółko. – I znowu się śmieje. – Chyba naprawdę chce, żebyśmy mieli błyszczące naczynia.

*

Tish wbiega do kuchni. Zatrzymuje się w wejściu, prawie wpadając na nas.

– Przed domem stoi jakiś van.

– Jaki?

Pokazuje na swojego syna, nie chcąc, żeby w pełni zrozumiał i mówi przez zaciśnięte zęby.

– Taki z reporterami.

Kładę dłoń na plecach chłopca.

– Dobrze, chodźmy do twojego pokoju. Mama ma gościa i musimy być cicho. – Szturcham go lekko w plecy. – Mówię poważnie, Charlie. – Popycham go delikatnie i wreszcie rusza.

– Co mam zrobić? – Tish zniża głos do szeptu.

– Powiedz im: „Bez komentarza”. Chyba tak powinno się robić?

Nerwowo szarpie włosy.

– Nie wiem. – Teraz ciągnie za poły szlafroka. – Wyglądam koszmarne. Nie mogę tak stanąć w drzwiach.

– Rozmawiałaś z policją w takim stroju.

– To coś innego! – piszczy. – Pukali do moich drzwi i...

Słyszymy głosy na zewnątrz. Tish otwiera szeroko oczy.

Patrzę kolejny raz na przyjaciółkę i stwierdzam, że ma rację. Nie wyglądam dużo lepiej, ale przynajmniej nie mam na sobie piżamy. Nie sprawiam wrażenia gotowej wyskoczyć ze skóry.

– Dobra, zajmę się tym. – Podchodzę do okna i zerkam przez ramię na Tish, która odprowadza syna korytarzem.

Wyglądam zza zasłony. Widzę nie tylko samochód telewizyjny, ale też oznakowanego SUV-a z napisem WAFF 48 na jednym boku. Kamerzysta robi ujęcie podwórka Tish, podczas gdy reporterka pewnym krokiem rusza w stronę drzwi.

Przygotowuję się. No to zaczynamy.

Otwieram drzwi, nie dając reporterce szansy, żeby zapukała, chociaż podniosła już rękę, uśmiech na jej twarzy staje się jeszcze szerszy w chwili, gdy uznaje, że jest szansa, by nie odeszła stąd z pustymi rękami.

Ale myli się.

– Bez komentarza – mówię jej, robiąc krok na werandę. – Na tę chwilę nie mamy żadnych komentarzy. – Po czym zatrzaskuję drzwi z głośnym, i przyznaję, przesadzonym trzaśnięciem.

Reporterka woła:

– Czy moglibyśmy porozmawiać z Tish Abbott? Może pani poprosić ją do drzwi? Mamy tylko kilka pytań.

Adrenalina przepływa przez moje żyły, czuję, że muszę bronić Tish.

Stoję pewnie po drugiej stronie i czekam, aż reporterka odwróci się i odejdzie razem z ekipą drugiej stacji telewizyjnej.

Puka, a potem dzwoni do drzwi.

– Może pani poprosić Tish Abbott, żeby ze mną porozmawiała?

Krzyczę przez drzwi.

– To prywatna posesja. Proszę odejść!

Reporterka mamrocze coś niezrozumiałego pod nosem i odpuszcza, słyszę lekkie stukanie jej szpilek na betonie, kiedy wraca do vana. Pyta kamerzystę:

– Masz przynajmniej nagranie domu?

Kolejny raz wyglądam przez okno i widzę, że ekipa pakuje kamery i wraca do auta. Drzwi SUV-a również się zamykają i oba auta odjeżdżają.

Oddycham z ulgą.

Ale wiem, że to dopiero początek. Reporterzy spróbują ponownie po południu. Będą też chcieli zadzwonić.

Kiedy się odwracam, widzę białka czyichś oczu, przyglądające mi się z korytarza. To zapewne Charlie, który nie chciał słuchać mamy. Ale potem uświadamiam sobie, że to Tish. Stoi wystraszona, z jedną dłonią zaciśniętą w pięść. Patrzy na mnie z przerażeniem.

POSTY Z GRUPY NA FACEBOOKU

Modlitwy za Sabine Miller (Grupa prywatna)

Trevor Blankenship

6 lipca, 9:08

Aktualizacja Ankiety Grupowej: Mamy zwycięzcę.

Czy Sabine Miller żyje?

Żyje, ale jeszcze tylko przez kilka dni. Zegar tyka – 32 odpowiedzi.

Żyje i wkrótce powinni spodziewać się żądania okupu – 25 odpowiedzi.

Nie żyje, została zabita w sobotę w nocy – 92 odpowiedzi.

Nie żyje, została zabita dziś rano – 78 odpowiedzi.

Eric Nichols Ktokolwiek to pisze, jesteś chory.

ROZDZIAŁ 22

Wiadomość od Terry'ego przypomina mi o naszym lunchu.

Nie odpowiadam od razu, myśląc, że *nie mogę zostawić Tish – już nie*. Nie mogę zostawić jej samej, ukrywającej się w korytarzu w oczekiwaniu na kolejną grupę reporterów. Potrzebuje mnie tutaj.

Już mam odpowiedzieć „nie”, kiedy Tish wraca do salonu. Stąpa ostrożnie, zerkając za róg, gdy zauważa wyraz mojej twarzy.

– Co się dzieje?

Próbuję zbyć sprawę i wskazuję kciukiem przez ramię.

– Reporterzy.

– Nie. – Pokazuje na mój telefon. – Dostałaś wiadomość. To Amanda?

Patrzę w dół, a potem powoli na nią.

– To Terry. Chce, żebyśmy wyskoczyli na lunch.

– Wrócił do miasta?

– Tak. – Ale podnoszę rękę. – Nie jadę. Zostaję tutaj z tobą.

Odwraca głowę w stronę drzwi frontowych i rzuca okiem na zasłony, które dokładnie zasunęłam.

– Nic mi nie będzie – mówi.

– Nie wyglądało na to jeszcze kilka minut temu.

– Przecież nie muszę otwierać drzwi, prawda? I ty też nie. Zastanawiałam się nad tym, kiedy się chowałam. Nie muszę otwierać drzwi ani odbierać telefonu. To równie dobre, co „bez komentarza”, jeśli nie lepsze. Nie powinnam się bać.

– Ale co z Charliem?

– Zostanie w środku. Nie pójdziemy na plac zabaw. Nigdzie nie wyjdziemy.

– Nie powinnam cię zostawiać, Tish. – Zaczynam pisać *Przepraszam* do Terry'ego.

– To tylko lunch – mówi. – Powinnaś iść, wszystko w porządku. Ale zajrysz do mnie później? Byłoby dobrze. – Jeszcze raz wpatruje się w drzwi frontowe. – Pomogłoby, gdybym wiedziała, że wrócisz.

W mojej piersi zrodziło się uczucie rozdarcia. Poczucie winy z powodu zostawienia Tish, ale również pragnienie, by zobaczyć się z Terryem.

– Jesteś pewna, że nic ci nie będzie?

- Absolutnie – mówi. – Przecież to nie tak, że wyjedziesz na długo.
- Mogę mu odmówić. Pójdziemy innym razem, nawet w weekend. Teraz jest zbyt gorąco.
- W zasadzie tak będzie nawet lepiej. Możesz przywieźć nam jedzenie. Nie mam tu zbyt wiele, a Charlie i ja na razie nigdzie się nie wybieramy. – Sięga po swoją torebkę. – Zamówisz dla nas cheeseburgery albo coś innego? Ja pewnie nic nie zjem, ale Charlie... – Próbuje wręczyć mi banknot dwudziestodolarowy.
- Nie trzeba.

Wkłada pieniądze z powrotem do torebki, a ja kasuję dotychczasową wiadomość i piszę do Terry'ego: *Do zobaczenia o 11:30.*

*

Jadę do domu, wiedząc, że mam niecałą godzinę, by zrobić jakiś makijaż, bo czeka mnie trzydzieści minut jazdy do Scottsboro.

To mój pierwszy raz, kiedy opuszczam osiedle od czasu zniknięcia Sabine, od tego okropnego weekendu i nie śmiem wybrać drogi w pobliżu domu Millerów, chcę za wszelką cenę uniknąć Honors Row i wodospadu. Jestem pewna, że policja i ekipy telewizyjne koczują na ulicy.

Zamiast tego decyduję się na boczną drogę wyjazdową z osiedla prowadzącą na obwodnicę, a potem ostatecznie na autostradę nr 72 do Scottsboro.

Ale widok czegoś wielkiego i białego, poruszającego się delikatnie na wietrze na obrzeżach osiedla sprawia, że zwalniam – plakat z Zaginioną Osobą przyczepiony pod znakiem STOP, róg plakatu unosi lekki powiew. Po prawej widzę plakaty ustawione na trawie, a także kilka na słupach latarni. Wzdłuż płotu jeszcze większy plakat z uśmiechniętą twarzą Sabine wpatrującą się we mnie za pośrednictwem kolorowego wydruku. Słowo ZAGINIONA wypisane na górze pogrubionymi, czarnymi literami, a pod zdjęciem *Nagroda 250 000 dolarów.*

Wybrali zdjęcie, na którym siedzi na zewnątrz, z olśniewającym uśmiechem, który sprawia, że jej oczy błyszczą. Jej długie do ramion blond włosy są podświetlone promieniami słońca. Zdjęcie zrobiono w półuśmiechu, ma lekko rozchylone usta i wygięte brwi, jej piwne oczy marszczą się w kącikach, a długie rzęsy są delikatnie muśnięte maskarą. Kolejny radosny, spokojny dzień w życiu Sabine Miller.

Jadę wolno jeszcze przez kilka sekund, a mój wzrok przebiega po dodatkowych plakatach na płocie. Dokładnie tak, jak powiedziała Amanda, Heather Stephenson i jej grupa z rady rodziców miała pełne ręce roboty. Mogę

tylko wyobrazić sobie, że wjazd przy wodospadzie jest cały nimi pokryty, Honors Row również, idealne tło dla ekip telewizyjnych i ich relacji na żywo.

Ponownie wpatruję się w zdjęcie Sabine, jej twarz jest przechylona na jedną stronę, śmieje się. Nie miała pojęcia, co ją czeka, tylko przeczucie, więc zmawiam cichą modlitwę, zanim zmieniam bieg i wjeżdżam na obwodnicę.

Kiedy dojeżdżam, Terry'ego nie ma w restauracji. Idealnie wyliczyłam czas dojazdu i wjechałam na parking tuż przed 11:30, zajęłam miejsce z tyłu restauracji, nie chcąc się spóźnić. On też nie jest jeszcze spóźniony, ale za jakieś dwie minuty będzie.

Nie jestem pewna, dlaczego nalega na spotkania w tym miejscu. Rozumiem, że ze względu na pracę czasem jeździ do Scottsboro, ale nie mogę pojąć czemu akurat ten bar. To klasyczna spelunka ze żwirowym parkingiem, drzwiami skrzypiącymi na zawiasach przy zamykaniu i betonową podłogą, po której moje kroki niosą się w rytm muzyki rockowej płynącej w tle i czasami słychać trzask kija bilardowego po wbiciu bili do łuzy.

Pomieszczenie jest dość ciemne, światło przyćmione, poza błyskiem neonowych znaków wiszących nad barem. Oprócz mnie jest jeden barman, kelnerka w fartuszkach zawiązanych na dzinsowych szortach i trzech mężczyźni siedzący na stołkach barowych. Starsza para gra w bilard.

Ale Terry upiera się, że mają najlepsze grillowane kanapki, serwowane w bułce, która jak przysięga, jest ręcznie robiona przez właściciela. Próbowałam tej kanapki ostatnim razem kiedy tu byliśmy, pokonałam go w rzutki, a on zamówił dla nas kolację. Po jednym kęsie przyznałam mu rację. To jedna z najlepszych rzeczy, jakie kiedykolwiek jadłam.

– Widzisz? – powiedział z dumą, jakby sam zrobił tę kanapkę.

Kolejny trzask kija bilardowego i zerkam na zegarek. 11:35. Spóźnia się, więc siadam przy szafie grającej.

Drzwi otwierają się, światło słoneczne wpada, oślepiając mnie, a wchodząca osoba skrywa się w cieniu. Ale widzę już, że to Terry – wysoka postura ze ściągniętymi ramionami, sposób, w jaki odwraca głowę, żeby spojrzeć dokładnie tam, gdzie siedzę, w tym samym miejscu, co ostatnio. Mówił, że lubi zajmować boks na uboczu. Możemy porozmawiać i nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Macham lekko, a on podchodzi, światło baru pada na jego twarz, więc teraz widzę go wyraźniej: cienkie wąsy nad ustami, złote z brązowymi refleksami, czarna czapka z daszkiem nasunięta mocno na głowę, blond włosy zakryte, chociaż zauważam kilka pasemek nad uszami. Ma na sobie białą koszulkę polo i dzinsy, co wydaje się dość swobodnym strojem jak na dzień w pracy, ale

przypominam sobie, że przecież on sprzedaje oprogramowanie, a wiele osób w tym przemyśle, zwłaszcza programiści i menedżerowie, pracują w T-shirtach i bluzach z kapturem.

Terry uśmiecha się, a jego oczy jaśnieją.

– Jak się masz? – pyta, wsuwając się na miejsce naprzeciwko mnie. – Zamówiłaś już kanapki? – Puszczą do mnie oczko, pasujące do tego południowego zaśpiewu w jego głosie.

– W porządku – odpowiadam, również z uśmiechem. – Pomyślałam, że zerknijmy najpierw w menu.

– Ale przecież to właśnie jedliśmy ostatnio. – Śmieje się i odsuwa menu. – Nie w mówisz mi, że chcesz próbować czegoś innego. Nie tutaj.

– Mogłabym. – Drocę się z nim i przeglądam menu, ale jest dość ubogie, więc poza różnym kanapkami i talerzem paluszków z kurczaka, kanapka z wieprzowiną jest na szczycie listy. Obok znajduje się napis Światowej Sławy, choć kiedy patrzy się na to miejsce widać, że West Elm daleko do miejsca znanego na mapie świata. Udaję, że głowię się nad wyborem, ale kiedy pojawia się kelnerka z notatnikiem w dłoni, odpuszczam i zamawiam dwie grillowane kanapki i szklanki wody.

Kiedy kelnerka wychodzi, Terry mówi:

– Jeszcze raz dziękuję, że spotkałaś się ze mną tutaj.

Wyglądam przez okno, ale jest poplamione i pokryte brudem. Parking i centrum handlowe naprzeciwko są ledwo widoczne przez szybę.

– Pracujesz jeszcze po południu?

– Mam dwa spotkania – mówi, skupiając wzrok na mojej twarzy. – Ale cieszę się, że mogliśmy się zobaczyć.

– Wzięłam zwolnienie lekarskie – mówię mu. – Chciałam pomóc przy poszukiwaniach, ale na razie je odwołano.

– Słyszałem o tym. – Spuszcza wzrok. – Biedni Millerowie. Nie mogę uwierzyć, że przechodzą przez coś takiego.

– Ja też nie.

– Znałaś Sabine?

Wzdrygam się – użył czasu przeszłego. Z pewnością nie jest jedną z tych osób z Facebooka, które spisują ją na straty.

– Widziałam ją przy basenie... – zaczynam mówić, ale nie kończę. Nie wiem, czy chcę, żeby cały nasz lunch skupiał się na tym, co wydarzyło się w ostatnich dniach. Spojrzenie Sabine nadal mnie prześladowuje, a już na pewno nie chcę powiadać o Tish i Jacobie.

– Myślisz, że ją znajdą? – pyta.

– Mam taką nadzieję.

Opiera się o ściankę boks i posyła mi kolejne przeciągłe spojrzenie.

– Dobrze cię widzieć.

Czuję ciepło w piersi. Żar wypływa mi na policzki i odwracam wzrok, nie chcąc, żeby widział mój rumieniec.

– Ciebie też dobrze widzieć.

Kelnerka wraca z naszą wodą i oznajmia, że kanapki będą gotowe za pięć minut. Ale telefon Terry'ego zaczyna głośno dzwonić i szuka go w kieszeni. Wyjmuje aparat, ale ekran jest czarny, nie ma żadnego dźwięku.

– Cholera – mówi i szuka w drugiej kieszeni, wyjmując inny telefon. Wpatruje się w ekran, który rozbłyskuje po raz drugi. – Z pracy – oznajmia przepaszająco.

Terry przykłada telefon do ucha. Ktokolwiek dzwoni, wypowiada może pięć lub sześć słów, zanim Terry robi minę i wykrzywia usta z frustracji. Podnosi rękę, żeby zwrócić uwagę kelnerki, która właśnie ma odejść. Mówi do niej:

– Mogę prosić na wynos? – Przenosi na mnie wzrok. *Bardzo cię przepraszam*, mówi bezgłośnie.

Serio? Musi zaraz iść? Ale nawet nie zjedliśmy lunchu.

Terry słucha osoby po drugiej stronie linii. Drugą dłoń bez zastanowienia podnosi do twarzy i pociąga za podbródek, a palcem wskazującym przesuwając po wąsach. Już wcześniej widziałam, jak to robił. Ostatnio, kiedy byliśmy razem, zapytałam go o rodzinę i o to, gdzie dorastał. Spytał o to samo, a ja opowiedziałam mu o Luizjanie, małym miasteczku Pearl River, gdzie przez większość dnia zajmował się mną dziadek, podwórko było pełne kwiatów magnolii, a on słuchał, przesuwając dłonią po wąsach i przyglądając je. Pamiętam, że pomyślałam o tym, że jeszcze się nie całowaliśmy.

Terry ponownie przesuwając na mnie wzrok i mówi bezgłośnie *Przepraszam*. A potem do osoby w telefonie.

– Będę tak szybko, jak się da.

Rozczarowanie rozkwita mi w piersi i ponownie macham na kelnerkę, by poprosić o dodanie dwóch cheeseburgerów i frytek do zamówienia na wynos. Nie mogę wrócić bez tego, co obiecałam Tish.

Terry kończy rozmowę.

– Wynagrodzę ci to – mówi. – Może w weekend? Spróbujemy ponownie. Obiecuję... – Ale jego telefon dzwoni ponownie i już rusza w stronę drzwi.

ROZDZIAŁ 23

Moja randka została zredukowana do nędznych piętnastu minut, dzwonię z drogi do Tish, by powiedzieć jej, że przywiozę lunch szybciej, niż zakładałam.

Nie pyta dlaczego, mówi tylko:

– Nie. Spotkajmy się u ciebie. Byli tutaj kolejni reporterzy. Siedzenie i czekanie na następnych doprowadza mnie do szaleństwa. – Mówi Charliemu, żeby założył buty. – Jedziemy do cici Eriki – oznajmia. A potem zwraca się do mnie. – Jak daleko jesteś?

Dopiero co opuściłam przedmieścia Scottsboro.

– Jeszcze z dwadzieścia minut.

– Wejdę sama.

– Nie zapomnij, żeby wpisać kod.

Mówi znowu do Charliego:

– Twoje buty. Są pod łóżkiem – słyszę westchnienie, potem trzaśnięcie drzwi i brzęk kluczyków. – Do zobaczenia wkrótce.

*

Cheeseburgery zostają zjedzone – cóż, tylko Charliego, bo Tish nie może usiedzieć w miejscu na tyle długo, żeby otworzyć swoje pudełko – ja zjadłam swoją kanapkę. Jest naprawdę dobra, Terry ma w tej kwestii rację, czuję jeszcze delikatny posmak pieczywa w ustach. Wycieram sos z brody, bezmyślnie zgniatam serwetkę i staram się nie irytować przez to, że Terry wyszedł tak nagle.

Ale kolejne spojrzenie na Tish i chciałabym, żeby po prostu usiadła i odpuściła.

Wyciszyła telefon, bo kilku dziennikarzy zdobyło jej numer i ma już dość odpowiadania „bez komentarza”. Zostawia telefon ekranem w dół na kanapie i krąży wkoło po salonie.

– Mówiłaś, że wszystko z tobą dobrze. Nie pojechałabym...

– Myślałam, że jest dobrze. – Przerywa chodzenie i wygląda przez okno. Po powrocie do domu zasłoniłam rolety, na wypadek, gdyby ktoś za nią pojechał

albo ekipy telewizyjne wydedukowały, gdzie się ukryła. Wystarczyłoby kilka telefonów, żeby odkryć, że jej najlepsza przyjaciółka mieszka dwie ulice dalej.

Tish odsuwa się od okna. Nikogo tam nie ma – mogłam jej to powiedzieć. Ale jej niepokój rośnie z każdą minutą.

– Nie chcę oglądać wiadomości – mówi. – Nie zamierzam sprawdzać Facebooka. Jestem pewna, że wszystko już tam jest.

Ja też nie patrzę – kusi mnie, ale nie zaglądam. Informacja, że Tish Abbott jest alibi Jacoba i kobietą, z którą się spotykał, bez wątpienia niesie się po internecie z prędkością światła. Nie musimy tego widzieć, żeby zdawać sobie sprawę, co się dzieje. W każdej chwili mój telefon może zacząć dzwonić, a ciekawscy współpracownicy i sąsiedzi będą dopytywać o informacje. *Jakbym miała im powiedzieć.*

Tish dalej wydeptuje dziury w dywanie.

– Potrzebuję czegoś do roboty – mówi. – Coś, co mogłoby mnie rozproszyć. Żebym mogła zająć myśli... Nie mogę siedzieć i czekać...

– Może poukładamy puzzle? Albo zagramy w planszówkę? – Chociaż w normalnych okolicznościach Tish nie znosi grania w planszówki. To byłoby dla niej jeszcze gorsze.

Ale Charlie akurat to wychwytuje.

– Tak! Planszówka!

Tish kręci głową, a on opuszcza ramiona.

– Ja z tobą zagram. – Jego oczy rozbłyskują. – Biegnij do pokoju Taylor i wybierz coś. – Wybiega z takim zapałem, jakbym właśnie obiecała mu sto dolców.

– Muszę zrobić coś z rękami – powtarza Tish. – Sprzątanie. Układanie. Szorowanie.

Zerkam na moją kuchnię.

– Chcesz zmierzyć się z moim piekarnikiem?

– A może twoja szopa? Od dawna chcesz tam uporządkować.

Marszczę brwi: z tym bałaganem nie chciałabym się teraz mierzyć.

– Kilka dni temu zepsuła się tam klimatyzacja i nie znalazłam jeszcze nikogo, kto by to naprawił. Roztopisz się w tym skwarze. – Wskazuję w stronę kuchni. – Serio. Piekarnik. Jeśli chcesz wyładować frustrację, sprawdzi się naprawdę dobrze. – Próbuję zażartować. – I dla mnie o jedną rzecz mniej do zrobienia.

Ale Tish zmierza już do mojej sypialni.

– W takim razie twoja szafa. Posortuję ci rzeczy. Masz okropny bałagan w ubraniach. – Maszeruje korytarzem, nastawiona na swoją misję. Nic nie mówię, myśląc, że przynajmniej to pomoże jej przestać wyglądać przez okna co pięć sekund i zmniejszy szansę na atak paniki.

Charlie podaje mi grę Connect 4.

– Może być ta, ciociu? – Ciągnie mnie za rękę, żebym wróciła na kanapę.

Tish siedzi w mojej sypialni przez całe wieki, choć tak naprawdę minęło zaledwie pół godziny. Ale to wystarczy, żebyśmy rozegrali z Charliem dwadzieścia rund i gra zaczyna już go męczyć. Mówi do mnie słodko:

– Nie chcę cię pokonać aż tyle razy, ciociu – a ja mierzwię mu włosy i ogłaszam go oficjalnym mistrzem Connect 4.

Podczas gry mój telefon wibruje, ale nie odbieram połączeń od nikogo, sprawdzam tylko, czy są jakieś wiadomości od Amandy. Milczy od rana. Z pewnością widziała powiadomienia i zakłada, że przyczailiśmy się razem.

Ale tak jak się spodziewałam, to nie powstrzymuje sąsiadów i współpracowników przed wysyłaniem wiadomości z zapytaniem, czy u Tish wszystko dobrze. Szef Tish również do mnie pisze. Połączenie od Carolyn Castillo pozostaje bez odpowiedzi. Wcale się nie martwią, szukają tylko nowych plotek.

Charlie widzi, że odkładam telefon. Wyraz mojej twarzy musi pokazywać, że mam dość grania, bo pyta:

– Mogę iść teraz do pokoju Taylor?

– Jasne. – Kiedy wychodzi, zauważam, że nie słyszę już Tish krzątającej się po mojej sypialni.

Skończyła zapełniać puste wieszaki? A może uporządkowała już buty w szafce i ten totalny bałagan, w którym żadna para nigdy nie stała równo ułożona na półce? Może znalazła tam swoje sandałki, które rzuciła w kąć miesiąc temu albo sukienkę zostawioną po Dniu Świętego Patryka i chce je potem zabrać do domu.

Podnoszę się z kanapy, myśląc, że powinnam sprawdzić, co u niej. Upewnić się, że sprzątanie mojej szafy pozwoliło jej myślom odpłynąć i nie siedzi teraz zwinięta w kłębek pod ścianą, płacząc. Ale nie zastaję żadnego z powyższych. Tish siedzi na podłodze z pudełkiem albumów ze zdjęciami, które zdjęła z półki. Wokół jej stóp leżą rozłożone zdjęcia z moich lat w college'u, widzę te z imprez bractwa i kilka z przyjęć dla absolwentów. W dłoni trzyma pocztówkę, którą moi rodzice wysłali ze swoich jedynych wakacji w Smoky Mountains,

kiedy udało im się zaoszczędzić dość pieniędzy. Pamiętam, kiedy wyjechali na tę wycieczkę, a ja zostałam z dziadkiem.

Cóż, nie jest to gorączkowe sprzątanie, na jakie liczyłam, ale wolę to, niż gdyby miała wybiec z salonu i szlochać w dłonie.

Opieram się o drzwi, a Tish na mnie nie patrzy. Odłożyła pocztówkę na bok i przegląda teraz mały album ze zdjęciami, jeden z tych małych, plastikowych, które rozdawali kiedyś w supermarketach, gdy jeszcze zbierało się wywołane zdjęcia. W albumie może być maksymalnie dwadzieścia zdjęć, a po ujęciach zgaduję, że to czasy college'u, stary dobry Uniwersytet Stanowy Luizjany.

Wskazuje na jedno z nich.

– Wyglądasz tu tak młodo.

Siadam obok niej po turecku i wpatruję się w fotografię. Wtedy miałam dłuższe włosy, brudny blond, sięgały mi za ramiona, twarz miałam gładką i czystą, pełną młodzieńczego blasku i optymizmu nastolatki. To były czasy...

– Bo byłam. – Szturcham ją żartobliwie w ramię. – Obie kiedyś byłyśmy takie młode.

– Wtedy było tak łatwo, prawda?

Nie pamiętam dokładnie, gdzie to zdjęcie zostało zrobione, ale to jakaś domówka. Mam na szyi czarny naszyjnik z ćwiekami i czerwoną bluzeczkę.

Wskazuję palce na naszyjnik.

– Jeezu, pamiętasz je?

Robi minę.

– Całe lata dziewięćdziesiąte.

Tish podaje mi album i szpera dalej w pudełku, do którego nie zaglądałam od wieków – nawet przy rozpakowywaniu po przeprowadzce do tego domu – i wyjmuję miękki woreczek na biżuterię z dna.

Żartuje:

– Coś wyszukanego? Trzymałaś ten naszyjnik przez te wszystkie lata?

Wyciągam rękę, ale ona już wysypuje zawartość woreczka na swoją dłoń. Srebrna bransoletka. Niebieski wisiorek.

Posyła mi zabawne spojrzenie.

– Czekał, włożyłaś tu bransoletkę Sabine? Podobno miałaś ją oddać.

– I oddam – mówię spiętym głosem.

– Więc co robi tutaj?

Podrywa się na nogi i rusza do łazienki. Obok zlewu znajduje bransoletkę, którą zostawiłam tam wcześniej, tę wyjętą z torby plażowej. Podnosi ją drugą ręką, obie zwisają teraz na jej palcach.

Przeskakuje wzrokiem między jedną a drugą, aż skupia się na mnie.

– Dlaczego masz dwie bransoletki Sabine?

Nie odpowiadam.

Mruży oczy.

– Co się dzieje?

Wstaję.

– Jedna z nich jest moja.

– Nie rozumiem.

Zabieram jej obie bransoletki i ściskam je w dłoniach. Patrzy na mnie i czeka na wyjaśnienie.

W końcu wypowiadam na głos słowa, których nie mówiłam od dawna.

– Znałyśmy się w szkole średniej.

Tish otwiera usta – niedowierzanie, dezorientacja, i mruży oczy, jakby się przesłyszała.

– Znałyście się wcześniej? Ale nigdy o tym nie mówiłaś. Nawet ze sobą nie rozmawiacie.

Gardło mi się zaciska. Będzie jej trudno to zrozumieć. A mi jeszcze trudnej mówić o tym.

Prowadzę ją z powrotem do pudełka z pamiątkami, uświadamiając sobie, że jedynym sposobem, by to wyjaśnić, może być pokazanie ich.

Wyjmuję rocznik szkolny – wracam wspomnieniami do roku 1995, kiedy byłam w ostatniej klasie Liceum Świętej Marii – przerzucam kilka stron, to głównie czarno-białe obrazki z mojej szkoły i maskotka jaguara, którą ktoś umieścił na wytłoczeniach w rogach. Bez słowa Tish klęka obok mnie.

Znajduję zdjęcie, na którym siedzę na szczycie stołu, a podpis głosi: *Erica Holloway, Przewodnicząca Rady Uczniowskiej*.

Pokazuję jej jeszcze kilka fotografii: ceremonia wręczenia dyplomów. Uczniowie zebrani w stołówce, grupowe zdjęcia drużyn biegaczy i baseballowej... aż znajduję drużynę piłkarską kobiet. Palcem przesuwam po drugim rzędzie i zatrzymuję się. To ja, z włosami spiętymi w kucyk niebieską gumką, pasującą do stroju.

Rząd niżej dziewczyna z blond włosami nieco krótszymi niż moje, niezwiązanymi, ale założonymi za uszy ozdobionymi długimi, złotymi kolczykami, w których nikt by jej nie pozwolił wejść na boisko.

Podpis głosi: *S. Taylor*.

Tish wciąga gwałtownie powietrze.

– To ona?

Znajduję ujęcia z grupką dzieci siedzących przy lunchu. Przy stole znajduje się ta sama dziewczyna z drużyny piłkarskiej, charakterystyczne blond włosy i piwne oczy, a także lekko rozchylone usta, sprawiające, że wygląda, jakby została uchwycona w półuśmiechu, pod jej zdjęciem widnieje podpis: *Sabine Taylor*.

Tish wskazuje na mnie – zauważyła, że siedzę tuż obok Sabine.

Marszczy brwi.

– Ale myślałam, że wcześniej jej nie znałaś? Sądziłam, że dorastała gdzieś indziej.

Zamilkłam.

– Nigdy nie wspominałaś jej ze szkoły.

Patrzę na moją najlepszą przyjaciółkę – są rzeczy, o których jej jeszcze nie powiedziałam. To, co wydarzyło się tak dawno temu. Dlaczego przestałyśmy przyjaźnić się z Sabine. Czemu nasza przeszłość to główna przyczyna tego, co zaszło między nami rok temu, ta zagorzała kłótnia na oczach naszych sąsiadów. Emocje wzrosły i przypomniały nam o tamtej okrutnej kłótni sprzed lat.

Nastał czas, żebym wreszcie wyznała prawdę. Prawie.

CZEŚĆ DRUGA

DWADZIEŚCIA PIĘĆ LAT TEMU

ROZDZIAŁ 24

1995, Luizjana

– Podaj mi to, dobrze? – Mój plecak opada z głośnym hukiem na linoleum – są w nim cztery książki i trzy segregatory z notatkami – przypominając mi, że przede mną weekend pełen nauki. Egzaminy naprawdę uprzykrzają nam zabawę w naszym siedemnastoletnim życiu.

Sabine podaje mi tacę z lunchem. Leżą na niej kawałki kurczaka i tłuczone ziemniaki, kubeczek z sałatką owocową i owsiane ciastko z rodzynkami.

– Mogę wziąć twoje mleko? – pyta, sięgając po kartonik.

– Jasne.

Odrywa górną część kartonika.

Stołówka w Katolickiej Szkole Świętej Marii w Slidell w Luizjanie jest niczym innym, jak tylko beżowym, betonowym pudłem. Rzędy laminowanych stołów i plastikowe krzesła piszczące na podłodze. Zakonnice robią, co mogą, żeby utrzymać po nas porządek. Nie mam pojęcia, jak wytrzymują z nami dzień po dniu, dwie setki dzieciaków przekrzykujących się nawzajem, trajkoczących i wyjących, trzask książek i szuranie nóg od stołu, zwłaszcza kiedy grupka futbolistów zajmie się przestawianiem swojego miejsca do siedzenia tylko po to, żeby zrobić zamieszanie. Jeden z nauczycieli macha ręką, ostrzegając, żeby nie uderzali stołem o ścianę.

Święta Maria, w przeciwieństwie do wielu innych szkół Archidiecezji Rzymskokatolickiej w Luizjanie, jest koedukacyjna. Chłopcy i dziewczęta chodzą po korytarzach i uczęszczają na lekcje razem. Razem klękamy w sali gimnastycznej podczas mszy. Dziewczynki noszą śnieżnobiałe bluzki i niebieskie spódniczki w kratę, a chłopcy ubierają się elegancko w białe koszule z kołnierzykiem wetknięte w szare spodnie, symbol Świętej Marii jest naszyty na kieszonkach na piersi.

Zach Howes, jeden z futbolistów, ciągnie do stołu kilka krzeseł. Tak się składa, że to chłopak Sabine i zauważam, że posyła mu uśmiech, zanim siada. Są razem od sześciu miesięcy, a to naprawdę długo jak na chodzenie z jedną osobą. Czasami przyłapuję ją na tym, że dodaje jego nazwisko do swojego

imienia i wpisuje w zeszycie *Sabine & Zach Howes* z czerwonym serduszkim wokół liter. Zach uśmiecha się do niej z drugiego końca stołówki.

Jesteśmy małą szkołą, zaledwie dwieście osób w czterech rocznikach. Ale siedząc razem w stołówce, gdy wszyscy jemy lunch o tej samej porze – zakonnice uważają za konieczne wciśnięcie jeszcze zajęć religijnych po lunchu – głośne rozmowy wystarczają, żeby doprowadzić mnie do szału. Przychodzę tu na ostatnią chwilę i proszę którąś z dziewczyn, żeby wzięła dla mnie lunch już wcześniej.

Sabine szturcha mnie w ramię.

– W następnym tygodniu egzaminy się skończą i jedziemy nad Jezioro Tahoe.

Uśmiecham się na to przypomnienie i jednocześnie mówimy:

– Przerwa jesienna...

Tygodniowe wakacje od szkoły.

Sasha wzdycha.

– Chciałabym, żebyśmy my też mogły pojechać.

Nasza druga przyjaciółka Heidi dodaje:

– Ja też. – I przesuwam łyżką jedzenie. – Dlaczego twoi rodzice nas nie zaprosili?

Uśmiech Sabine słabnie – czuje się źle, wiem o tym. Ale jej rodzice pozwolili na tylko jedną osobę.

– Też chciałabym, żebyście mogły. Ale to długa podróż. Naprawdę sądzicie, że moi rodzice wytrzymaliby z całą naszą czwórką tak długo?

Dziewczyny mamroczą coś, a Sabine posyła mi ostrożne spojrzenie, ma nadzieję, że się nie obrażą.

W naszej czteroosobowej grupie ja i Sabine jesteśmy najbliżej. Tak jest od pierwszej klasy, od dnia, kiedy przypisano nas do tych samych zajęć i usiadłyśmy naprzeciwko siebie podczas lunchu. Od tego czasu zawsze razem siadamy w stołówce, jesteśmy nierozłączne w weekendy, dzielimy się ubraniami, kosmetykami, zwierzamy się sobie w sprawie chłopaków, zarówno dupków i tych porządnych, a także innych, z którymi zerwałyśmy, chociaż Sabine nadal trzyma się Zacha. Dzielimy się nawet jedną paczką papierosów.

Pierwszy raz upiłam się w drugiej klasie, kiedy przemyciłyśmy alkohol do garażu rodziców Sabine. Tego wieczoru uświadomiłam sobie, że naprawdę nienawidzę piwa słodowego. Sabine śmiała się ze mnie, chociaż następnego dnia też umierała przez dotkliwy ból głowy i zarzekała się, że nigdy więcej nic innego niż zwykłe piwo.

W sobotę jeździliśmy razem na zakupy. Sasha i Heidi dołączały do nas, ale zawsze to Sabine i ja wszystko ustalałyśmy i planowałyśmy kolejne nocowanie. Po treningach robiłyśmy najazd na lodówkę jednej z nas, a potem zabierałyśmy się za odrabianie lekcji. Zajmowało nam to teraz kilka godzin nauki, bo oceny zaczęły stawać się coraz ważniejsze. To nasz ostatni rok i musimy złożyć podania do college'u.

Ostatnio chciałabym, żebyśmy mogły zrobić sobie wolny wieczór i spuścić trochę pary.

Sabine mówi, że musimy uczyć się dalej. Dzieli się ze mną notatkami i pomaga w ćwiczeniach do testu, ale, szczerze mówiąc, czuję się oszołomiona. Mam pełne ręce roboty przy organizowaniu balu maturalnego. Ma się odbyć za trzy tygodnie, a ja jestem już zmęczona przygotowaniem i żałuję, że się zgodziłam.

– Ale to będzie dobrze wyglądało w twoim podaniu – mówią mi rodzice. – W college'ach będą chcieli zobaczyć, czy się angażujesz.

Moim rodzicom nie udało się dostać do college'u. Dużo pracują, żeby móc zapewnić mi prywatną szkołę i mają nadzieję, że kiedyś skończę studia. Właśnie dlatego nie widuję ich tak często, jakbym chciała. Rodzice biorą dodatkowe zmiany w fabryce, więc dziadek zajmuje się mną w domu.

Oprócz planowanego balu jest jeszcze taki problem, że nie mam z kim na niego iść. Ale według Sabine nie mam się czym martwić. Zaprosi mnie najlepszy przyjaciel Zacha – planują już każdy szczegół, a Sabine jest zachwycona, bo będziemy mogli iść na podwójną randkę i wspólnie pozować do zdjęć. Nick i ja spotykaliśmy się od czasu do czasu, ale ostatecznie uznaliśmy, że pozostaniemy przyjaciółmi.

– Może na balu jednak się zejdziecie – podpowiada Sabine.

Heidi wzdycha ponownie, a ziemniaki spadają z jej łyżki z plaśnięciem.

– Ale będziemy się nudzić.

Wrzucam sobie do ust kawałek kurczaka i przeżuвам szybko.

– Jeszcze nie wyjeżdżamy.

– A co z najbliższym weekendem? – pyta Sasha.

– Mogłybyśmy iść do kina – proponuję.

– Nie, powinnyśmy się pouczyć – mówi Sabine.

– Świetnie – mamrocze Heidi. – Nagroda pocieszenia, zanim zostawicie nas same na wakacje.

– To pewnie i tak będzie nudny wypad – rzucam.

– Serio? – Sasha wpatruje się we mnie. – Jezioro Tahoe? Przecież można po nim jeździć na nartach wodnych. Woda jest tak czysta, że można zobaczyć dno. Kylie była tam z rodziną w zeszłym roku i mówiła, że ratownicy są obłądzeni.

Wymieniamy spojrzenia z Sabine.

– Ale trzy dni podróży autem? – Wywraca oczami i wzdryga się. – Z moimi rodzicami? Symfonie z kaset albo pieśni religijne w radiu?

– Będziesz miała walkmana – mówi Heidi.

Sabine zakłada włosy za uszy, pokazując złote kolczyki, na które ostatnio się złożyłyśmy jako mój prezent na jej osiemnaste urodziny. Ona uwielbia takie rzeczy – świecące błyskotki. Jeśli chodzi o Sabine, to im bardziej błyszczące, tym lepiej. A kiedy ją obserwuję i rozważam naszą zbliżającą się wycieczkę, jestem prawie pewna, że będzie w nich pływała.

Szturcza mnie w ramię i zerka na nasze przyjaciółki, które nadal stroją fochy.

– Pewnie będę głównie spać – mówię, znowu zmyślając. Chociaż tym razem nie jest to całkowita przesada. – Po egzaminach nie będę chciała robić niczego innego.

– Widzicie? – Sabine śmieje się i odwraca do naszych przyjaciółek. – Niczego nie przegapicie.

*

Tak jak myślałam, nauka do egzaminów okazała się brutalna, ale co zaskakujące, kończąc pisać testy, czuję się bardziej pewnie, niż się spodziewałam. Jest szansa, że uda mi się napisać na najwyższą ocenę. Sabine martwiła się testem z fizyki, ale okazuje się, że zdała śpiewająco, więc oddycha z ulgą. Wywieramy na siebie bezlitosną presję.

Jest sobotni poranek, początek jesiennej przerwy, a rodzice Sabine wołają, żebyśmy pakowały się do samochodu. Państwo Taylor mają przed sobą wyczerpującą, 32-godzinną podróż i bez przerwy rozmawiają o tym, jak niesamowicie będzie przekroczyć granice pięciu stanów.

– Pomyślcie tylko, ile zobaczymy, zanim dotrzemy do Kalifornii – mówi pani Taylor z ekscytacją. – Sporą część kraju. – Zapiera jej dech, oczy błyszczą, te same, które odziedziczyła po niej Sabine – są do siebie bardzo podobne, z takimi samymi blond włosami, idealnymi nosami i różowymi ustami, które wydają się bez przerwy uśmiechać, niezależnie co myślą.

Pani Taylor stawia termos z kawą dla męża między siedzeniami, a on w podziękowaniu chwyta jej dłoń i całuje opuszki palców. Zerka przez ramię, żeby upewnić się, że ja i Sabine zapinamy pasy. On również ma blond włosy, lecz są ciemniejsze nad skroniami, a między ich pasmami pojawiają się siwe refleksy, klepie się po piersi i chełpi swoją durną koszulką, którą koniecznie chciał założyć na drogę. Na środku widnieje napis: *Jedź albo Spadaj*.

Są roztrzępani, a ja nie. Nie zmyślałam tak do końca, mówiąc, że wycieczka będzie nudna. Ale chodziło mi o samą podróż. Obie z Sabine wiemy, że kiedy już tam dotrzemy, będzie wspaniale.

Lot byłby łatwiejszy, ale nie mam funduszy, żeby zapłacić za bilet, a nie sądzę, żeby Taylorowie również mieli na zbyciu takie pieniądze. U nich również jest krucho z forszą, bo oszczędzają na chesne dla Sabine, jeśli nie otrzyma stypendium. Jedziemy na tę wycieczkę, ponieważ szef pana Taylora przyznał ją jako roczny bonus. Jedyne kuczki? Lokalizacja znajduje się ponad trzy tysiące kilometrów stąd, ale można dojechać samochodem. Po długich rozważaniach Taylorowie zdecydowali, że pojedziemy, bo czemu nie? Żadne z nas nie było jeszcze nad Jeziorem Tahoe, a słyszeliśmy, że jest niesamowite. A także, jak stwierdziła pani Taylor, to jedne z naszych ostatnich rodzinnych wakacji.

– Niedługo wyjedziecie do college’u – mówi głosem przepełnionym emocjami – i będziemy was rzadko widywać.

Kiedy to słyszę, czuję ciepło w sercu – traktują mnie jak członka rodziny. Obie z Sabine jesteśmy jedynaczkami i trzymamy się razem jak siostry, to kolejny powód, dla którego tak szybko złapałyśmy kontakt w pierwszej klasie. Nasi rodzice traktują nas jak dawno rozdzielone bliźniaczki. Jeśli ja nie przesiaduję u niej w weekendy, to ona jest u mnie.

Pan Taylor wyjeżdża z podjazdu i ruszamy w drogę. Pełne trzy dni podróży z, jak stwierdziła Sabine, audycjami religijnymi płynącymi z radia. Ale czasami Taylorowie przełączają na lokalną stację i wtedy słuchamy Hootie & the Blowfish albo Bon Joviego, pan Taylor kiwa głową do „Waterfalls” TLC. Godzinę później przełącza z powrotem na wiadomości albo skrót wydarzeń sportowych. W pewnym momencie wysłuchujemy godzinnego kazania, bo przegapiliśmy niedzielną mszę.

I śpię. Wiedziałam, że będę wyczerpana po tygodniu pełnym egzaminów, a na tylnym siedzeniu samochodu nie ma wiele do roboty. W walkmanie Sabine wyczerpują się baterie i wkrótce ona również zasypia – w zasadzie śpi tak dużo, że w którymś momencie ciężko jest ją obudzić i drugiego dnia podróży mama przykłada dłoń do jej czoła, żeby sprawdzić, czy nie jest chora.

– Czuję się dobrze – mówi sennie. Ale przechyla głowę na bok, podciąga kolano do klatki piersiowej i ponownie zasypia, kołysanie samochodu i bezkresna droga międzystanowa mogą uspić każdego. Ja również zamykam oczy.

Sabine niewiele je, nawet kiedy Taylorowie robią przystanki i zmuszają nas do wyjścia z auta, żeby zrobić sobie przerwę w jednej z wielu przydrożnych jadłodajni. Sabine twierdzi, że ma chorobę lokomocyjną albo jakiegoś wirusa. Odsuwa na bok jedzenie i tylko ze względu na mamę przełyka kilka krakersów.

Kiedy wracamy do samochodu, wyglądam przez okno. Sabine nie rozmawia tak dużo, jak myślałam, a tyłek boli mnie od wielu godzin spędzonych w aucie. Miło byłoby mieć kogoś, z kim czas szybciej by płynął, ale Sabine zasypia, kiedy tylko może.

Po drodze Taylorowie pokazują nam interesujące rzeczy. Ruchliwy labirynt drogi międzystanowej mija Dallas. Otaczają nas płaskie, otwarte przestrzenie zachodniego Teksasu, gdy wjeżdżamy w Amarillo i Canyon State Park. Wzniesienia i doliny pojawiają się, gdy docieramy do Gór Sandia w pobliżu Albuquerque w Nowym Meksyku. Sabine ożywia się na chwilę tylko na przedmieściach Las Vegas – przyciska dłonie do szyby i podziwia jasne światła miasta błyszczące w oddali. Pan Taylor jedzie dalej. Ponownie wjeżdżamy na drogę międzystanową.

Odwracam się do okna i pytam:

– Czujesz się lepiej?

– Tak – dodaje cicho. – Ale chciałabym już wysiąść z samochodu.

– To tak jak ja. – Wyciągam rękę i ściskam jej dłoń. Czeka nas jeszcze jedna noc w motelu.

Trzeciego dnia pojawiają się znaki prowadzące do Jeziora Tahoe. Zjeżdżając z drogi międzystanowej 580, wpadamy na mniejszą drogę wiodącą przez park narodowy i wzdłuż zachodniego brzegu jeziora. Ale sosny są za grube, żeby zobaczyć pomiędzy nimi wodę, białe jodły górują nad nami po obu stronach, a przed sobą mamy pokryte śniegiem szczyty Diamond Peak. Dopiero kiedy przejeżdżamy przez Sand Harbor i skręcamy przy Crystal Bay, Sabine wydaje się wracać do żywych.

Budzi ją widok jeziora – mnie też. Błyszcząca, wspaniała, błękitna woda i jej chabrowe fale rozbijające się o dok. Rozciągają się przed nami całe kilometry jeziora wzdłuż granicy stanu Nevada aż do przeciwległego brzegu, gdzie podróżni przejeżdżają do Kalifornii. Zauważamy łódki z postawionymi żaglami. Motorówki i narty wodne suną po jeziorze z rykiem silników. Na plaży jest cały

szereg ratowników w wieku studentów college'u, zupełnie jak mówiła Sasha. Dzieciaki pluskają się w wodzie.

Uśmiech rozciąga policzki Sabine.

– Nigdy nie widziałam piękniejszego miejsca.

Jej mama odwraca się z przedniego siedzenia.

– Całkowicie warte tak długiej podróży, prawda?

*

Domek, w którym się zatrzymujemy, mieści się przy King's Beach, jest zacisznym miejscem z musztardowymi ścianami i spadzistym dachem. To urokliwy dom z czerwonymi drzwiami i brązowymi okiennicami, a z tyłu znajduje się patio i kawałek trawy, prowadzący do prywatnej plaży. Ale co jest najlepsze? Spektakularny widok na Jezioro Tahoe. Granatowa woda rozciąga się przed nami. Wzniesienia gór Sierra Nevada i Carson ciągną się w stronę nieba po obu stronach. Mamy też własny pomost.

Cała nasza czwórka wyskakuje z samochodu, żeby popatrzeć z otwartymi ustami, nie chcemy jeszcze wypakowywać bagaży i zamiast tego pozwalamy, żeby słońce opromieniało nasze twarze, ciesząc się przerwą od ponad trzydziestostopniowego upału Luizjany na rzecz chłodniejszej pogody zachodniego wybrzeża.

Przeciągam się. Mój Boże, ależ dobrze jest wysiąść wreszcie z auta. Fantastycznie jest móc wreszcie cieszyć się słonecznym dniem i puszystymi chmurami płynącymi nad głowami.

Sabine biegnie do jeziora, a wiatr rozwiewa jej włosy, zwiewając je z twarzy nagłą bryzą od wody. Śmieje się, a ja czuję ulgę na ten dźwięk. Dobrze znowu widzieć ją uśmiechniętą i ruszającą się. Cokolwiek męczyło ją przez ostatnie dni w drodze, teraz już się polepszyło, gdy zaczerpnęła świeżego powietrza.

Ruszam, żeby ją dogonić, zrzucam buty i zanurzam stopy w wodzie – jest lodowata – i piszczę, na co Sabine zaczyna się śmiać. Zsuwa buty i również wchodzi do wody. Kolejny pisk.

– To góraska woda – woła pan Taylor.

Zerkam na niego i widzę, że obejmuje żonę ramionami. Trzyma matkę Sabine blisko siebie, kołysząc się oboje i patrząc, jak chlapiemy się wodą. Kilka minut później pani Taylor oznajmia, że pierwszą kolacją uraczymy się na zewnątrz, na patio.

*

Następnego dnia Sabine znajduje bransoletki w sklepie z upominkami. Dwie takie same, zrobione z czystego srebra z wisiorkami w kształcie Jeziora Tahoe, inkrustowanymi niebieskim opalem.

– Kupmy je – mówi.

– Są piękne. – Nakładam bransoletkę na nadgarstek.

Ona zapina drugą na swoim.

– W ten sposób zapamiętamy ten wyjazd na zawsze.

Wspaniale się bawimy. Poranna wyprawa rowerowa do strefy rekreacyjnej King's Beach, długi spacer po plaży, w tylnych kieszeniach mamy lizaki z apteki na rogu, a potem odkryliśmy mały sklep wciśnięty za lodziarnię.

Pocieram wisiorek między palcami.

Uśmiecha się promiennie i podziwia widoki za oknem.

– Prawda, że to wspaniałe miejsce? Nie chciałabyś tu kiedyś wrócić?

Jesteśmy tu niecałe dwadzieścia cztery godziny, a już wiem, że uwielbiam to miejsce tak samo jak ona.

– Może kiedy będziemy starsze – mówi Sabine. – Wycieczka w college'u. A może przywieziemy tu nasze dzieci. – Jej oczy rozbłyskują. – Nie sądzisz, że byłoby fajnie?

Śmieję się.

– Dzieci? Wybiegasz w przyszłość aż tak daleko?

– Absolutnie. Przecież jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami na zawsze, prawda? Więc oczywiście, że przywieziemy tu dzieci. Zapakujemy je do samochodu jak moja mama i tata. – Wciąga powietrze z ekscytacją. – Możemy zatrzymać się w tym samym domku! Dosłownie. To byłoby fantastyczne.

Naprawdę podoba mi się ten pomysł. I uśmiecham się na myśl o naszej wiecznej przyjaźni i przyszłych dzieciach, które zabierzemy na przejażdżkę rowerową brzegiem Jeziora Tahoe.

Sabine wyjmuje pieniądze, żeby zapłacić za nasze bransoletki i zatrzymuje moją dłoń, kiedy chcę sięgnąć po portfel.

– Nie trzeba – mówi mi. – Ja zapłacę.

Zerka w prawo i zauważa stojak z pocztówkami z Jeziorem Tahoe i wyjmuje jedną przedstawiającą malowniczą King's Beach.

– Wyślijmy taką dziewczynom.

Przyglądam się pocztówkom.

– Ale wróćmy do domu, zanim dotrze.

– I tak będzie fajnie. Niech wiedzą, że o nich myślimy.
Kładzie pocztówkę na blacie, pożycza długopis od sprzedawcy i wpisuje:

Tęsknimy za wami. Do zobaczenia po powrocie!

Buziaki, S i E

Nasze inicjały pisze wielkimi, fikuśnymi literami.

Wpisuje adres Heidi, mówiąc, że podzieli się pocztówką z Sashą, kupuje znaczek i wrzuca kartkę do skrzynki pocztowej przy sklepie. Ruszamy w stronę lodziarni, Sabine chwytą mnie za dłoń i kołysze naszymi rękami, podziwiając bransoletki, niebieskie opale na wisiorkach błyszczą w słońcu.

– Jezioro Tahoe na zawsze – mówi mi.

ROZDZIAŁ 25

To jedna z tych wycieczek, których nie chce się kończyć. Ale tak się dzieje i jak ujmuje to pan Taylor:

– Tak to właśnie jest z dobrym czasem. Szybko się kończy. Ale tym sposobem możemy wypatrywać już kolejnych wypadów.

Pani Taylor uśmiecha się szeroko, a potem odwraca, żeby sprawdzić, co u Sabine.

– Dobrze się czujesz?

W drodze powrotnej jest jej o wiele lepiej, choroba lokomocyjna nie męczy jej tak bardzo jak wcześniej, chociaż przesypiamy wiele godzin, żeby szybciej minął czas.

Na jednym z postojów jej mama zamawia kawę i mówi o tym, że jesteśmy już zaledwie kilka godzin od domu. Przeskakuje na tryb biznesowy, zaczyna myśleć o szkole i wypytywać Sabine na temat college'u.

– Niedługo powinniśmy się zająć twoim podaniem, dobrze? Kiedy wrócimy do domu w najbliższych tygodniach zacznij kompletować te eseje. To bardzo ważne, żebyś dostała się do Samford.

Uniwersytet Samford – rodzice Sabine marzą, żeby poszła w ich ślady i uczęszczała do prywatnej, chrześcijańskiej szkoły w Alabamie, tej samej, w której oni uczyli się i zdobyli stypendium. Sabine będzie musiała zrobić to samo, żeby było ich stać na jej czesne.

– Wiem, mamó – mówi Sabine. – To najważniejszy punkt na mojej liście.

Posyła jej zmartwione spojrzenie.

– Nie pozwól, żeby bal cię rozproszył. Wiem, że odbędzie się niedługo.

– Będzie dobrze, mamó. Panuję nad wszystkim.

Ale Sabine wcale nad wszystkim nie panuje.

Coś się zmienia po naszym powrocie. Robi się cicha i blada, martwię się, że może znowu być chora. Cokolwiek męczyło ją w drodze, wraca.

Ale to nie to. Mówi, że chodzi jej po głowie coś, o czym nie chce rozmawiać. Nawet odpuszcza zakupy sukienek na bal.

Splawia mnie, mówiąc, że jest zajęta. Twierdzi, że nie ma czasu również dla Zacha. Kiedy ją naciskamy, oznajmia, że się martwi. Proces stypendialny

w Samford jest bardziej skomplikowany, niż zakładała i jest przerażona, że nie da sobie rady. Rozczarowanie rodziców będzie okropne.

Ale jest coś jeszcze – wiem to. Znam Sabine jak samą siebie. Podanie do college'u nie sprawiłoby, że dziewczyna tak bystra, utalentowana i ciężko pracująca jak ona, zachowywałaby się w ten sposób. Wycofuje się. Ukrywa coś.

Moja najlepsza przyjaciółka, którą znam od lat – determinacja podczas tygodnia egzaminów, śmiech i czyste szczęście podczas pobytu nad Jeziorem Tahoe – zniknęła. Jakby ktoś wcisnął przycisk.

– Powiedz mi – błagam. Siedzimy na podłodze w jej sypialni. Prosiła, żebym nie przychodziła, bo nie chce rozmawiać. Jest zajęta, ale i tak przyszedłam. Siadając obok niej, pytam: – Co się dzieje? Powiedz mi. Mogę pomóc. Ale muszę wiedzieć jak.

Odwraca wzrok, a ja czuję ucisk w sercu, frustracja rośnie w moim brzuchu. Ma już dość mojego nagabywania. Chce, żebym przestała. Nie dostanę odpowiedzi, więc wyjdę, nadal nie wiedząc, co się dzieje i...

– Jestem w ciąży.

Na początku wydaje mi się, że nie usłyszałam dobrze. Powtarza:

– Jestem w ciąży – i zaciska powieki. – Wiem, co muszę zrobić.

Uchodzi ze mnie powietrze i klatka piersiowa mi się zapada, kiedy wpatruję się w najlepszą przyjaciółkę.

– Jest klinika w Mississippi. Zajmę się wszystkim – Wypowiada te zdania tak stanowczo, tak automatycznie. Mój mózg jeszcze tego nie przyswoił. Dziecko?

I wtedy uświadamiam sobie, co mówi. Serce mi się ściska.

– Czekał? Nie możesz... zwolnij... Zastanówmy się nad tym. – Myśli wirują mi w głowie, gdy próbuję to wszystko ogarnąć, desperacko staram się nadażyć i zrozumieć. Ale plan Sabine jest już ułożony. Miała czas, żeby to przemyśleć, ja nie.

Sabine. I Zach. Cięża.

Wracam myślami do ubiegłego tygodnia. Podróż samochodem, kiedy tak dużo spała. Nie chciała jeść i odsuwała jedzenie.

Myśleliśmy, że ma jakiegoś wirusa albo chorobę lokomocyjną. Nad jeziorem wydawało się, że było z nią o wiele lepiej.

Odnajduję jej wzrok. Wzięła się w garść ze względu na nas. Ale teraz...

– Sabine... – szepczę.

Mruga, żeby odgonić łzy.

– Mam i tata nie mogą się dowiedzieć. Nigdy by mi nie wybaczyli. To, co zamierzam zrobić, jest... – Otwiera szeroko oczy spanikowana. – Jest sprzeczne

z wszystkim, w co wierzą. Kościół. Kompletnie bluźnierstwo. Nigdy mi nie wybaczą. – Desperacko szuka mojego spojrzenia. – Zach też nie może wiedzieć.

– O mój Boże. Ale potrzebujemy ich pomocy. Twój rodzice zrozumieją.

– Nie! – Podrywa się na nogi. – Nikt nie może wiedzieć, tylko ty. Ty jesteś jedyna. – Nie może dłużej powstrzymać łez, które zaczynają płynąć po jej twarzy. – Muszę to zrobić. Załatwić to i ruszyć dalej. Dokończyć eseje. Dostać się na Samford. Sprawić, że rodzice będą ze mnie dumni. Tylko to się liczy. – Panikuje, przekonuje samą siebie, a jednocześnie zmusza się do działania, chociaż każda część jej umysłu jest oszołomiona.

– Ale Sabine...

Nie słucha mnie.

– Potrzebuję twojej pomocy. Proszę, Erico. Zawieziesz mnie. Mam wizytę za dwa dni. Po wszystkim będę musiała zostać u ciebie, więc powiem moim rodzicom, że jesteśmy zajęte. Razem pracujemy nad esejami. Nie dowiedzą się.

Wiruje mi w głowie. To wszystko – to za dużo – zbyt szybko. Wizyta za dwa dni? Dziecko. Coś tak katastrofalnego i ważnego.

I zawiozę ją. Muszę się o nią zatroszczyć.

Odwracam wzrok do Sabine. Oczywiście, że to zrobię.

– Tak, pomogę ci.

Pada na kolana, a łzy płyną jeszcze rzewniej, jej twarz wykrzywia się w bólu, a moje serce pęka na pół. Rozdzierająca udreka. Przyciska głowę do mojej piersi, a całe jej ciało dygocze, szlochy wstrząsają jej ciałem, aż zaczyna zawodzić.

– Tak mi przykro. Nie chciałam... Nie wiedziałam. Proszę, wybac mi...

Nie jestem pewna, kogo prosi o wybaczenie: mnie, rodziców czy Zacha, bo jeśli chodzi o mnie, nie musi przeproszać. Będę ją wspierać niezależnie od wszystkiego. Ale wtedy już wiem. Dziecko. Jej serce pęka i już nigdy nie będzie taka sama. Błaga o wybaczenie dziecka, który którego nigdy nie pozna.

*

Kiedy Sabine kuśtyka w stronę samochodu, już wiem, że coś jest nie tak. Opiera się o mnie, powłóczy nogami, jest zgięta w pół, a ja ściskając w dłoni dokumenty z kliniki, prowadzę ją przez parking. Krzywi się, a potem krzyczy, siadając na siedzeniu pasażera.

Gdy tu przyjechałyśmy, na widok budynku miałam ciarki na całym ciele. Brudna poczekalnia i niekończące się oczekiwanie, a potem zaprowadzili

Sabine do jakiegoś pomieszczenia i zamknęli drzwi. A teraz Sabine cierpi i to dużo bardziej niż myślałam, że będzie po takim zabiegu. Coś jest nie tak.

– Sabine... – mówię, a w brzuchu czuję trzepotanie z nerwów. – Nie jest dobrze... Jak się czujesz? Powiedz mi, co mam zrobić.

Opiera głowę o zagłówek i krzywi się, wygina górną wargę z bólu.

– Zabierz mnie do siebie – szepcze.

Kiedy jedziemy, moje serce pędzi z zawrotną prędkością. Ciągle rzucam okiem na jej twarz, zaciśniętą szczękę, za każdym razem, gdy trafiamy na jakiś wybój, obejmuje brzuch ramionami, przygryza wargę i skamle na każdym zakręcie, chociaż jadę tak ostrożnie, jak tylko się da. Ale w środku panikuję – pędzę na złamanie karku, chcę już być w domu i pragnę, żeby ten dzień już się skończył. Jej głowa opada na bok.

– Sabine. – Wyciągam rękę, żeby sprawdzić, co z nią. Ma lepką skórę. – Powinnyśmy znaleźć innego lekarza. Coś jest nie tak. – Strach ściska mi gardło.

Potrząsa torebką, którą ściska w dłoni, trzymając się buteleczek, które jej dali, jak ostatniego ratunku.

– Mam leki. To jest normalne... – Ale jej głos jest zachrypnięty.

– To nie jest normalne! – wykrzykuję.

Na zjeździe z autostrady skręcam na pas włączania, ale ktoś nagle pojawia się przede mną – czerwone światło – i nie mam innego wyjścia, niż nacisnąć na hamulec. Sabine wyje, a serce eksploduje mi w piersi.

– Tak mi przykro! Sabine! – Płacze, przyciska się do siedzenia, a jej twarz ocieka potem.

Nie mogę tego zrobić – nie dam rady sama. Sabine potrzebuje pomocy. Ma kłopoty. Coś poszło okropnie źle i schrzanili zabieg. Nie mogę ukrywać jej w swojej sypialni, kiedy rodziców nie ma w domu. Potrzebujemy dorosłych. Potrzebujemy...

Wiozę ją prosto do domu jej rodziców.

– Co robisz? – Podnosi głowę, ale jest zbyt słaba, żeby protestować.

– Sabine, tak mi... – Nie kończę tego, co mówię, bo właśnie wjeżdżam na podjazd Taylorów i biegnę do drzwi.

Ciągnę ich za ręce i nie mówię wiele, tylko że muszą szybko przyjść. Chodźcie już. Sabine jest w moim samochodzie i potrzebuje pomocy.

Taylorowie ściskają córkę. Tata ostrożnie podnosi ją z siedzenia i niesie do domu, a rozhisteryzowana pani Taylor zrzuca poduszki z kanapy

i przygotowuje miejsce do położenia Sabine. Oczy ma wielkie jak spodki, a jej twarz wykrzywia panika, podczas gdy tata Sabine pyta ciągle:

– Wszystko w porządku? Co się stało? – Przenoszą wzrok na mnie i patrzą znacząco. – Co stało się naszej córce?

*

Sabine opuszcza dwa tygodnie szkoły. Nie idzie na bal i nie odbiera telefonów. Zrywa też z Zachem, ale jestem pewna, że to rodzice przekonali ją, że nie powinna się więcej z nim widywać.

Taylorowie trzymają ją w domu podczas rekonwalescencji. Wezwali przyjaciela rodziny, emerytowanego lekarza, który zapewniał, że infekcja Sabine minie, a gorączka osłabnie, o ile będzie przyjmowała antybiotyki. Wiem to tylko dlatego, że po kolejnym razie, gdy dobijałam się do ich drzwi, mama Sabine wreszcie mnie wpuszcza. Mówi, że Sabine wraca do zdrowia, ale nie wolno mi się z nią widywać.

– Ale pani Taylor. Przecież to ja. Proszę...

– Kocham was, dziewczynki – mówi. – Bardzo was kocham. – Odwraca się, ledwo mogąc spojrzeć mi w oczy. – Ale to, co zrobiłaś... co zrobiła Sabine. To wbrew wszystkim naszym zasadom. Rodzinie. Naszym religijnym przekonaniom. Przykro mi, że wciągnęła cię w to.

Szlocham.

– Myślała, że nie ma wyboru. Była przerażona. Tylko próbowałam pomóc...

– Nie powinnaś była jej tam zawozić.

Zamieram, a oddech więźnie mi w gardle. Głos mi się rwie.

– Tak mi przykro! – szepczę ponownie i chcę do niej podbiec, przytulić, poczuć, że mnie obejmuje. Kobieta, którą znam od lat, prawie druga matka. Te szczęśliwe chwile, które spędziliśmy razem podczas wyjazdu.

Ale mama Sabine nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

Najeża się.

– Mogła zostać poważnie ranna. To miejsce... – Jej oczy wypełniają się łzami.

– Została poważnie ranna.

Przenoszę wzrok na schody.

– Proszę pozwolić mi ją zobaczyć.

Ale ona już prowadzi mnie w stronę drzwi. Przetykając szloch, mówi:

– Myślę, że dla wszystkich będzie lepiej, jeśli będziecie trzymały się od siebie z daleka.

Oszołomiona schodzę z werandy.

– Pani Taylor?

– Sabine musi z powrotem stanąć na nogi. Wydobrzeć po tym okropieństwie.

Skupić się teraz na podaniu do college'u.

– Ale pani Taylor...

– Modlę się za ciebie, Erico. Bardzo cię kocham... – Wyciąga rękę i zamyka drzwi.

ROZDZIAŁ 26

Nie wiem, co robić. Bez Sabine jestem tylko pustą skorupą. Siedzę w domu i bez końca czekam na wiadomość od niej, ale nic nie nadchodzi. Obgryzam paznokcie, okropny nawyk, i siedzę w rogu, nie mając nic do roboty poza czekaniem.

Moi rodzice dużo pracują i prawie nigdy nie ma ich w domu, a nawet kiedy są, nie obarczam ich tym, co się dzieje. Staram się ukryć wszystko tak dobrze, jak to możliwe. Jednak dziadek zauważa. Przychodzi i pomaga mi z praniem. We dwoje stoimy przy zlewie i zmywamy naczynia, których zebrała się cała sterta. Pyta, czemu jestem taka cicha, czemu już od jakiegoś czasu nie widział tu Sabine, ale nic nie mówię. Moja rodzina również byłaby przerażona tym, co zrobiliśmy.

W szkole jest jeszcze gorzej. Heidi i Sasha wypytyją mnie, co się dzieje, a ja nie wiem, co powiedzieć. Ciągłe je okłamuję, jak wszystkich, a dziewczyny nagabują mnie codziennie i pytają, czy miałam wieści od Sabine. Po tym, jak Taylorowie nie odbierają od nich telefonów, same postanawiają ich odwiedzić.

– Ma grypę – mówi Heidi przy lunchu. – Jej mama nie pozwoliła nam wejść na górę, ale właśnie o to chodzi.

Unoszę wzrok, zastanawiając się, czy naprawdę w to wierzą.

Sasha dodaje:

– Biedna Sabine. Słyszałam, że w tym roku grypa jest naprawdę okropna.

Wierzą im.

Mam ochotę zwymiotować, tak jak siedzę, dłonie mi drżą. Zaciskam palce pod stołem i zmuszam się do zachowania spokoju, mając nadzieję, że nie zauważą moich połamanych paznokci. Heidi ciągle wypytuje, dlaczego nie próbowałam jej odwiedzić, ale oczywiście odpowiadam, że chciałam to zrobić. Opuszczam tylko tę część, w której zatrzaśnięto mi drzwi przed nosem.

Zach, jeszcze do niedawna chłopak Sabine, również jest bardzo zmartwiony. Nadal siedzi z kolegami podczas lunchu, ale ma spuszczoną głowę. Prawie nie je. Czasami przenosi wzrok na drugą stronę stołówki, ale szybko się odwracam. Innym razem wstaję i wyrzucam jedzenie do kosza.

Pewnego dnia po szkole Zach podbiega do mojego samochodu i przytrzymuje drzwi, żebym nie mogła wsiąść i odjechać. Unikam go od wielu dni i ma tego dość, ale wiem, że naprawdę martwi się o Sabine. Jego zielone oczy błyszczą. Pasma brązowych włosów opada mu na czoło.

– Co się dzieje? – pyta. – Nie chce mnie widzieć. Odwołała pójście na bal. – Marszczy brwi. – Powiedziała, że z nami koniec, a ja nic nie rozumiem. Dlaczego? Co takiego zrobiłem? Co się dzieje?

Wrzucam plecak pod jego ramieniem na siedzenie.

– Nie wiem, Zach. Nie rozmawia też...

– Pieprzysz! – Jego twarz jest centymetr od mojej, ale nie grozi mi. Wygląda, jakby miał się rozplakać w każdej chwili. Serce mnie boli, naprawdę. Nie widuję Sabine. Okłamuję wszystkich. Patrzę, jak Zach cierpi.

Sabine, tylko próbowałam pomóc.

Właśnie o to prosiłaś. Tak bardzo bałam się, że stanie ci się krzywda...

– Rozmawia z tobą o wszystkim – mówi Zach. – Znasz każdy najmniejszy szczegół związany z nią. Co się dzieje?

Nie mogę mu powiedzieć – nie wolno mi. Mam ochotę odepchnąć go, odpalić silnik i odciąć się. Ale nie pozwala mi na to. Jego ręka blokuje mi drogę.

– Erica! Proszę. Mówi, że nie chce już ze mną być, ale nie wierzę w to. Jej rodzice powiedzieli mi, że ma grypę, ale to też bajeczka. Ty coś wiesz, jestem pewien. Musisz mi powiedzieć.

Ale moje słowa brzmią płytko.

– Nie mogę, przepraszam.

Zaciska palce na drzwiach i mruży oczy.

– Wcale nie ma grypy, prawda?

Bawię się kluczykami i odwracam wzrok.

– Kilka tygodni temu powiedziała mi coś. Nie mogłem tego rozgryźć. Wskoczyła z tym zupełnie niespodziewanie. – Jego wzrok łagodnieje. Powieki zaczynają mu ciążyć. – Zapytała o dzieci. Powiedziałem jej, że nie chcę ich mieć, przynajmniej nie teraz. To znaczy, przecież jesteśmy w szkole średniej. Mam stypendium piłkarskie i całe lata gry przed sobą. Ale wyglądała na taką smutną. Jakby pękło jej serce. To nie miało żadnego sensu. Kilka dni później mówiła, że źle się czuje. – Patrzy mi w oczy, mijają potwornie długie sekundy. A wtedy dopada go szokujące zrozumienie, podnosi głowę i wydusza pełne bólu pytanie – Była w ciąży?

Nie wydaję z siebie ani jednego dźwięku, ale twarz mnie zdradza. Zach zna mnie za dobrze. Moje milczenie to jedyna odpowiedź, jakiej potrzebuje.

– O mój Boże. – Zatacza się do tyłu i opuszcza bezwładnie ramiona. – Właśnie o to chodziło, prawda? To się stało...

Serce mi się ściska. Napraw to, Erico! Przekonaj go, że to nieprawda. Zrób coś! Ale Zach już pędzi przez parking i wskakuje do samochodu.

*

Sabine dzwoni do mnie z telefonu stacjonarnego rodziców – nie mogę w to uwierzyć, naprawdę do mnie zadzwoniła – ale skręca mi się żołądek. Wiem dlaczego. Krążyłam po swoim pokoju i czułam mdłości z niepokoju, bo wiedziałam, że Zach pojechał prosto do niej.

Ale Sabine mówi mi, że jej rodzice go nie wpuścili. Zatrzymali go przy drzwiach, jak wszystkich innych.

Jednak Zachowi udało się dotrzeć na górę. Przepchnął się obok pani Taylor i zignorował wszystko, co mówiła. Sabine kazała mu wyjść i teraz wrzeszczy na mnie przez telefon.

– Powiedziałaś moim rodzicom! I powiedziałaś Zachowi! Jak mogłaś? Jak mogłaś to zrobić? Co sobie myślałaś? – mówi tak dużo i tak szybko, że nie mam szansy odpowiedzieć. Mam ochotę walić pięściami w podłogę i prosić, żeby mnie wysłuchała. Błagać, żeby zrozumiała, w jakiej byłam sytuacji.

Próbowałam cię uratować.

Gdybyś została u mnie, mogło ci się pogorszyć. Mogłaś umrzeć.

Nie powiedziałam Zachowi. Sam się tego domyślił.

Płacze tak mocno, że dostaje czkawki.

– Ufałam ci. Poprosiłam cię o pomoc. Wiedziałaś, jak bardzo nie chciałam tego robić, ale musiałam i nikt nie miał się dowiedzieć. Tylko ty. – Kolejny szloch. – Tylko ty, Erico.

– Proszę, posłuchaj...

– Nie! – mówi. – Przestań! Moi rodzice... są zdruzgotani. Wiesz, co to dla nich znaczy? Zawsze chcieli dla mnie wszystkiego, co najlepsze. Poświęcali temu wszystkie modlitwy. Moja pierwsza komunia. Myśleli, że jestem idealna, a teraz to. Ledwo mogą patrzeć w moją stronę. Nie są w stanie siedzieć w tym samym pokoju. I rozmawiają o tym, żeby mnie odesłać.

Co?

– Do szkoły z internatem. Za kilka miesięcy. Wysyłają mnie do jakiejś szkoły z internatem! – zawodzi. – A wszystko przez ciebie! Wszystko zniszczyłaś. Jak mam teraz dostać się do college'u? Przeniesienie w środku roku szkolnego

wygląda źle. Ale rodzice uważają, że to jedyny sposób, żebym mogła się skupić i nie wpakowała się znowu w kłopoty. Przez...

– Nie możesz wyjechać.

– Nie mam wyboru!

– Pomogę ci. Popracujemy nad tymi podaniami. Zapewnimy ci miejsce w Samford.

– Nie rozumiesz? – wykrzykuje Sabine. – Moi rodzice nie chcą, żebym miała z tobą cokolwiek wspólnego!

*

Kiedy Sabine wraca do szkoły, nie chce już siedzieć ze mną podczas lunchu. Stawia plecak na moim krześle i odwraca głowę. Z jakiegoś nieznanego powodu Sasha i Heidi wpadają na oburzający pomysł, że przystawiam się do Zacha i właśnie dlatego już się nie przyjaźnimy. Sabine nie zaprzecza, jest za bardzo pogrążona we własnym żalu, żeby zareagować, a dziewczyny zostają u jej boku, opuszczając mnie. Gniew i zranienie tkwią głęboko we mnie.

Miesiąc później zostaje wysłana do szkoły z internatem tak, jak ostrzegąca. Bez pożegnania. Bez uścisku, tylko list pozostawiony w mojej skrzynce.

Mam złamane serce. Wiem, że ty również. Ale zawiodłaś moje zaufanie i nie jestem pewna, czy potrafię ci wybaczyć. Po tym, co się stało, nie wiem, czy umiem wybaczyć sobie.

Wyrzuć tamtą bransoletkę. Teraz nie ma już znaczenia. Jezioro Tahoe to jedno z moich ostatnich szczęśliwych wspomnień, moich rodziców również. Ale nikt nie czuje już radości.

Dbaj o siebie, Erico

Podpisuje się literą S.

Na dole strony widać wyschniętą mokrą plamkę. Ślad wielkości łyzy. Dowód, że Sabine płakała, więc wciąż jej zależy.

Cztery miesiące później nadchodzi druzgocąca wiadomość, oznajmiająca, że jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym, a moje serce pęka na milion kawałków – przerażający koszmar, którego nie mogę przyswoić, bo jechali odwiedzić Sabine w szkole. W agonii wyobrażam sobie panią Taylor z termosem kawy i pana Taylora w jego koszulce *Jedź albo Spadaj*. Chcieli dla

Sabine tylko tego, co najlepsze. Nie rozumieli okrutnego wyboru, którego musiała dokonać.

Moja dusza jest rozdarta, wiem jaki ból musi przeżywać moja przyjaciółka, tak chcę do niej pobiec i pomóc. Ale podczas pogrzebu ledwo się do mnie odzywa, co samo w sobie jest agonią, bo opłakuję Taylorów tak, jakbym straciła członków rodziny, coś co zabija mnie od środka. Podczas mszy rodzice i dziadek siedzą przy mnie. Moja mama, zmęczona i przepracowana, łapie mnie za rękę. Płacze w chusteczkę, którą podał jej dziadek i modli się cicho za rodziców Sabine. Opieram głowę o jej ramię i zamykam oczy.

Cierpię razem z przyjaciółką, która na pewno bardzo to przeżywa. A pod koniec lata, kiedy wyjeżdżamy do różnych college'ów, zaczynam godzić się z myślą, że nie będziemy więcej rozmawiać.

Raz próbuję do niej zadzwonić, a potem przestaję. Ja również cierpię – to, jak mnie odcięła, zakończyła naszą przyjaźń. A lata później, gdy wprowadzam się do Green Cove, nie mogę uwierzyć własnym oczom, kiedy ją widzę. Jakie jest prawdopodobieństwo, że zamieszkamy w tym samym mieście? To znaczy, na serio. To samo osiedle? Ale dosłownie dzieli nas wszystko. Ledwo się rozpoznajemy.

Jednak jej widok przypomina mi o tym, co się stało. To gwałtowne zakończenie. Skupiła na mnie cały gniew, a ja tylko usiłowałam pomóc. Wyjechała bez porządnego pożegnania.

Czasami, kiedy spotykam ją przypadkowo – na ścieżce spacerowej albo wychodzącą ze szkoły – gryzę się w język. Zaciskam palce na nadgarstku w miejscu, gdzie kiedyś znajdowała się bransoletka, ta którą kazała mi wyrzucić, a wspomnienia wracają, rozrywając mnie od środka, gniew i pustka, która pozostała w moim życiu. I każdego dnia walczę z tym, co zamierzam zrobić w tej sprawie.

CZEŚĆ TRZECIA

TERAZ

ROZDZIAŁ 27

Poniedziałek po południu

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – pyta Tish.

Wpatruje się w zdjęcie, na którym Sabine je lunch, trzyma puszkę coli i uśmiecha się do aparatu, z rozpuszczonymi włosami i złotymi kolczykami zwisającymi nad kołnierzykiem jej szkolnej bluzki. Trzy inne dziewczyny siedzą obok niej i również podnoszą puszki, żeby wznieść toast, wśród nich ja.

Tish bierze ode mnie album i przerzuca strony. Kolejne zdjęcie, na którym Sabine również jest w stołówce, ale tu już wygląda inaczej. Błysk i śmiech zniknęły z jej oczu, ma zapadnięte policzki i wymuszony uśmiech dla fotografa, a tylko Zach i ja wiemy, przez co przechodziła.

Nie siedzę już z Sabine. Tylko Sasha i Heidi pozostają przy stoliku, pozując z szerokimi uśmiechami, nieświadome faktu, że nasza przyjaciółka przeżywa tak ogromny ból – ale to nie ich wina, nic nie wiedziały. Są tylko świadome tego, że zostałam wykluczona z grupy.

Patrząc na zmianę w wyglądzie i zachowaniu Sabine, dziewczyny musiały być przekonane, że martwiła się egzaminami. Jej zerwanie z Zachem. Dokończenie na czas esejów do college’u. Presja na zdobycie stypendium. W niektóre dni musiała ukryć to pod uśmiechem, żeby przekonać je, że nic jej nie było.

Ale to ujęcie wszystko wychwyciło. Nawet niezdarzący sobie sprawy fotograf, na tym zdjęciu udokumentował to, co przydarzyło się Sabine w ostatnim roku – co przytrafiło się nam. Bolesna rozłąka.

Tish mówi:

– Nie chodźcie tylko razem do szkoły, byliście naprawdę dobrymi przyjaciółkami. Ale dlaczego... – Patrzy na mnie dziwnie. – Nie łapię tego. Dlaczego nie powiedziałaś nic wcześniej?

Zamykam album. Trudno mi teraz patrzeć na te zdjęcia, wspomnienia o Sabine wracają z pełną mocą. Lata, które upłynęły od tego czasu.

– Minęło dużo czasu. Każda poszła swoją drogą. Pokłóciłyśmy się. Było ostro, ale tak się zdarza.

– Ale lata później trafiacie na to samo osiedle i nawet się nie rozpoznajecie? Widziałam, jak przechodzisz obok niej. Byłyśmy w sklepie i ona również nas mijiała. Nie wyglądałaś na smutną albo w ogóle, jakby coś było nie tak, ona zresztą też nie. Zachowujecie się jak obce osoby. Poza... – Otwiera szeroko oczy. – Tym, co wydarzyło się tamtego wieczoru na imprezie. Tej szkolnej aukcji. Tylko ten jeden raz... – Patrzy na mnie uważnie. – To właśnie się stało? Żadna z was nie przetrwała tej kłótni ze szkoły średniej i dlatego skoczyłyście sobie do gardeł?

Nie odpowiadam.

– To, jak na siebie wrzeszczałyście – przypomina Tish. – To było kompletnie zaskakujące. Wcześniej nie rozumiałam... ale teraz...

Odwracam wzrok i pochylam się, przyciskam palce do nasady nosa i ściskam mocno. Zbliża się ból głowy, serce łomocze mi na tamto wspomnienie.

Impreza charytatywna. Osiedlowy dom klubowy przyozdobiony migoczącymi, złotymi światełkami i kapela jazzowa grająca w rogu. Zbiórka dla szkoły, Tish opowiadająca z ekscytacją o cichej aukcji.

– Zawsze mają te fantastyczne kosze podarunkowe – powiedziała. – Może znajdziemy coś na urodziny dzieciaków.

I miała rację. Na aukcji można było wylicytować przyjęcia wrotkowe i torty lodowe. Imprezy dla dzieci z dmuchanymi domkami do skakania, obejmujące też serwowanie pizzy. Całe pakiety urodzinowe gotowe do wręczenia, praktyczność i zabawa umieszczone w owiniętym celofanem koszu. Trzeba tylko wylicytować zwycięsko i można zabrać wszystko do domu.

A skoro urodziny Taylor przypadały za niecałe dwa tygodnie, wygranie jednego z nich byłoby nie lada gratką. Byłoby to również znośniejsze dla mojego portfela.

Ten wieczór powinien być prosty. Nie powinien potoczyć się w takim kierunku, jak się stało.

W ciągu kilku minut znalazłam idealną paczkę imprezową: zajęcia malowania dla dzieci, gdzie uczestnicy mogli malować na własnych płótnach, a do tego babeczki. Jako początkująca artystka, Taylor byłaby zachwycona.

Dodając swoje nazwisko do listy, wpisałam pierwszą stawkę, 60 dolarów.

Tish zawołała mnie na kolejny kieliszek wina, opowiadając mi o przyjęciu w minizoo dla Charliego, co do którego była prawie pewna wygranej, żartowała, że nikt inny nie wydawał się być zainteresowany zwierzętami, bo woleli imprezy z czujnikami laserowymi.

Ale kiedy wróciłam do stołu, ktoś mnie przebił, wpisując 100 dolarów. Nie przejął się sugerowanym przebijaniem o dziesięć dolarów i od razu poszedł na całość. To szkolna zbiórka, ale mimo to. Kto zrobiłby coś takiego?

Wpatrywałam się w nazwisko wpisane na liście pochyłymi, fikuśnymi literami: *Sabine Miller*.

Po co jej, u diabła, taka dziecięca impreza?

Rozejrzałam się i zauważyłam ją stojącą niedaleko organizatora, śmiała się i sączyła szampana. Ale gdy chwilę później wybuchnęła ochryplym chichotem, brzmiało to dziwnie. Brawurowo. Głośno. Była podpita i chyba nie zauważyła, że na nią patrzyłam.

Wzięłam długopis i podbiłam stawkę o kolejne dwadzieścia dolarów.

Pojawiła się Amanda, prosząc, żebym zerknęła na parę kolczyków po drugiej stronie pomieszczenia. Gdyby ich nie wygrała, zaliczyła jeszcze dzień w spa i zakupowy szal. Przejrzałyśmy razem kilka butików, gdzie każdy chwalił się najnowszymi trendami mody, gdy zadzwonił dzwonek oznajmiający ostatnie pięć minut aukcji.

Ludzie ruszyli sprawdzić swoje licytacje. Niektórzy śmiali się i rzucali sobie zabawne spojrzenia, zwiększali swoje stawki i mówili sąsiadom, żeby się wycofali – przyjacielska rywalizacja.

Ale ja byłam wściekła. Podczas gdy stałam z Amandą, okazało się, że Sabine wróciła do stołu i wpisała 300 dolarów, więcej niż dwukrotność wobec pierwotnej wartości przyjęcia.

Wychyliłam resztę wina i patrzyłam z wściekłością na liczby. Nie powinno mnie to ruszać. Wiem, że nie powinnam pozwolić, żeby zaszła mi za skórę... ale zrobiła to.

Już podnosiłam długopis, gdy usłyszałam za sobą jej głos – ten, który nie był kierowany w moją stronę od lat.

– Naprawdę chcę to wygrać – powiedziała, choć brzmiała bełkotliwie. Ochryple. Intensywny zapach pomarańczy przebijał się z jej drogich perfum Diora.

Zatrzymałam się – to pierwszy raz, gdy rozmawiałyśmy od czasu szkoły średniej. I właśnie teraz przeliczyła mnie o przyjęcie urodzinowe dla dziecka.

– Powiedziałam, że naprawdę chcę to wygrać – powtórzyła.

Zacisnęłam palce na długopisie. Ile mogłam dać? To szaleństwo – taniej byłoby, gdybym zabukowała imprezę sama, ale wtedy nie podarowałabym pieniędzy na zbiórkę dla szkoły. *Ale 300 dolarów? Jak miałam to przebić? Coś*

mówiło mi, że Sabine i tak wpisałaby większą kwotę. Żadnych ograniczeń dla jej karty kredytowej bez limitu.

Po tym, jak dowiedziałam się o jej przeprowadzce tutaj, adres przy Honors Row powiedział mi wszystko o jej nowym, luksusowym życiu. Daleko mu do tego jak dorastałyśmy i teraz mogła robić, co chciała, w tym licytować na aukcjach tak wysoko, jak jej się podobało.

Odłożyłam długopis i spojrzałam na nią. Piwne oczy. Blond włosy upięte w elegancki splot. Po raz pierwszy od lat nasze oczy się spotkały.

Ale mój gniew ustępował. Jej widok. Przebywanie tak blisko.

Uderzyło we mnie wspomnienie naszej dwójki nad jeziorem. Jej włosy spływały luźno, ja kręciłam się wkoło i śmiałam. Te czasy, gdy byłyśmy takie beztroskie, nosząc lizaki w tylnych kieszeniach spodni. Prezent w postaci pasujących do siebie bransoletek.

Jak mogłyśmy pozwolić, żeby tamten rok stanął między nami?

Moja twarz musiała się wykrzywić, a usta zacząć drżeć, bo wzdrygnęła się. Coś pojawiło się też w jej oczach – te emocje, gdy zobaczyła mnie ponownie, stałyśmy razem po tych wszystkich latach. Ale zamrugała, wypięła kolejny łyk szampana, potem jeszcze jeden, aż opróżniła kieliszek. Coś stwardniało w jej wzroku. Chwila zniknęła.

– Chcę mieć ten kosz podarunkowy – powiedziała chłodno.

– Po co? – To pierwsze słowa, które do niej wypowiedziałam od dwudziestu pięciu lat, pierwsze słowa, które wyszły z moich ust i okazały się niewłaściwym pytaniem, bo warknęła na mnie.

– Po co? Co, tylko dlatego, że nie mam dzieci, nie będę chciała czegoś kupić? Może chciałam to komuś podarować? Na przykład córce Carol?

Oszołomiona wyprostowałam ramiona.

Zobaczyłam, że goście przy innych stołach zaczęli rzucać zaciekawione spojrzenia w naszą stronę. Zainteresowało ich, dlaczego, na Boga, Sabine Miller podnosiła na mnie głos z powodu jakiejś licytacji, a ja stałam przed tym koszem jak strażnik broniący sterty złotych sztabek. Na moje policzki wystąpił rumieniec. Zażenowanie i gniew na to, że Sabine odezwała się do mnie w taki sposób.

Stolik dalej Tish i Amanda rzucały zdezorientowane spojrzenia, gotowe wkroczyć, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Chcę go wylicytować na urodziny Taylor – powiedziałam prowokująco.

Oczy Sabine zabłyszczały.

– To przebij stawkę.

– Po co? I tak wpiszesz tam jeszcze wyższą.

Dziwny uśmiezek.

– Tak to właśnie działa.

– Dlaczego tak się zachowujesz?

W jej oczach zawirowały emocje. Zachwiała się.

– Musi być tak miło planować przyjęcie urodzinowe dla swojej córki – powiedziała. – Tak cudownie móc robić to dla swojego dziecka.

– O czym ty mówisz, Sabine?

I wtedy zobaczyłam to spojrzenie – przebłysk bólu. Dla niej to było coś więcej niż wygranie aukcji. To prezent dla dziecka, a Sabine nie miała dzieci. Gdy zobaczyła, że chciałam go dla swojego, musiała przypomnieć sobie o tym, co straciła.

Ale myślałam, że zdecydowali się nie mieć dzieci, żeby Mark mógł skupić się na karierze. Żeby Sabine mogła go wspierać na każdym kroku. Tak właśnie słyszałam.

Dzwonek zabrzmiał po raz drugi.

– Niecała minuta – zawołał ktoś.

Wróciłam spojrzeniem do jej twarzy.

– Nie musi tak być.

– Jak?

– Właśnie tak.

Prychnęła.

– Nie masz pojęcia, przez co przeszłam... to wszystko. Nie masz bladego pojęcia. A teraz zjedź mi z drogi, żebym mogła to wygrać. – Czyjeś zadziwione westchnienie, gdy odwróciły się kolejne głowy.

Pojawiła się Monica, no oczywiście. Rzadko widywało się je osobno. Delikatnie pociągnęła Sabine za ramię, rzucając mi przy tym dziwne spojrzenie – nie tyle przeproszała za przyjaciółkę, co była nieco zszokowana. To było zupełnie niepodobne do Sabine i wszyscy o tym wiedzieli. Z tego, co wiedziała Monica, nie miałyśmy wspólnej historii. Nie byłyśmy przyjaciółkami. Ale widziała, że Sabine się upiła – już teraz wszyscy zauważyli. Musiała ją odciągnąć, zanim zrobi scenę i wywróci tę imprezę do góry nogami.

Ale nic nie mogłam na to poradzić, ja też sporo wypłam. Poczucie zranienia i gniew wezbrały w moim brzuchu.

– Nic w twoim życiu nie jest idealne, prawda? – krzyknęłam. – Walczysz, zupełnie jak ja. Teraz to widzę.

Sabine wyrwała się z uścisku Moniki i podeszła do mnie. Gdy znalazła się kilka centymetrów od mojej twarzy, jej perfumy stały się duszące.

– Nie znasz mnie. Nic nie wiesz! – przerwała, gotowa się rozplakać. – Gdybyś tylko wiedziała... – Ale Monica pociągnęła ją za ramię i wyprowadziła.

Dzwonek zabrzmiał ostatni raz.

– Aukcja skończona!

Spojrzałam na listę licytacji, Sabine wygrała.

*

Siedząc teraz z Tish pozwoliłam, by album zsunął się na podłogę i powiedziałam do niej:

– Nie mogłyśmy się znieść podczas szkolnej zbiórki, więc może lepiej, żebyśmy wróciły do ignorowania się nawzajem, nie sądzisz?

– Żadna z was nie chciała spróbować?

– Wyraźnie nadal czuje się zraniona, ja również. Jesteśmy teraz zupełnie innymi osobami. Nie mamy ze sobą nic wspólnego. Ona ma własny krąg wytwornych przyjaciół. Ważnego męża. Życie, któremu nigdy nie dorównam.

– Ale łączy was wspólna historia.

– Tak, ale okazuje się, że czasem to nie wystarczy.

Tish opiera głowę na dłoniach i zastanawia się.

– Wow. To musiała być naprawdę poważna kłótnia, skoro obie reagujecie w ten sposób. Co się stało?

Patrzę na nią z rezerwą.

Zauważa wahanie na mojej twarzy.

– Erico, powiedz. Możesz mi zaufać.

Zamyślam się nad słowem zaufanie. Czuję się, jakby na mojej piersi siedział trzystukilowy goryl. Ale Tish i ja nie jesteśmy nastolatkami.

Opowiadam jej o szkole średniej. Zaczynam powoli, ale przyspieszam, omijając kilka szczegółów z Jeziora Tahoe, bo są zbyt bolesne. Opisuję te ostatnie miesiące i okropną kłótnię między nami. Jak bardzo cierpiałam, gdy dowiedziałam się, że jej rodzice zginęli i nie rozmawialiśmy na pogrzebie.

Ale nie mówię o klinice i reakcji jej rodziców. Nigdy więcej nie zdradzę Sabine w tej sprawie.

– I nie miałaś pojęcia, że przeprowadziła się do Huntsville? Nie wiedziałyście, że zamieszkacie na tym samym osiedlu?

– Przeniosłam się tu ze względu na pracę, wiesz o tym. Tak jak ty. Dopiero po rozwodzie kupiłam ten dom i wpadłam na nią po raz pierwszy.

– To musiało być przytłaczające.

Biorę wdech.

– Jakby czas się zatrzymał. Dosłownie, fizycznie zatrzymał się. Stała w sklepie przy alejce z warzywami... wyobrażasz sobie? Akurat w sklepie. Wyszłam z za rogu i zamarłam. Ona również. Obie byłyśmy zszokowane i odwróciłyśmy się.

– I to tyle? Żadna z was nie próbowała nawiązać kontaktu?

– Po co? – pryham. – To było kompletne szaleństwo. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że zamieszkamy w tym samym mieście. Obie skończyłyśmy college'e i potem nie wiedziałam, co się z nią działo.

– Ale żadna z was nie chciała odnaleźć tej drugiej? – pyta Tish. – Nie kusiło was?

– Nie. – I mówię to tak pewnie, że Tish podskakuje. – Skończyłyśmy naszą przyjaźń na dobre.

Tish kręci głową.

– Ciągle myślę o tym spojrzeniu, które posłała ci nad basenem, a potem znalazłaś jedną z jej bransoletek. Już mówiłam wcześniej, że może chciała przekazać ci wiadomość. Wyciągała do ciebie rękę – do kogoś, kto był jej bardzo bliski w przeszłości. W jej życiu działo się coś złego, ale zobaczyła ciebie. Może pomyślała, że zrozumiesz. – Głos Tish jest łagodny. – Chcesz teraz powiedzieć o tym policji?

Moje ciało sztywnieje.

– Mówiłaś też wcześniej, że powinnam trzymać się z daleka od tego bałaganu. – Przenoszę na nią wzrok. – Czy nie jesteśmy już za bardzo zaangażowane?

Tish krzywi się, a ja natychmiast żałuję tego, co powiedziałam.

– To tylko bransoletka – dodaję nieco łagodniejszym tonem i dotykam jej ramienia. – Każdy mógł ją znaleźć. Nie zostawiła jej dla mnie nad basenem.

– Nie sądzisz, że prosiła o pomoc?

Podciągam nogi pod klatkę piersiową i obejmuję je ramionami, czując w kościach niepokój.

– Ze wszystkich ludzi, których mogła wybrać, nie wydaje mi się, żeby to mnie poprosiła o pomoc.

ROZDZIAŁ 28

Dochodzi 15:30, kiedy słyszę słowa Amandy:

– Nie wściekaj się – nigdy nie chcę słyszeć, że ktoś w ten sposób zaczyna zdanie – ale rozmawiałam z kimś w pracy o twoim zaginionym paszporcie. Adres Sabine jest zbyt podobny.

Łapię telefon i zaciskam powieki.

– Amanda... – ostrzegam.

– Jeśli Sabine znalazła w skrzynce twój paszport, mogła go użyć.

– Ale...

– Jesteście do siebie wystarczająco podobne. Blond włosy. Mogłaby powiedzieć, że ostatnio zrobiła sobie refleksy. Jej piwne oczy mogą wyglądać na brązowe, jeśli odpowiednio się ubierze. – Amanda przerywa. – Mogłaby to zrobić. Mogłaby...

Nadal czekam, kiedy zrzuci bombę.

– Amanda, co się dzieje? Komu jeszcze powiedziałaś?

– Nadali sprawie tok.

– Nadali tok???

– Nie sądziłam, że to zrobią.

– Ale mówiłaś, że zapytasz przyjaciela. Że nie chcesz, żeby to wyszło na jaw, gdyby miało się okazać, że to nic takiego.

– Okazuje się, że to jednak może być coś. Do tego okazało się, że ten, komu powiedziałam, jest blisko z mężem Moniki. Przekazali tę informację policji. Myślę, że w ten sposób chcą odciągnąć uwagę od Moniki.

Uderzam dłonią w czoło.

– Czyli mogą powiedzieć, że owszem, napisała list, ale nie zrobiła nic, żeby skrzywdzić Sabine? To może poprzeć ich teorię, że Sabine wyjechała sama?

– Dokładnie.

– Amanda...

– Słuchaj, przepraszam. Nie chciałam cię w to angażować, ale co, jeśli to prawda? Co, jeśli rzeczywiście coś w tym jest?

Pocieram skronie.

– Więc co teraz będzie?

– Cóż, na początek nie wyjeżdżaj nigdzie. Policja szuka lotów, w których mogła wykorzystać twoje nazwisko. Wszędzie, gdzie Erica Holloway zarezerwowała bilet albo pojawiła się na pokładzie samolotu.

– Mają już coś?

– Ciągłe szukają. Ale jeśli tak jest, jeśli naprawdę to zrobiła, to może jeszcze czeka, żeby wyjechać?

– Ale wtedy zostałaby złapana. Zlokalizowaliby moje nazwisko i znaleźli ją.

– Prawda – mówi Amanda, ale przerywa. – Albo wyjechała w sobotę wieczorem, zanim jeszcze rozpętało się to całe piekło.

*

Tish nadal jest wstrząśnięta informacją, że ja i Sabine byłyśmy przyjaciółkami w szkole średniej, a teraz mówię jej, że nasza teoria o paszporcie trafiła z ust Amandy do kogoś, kto powiadomił policję.

– Dlaczego Amanda to zrobiła? – pyta.

Wyszłyśmy wreszcie z szafy – nalegałam, żeby album i bransoletki pozostały w pudle, które wróciło na półkę – i wróciłyśmy do salonu, gdzie dokończyłam rozmowę z Amandą.

– Próbuje tylko pomóc – mówię jej.

– Ale teraz Monica się tego uczepli. Będzie chciała, żeby policja brała to pod uwagę.

– Już jej się to udało.

– Ale teraz wiedzą o twoim paszporcie.

– Owszem.

– To absurdalne – stwierdza Tish. – Jak myślisz, dokąd mogła pojechać? Gdzie miałyby się ukryć? Dlaczego?

– Nie mam pojęcia.

– Nie chciałyby uciec od Marka. To sprawka Moniki, jestem pewna – mówi. – Jest zazdrosna o Marka i Sabine. To wszystko jest częścią jej planu, a teraz wykorzysta nieszczęśliwy przypadek z twoim paszportem, żeby odciągnąć uwagę od siebie.

Pukanie do drzwi.

Tish siada prosto, ja również.

Moja pierwsza myśl: policja.

Pierwsza myśl Tish: reporterzy mnie znaleźli.

Podnosi się z kanapy i czmycha do kuchni.

– Powiedz im: „Bez komentarza”.

Ale to nie ekipa reporterska, bo głos po drugiej stronie drzwi wypowiada słowa:

– Erica Holloway? Tu detektyw Matthews, komenda policji Huntsville. – Kolejne długie łomotanie. – Proszę otworzyć.

Ściska mi się żołądek. Panika zaciska mi szczękę, aż zęby zaczynają boleć, a w ustach zasycha.

– Otwórz – pogania mnie Tish.

Mężczyzna stojący na mojej werandzie przedstawia się jako detektyw Matthews. Jest niski, ma około stu siedemdziesięciu centymetrów wzrostu, ubrany jest w spodnie khaki i koszulę. Nie uśmiecha się, domyślam się dlaczego – prowadzone przez niego poszukiwania Sabine Miller mają tyle zwrotów akcji, a nadal nie ma po niej śladu.

Detektyw patrzy ponad moim ramieniem na Tish.

– Witam ponownie, pani Abbott.

Odburkuje coś na powitanie.

Przesuwa wzrok z powrotem na mnie.

– Mogę wejść? Mam kilka pytań.

Prowadzę go do stołu w jadalni, uznając, że to bardziej formalne miejsce do przyjęcia policjanta w moim domu. Zdecydowanie nie chcę, żeby siedział na kanapie, gdzie mogą być okruszki albo pisaki zostawione przez któreś z dzieci – to samo miejsce, gdzie razem z Tish zasnęliśmy dwie noce temu, więc poduszki są pogniecione, a jedna wciąż leży na podłodze.

Detektyw ma oczy w kolorze stali, nos ostry i wygięty jak dziób jastrzębia oraz rzadkie włosy zaczesane na bok czaszki. Przyglądam się jego twarzy i zauważam czarne kręgi pod oczami oraz odcienie czerni i fioletu na powoli mrugających powiekach. Wygląda jak ktoś, kto nie spał od kilku dni.

Wyjmuje notes z kieszeni i pyta:

– Pani Holloway, o co chodzi z pani zaginionym paszportem? Może mi to pani wyjaśnić? – Jego ostatnie pytanie kończy się westchnieniem.

Ale sposób, w jaki pyta – taki znudzony i pozbawiony ponaglenia – wywołuje we mnie chłodny niepokój.

Otwiera notes, ale nie widzę długopisu. Brak entuzjazmu na jego twarzy, teraz, gdy zaczęłam się nad tym zastanawiać, jak również fakt, że przyszedł tu bez partnera – z pewnością cała grupa policjantów pracuje nad tą sprawą – ale on przyjechał tu sam. Jego oczy, martwe i pozbawione życia. Nie jest tylko zmęczony, mój paszport wcale go nie obchodzi. Nie uważa, że to właściwy trop.

Jego pojawienie się tutaj to tylko formalność. Uświadamiam sobie, że Monica i jej mąż mogą mieć wysoko postawionych przyjaciół i chcą, żeby ludzie uwierzyli, że ostatnia informacja o moim paszporcie jest ważna, a Mark Miller ją zataił. On ma przyjaciół w jeszcze wyższych kręgach i będą chcieli zapobiec rozpowszechnianiu jakichkolwiek pogłosek, że żona Marka Millera go zostawiła. Sam pomysł jest niedorzeczny, zwłaszcza że niedawno odnowili przysięgę małżeńską. Zespół Marka pracuje codziennie, żeby chronić reputację pary, włączając w to detektywów. Ktoś porwał Sabine Miller i każda inna teoria jest dla nich niebezpieczna.

Amanda miała rację, gdy mówiła, że spadły jej klapki z oczu. Władze naszego miasta naprawdę mają swoje za uszami.

Wysłanie tego jednego detektywa mogło być zwykłym sprawdzeniem informacji dla komendy policji w imieniu Marka Millera i jego obozu. Przesłuchanie mnie potwierdzi, że nigdy nie otrzymałam swojego paszportu, ale nie udowodni, że Sabine go ma i zamierzała użyć, żeby opuścić Marka. Nie upozorowała własnego zniknięcia, żeby stworzyć jakiś skomplikowany fortel.

Odpowiadam na dokładnie pięć pytań, po czym detektyw Matthews dziękuje i mówi, że wie już wszystko, co chciał usłyszeć. Tak jak sądziłam, nie zapisuje żadnej z moich odpowiedzi.

Ale to, co następuje potem, sprawia, że skaczę na równe nogi. Kiedy detektyw odjeżdża, ktoś inny zaczyna łomotać w drzwi – zaciekle pukanie, po którym następuje nagły krzyk.

ROZDZIAŁ 29

Monica i Carol nie czekają, aż naciśnę na klamkę, zanim wpadają do mojego domu. Odsuwam się, a kobiety przepychają się obok mnie do salonu.

Monica mówi:

– Był tutaj niecałe dziesięć minut. – Ma piskliwy głos i trzęsą jej się dłonie. – Oni nawet nie chcą pomyśleć, że to prawda.

Podchodzi bliżej kanapy, Carol za nią, obie dyszą, jakby przebiegły półmaraton, żeby tu dotrzeć, tyle że widzę monstrualny escalation Moniki na podjeździe. Zatrząskuję drzwi.

Monika ma dziki wzrok, rozszerzone źrenice i mrużenie powiek. Ciemne włosy opadają po obu stronach jej twarzy, nie zadała sobie trudu, żeby je spiąć. Nie ma już tego rozpoznawalnego, zielonego daszka, w którym ją widywałam. Carol również, choć zawsze miały identyczne kucyki i skrupulatnie przygotowany wygląd. Ale przy wszystkim, co się dzieje – ich światło wywróconym do góry nogami – szyk musiał na razie odejść na boczny tor.

Jej twarz bez cienia makijażu wygląda surowo przy jasnorudych włosach. Na skroniach widać cienkie, niebieskie żyłki. A do tego te zielone oczy – zaciekle i obrzucające mnie spojrzeniem mówiącym, że chce dotrzeć do sedna tej sprawy. Monica również.

Ale dotrzeć do sedna czego?

Te kobiety nigdy wcześniej nie były w moim domu, i szczerze mówiąc, nie sądziłam, że wiedzą, gdzie mieszkam. Nigdy nie było powodu, żeby mnie odwiedzały. Nie żebym gościła w ich domach przy Honors Row. Ale oto stoją tutaj, wspaniałe Monica Claiborne i Carol Troy, wyglądając jak kobiety, które nie potrafią już zebrać się w sobie – a co tu mówić o ich życiach. W ciągu tych kilku chwil, gdy stoją przede mną, wyglądają, jakby dzieliły je sekundy od utraty zmysłów.

Tish staje u mojego boku. Nie jest to konfrontacja jako taka, ale obie wyczuwamy wyraźny podział. Razem z Tish stoimy po jednej stronie i czekamy, by dowiedzieć się, co chodzi po głowach Monice i Carol.

– Paszport! – mówi Monica. – Kiedy dowiedziałaś się, że zaginał? Sabine coś ci powiedziała? Co wiesz?

Posyłam jej zaskoczone spojrzenie.

– Zorientowałam się wczoraj, że nie dotarł.

– Kiedy powinnaś była go dostać?

– Jakies dwa tygodnie temu. Słuchaj, właśnie powiedziałam detektywowi dokładnie to samo. Wam nie muszę nic mówić.

– Ale twój paszport – nalega. – To może być pomocne. Uważają, że skrzywdziłam Sabine, ale myłą się. To był tylko list. – Rzuca spojrzenie Carol. – Powiedz im, że to tylko głupie, pijackie słowa. Nie miałam tego wszystkiego na myśli.

– Ona naprawdę nie miała *żadnej* z tych rzeczy na myśli – powtarza Carol. – To zostało zupełnie źle zinterpretowane. Sabine powinna była go po prostu podrzeć i nie musiałybyśmy się teraz z tym wszystkim użerać.

– Istnieje szansa, że go wzięła? – pyta Monica, przesuając wzrok na mnie. – Zabrała twój paszport i gdzieś wyjechała? Dostałaś powiadomienie, że ktoś zabukował lot? Sprawdziłaś to? – Mierzy we mnie palcem. – Powiedz nam, Erico! Co wiesz?

Twarz Tish czerwienieje.

– Monico, przestań! Czepiasz się tego tylko dlatego, że wypisałaś te wszystkie groźby do Sabine. Próbujesz tylko odciągnąć od siebie uwagę.

– Powiedziałyśmy już, że Monica tak nie myślała – mówi Carol.

Monica odwraca się, wygląda na przerażoną i winną.

– Wszystko tak się pochrzańiło. Pokłóciłyśmy się w piątek wieczorem, zanim to wszystko się stało. To było okropne. Sabine też nie wierzyła w to, co do mnie powiedziała, wiem to dobrze. – Zaczyna chodzić po pokoju, przesuując wzrokiem od jednego rogu do drugiego. – Coś było nie tak, wiedziałam o tym już w chwili, gdy usiedliśmy do kolacji. Sabine i Mark już się o coś kłócili. Atmosfera była okropna. Sabine wypila butelkę wina, ja również i powiedziałyśmy sobie te okropne rzeczy.

Zaskoczona rzucam:

– Dlaczego mówisz nam to wszystko?

– Bo chcemy, żebyś wiedziała. Potrzebujemy kogoś, kto uwierzy.

– A policja? – pytam. – Nie zostałaś aresztowana.

Monica krzywi się, słysząc ostatnie słowo.

– Nie. Ale twój paszport, od razu skojarzyłyśmy, kiedy o tym usłyszałyśmy. – Jej oczy rozbłyskują. – Pomyślałyśmy, że to może być jakoś powiązane.

Zaciskam zęby.

– Więc co jeszcze się stało?

– Nigdy nie widziałam, żeby Sabine była taka oziębła, a Mark tak wściekły. Po tym, jak zadzwonił Jacob, wszyscy całkiem stracili nad sobą panowanie. Zwłaszcza Mark. – Mówiąc to, patrzy na Tish. – Jacob twierdził, że wie coś o nadużywaniu przez Marka funduszy na kampanię, co tak przy okazji jest kompletną bzdurą. Pomyśleliśmy, że to nonsens. Tylko sposób na wyprowadzenie przeciwnika z równowagi – wiesz, brudna polityka.

Tish nie mówi ani słowa.

– Ale Sabine zaczęła panikować. Naprawdę się przeraziła. Jakby wątpiła w swojego męża i zwracała się przeciwko niemu.

– Więc chciałaś ją uciszyć? – mówi Tish. – Pragnęłaś Marka dla siebie? Nie mogłaś uwierzyć, że oskarżyła go o cokolwiek?

Monica zaczyna machać rękami.

– Oszalałaś? Dlaczego miałabym robić coś takiego?

Podchodzę bliżej, żeby zasłonić sobą Tish, ale ona się nie cofa.

– Nigdy nie zrobiłabym jej krzywdy. Nigdy! – krzyczy Monica. Rzuca mi spojrzenie. – Ty też wcześniej kłóciłaś się z Sabine. Publicznie. I nikt nigdy nie mówił, że chciałaś ją skrzywdzić.

Opada mi szczęka.

– To nawet nie jest bliskie tej sytuacji.

– Z pewnością nie jest to pełen nienawiści list – przypomina Tish, zakładając ręce na piersi. – A w ogóle skąd wiesz, że Jacob powiedział akurat to? Nigdy nie słyszałam, żeby mówił cokolwiek o nadużywaniu funduszy przez Marka. Nigdy nie wspominał, że chce wykorzystać coś takiego, żeby wygrać wybory. Skąd w ogóle wiesz, że powiedział coś takiego przez telefon?

– Bo Mark nam powiedział – odpowiada Monica. – Wrócił na kolację i wszystko powtórzył. Powiedział, że Jacob ostrzegł go o niebezpiecznych ludziach, którzy go obserwowali. Jakiś układ biznesowy, który skończył się kiepsko i oskarżali o to Marka. Rozmieszczali kamery. Monitorowali dom.

Nie spróbuj ponownie, odtwarzam te słowa w głowie. Kiedy Monica powiedziała to nad basenem, czy martwili się, że to się powtórzy?

Monica dodaje:

– Wszyscy byli mocno roztrzęsieni i wypiliśmy jeszcze więcej. Sabine ciągle pytała Marka, czy coś ukrywał, nie chciała odpuścić. Jakby coś wiedziała. Jakby coś odkryła...

– Na przykład co? – Głos mi się łamie. Stwierdzam, że angażuję się w ich historię tak bardzo, że zaczyna brakować mi tchu.

– Nie wiem, nie chciała powiedzieć. Histeryzowała – mówi Monica. – W pewnym momencie próbowałam ją uspokoić. Przekonać, że Jacob chciał tylko zajść im za skórę. Chciałam też opanować Marka i właśnie wtedy zwróciła się przeciwko mnie, to było szaleństwo. Zaczęła wyciągać te wszystkie bzdury, że niby ja i Mark chcieliśmy do siebie wrócić, co jest niedorzeczne, bo wszystko działo się dawno temu.

– Nigdy wcześniej nie widzieliśmy, żeby Sabine tak się zachowywała – upiera się Carol.

– Ciągłe mówiła o moim małżeństwie. O tym, że już nie kocham Franka i chcę go zostawić, ale to nieprawda. Frank był tak zbulwersowany, że nie chciał na mnie patrzeć. Ale ja wiem, że Sabine po prostu za dużo wypła. Nie panowała nad emocjami. Oskarżała męża bez powodu. Oskarżała mnie i myślę, że to był jej sposób, żeby to z siebie wyrzucić. Wyżyła się na nas, zamiast zmierzyć się z prawdą na swój temat.

Mrużę oczy.

– Jaką prawdą?

– Że chciała odejść od męża. Że sfinalizowanie rozwodu z Markiem nie było osiągalną opcją. Nigdy by na to nie pozwolił. Musiała zrobić coś innego.

Tish pyta z zdumieniem:

– Dlaczego miałyby chcieć go zostawić?

– Od dawna nie była szczęśliwa. Ludzie tego nie wiedzą, ale dla Sabine wiele się zmieniło.

– Czemu nie może go zostawić? – dopytuje Tish. – Dlaczego nie było takiej opcji? Nigdy by na to nie pozwolił? Co to w ogóle znaczy?

Posyła nam pełen napięcia uśmiech.

– Odnoszący sukcesy polityk, taki jak on, nie może pozwolić sobie na brudy rozwodu.

– Więc teraz sugerujesz, że to on ją skrzywdził? – prycha Tish. – Nie chciał rozwodu, więc zamiast tego zrobił jej krzywdę?

Oczy Moniki robią się duże.

– Nie, Mark nigdy nie zrobiłby czegoś takiego!

– Mówiliśmy wam, uważamy, że Sabine uciekła – mówi Carol. – Tylko udawała, że wszystko było dobrze, żeby następnego dnia móc zniknąć.

– To Mark zasugerował, żebyśmy poszły na basen – mówi Monica. – Twierdził, że dobrze będzie pozbyć się wszystkich z domu, kiedy on będzie starał się pojąć, o co chodziło Jacobowi i czy rzeczywiście ktoś obserwował ich dom i zainstalował kamery, jak przekazał mu Jacob. Cieszyłam się po prostu,

że między mną i Sabine wszystko znowu było dobrze. List został zapomniany. Carol była z nami i mogłyśmy siedzieć przy basenie z dziećmi. Fajerwerki... – Jej głos cichnie.

Carol dodaje:

– Nie wiedziałyśmy o tym, ale Mark nie chciał, żeby Sabine wracała do domu sama.

– Wiem – odpowiadam. – Słyszałam go.

Carol odwraca się do mnie.

– Jak to słyszałaś?

– Przy basenie. Usłyszałam waszą rozmowę. Sabine już wyszła, a Mark siedział z wami. Mówił, że się przestraszyła. – Patrzę na Monicę. – Ty mówiłaś, że wszyscy się wystraszyliście, ale nie sądziłaś, żeby oni spróbowali ponownie.

– Nie myślałam, że Jacob mógłby... miałam nadzieję, że nie zrobiłby tego ani on, ani nikt z jego grupy. Staralam się uspokoić Marka.

Tish znowu rzuca się do przodu.

– Jacob nie powiedziałby czegoś takiego do Marka! Na pewno nie zrobił nic Sabine, jak wszyscy twierdzą.

– Zadzwoił wieczorem przed zniknięciem Sabine – mówi Monica. – Mark widział go przejeżdżającego przez osiedle, więc oczywiście policja skupiła się na nim. Ale teraz rozważają również mój głupi, pijacki list i myślą, że mogłabym ją skrzywdzić, chociaż przysięgam, że tego nie zrobiłam, bo po co, u diabła, miałabym?

– Jak dla mnie wyglądasz na dość winną – stwierdza Tish, a Monica wciąga powietrze zszokowana. – Bo jeśli Sabine wyjechała, to nie zabrała żadnych pieniędzy. Nie wyglądało, jakby spakowała jakiegokolwiek ubrania, czy wskoczyła do autobusu. Ani śladu po niej na lotnisku. Nic dziwnego, że policja rozważa, czy miałaś motyw.

– To nieprawda – wykrzykuje Monica. – Musicie mi uwierzyć! Pomysł, że ma paszport Eriki i go wykorzystwała to nasza jedyna nadzieja.

– Czekaj – wtrącam, przecinając rękami powietrze. – Powiedziałaś, że Mark nigdy nie dałby Sabine rozwodu. Że musiałyby zrobić coś innego.

– Tak, dokładnie.

– Ale jeśli mówisz, że Sabine chciała zakończyć małżeństwo, ale rozwód nie wchodził w grę, to dlaczego po prostu nie odpuścicie? Skoro naprawdę właśnie to się wydarzyło i nie siedzi zamknięta w czyjejś piwnicy – albo gorzej – to czemu nie pozwolić jej wziąć mojego paszportu i odejść? Dajcie jej żyć, skoro tego właśnie pragnie.

Monica patrzy mi w oczy.

– Bo policja musi to ciągnąć i ją znaleźć. Jeśli to zrobią, będą mogli przestać zrzucać to na mnie.

No i proszę. Opuszczam głowę z niedowierzaniem, aż jedyne co mogę, to patrzeć przed siebie. Najlepsze przyjaciółki pokazują prawdziwe oblicze. Chronią własną skórę, kiedy tylko się da.

Zacinam się.

– Jesteście okropne. Dlaczego jej nie pomogliście?

– Nie możesz mnie obwiniać! – krzyczy Monica. – Co miałyśmy zrobić?

– Nie wiem, chronić przyjaciółkę?

– Wiecie – dodaje Tish. – Jest mi żal Sabine, myślałam, że ma dwie przyjaciółki, a wy nawet nie zbliżacie się do bycia nimi. – Chwyta moje ramię w geście solidarności. – Erica była przy mnie w każdej sytuacji. Amanda również. Nasza przyjaźń jest jak kamień. Ale wy jesteście... – Jej głos zaczyna drżeć. – Jesteście okropne, dokładnie tak, jak powiedziała Erica.

Ale Monica skrzeczy:

– Nie macie pojęcia, jak to jest, kiedy policja po was przychodzi!

– Z nami też rozmawiała policja – mówi jej Tish.

– Ale nie w taki sposób!

– Po prostu musimy wymyślić, dokąd mogła pojechać – stwierdza Carol. – Jeśli dowiemy się, że jest bezpieczna, nie będzie więcej podejrzeń wobec Moniki.

– Musimy ją znaleźć. – Monica ciągnie teraz za pasma swoich włosów, wbijając palce w skórę głowy.

– Może pojechała do domu – ciągnie Carol. – Może odnajduje rodzinę.

– Ale czy policja tego nie sprawdziła? – pyta Tish. – Na pewno dzwonili, porozmawiali z kilkoma sąsiadami w Luizjanie, dowiedzieli się, że jej rodzice nie żyją. Sabine nie miałaby powodu, żeby wracać do Slidell.

Och, Tish.

Monica zatrzymuje się. Posyła jej dziwne spojrzenie.

– Czekaj, skąd wiesz, że jej rodzice nie żyją?

Carol dodaje:

– Skąd wiesz o Slidell?

Tish przenosi wzrok na mnie – jej twarz jest spanikowana przez tę wpadkę. Jąka się:

– Tak słyszałam. – Ale wyraźnie jest przerażona, że w ogóle otworzyła usta.

Monica robi krok w naszą stronę i przygląda się Tish, a potem mi.

– Czekaj, skąd to wiesz?

Milczenie trwa bez końca. Decyzja moja i Sabine, że będziemy trzymać się od siebie daleko, podjęta dwadzieścia pięć lat temu, właśnie pęka w szwach i znika.

– Ze szkoły średniej – wyznaję.

Ze sposobu, w jaki Monica piorunuje mnie wzrokiem i zaciska szczękę, jej oczy przeszywają mnie jak laser, już wiem, że nie zachowa tego szczegółu dla siebie.

ROZDZIAŁ 30

Mówię Monice i Carol, żeby wyszły – nalegam na to i praktycznie wypycham je za drzwi. Nadal kręci mi się w głowie od wszystkiego, co zostało powiedziane, a do tego ich chęci poznania nowych szczegółów. Chcą dowiedzieć się czegoś więcej o Sabine z czasów Świętej Marii i dlaczego nie jesteśmy już przyjaciółkami. Ale ja nie chcę już z nimi rozmawiać. Mogą sobie dalej prowadzić prywatne śledztwo i szukać Sabine w Luizjanie, jeśli właśnie tam się udała.

Za mną Tish opada na kanapę. Wygląda na oszołomioną – odebrało jej mowę. Ma też skruszony wyraz twarzy.

– Przepraszam. – Podnosi dłonie do twarzy. – Nie powinnam nic mówić.

– Nic się nie stało – odpowiadam, ale nie mogę pozbyć się mdlącego uczucia w żołądku. Milczaliśmy przez tyle czasu, a teraz ze wszystkich ludzi właśnie Monica i Carol mogą zacząć grzebać w naszej przeszłości. Tym, co Sabine tak desperacko starała się ukryć.

Z zewnątrz dobiega nas ryk monstrualnego escalade, który wyjeżdża z mojego podjazdu.

– Nie powinnam pozwolić, żeby wymsknęło mi się, że się znałyście.

Zaczynam coś do niej mówić, ale jej telefon brzęczy, powiadamiając o nadejściu wiadomości i dwie sekundy później zeskakuje z kanapy, a w jej oczach widnieje czysty strach.

– Erica!

Żołądek podchodzi mi do gardła. Mój Boże, co tym razem się dzieje?

– Nagranie – mówi. – Nieznany numer. Nie mam pojęcia, kto to i skąd to ma. Jak mogli...

Staram się nadażyć.

Podstawia telefon pod moją twarz i wciska „odtwórz”.

To nagranie z kuchni Tish. Jacob Andrews pochyla się nad zmywarką i otwiera skrzynkę z narzędziami, a w kadrze pojawia się Charlie. Chłopiec klepie Jacoba po ramieniu i wychodzi.

– Na razie, kolego – Jacob woła do niego. Potem pojawia się Tish. Jest już ubrana na basen, na głowie ma okulary przeciwsłoneczne, a w ramionach kilka

ręczników. Całuje go.

Nagranie dobiega końca.

Co to jest?

Tish zalewa się łzami.

– Skąd to wzięli? Jest jakaś kamera... schowali coś w moim domu?

Wpatruję się w ekran. Słowa „Numer nieznany” rażą mnie w oczy.

– To Jacob?

– Po co miałby ukryć kamerę?

Zabiera mi telefon i pisze „Kim jesteś”?

Ale nikt nie odpowiada.

Wpatruję się w nią.

– Może po to, żeby miał więcej dowodów?

– Dowodów na co?

– Żeby pokazać, że naprawdę był w twoim domu?

– Erica! On tego nie potrzebuje! Nie wiedział, co przytrafi się Sabine. Ile razy muszę ci to powtarzać? Nie założył tej kamery. – Pędzi do drzwi. – Muszę ją znaleźć, muszę wiedzieć, gdzie jest. Jadę do domu! – Jej głos niknie na zewnątrz.

POSTY Z GRUPY NA FACEBOOKU

Modlitwy za Sabine Miller (Grupa prywatna)

Tamyra Meeks

6 lipca, 19:35

Kto wierzy w to, co mówi Monica o ucieczce Sabine?

Carolyn Castillo Nie wierzę w ani jedno słowo.

Kerry LeBlanc Tamyra, tylko nie rób z tego kolejnej ankiety.

Tamyra Meeks Nie robię. Nie założyłam tej pierwszej. Tylko pytam.

Alexis Redfield Słyszałam jakieś pogłoski. Nie ma mowy, żeby upozorowała własne porwanie.

Scott Wooley Gdyby to była ankieta, głosowałbym, że to Monica skrzywdziła Sabine.

Alice Chin Ja też.

Anthony Castillo Zgadza się. To właśnie jej sposób, żeby usunąć wszystkich ze swojej drogi.

Hector Suarez Niecałe 24 godziny temu niektórzy z was byli całkiem przekonani, że to Jacob Andrews.

Carolyn Castillo. Są nowe informacje, Hector. Nadążaj.

Kerry LeBlanc Mam nadzieję, że gdziekolwiek jest, to jest zdrowa i bezpieczna.

Anthony Castillo Cóż, mamy jeden głos za ucieczką Sabine.

Hillary Danners Nie to powiedziałam.

Carolyn Castillo Monica również jest winna.

Monica Claiborne Jeśli macie mi coś do powiedzenia, może powiecie mi to w twarz?

ROZDZIAŁ 31

Po dwudziestu minutach Tish wraca do mojego domu, pozbawiona tchu i rozhisteryzowana. Nie ma śladu po kamerze. Otworzyła każdą szafkę i mówi mi, że absolutnie nic nie znalazła. Żadnych kabli. Nic ukrytego w kuchni ani wetkniętego za półkę. Dla pewności przeczesała resztę domu w poszukiwaniu kamer.

– Nie rozumiem! – mówi. – Nie mogłam nic znaleźć!

Nic w salonie. I aż mnie wstrząsa – nic również w sypialni.

Ktoś zakradł się z powrotem do jej domu i wszystko zabrał. Albo to, nad czym się zastanawiałam – Jacob podłożył te kamery. Umieścił je tam w sobotę wieczorem, żeby mieć dodatkowe potwierdzenie swojego alibi dla policji.

Przewidział to...

Ale jeśli Jacob wysłał jej nagranie, nie odpowiada na jej wiadomości. Nie zaprzecza.

*

Tego wieczoru otrzymuję wiadomość od Terry'ego.

Źle się czuję przez dzisiejszą sytuację. Mogę ci to wynagrodzić?

Siedzę w łóżku wykończona. Tish leży obok mnie, ramię zarzuciła na głowę, wcześniej wzięła tylenol, żeby w ogóle zasnąć. Charlie zwinął się w kłębek obok niej.

Co za szalona seria wydarzeń. A teraz Terry chce wynagrodzić mi chociaż część z nich.

Jasne, odpisuję, myśląc, że przydałaby mi się przerwa od tego szaleństwa.

Jesteś na mnie zła?

Wzdycham. Moja irytacja z powodu naszej skróconej randki dawno została przyćmiona tym, co się wydarzyło. *Nie, mam tylko sporo na głowie.*

Nie chciałem tak wcześnie wychodzić.

Wiem o tym.

A może jutro? Chciałabyś się spotkać?

Od razu myślę, że nie chcę wracać do tego samego baru.

Ale tym razem ja wybieram, pamiętasz? Może spacer rano?

Nie ma mowy, żebym jutro pojechała do biura. Wszyscy wypytywaliby o Tish, prawdziwy szturm, a byłoby jeszcze gorzej, gdyby dopadli mnie przy biurku i zapytali bezpośrednio. Wszyscy chcieliby się dowiedzieć, czy wiedziałam o jej chłopaku – krzywię się – tym samym, który mógł umieścić kamerę w jej kuchni.

Spacer jest dokładnie tym, czego potrzebuję. Szansa, żeby wyjść, poruszać się. Spuścić trochę pary.

Ciekawy pomysł, odpisuje Terry. Mam spotkania do dziesiątej. Może po nich?

Może być 10:30? Spotkajmy się obok Honeycomb nad jeziorem. To piękne miejsce.

Nie byłam na szlaku od zeszłego lata, kiedy pojechałam z dziećmi na piknik. Jezioro znajduje się niedaleko ścieżki i jest tam mnóstwo drzew dających cień.

Do zobaczenia jutro, pisze. Mam nadzieję, że uda mi się chociaż trochę odciągnąć twoje myśli.

*

Wjeżdżam na parking, a mój samochód wzbija chmurę szarego kurzu niedaleko początku szlaku. To nie tyle parking, co miejsce na trzy, może cztery

samochody z cienką warstwą żwiru rozsypanego na całej szerokości. Napis na płocie głosi *Honeycomb*, a obok znaku stoi Terry i czeka na mnie.

Uśmiecham się, z zadowoleniem stwierdzając, że chociaż raz przyjechał wcześniej. Jesteśmy jedynymi osobami w tym miejscu, jego auto jest ochlapane błotem, pewnie wjechał w przydrożną kałużę, którą ja ostrożnie ominęłam.

Terry wita mnie pocałunkiem w policzek, na głowie ma kolejną czapkę z daszkiem, chociaż zamiast standardowych džinsów i koszulki polo, które nosi do pracy, przebrał się w szorty.

– Jestem przygotowany – mówi, pokazując na swoje tenisówki. I jako gest pokoju dodaje z południowym akcentem. – Wyciszyłem telefon służbowy. Słowo harcerza. Masz moją niepodzielną uwagę.

– Na jak długo?

Posyła mi figlarny uśmieszek.

– Godzinę, maksymalnie. Potem muszę uciekać.

Serce mi się ściska. *Tak myślałam.*

– To był szalony tydzień.

Hamuję emocje w moim głosie.

– Cóż, w takim razie chodźmy.

Szlak prowadzi nas pod baldachimem drzew, temperatura spada delikatnie, gdy idziemy pod gałęziami białych dębów i sosen. Po obu stronach gęsty las wypełniają żółte kasztanowce i wiązy. Dalej z przodu klony cukrowe i cierniste krzewy, a także rozproszone dzikie kwiaty. Powietrze ma słodki zapach wilgotnych liści po wczesnoporannej burzy, to była jedna z tych ulew, które trwają kilka minut, a potem równie szybko wysychają, gdy słońce ponownie wychodzi zza chmur.

Z początku milczymy, Terry prowadzi. Tyle rzeczy chciałabym mu powiedzieć, tyloma wydarzeniami chciałabym się z nim podzielić w związku z ostatnimi dniami, ale nie wiem, od czego zacząć. Nie znamy się jeszcze tak dobrze i nie chcę go wystraszyć.

Zaczynam po prostu od:

– Dziękuję, że poszedłeś ze mną na spacer.

– Jasne, to żaden problem. Fajny pomysł. – Patrzy w prawo, jakiś ruch w krzakach przyciąga naszą uwagę. Coś wystrzela pomiędzy krzaków – wiewiórka pędzi pomiędzy połamanymi gałązkami.

Staje i wpatruje się w las, wygląda na tak zamyślonego, że robię mu zdjęcie.

Otwiera szerzej oczy, gdy widzi telefon w mojej dłoni.

– Nie jestem zbyt fotogeniczny.

– Jasne, że jesteś. – I robię kolejne zdjęcie.

– Piękny dzień – stwierdzam, spoglądając na słońce przebijające się między gałęziami. – Świetnie wyglądasz w tym świetle.

Uśmiecha się nieśmiało.

– Chodźmy dalej.

Znowu milkniemy, podążam jego śladem, gdy manewrujemy między kałużami błota. Po minucie odzywam się ponownie.

– Dobrze jest wyjść z domu.

Ciągnie za ciemnozielony liść młodego drzewka i puszcza tak, że gałąź odskakuje. Patrzy na mnie uważnie i mówi:

– To, co dzieje się w Green Cove, wydaje się koszmarem.

– Absolutnym koszmarem. Tish zatrzymała się u nas.

– Jak ona się ma?

– Martwi się. Postanowiła nie siedzieć w domu sama.

Przyglądam się mu, patrzę, czy zareaguje jakoś na imię Tish. Na pewno czytał wiadomości, ale nie dopytuje.

– Wiesz – mówi i zatrzymuje się, żeby popatrzeć przez gałęzie drzew, nagle spina ramiona. – To może zabrzmieć naprawdę okropnie, ale czy ona nie biegła właśnie przez taki las?

Staję jak wryta.

– Kto? Sabine?

– Tak.

Podążam za jego spojrzeniem. Gęsty las. Płatanina gałęzi drzew. Jesteśmy na wytyczonej ścieżce, ale w Green Cove, a zwłaszcza w lesie za domem, Sabine nie miałyby tego luksusu. Musiałyby przecierać się przez cierniste krzewy i nisko zawieszony pnącza, które – jak się dowiedzieliśmy – rozdzierały jej ubrania przy każdym zwrocie. Biedna kobieta. Moja biedna przyjaciółka... ktoś sprzed lat... i teraz proszę, co się stało.

Obejmuję się ramionami. Mój pomysł na spacer nie zakładał wyobrażania sobie Sabine walczącej o życie.

– To rzeczywiście jest okropne – mówię cicho.

Odwraca się.

– Przepraszam... nie chciałem... – Odwraca wzrok. – Cholera. – Spuszcza wzrok na ziemię. – Erico, przepraszam.

– Po prostu idźmy dalej.

Ale jest za późno. Teraz nie mogę przestać myśleć o Sabine. Docieramy do brzegu jeziora, niebieskoszara woda błyszczy pomiędzy sosnami, przypomina

tę, którą można zobaczyć w jeziorkach wokół pola golfowego. Tyle że Sabine biegła, a ja mogę iść powoli. Nie muszę się spieszyć. Serce nie próbuje wyrwać mi się z piersi.

Przy rozwidleniu szlaku Terry wymija kałużę lepkiego błota i pokazuje, żebym zrobiła to samo. Wyciąga do mnie rękę i zaciska ciepłe palce wokół moich. Staram się uspokoić rozedrgane nerwy. Ta świeżość naszej relacji. Spacer w lesie, który miał mnie wyciszyć. Szansa na trzymanie go za rękę sprawia, że moje serce bije szybciej.

Skrećamy na zachód w stronę jeziora, szlak zniża się, kiedy zbliżamy się do jego toni. W przerwie między drzewami widzę kilka czerwonych klonów w pełnym rozkwicie, spektakularnie opromienianych słońcem.

– Mogę cię o coś zapytać? W kwestii twojej wiedzy technologicznej?

– Jasne – odpowiada, wyraźnie ulżyło mu, że znowu się odzywam.

– Co wiesz o tym systemie kamer przy drzwiach *Ring*?

– Wiele osób je ma. Są dobre do ochrony, żeby zobaczyć, kto podchodzi do drzwi. – Unosi podbródek nad ramieniem. – Nie tego gliniarze używają, żeby sprawdzić, co wydarzyło się przy Honors Row?

– Tak, ale co z wnętrzem domów?

– Po co ktoś miałby chcieć instalować kamerkę w domu?

– Nie wiem, może żeby kogoś na czymś przyłapać. Wykradających się nastolatków. Nianię. A może chcą zabezpieczyć jakiś pokój.

– Nie wiem. – Drapie się po głowie. – Przypuszczam, że można by to zrobić.

– Ale ludzie zobaczyliby tę kamerkę, prawda? Coś takiego wiszącego w rogu byłoby dość oczywiste?

Pociąga za wargę, zwykle klepie się po wąsach, gdy się nad czymś zastanawia.

– Można ją ukryć. Przypuszczam, że każdą dałoby się schować w kratce wentylacyjnej albo dziurce wywierconej w szafce. Można też ukryć ją na półce. To dość proste. – Wyciąga rękę do pnia drzewa i zaciska na nim palce. – Dlaczego pytasz?

– Co byś zrobił, gdybyś znalazł kamerę?

– Gdzie? W swoim domu? – Odwraca się do mnie. – Czemu? Znalazłaś jakąś w swoim domu?

– Nie. Ale słyszałam, że coś takiego przytrafiło się moim przyjaciołom.

Otwiera szeroko oczy.

– Ktoś ich potajemnie nagrywał?

– Albo próbował udowodnić, że tam byli.

Krzywi się.

– Brzmi okropnie.

Zatrzymaliśmy się w pewnym momencie i teraz wpatruję się w wodę.

– Co byś zrobił?

– Nie wiem, ale musiałbym się dowiedzieć, kto to zrobił. A kiedy bym to zrobił, powiadomiłbym policję.

– Zniszczyłbyś nagranie?

– Zależy, co na nim bym robił. – Przenoszę na niego wzrok, ale tylko śmieje się nisko. – Spokojnie, skarbie, tylko żartuję. – Jego twarz znowu poważnieje. – Na pewno zadzwoniłbym na policję.

*

Po niecałej godzinie wracamy na parking, żeby Terry mógł wrócić do pracy. Przy moim samochodzie przytula mnie i ściska moją dłoń, wygląda na prawie gotowego, żeby mnie pocałować. Ale nie robi tego. Już prawie dotarliśmy do tego etapu. Może na następnej randce.

– Cieszę się, że udało nam się spotkać – mówi.

Kiedy wracam do domu, znajduję Tish i Charliego nadal koczujących w moim salonie. Włączyła mu film i oboje przytulają się na kanapie.

– Znowu Terry? – pyta, posyłając słaby uśmiech w moją stronę. Może jej życie uczuciowe rozpadło się na kawałki, ale i tak cieszy się ze względu na mnie. – Sprawy między wami zaczynają nabierać tempa.

– Tak jakby – odpowiadam. – Krótkie randki tu i tam.

– Ale przynajmniej rozmawiacie... – Jej głos opada, zupełnie jak wzrok. – Nadal ani słowa od Jacoba.

Charlie opiera głowę na jej ramieniu, oczy mu błyszczą przy oglądaniu *Piotrusia Królika*. Tish przeczesuje palcami jego włosy i odsuwa je z czoła delikatnymi, równymi ruchami.

Muszę zapytać.

– Tish, Charlie powiedział mi, że Jacob zawsze przychodził naprawiać zmywarkę. Tę samą, za każdym razem. To prawda?

Przenosi na mnie wzrok i uśmiecha się zabawnie.

Odsuwa się od Charliego i szepcze, że przyniesie mu coś do picia, ale on ledwo to zauważa, bo jest tak pochłonięty filmem. Pokazuje, żebym poszła za nią do kuchni.

– Zmywarka? – naciskam.

- Co z nią?
- Była zepsuta?
- Widziałaś nagranie. Była sobota wieczór.
- Ale naprawdę była zepsuta? Musiał przyjść, żeby ją naprawić?
- Erico – mówi, a jej twarz wykrzywia się z zaskoczeniem. – Oczywiście, że tak.
- Ale Charlie powiedział...
- Coś błyszczy w jej oczach.
- Naprawił ją, tak? Te wiadomości, nagranie. Wszystko pokazuje, że tam był, jasno i wyraźnie.
- Ale nie powiedziała ci, że zamontował kamerkę?
- Nie mam pojęcia – mówi. – Ale wierzę mu, ufam mu. Chcę, żebyś myślała tak samo.

ROZDZIAŁ 32

Kiedy na ekranie mojego telefonu wyświetla się „Numer nieznany”, nie odbieram. Myślę sobie, że to reporter albo Monica lub Carol znowu dają o sobie znać i chcą zadać kolejne pytania.

Kończę połączenie.

Ale ktokolwiek dzwonił, robi to ponownie. Za trzecim razem odbieram, bo jeśli to rzeczywiście Monica, powtórzę, że nie mam nic więcej do powiedzenia. Może gadać policji o moim paszporcie tyle, ile chce, ale już nie mi.

Męski głos przedstawia się jako Mark Miller.

Puls mi przyspiesza. Nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy. Ani w Izbie Handlowej, ani podczas żadnego z publicznych wydarzeń, podczas których ja zazwyczaj siedzę w tylnym rzędzie, a on stoi na podium.

– Monica powiedziała mi, że znałaś Sabine ze szkoły średniej.

Zaciskam palce na telefonie. Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, zanim mu powie.

– Możesz mi pomóc? – Jego słowa są krótkie, urywane. Desperackie. W ogóle nie przypomina siebie z konferencji prasowych i przemówień podczas kampanii. Jego pewny siebie sposób mówienia z ostatnich lat zniknął.

Ten Mark wydaje się złamany, rozbity.

Ale wtedy przypominam sobie, co powiedziała mi Monica. O tym, że Sabine chciała odejść. I że on nigdy by na to nie pozwolił.

– Muszę znaleźć moją żonę – błaga.

Mrozi mnie, zamarłam w miejscu. Już nie wiem komu – ani czemu – wierzyć. Temu mężczyźnie, którego nie znam. Temu, co Monica powiedziała o Jacobie, oskarżającym Marka o nadużywanie funduszy na kampanię. Czy jej historii o tym, że Sabine chciała zakończyć ich małżeństwo, co pozostawało poza wszelką dyskusją.

Ale nie zdziwiłabym się, gdyby wymyśliła te wszystkie kłamstwa, żeby w jakikolwiek sposób poprzeć swoją teorię o ucieczce Sabine. Monica chce, by ludzie uwierzyli, że Millerowie mają swoje sekrety, a ona może uchodzić za niewinną.

– Znałaś ją wcześniej – mówi Mark. – Znasz przeszłość Sabine. Czy jest coś, co mogłabyś powiedzieć policji?

– To było dawno temu... – zaczynam.

Podnoszę się i przechodzę przez salon do okna, chciałabym, żeby niepokój w mojej piersi zmalął. Ile on wie?

– Czy było coś, co ci kiedyś powiedziała? Coś, co wyjaśniałoby to, co dzieje się teraz?

Wyglądam przez rolety.

– Od szkoły średniej minęło dwadzieścia pięć lat. Od tego czasu nic nas nie łączyło.

– Proszę, Erico – mówi. – Nie mam pojęcia, co stało się z moją żoną. Każdy dzień jej nieobecności... jest nieznośny... nie życzę tego nikomu. – Bierze drżący wdech. – Wiem, że nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy i chciałbym, żeby było inaczej, by zdarzyło się to w zupełnie innych okolicznościach. Ale potrzebuję twojej pomocy. Proszę, desperacko jej potrzebuję.

Zaciskam powieki, ból w jego głosie jest niepodważalny. Odwracam się od okna.

– Przykro mi, Mark. Nie wiem, co powiedzieć.

– Nie wiem nic o Sabine z czasów, gdy była nastolatką. Nie mówi nic o domu. Ledwo powiedziała mi cokolwiek. – Bierze kolejny drżący wdech, stara się nie rozplakać, chociaż słyszę, jak pociąga nosem. – Wiesz cokolwiek o jej przeszłości? Coś, co mogłabyś mi powiedzieć?

– Ale co to miałoby wspólnego z jej obecnym zniknięciem?

– Nie wiem. Może to coś, co ją prześladowało?

– Nie, to nie ma sensu.

– Zawsze bardzo ogólnikowo opowiadała o szkole – ciągnie, jakby mnie nie usłyszał. – Czułem, że coś jej się wtedy przytrafiło, ale nie chciała o tym rozmawiać. Była zamknięta. Skryta. Niepokoiło mnie to.

Sabine nigdy nie powiedziała mu o aborcji, to boleśnie oczywiste. *Oczywiście, że nie zrobiłaby tego.* Istniała szansa, że mógł ją osądzić. Mógł się od niej odwrócić i nigdy nie wzięliby ślubu.

– Nic nie przydarzyło jej się w szkole średniej – zapewniam go.

– Więc dlaczego zachowuje się, jakby miała jakiś wielki sekret? Coś ją dręczy. Nie miała żadnej rodziny, którą mógłbym zapytać, jej rodzice umarli. Nie chciała ze mną rozmawiać.

– Tamten wypadek był dość traumatyczny. Jestem pewna, że nie chciała wracać do przeszłości.

– Ale nie podzieliłaby się tym ze mną? Jestem jej mężem. Powinniśmy mówić sobie wszystko. – Głos mu się łamie. – Żałuję, że nie mogłem być przy niej.

Zaciskam palce mocniej na telefonie, wiedząc, że nie mogę dać się w to wciągnąć. Już jestem zaangażowana w zniknięcie Sabine, w jej powrót, bardziej niż kiedykolwiek sobie wyobrażałam, a nawet niż sądziłam, że jest możliwe. Ten cholerny paszport, ten jeden zbieg okoliczności. Potem informacja, że ja i Sabine znałyśmy się w przeszłości.

A teraz, nawet z płaczącym Markiem przy telefonie, nie mogę powiedzieć mu, co przydarzyło się Sabine w ostatnim roku szkoły. Ten bolesny czas może pozostać ukryty. To nie mój sekret i nie mi go zdradzać. To ona musi mu o tym powiedzieć.

Jego głos łagodnieje.

– I dlaczego nie powiedziała mi o tobie? Dlaczego ukrywała fakt, że jesteście przyjaciółkami?

– Jeszcze raz mówię, to było dawno temu.

Nie chce odpuścić.

– Porozmawiaj ze mną – błaga. – Czego jeszcze nie wiem o mojej żonie? Dlaczego czuję, że jesteś jedyną osobą, która może opowiedzieć mi o wszystkim?

ROZDZIAŁ 33

Muszę wyjść z domu. Mam ochotę wyłamywać sobie ręce z frustracji, to trudne położenie narasta i oplata mnie – a także Tish – swoimi mackami i ściska tak mocno, że ledwo mogę oddychać.

Popycham tylne drzwi i wypadam na zewnątrz, popołudniowe gorąco uderza mnie. Zrzucam buty, na podszewkach nadal jest błoto po spacerze z Terrym, sucha trawa chrzęści mi pod stopami.

Biorę głębokie, uspokajające oddechy i chodzę po ogrodzie, przeklinając pod nosem. *W co my się wpakowałyśmy?*

Bez zastanowienia kopię jedną z pilek dziewczynek i patrzę, jak toczy się po trawie. Uderza z łoskotem w moją szopę, tę, którą chciałam uporządkować od miesięcy. Ta szopa to nic wielkiego, jedna z tych o wymiarze dwa na pięć metrów postawionych na betonie, z jednym oknem i drzwiami z boku na tyle dużymi, by pomieścić moją kosiarkę.

Zainstalowałam w niej klimatyzację, gdy dzieci były młodsze, a Taylor przychodziła tu się bawić. Postawiłyśmy w rogu ławkę do czytania, bo powiedziała, że nie przeszkadza jej siedzenie pomiędzy doniczkami i łopatami, oznajmiając, że to jej babski kącik. Ale czas minął, dziewczynki zaczęły bawić się na nowej trampolinie i ostatecznie szopa wypełniła się śmieciami.

Otwieram drzwi. Niski pomruk dobiega z tylnej ściany wyłożonej aluminium, ku mojemu zaskoczeniu klimatyzacja znowu działa. Powietrze wewnątrz, dużo chłodniejsze niż miarowe gorąco letniego słońca.

Ale osoba znajdująca się w środku nie jest dla mnie niespodzianką.

Na ławce do czytania, z poduszką przy boku, siedzi kobieta. Wygląda na zmęczoną. Wynędzniała. Ale poza tym na jej twarzy maluje się siła, to obraz spokoju i zacieklej determinacji. Będzie tu czekała tak długo, jak trzeba. Tak długo, jak pozwoli granica ludzkiej możliwości. Tak długo, jak będzie konieczne.

Jej piwne oczy zwracają się na mnie. Blond włosy założone za uszy. Zwisające z uszu kolczyki.

Z chęcią zostanie tutaj trochę dłużej – przynajmniej mamy nadzieję, że tak właśnie będzie. Bo już niedługo plan się wypełni. „Nasz plan”. „Nasz plan”, by

bezpiecznie ją przenieść.

Kobieta uśmiecha się i mówi:

– Witaj, Erico.

Odpowiadam uśmiechem.

– Wytrzymaj, Sabine. – Siadając obok, ściskam jej dłoń i mówię. – Już niedługo.

CZEŚĆ CZWARTA

DWA TYGODNIE WCZEŚNIEJ

ROZDZIAŁ 34

Biblioteka w centrum miasta to jedno z moich ulubionych miejsc, żeby przyprowadzać dziewczynki, zwłaszcza Taylor.

W dziale dziecięcym znajduje stertę książek zatytułowanych *Magiczne królestwo* autorstwa Rosie Banks i piszczy podekscytowana:

– Ella mi o nich opowiadała! – Niesie kilka tomów do stołu i rozkłada błyszczące okładki przed sobą. – Ja też je przeczytam.

– To świetnie, Taylor. – Spoglądam na półkę, podziwiając około dwudziestu książek z tej kolekcji. – Jeśli jesteś fanką, wygląda na to, że masz sporo do przeczytania.

Otwiera pierwszy tom, już zatracona, więc ruszam w stronę działu z fikcją.

– Gdybyś mnie potrzebowała, będę tutaj. – Kiwa szybko głową, nie odrywając wzroku od książki.

Krażę między alejkami, wybieram kilka pozycji i podziwiam inne, odnotowując sobie, żeby wybrać je w przyszłym miesiącu. Dzisiaj wystarczy jedno spojrzenie na stosik w moich rękach i od razu wiadomo, że jestem w humorze na thrillery kryminalne.

Ale kiedy mijam kolejną z półek, staję w miejscu.

Sabine Miller stoi na samym środku alejki. Blokuję mi drogę.

Patrzy wprost na mnie, jej różowe usta są ściśnięte w cienką linię, złote kolczyki i bluzka z długim rękawem zakrywająca jej szczupłą sylwetkę. Mruga raz – rzęsy ma delikatnie pociągnięte tuszem – zanim znowu otwiera oczy.

Nie byliśmy tak blisko siebie od czasu tamtej okropnej kłótni podczas aukcji w zeszłym roku... a teraz to.

Serce mi łomocze i odsuwam się, uznając, że dokładnie to powinnyśmy zrobić. Będę udawać, że jej nie zauważyłam. Ona robi to samo.

Ale ona nie robi nic takiego.

Zamiast tego wyciąga rękę, a jej napięte usta zaczynają drżeć. I zaczynam myśleć, że wcale nie jest zaskoczona moim widokiem. *Przyszła tu, żeby mnie znaleźć.*

– Erico – mówi, a jej głos ewidentnie drży. – Potrzebuję twojej pomocy. Opuśćmy już to, co wydarzyło się w przeszłości. Czas najwyższy. Bo prawda

jest taka – zaczyna mówić – że naprawdę cię potrzebuję. Nigdy w życiu nie potrzebowałam cię bardziej.

*

Potrzebuję sporo czasu, żeby pojąć to, co mówi, ale po zabraniu mnie do najdalszej sekcji biblioteki, gdzie stoi kilka krzeseł, lecz brak innych czytelników, Sabine zaczyna opowiadać mi o wszystkim.

Jej małżeństwie. Oszustwie, za jakie uważa swoje życie. Tym, co obawia się, że jej mąż ma za uszami. Niezliczonych romansach. I tym, co uderza mnie najmocniej: co robi jej za zamkniętymi drzwiami, kiedy nikt nie patrzy.

To nie może być prawda... Jej małżeństwo to katastrofa. *I Mark znęca się nad nią?* Przerazanie rozdziera mi ciało.

Ale ona nigdy się nie zdradziła, nigdy nikomu nie powiedziała. Mówi, że nie może – nikt nie może się dowiedzieć – zabiłby ją, gdyby to zrobiła. Ścigałby ją tak długo, aż poniosłaby konsekwencje.

Zostałby też pozbawiony stanowiska. Jego kariera byłaby skończona i nigdy by jej tego nie wybaczył.

Ten człowiek... aż mnie mdli... ten zadziwiająco dobrze wyglądający mężczyzna z niezachwianym oddaniem dla budowania naszej społeczności. Wszystko, co określał jako ważne. To potwór.

Krzywdzi Sabine. Krzywdzi swoją żonę.

Przez moje myśli przelatują wizje Marka i Sabine uśmiechających się do nas z billboardów. Ich zdjęcia w czasopiśmie, doskonała, odnosząca sukcesy para. Sabine wygląda na taką szczęśliwą. Jej wysiłki w pracy na rzecz szkoły zostały docenione, a ona w tej chwili odwróciła się i podziękowała mężowi za wsparcie.

Tyle że wszystko to jest udawane. Nic nie jest prawdą – nic związanego z ich małżeństwem nie jest prawdą. Sabine żyje w strachu. Wszystko jest ustawione dokładnie tak, jak on zaplanował. Wszystko to kłamstwa.

Mieszkają w szklanych zamkach, teraz to widzę, stwarzają pozory, w taki sposób, żeby nikt nie poznał prawdy. Nikt nie zgadnie, co naprawdę dzieje się za zamkniętymi drzwiami. I pomyśleć, że kiedyś uważałam ich za idealnych.

Przyglądam się twarzy Sabine. Biedna kobieta.

Moja najlepsza przyjaciółka z dawnych lat...

– Miałaś rację – mówi mi. – Wtedy podczas aukcji. Kiedy powiedziałaś, że nic w moim życiu nie jest idealne, że udawałam. – Spuszcza wzrok. – Miałaś rację we wszystkim.

Podnosi rękawy koszuli i ku mojemu przerażeniu, pokazuje mi szereg siniaków wokół łokcia. Kolejny, w różnych odcieniach czerni i fioletu, rozciąga się na przedramieniu, przy nadgarstku widać popękane żyłki. Ból chwyta mnie tak mocno, jakby to mnie ktoś szarpał za ramię, wykręcał je i robił dokładnie te same, okropne rzeczy, jakby podobne siniaki pojawiały się na mojej skórze.

– Mój Boże, Sabine...

Stara się nie rozplakać, ale po jednym spojrzeniu na moją twarz, krzywi się i opuszcza rękaw.

Mam ochotę szlochać. Przez to, co się z nią dzieje i przez sam fakt, że znowu rozmawiamy.

– Wyżywa się na mnie – wydusza.

Lodowaty strach ściska mi gardło.

– Za co się na tobie wyżywa?

– Że nie mogę zajść w ciążę.

Serce mi zamiera.

– Nigdy nie mogłam zajść w ciążę. Po szkole średniej... po tym, co się stało. Lekarze uważają, że to przez spartaczony zabieg. Właśnie tego się bałam. – Szlocha cicho. – On nie wie, co zrobiłam, nigdy nie może się dowiedzieć. Nigdy nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział! – Serce boli mnie przez to okropne wspomnienie. – Wcale by się ze mną nie ożenił. Polityk z sukcesami i ktoś, kto... – Otwiera szeroko oczy i rozgląda się po miejscu, gdzie siedzimy, ale nie znajduje nikogo w zasięgu wzroku. Odwraca głowę z powrotem w moją stronę i szepcze – miał aborcję. Możesz sobie to wyobrazić? W tak konserwatywnym otoczeniu? Na Południu? Ukrzyżowaliby nas. Gdyby ktoś się dowiedział, zostalibyśmy wykluczeni. Przegrałby każde wybory.

Aż mnie mdli od tego, co sugeruje.

– Bije cię, bo nie możesz zajść w ciążę?

– On uważa, że to moje ciało, więc również moja wina. Oskarża mnie i nienawidzi mnie za to. – Gula w moim gardle twardnieje. – Jestem żoną polityka. Powinnam uzupełniać obraz idealnego ojca rodziny jako idealna żona z uroczymi dziećmi. Mógłby uczyć je grać w baseball przed kamerami albo chodzić na recitale taneczne naszej córki – dzieci, które nie istnieją. Plakaty wyborcze, na których stoję u jego boku, on przy mnie, a nasze dzieci po obu naszych stronach. Ale to nigdy się nie wydarzy, Erico. Nigdy. Nie mogę dać mu dziecka, a on jest wściekły. – Obejmuje się ramionami i zaciska powieki.

Moja pierś się unosi.

– Ale Sabine! Nie możesz tego zrobić. Nie możesz pozwolić, żeby on ci to robił.

– To kara. Za to, co zrobiłam...

– To, co przydarzyło ci się w szkole średniej po prostu się stało, rozumiesz? Nie ma się czego wstydzic.

– On nigdy by się z tym nie zgodził.

– Ale on cię krzywdzi! To jest chore. Musisz coś zrobić. Musisz...

– Odejść – mówi.

– Tak, odejść. – To oczywiste.

Ale ona kręci głową.

– Nigdy na to nie pozwoli. Groził, że mnie zabije, jeśli będę chciała rozwodu – sapie, okropny krzyk huczy mi w uszach. – Jego plany wyborcze nie zakładają bycia rozwodnikiem, dlatego jestem do niego uwiązana. Zamknięta. On planuje startować kiedyś na gubernatora.

– Pieprzyć to, czego on chce! Nie może ci grozić. Musimy powiedzieć policji.

Parska.

– On kontroluje policję.

– A Monica i Carol?

– Mówią, że muszę wytrzymać. Że to niewielka cena za bycie żoną kogoś takiego jak „wspaniały” Mark Miller. – Krzywi się. Ale już po chwili jej grymas zmienia się w kolejne łzy. – Myślałam, że są moimi przyjaciółkami, że będą chciały mi pomóc. Ale kompletnie ugrzęzły w tym, co mamy. Pieniądze. Domy. Mówią mi, żebym nie rozdmuchiwała sprawy, możesz w to uwierzyć? Że nie mogę tego spieprzyć, bo przecież jest mi tak dobrze. Wszyscy mamy takie dobre życie. Po prostu muszę uszczęśliwić Marka. – Płyną kolejne łzy. – Ale ja już dłużej nie wytrzymam. Obawiam się, że mnie zabije.

Zaciskam dłonie w pięści – złość rośnie w moim gardle i czuję łzy pod powiekami – na myśl, że najlepsze przyjaciółki Sabine zawiodły ją w ten sposób.

Kładzie dłonie na moich, jej skóra jest chłodna, miękka i delikatna. I przy tym geście, tej czułości, emocje przebijają się przeze mnie. Pomimo smutku w jej oczach i tego, jak się o nią martwię, ciepło w mojej piersi rozchodzi się na twarz.

Sabine i ja, znowu siedzimy razem. Dzielimy tę chwilę.

Minęło tak dużo czasu.

To mógłby być jej sposób, żeby mi przebaczyć – a przynajmniej początek. Może też mogłabym zacząć jej wybaczając.

Mocniej ściska moje dłonie. Nie umknęło żadnej z nas, że to pierwszy raz, gdy siedzimy razem, odkąd miałyśmy osiemnaście lat. Od czasu tej okropnej kłótni.

Zdarzyła się wieki temu, a ja nigdy nie porzuciłam pragnienia, by cofnąć czas i zmienić wszystko – zmienić to okropne nieporozumienie.

Splatam nasze palce i przetykam łyzy. Coś głęboko w moim sercu zaczyna pękać, ale w dobrym sensie, uwalnia się. Wyswobadza.

Lata udawania i wmawiania sobie, że to nie miało znaczenia, że mogłam przeżyć złamane serce po utracie przyjaźni Sabine – teraz wszystkie te uczucia legły w gruzach. Przez cały ten czas powtarzałam sobie, że to nic takiego, jeśli już nigdy nie będziemy ze sobą rozmawiać, że nie byliśmy częścią swojego życia i powoli, ale stanowczo te argumenty do mnie docierały. Obserwowałam ją z oddali i przekonywałam samą siebie, że ona nie chciała mieć ze mną nic wspólnego, że nasze ścieżki nie skrzyżują się nigdy więcej i powinnam nauczyć się z tym żyć, ale te uzasadnienia również błędne. Bo oto jesteśmy tutaj.

Tęsknię za nią, wiem, że to bardziej prawdziwe niż cokolwiek innego na świecie – niesamowicie za nią tęsknię. Dwadzieścia pięć lat później, a nasza przyjaźń nagle otrzymuje nową szansę.

Ale jestem zrozpaczona tym, co wiem o wszystkim, co mi powiedziała. Tym, jak mocno była krzywdzona przez tak długi czas. To Mark jest temu winny.

Walczę z potrzebą wytropienia go, złapania za szyję i uduszenia. Krzyknęcia mu prosto w twarz. Chcę mu powiedzieć, żeby więcej nie ważył się tknąć Sabine choćby palcem. Chcę zadzwonić na policję i patrzeć z radością, jak zaciągają go do więzienia.

Pocieram jej palce, bardzo chciałabym ją ochronić i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Dać znać, że może na mnie liczyć.

Ale w mojej głowie pojawia się inne pytanie.

– Dlaczego ja? – pytam. – Po tak długim czasie, czemu mówisz mi teraz?

– Bo nie wiem, do kogo innego się zwrócić – mówi. – I dlatego, że ty też byłaś moją najlepszą przyjaciółką. Nie powinnam była nigdy cię porzucić.

– Nie porzuciłaś mnie.

– Byłaś na mnie taka wściekła w zeszłym roku...

– Obie byliśmy pijane i dałyśmy się ponieść emocjom. – Ale wtedy łagodzę swoje słowa. – Bardzo się cieszę, że jesteśmy znowu razem, nie zrozum mnie źle, Sabine. Ale co się teraz dzieje? Dlaczego przychodzisz z tym do mnie akurat w tej chwili?

– Bo chcę wszystko naprawić – mówi. – Powiedzieć ci, że jest mi przykro. I dlatego, że mam plan. – Podnosi wzrok, żeby spojrzeć mi w oczy. – Znalazłam twój paszport.

ROZDZIAŁ 35

Sabine dzwoni następnego dnia z telefonu na kartę.

Pyta, czy może podróżować pod moim nazwiskiem. Nie jest pewna, dokąd pojedzie ani kiedy, ale zrobi to. Opcja rozwiedzenia się z Markiem nie wchodzi w grę, chociaż staram się przekonać ją, że jest inaczej.

– Wnieś oskarżenia – błagam ją. – Postaw się mu. Zrób z tego wstrętny rozwód. – Ale jedyne, czego chce w tej chwili to zostawić go za sobą.

Mówi mi, że odkładała pieniądze. Gromadziła je tak, żeby Mark nie zauważył, dokładnie wydzielaną przez niego kwotę wydawała częściowo i zachowywała resztę. Zostawiła je sobie na czarną godzinę, gdy przyjdzie czas, żeby uciec. A z moim paszportem może pojechać gdzieś, gdzie mąż jej nie wytropi.

Przysięgam, że więcej jej nie zdradzę.

– Ponad dwadzieścia lat – mówi – a ty nigdy nie powiedziałaś nikomu, co mi się przytrafiło, gdy byliśmy nastolatkami. Nawet po przeprowadzce tutaj. Potrafisz dotrzymać tajemnicy. To jest sekret, który wiem, że mogę ci powierzyć.

– Oczywiście, Sabine – mówię jej. – Możesz powiedzieć mi wszystko.

– Nie chcę odejść tak po prostu – dodaje, a w mojej głowie pojawia się niepokój. Nie mam pojęcia, o czym mówi, aż do następnego dnia, gdy dzwoni by przekazać szczegóły. – Chcę, żeby to wyglądało tak, jakby zrobił mi krzywdę.

Jej plan: upozorować wszystko tak, by wyglądało, jakby ją zaatakował. Że zrobił jej krzywdę i nie mógł wykręcić się z tego, że zaginęła. Przypomina mi, że mąż zawsze jest jednym z głównych podejrzanych.

Upuszcza sobie trochę krwi.

– Co robisz? – pytam, a ona wyjaśnia.

Pomysł zrodził się kilka lat temu, kiedy działała na rzecz polepszenia warunków pracy pielęgniarek – to coś, co chciała robić po poświęceniu czasu na rzecz szpitala. Wywalczyła wyższe zarobki i zapewniła im dodatkowe środki finansowe.

– Myślałam, że mogłabym pracować w szpitalu, ale Mark się nie zgodził. – Jej głos staje się piskliwy. – Ale nie pozwoliłam, żeby to się zmarnowało.

Nauczyłam się tyle, ile mogłam podczas wolontariatu. Umiem ostrożnie pobierać krew i mogę zrobić to sobie sama w ciągu kilku minut.

Trudno mi zrozumieć to, co słyszę.

– To wszystko jest jak wyjęte wprost z thrillera – szepczę.

Jej jedyna odpowiedź, to:

– A myślisz, że skąd wzięłam ten pomysł?

Sabine mówi, że pochłapie krwią podłogę i sprawi, żeby wyglądało tak, jakby zaatakował ją w kuchni. Zrobi to w chwili, gdy będzie wracał do domu. Nawet jeśli większość policji jest kontrolowana przez Marka, ktoś będzie musiał sprawdzić ten trop. Chociaż jeden z detektywów zacznie podejrzewać męża, nawet jeśli jest wielkim politykiem z ogromnym wsparciem społeczności.

A jeśli spróbuje jej szukać – jeśli Mark w jakiś sposób domyśli się, że go wystawiła i uciekła z miasta – zagrozi mu tym, co wie.

Rozmowy, które podsłuchiwała – o pieniądzach z kampanii, którymi płaci inwestorom, ciągle chodzącym mu po piętach. Pieniądze, którymi musi pokryć nieudane przejęcie firmy. A inwestorzy, zwłaszcza jeden z nich – słyszała, jak Mark wrzeszczał na niego przez telefon – domagają się swoich pieniędzy. Mark przesadził z obietnicami i zdaje sobie z tego sprawę, a teraz nie wie, jak się z tego wygrzebać.

Mówi mi też o kamerze ukrytej na półce w domowym gabinecie Marka. Umieściła ją tam kilka dni temu, żeby nagrać jedną z jego rozmów telefonicznych. Żądał, żeby ktoś z jego ekipy zatarł ślady. *Oddaj te pieniądze. Ukryj to, co zrobiłem. Zrób to natychmiast.*

Co jakiś czas sprawdza kamerę, żeby upewnić się, że jest naładowana, a to oznacza, że nagrała również ostatni raz, kiedy ją bił. Tej nocy, gdy wrócili ze zbiórki pieniędzy, a Mark, pijany i coraz bardziej agresywny, wyładował na niej swoje ostatnie frustracje. Nie chcę tego słuchać – już mnie mdli od wyobrażania sobie najgorszych szczegółów.

– Sprawdzałam kamerę. Musiał mieć na biurku coś, czego nie powinnam zobaczyć, bo kompletnie stracił nad sobą panowanie. Rzucił mną przez pokój, aż uderzyłam o ścianę i straciłam przytomność. Kiedy się ocknęłam, powiedziałam sobie, że to był ostatni raz. Nie zamierzam tego dłużej znosić. Życ w taki sposób. Udawać przed wszystkimi i pozwalać im myśleć, że jesteśmy idealną parą. Z twoim paszportem – Sabine mówi do mnie z nadzieją – w końcu się uwolnię.

– Kiedy? – pytam.

– Wkrótce – odpowiada. – Dam ci znać.

Tego popołudnia Sabine zakrada się do jego biura i przewija nagranie z powrotem do nocy, kiedy ją pobił, a potem wciska odtwarzanie. Sprawdza, czy wszystko się nagrało i rzeczywiście, jest. Obraz tego, jak stoi przy biurku. Chwila, gdy Mark wchodzi. Pierwsze uderzenie w twarz i upadek na podłogę.

– Siniaki zbledną, jak zawsze. To nagranie udowodni, że mnie bije. Nie da się zaprzeczyć, że to on.

– Pokaż to policji teraz – błagam.

Ale mówi, że chce zostawić nagranie jako ostatnią deskę ratunku. Zachowa je jako dowód przeciwko niemu, gdyby kiedykolwiek ją wytropił. Zagrozi, że przekaże wszystko policji, jeśli nie zostawi jej w spokoju po tym, jak ucieknie do nowego życia.

Sabine wyjaśnia również swoje obawy o jego niewierność.

– Ja nigdy nie zdradzałam. – Jej głos jest ochrypły, kiedy dyszy do telefonu. Słyszając to, boję się o nią. O jej stan fizyczny i psychiczny. Zastanawiam się, czy śpi w nocy, czy też leży rozbudzona, planując jak to wszystko rozwiązać. Każdego dnia czekam na telefon od Sabine, aż ogłosi mi, że jest gotowa wyjechać. Ja też ostatnio nie śpiam.

– Nie zdradziłam go ani razu – mówi mi. – Ale on robił to na każdym kroku. Zawsze, kiedy tylko miał okazję z jakąś nową dziewczyną. Ktoś w Waszyngtonie albo w Montgomery. Podróże służbowe i hotele. Tutaj też musi kogoś mieć. Czasami zastanawiam się, czy to nie Monica.

Nie jestem pewna, czy dobrze ją usłyszałam.

– Monica? – Ale nawet kiedy zadaję pytanie, już znam odpowiedź. – Nie zrobiłaby tego, prawda?

– Niedługo przekonasz się, że Monica myśli tylko o sobie – oznajmia.

ROZDZIAŁ 36

– Muszę się z tobą spotkać – oznajmia Sabine.

Puls mi przyspiesza. Od naszego spotkania w bibliotece dzwoniła do mnie tylko z telefonu na kartę i pilnowaliśmy, żeby trzymać się od siebie z daleka. Minął zaledwie tydzień, a my zachowywałyśmy ostrożność, nie chcąc, żeby ktokolwiek dowiedział się, co knułyśmy. Pilnowaliśmy, by nikt nie zauważył relacji między nami.

– Przyniosę twój paszport i moje pieniądze. Mogę przechować je u ciebie aż do wyjazdu? – Jej słowa są pośpieszne. Spanikowane. – Nie mogę ryzykować, że coś znajdzie.

Jest czwartek, a dzieci są w domu, nie mogę pozwolić, żeby zobaczyły Sabine. Ale ona nalega, mówi, że przyjdzie w nocy, kiedy dziewczynki będą spały. Nie przyjedzie samochodem – to mogłoby przyciągnąć czyjąś uwagę – przejdzie przez las za jej domem, szlak zaprowadzi ją obok pola golfowego przez wzgórze, aż do mojej części Green Cove. Nikt nie zobaczy jej z ulicy.

– To chyba jakieś półtora kilometra? – pytam, oddychając z ulgą w chwili, gdy pojawia się w moim ogródku. Przed chwilą serce podchodziło mi do gardła – minuty mijały. Czekałam. Po głowie krążyły mi przerażające myśli o niej, samej w ciemności.

Ale Sabine powiedziała, że sprawdziła tę trasę wcześniej w ciągu dnia, żeby wiedzieć dokładnie, którądy iść. Starła się zapamiętać drogę.

– Prawie dwa kilometry – stwierdza, by doprecyzować. – I nikt mnie nie widział.

Na spodniach miała liście i błoto, ślady przeciskania się przez krzaki. Z jej twarzy spływa pot, zmieniając pasemka blond włosów w ciemniejsze.

– Nie było źle – mówi. – Nie, jeśli jest się zdeterminowanym.

Podaje mi mój paszport i ogromny stos pieniędzy. Chce pozostawić kamerę w jego biurze jeszcze przez kilka dni. Aż uzna, że ma na niego wystarczająco dużo brudów.

I coś jeszcze, pudełko farby do włosów i rękawiczki do nakładania. Do tego okulary do czytania, które założy, żeby przysłonić twarz podczas wyjazdu.

– Kiedy przyjdzie odpowiedni moment, będziesz musiała mnie wywieźć. W porządku? Zrobisz to dla mnie?

– Oczywiście – odpowiadam. – Zrobię wszystko.

Mówię poważnie. Naprawdę zrobię dla niej wszystko. Nawaliłam lata temu, niszcząc naszą przyjaźń i nie pozwolę, żeby doszło do tego ponownie. Z każdym kolejnym planem, z każdym zdaniem płynącym z jej ust Sabine pokazuje, że znowu mi ufa.

Prowadzę ją do szopy i pokazuję, co zrobiłam. Wysprzątałam wnętrze – może nie idealnie, bo nadal jest tam sporo śmieci do uprzątnięcia – ale ułożyłam wszystko na jednym boku, razem ze stertą ubrań, które wyjęłam ze swojej szafy i włożyłam do walizki obiecanej Tish. Inne rzeczy zostały usunięte z drogi i poukładane na półkach. Zamiotłam podłogę i uruchomiłam klimatyzację.

– Kiedy tylko zajdzie taka potrzeba, to będzie dla ciebie bezpieczne miejsce, w którym możesz się ukryć – mówię jej. – Wszystko, co chciałabyś zabrać, możemy schować tutaj.

Wchodzi do środka i rozgląda się.

– Wystarczy – odpowiada, a jej wzrok spoczywa na starej ławce do czytania Taylor.

– Jeśli skrzywdzi cię ponownie... jeśli spróbuje cię uderzyć... – Gardło mi się ściska. – Jeśli będziesz musiała uciekać, nawet gdyby nie było mnie w domu, zawsze możesz tu przyjść. To ci pomoże.

Jej wzrok łagodnieje i wpatruje się w podłogę. Milknie na minutę.

– Nie myślałam tego, co powiedziałam. Wtedy, na aukcji.

Dotykam jej ramienia.

– Nie musimy już o tym rozmawiać.

– Ale ja chcę. Nie mogę przestać cię przeproszać. Nie powinnam była tego powiedzieć, to było krzywdzące. I naprawdę przepraszam.

– Ja też przepraszam.

– Duma mnie zaślepiła.

– Obie czułyśmy się zranione – przypominam jej.

– Proszę, wybacz mi, Erico. Wybacz mi wszystko.

– Już to zrobiłam. Będzie dobrze.

Obejmuje mnie i przytula.

– Nie wiem, co zrobiłabym bez ciebie.

Trzymam ją mocno, czując wąskie ramiona przyciśnięte do mojej piersi i wzdycham. Pomagam jej. Wybaczam jej. Wiem, że ona też mi wybaczyła. Mówię jej, że może skorzystać z szopy. To mogę zrobić, żeby zadośćuczynić nie

tylko za zeszły rok, ale też za przeszłość. Wtedy gdy myślała, że ją zdradziłam, a w rzeczywistości chciałam tylko pomóc. Próbowałam zdobyć dla niej opiekę medyczną, chciałam, by rodzice się nią zajęli.

Ale ona też mnie zraniła, wszystkie te momenty, kiedy odwracała wzrok. Trudno to zapomnieć – nawet teraz, choć staram się odgonić wspomnienia. Mówię jej, że teraz może być między nami lepiej. Możemy zacząć wszystko od nowa.

Tym razem zrobimy to tak, jak należy.

– Dokąd pojedziesz? – mruczę. Siedzi mi to w głowie od jakiegoś czasu. Świadomość, że wreszcie odzyskałam Sabine tylko po to, by znowu ją stracić, naprawdę boli. – Gdzie zaczniesz od nowa?

Odsuwa się powoli.

– Nie wiem, ale będę musiała szybko coś wymyślić.

– Wracasz do domu? – sugeruję. – A może jakieś duże miasto, gdzie będziesz mogła zniknąć w tłumie?

– Może Los Angeles albo Chicago. – Rozważa to przez chwilę.

Podnosi rękę i wskazuje na bransoletkę, którą ma na nadgarstku. Niebieski opal. Wisiorek w kształcie Jeziora Tahoe, zwisający z jej nadgarstka.

Spuszczam wzrok.

– Nadal ją masz... – wyduszam.

– Byłam taka młoda i głupia, Erico – mówi mi. – Ale to nie była twoja wina. Nigdy nie była twoja. Próbowałam tylko pomóc. Ochronić mnie. Powinnam była to wiedzieć.

Serce wyskakuje mi z piersi – tylko tego zawsze chciałam.

Pod wpływem impulsu sięgam po wisiorek i czuję gładką powierzchnię kamienia pod palcami. Wspomnienia wirują mi w głowie i znowu jestem nad Jeziorem Tahoe. Sabine stoi na brzegu, długie włosy powiewają za nią jak flaga. W oddali widzę łódkę. Jej rodzice przygotowują piknik, a ja moczę stopy w zimnej wodzie. Sabine woła, żebym do niej dołączyła, macha rękami, przecinając wiatr.

– Nigdy nie pozbyłam się tej bransoletki – mówi.

Łzy płyną po mojej twarzy.

– Ja też nie.

Dzięki Bogu nasza przyjaźń naprawia się w okamgnieniu. Ale moje łzy są pełne żalu i bólu. Sabine znowu wyjeżdża i nie jestem pewna, czy dam radę znieść ten ból.

Ona jest taka dzielna, powtarzam to sobie raz za razem. Musi ratować samą siebie. Znalazła sposób, a ja muszę jej pomóc. Dlatego uspokajam łzy, wiedząc, że znajdę sposób i też będę dzielna, dla niej.

*

W piątkowy wieczór Sabine wysłała wiadomość, zanim Monica, Carol i ich mężowie pojawią się w jej domu na kolacji z okazji Czwartego Lipca. To wieczór przed pokazem fajerwerków. Cały ranek robiła zakupy, a potem gotowała, mówiąc mi:

– Chcę, żeby wszystko wyglądało tak, jakby sprawy szły ku lepszemu. Będę dalej grała rolę szczęśliwej kury domowej.

Ale jej wiadomościom godzinę później daleko do spokoju. W niczym nie przypomina Sabine z ostatnich kilku dni: metodycznej, pewnej. Zniknęły ostrożne kroki i zdrowy rozsądek, którymi się wykazywała, gdy układałyśmy plan.

Wygadałam się Monice i Carol.

Czytam ponownie jej wiadomość, a moje serce zatrzymuje się na chwilę. *Co to znaczy, że się wygadałaś?*

Wcześniej. Wpadły do mnie. Pomóż mi! Co mam robić?

Przyciskam telefon do czoła. Co dokładnie im powiedziałaś?

Że chcę odejść. Uciec. Wyjechać gdzieś. Zastanawiałam się nad tym. A one powiedziały Markowi!

Jak zareagował?

Myśli, że chcę go zostawić. Ale wmówiłam mu, że chodziło o wakacje. Jakbym chciała wyjechać na wycieczkę. Nie sądzę, że uwierzył.

Jej wiadomości stają się coraz szybsze i nerwowe, jedna po drugiej. Wysłała je z prędkością światła.

Kamera! pisze. Nie ma w niej pamięci USB! Myślę, że ją zabrał.

O mój Boże. Kamera. Dowód na to, co robił Sabine, na to, że ją bił. Nagranie tego, jak nakazał swojemu zespołowi posprzątać jego finansowy bałagan. Supeł w moim żołądku zaciska się jeszcze mocniej.

Boję się. Mark zaczął swoją tyradę. Nie wiem, co robić.

Nic więcej. Nie wysłała kolejnej wiadomości. Mogę sobie tylko wyobrazić, że Mark wszedł do pokoju i zmusił ją do odłożenia telefonu. Albo wróciły jej przyjaciółki i przyszedł czas na wspólną kolację.

Jest 19:00, a ja nie mogę usiedzieć w miejscu. Krążę po pokoju w tę i z powrotem, strach ściska mi wnętrzności. Coraz bardziej boję się o Sabine. Chcę dostać od niej wiadomość – każda minuta wydaje się wiecznością – czekam na jakiegokolwiek słowo zapewnienia, że nic jej nie jest. Modlę się do Boga, żeby Mark znowu jej nie pobił. Że nie wyrzuci wszystkich z domu.

Powinnam zadzwonić na policję. Powinnam pojechać tam w tej chwili i upewnić się, że nic jej nie jest. Ale nie robię tego. Nie chciałaby, żebym to zrobiła. Zniszczyłybyśmy cały plan.

Godzinę później przychodzi wiadomość od Sabine i doskakuję do telefonu.

Rzeczy, które wiem o Marku, co knuje.

Wszystko w porządku? Jesteś bezpieczna?

Ktoś inny dobiera mu się do skóry, mówi. Kiepskie umowy biznesowe.

Serce mi drżą od przyływu adrenaliny. Kto???

Jacob Andrews.

Wpatruję się w nazwisko na swoim ekranie. Człowiek, który tak bardzo chce pokonać Marka i zostać komisarzem okręgowym.

Nic ci nie jest? dopytuję ponownie.

Ale ona nie odpisuje.

Co się dzieje?

Brak odpowiedzi.

*

To ostatnia wiadomość od niej tego wieczoru. Nie odpisuje też nazajutrz. A nad basenem jestem tylko jeszcze bardziej zdezorientowana. Więcej pytań kłębi się w mojej głowie. To tajemnicze spojrzenie, które posyła mi Sabine, kiedy powstrzymuję się, żeby nie krzyknąć przez cały basen, domagając się wiadomości, czy wszystko z nią dobrze. Ogromny znak zapytania wiszący w powietrzu, bo Sabine nie jest jeszcze gotowa wyjechać. Nie dopięliśmy wszystkich szczegółów. Nie wiem, kiedy będzie przygotowana do ucieczki.

Bo po jej wyjściu przez furtkę z basenu, nie otrzymuję już więcej odpowiedzi na moje wiadomości.

CZEŚĆ PIĄTA

TERAZ

ROZDZIAŁ 37

Jest środa, a policja organizuje konferencję prasową, ogłaszając tym samym czwarty dzień, odkąd Sabine zaginęła. Publicznie oświadczyli, że sprawdzają kilka tropów, ale nadal nie ma żadnych śladów Sabine ani dowodów prowadzących do jej porywacza. Nadal klasyfikują to jako akcję poszukiwawczo-ratowniczą.

Postanawiam pójść do biura, ale najpierw wysyłam maila do szefa i kopię do wszystkich współpracowników, że nie będę rozmawiała z nikim o tej sprawie ani o niczym, co mogli usłyszeć, w tym o komentarzu Moniki, że Sabine Miller mogła zabrać mój paszport – dziwny zbieg okoliczności, jak sugeruje Monica, skoro znałyśmy się w szkole średniej. Co zrozumiałe, prasa od razu rzuca się na tę wiadomość, dziennikarze są podekscytowani możliwością uzupełnienia swoich raportów nowym materiałem.

Niech szlag trafi tę kobietę. Teraz nie tylko telefon Tish jest zasypywany prośbami o wywiady, ale mój także. Rano kilku reporterów koczuje przed domem. Kiedy wyjeżdżam z garażu, jeden z nich biegnie przy moim samochodzie i puka w okno.

Odprawiam go machnięciem, wypowiadając standardowe „Bez komentarza”. Nie chcę, żeby zobaczył moją zaciśniętą z przerażenia zuchwę i to, że mogłabym wyskoczyć ze skóry. Ale on nalega.

– Zlokalizowała pani swój paszport? Czy jest jakieś prawdopodobieństwo, że Sabine Miller użyła go do ucieczki? Rozmawiała z panią o tym?

Najlepsze, co mogę teraz zrobić, by uspokoić drżące dłonie i pokazać, że nie mam nic do ukrycia, to zademonstrować, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Dokładnie tak, jak zrobiła Sabine. Sprzedam reporterom kilka komentarzy i potem przestanę się odzywać.

Opuszczam szybę w samochodzie, a on otwiera szeroko oczy z gorliwością, napawając się możliwością, że poświęcę czas na rozmowę z nim. Ale wytyczam granicę i pozostaję za szybą, uchyloną tylko na kilka centymetrów.

Mówię reporterowi to, co ćwiczyłam w głowie.

– Zgodnie z informacjami na stronie śledzącej, mój paszport został dostarczony pod mój adres dwudziestego trzeciego czerwca, nie do rezydencji

Millerów. Nie ma żadnych dowodów, że go ma, czy używała. Drogi moje i Sabine Miller rozeszły się po szkole średniej, i teraz każda z nas żyje własnym życiem, każdy może o tym zaświadczyć. Mimo to, odkąd zaginęła, myślę o niej każdego dnia, tak, jak wszyscy. Modlę się, by była zdrowa i bezpieczna.

Nic z tego nie jest kłamstwem. Każdą z tych informacji można potwierdzić.

Drzenie moich dłoni łagodnie na chwilę, ale to wystarczy, żebym spokojnie podniosła szybę i oderwała wzrok od twarzy reportera, by wyjechać z podjazdu. Odsuwa się od mojego auta.

Rzucam nerwowe spojrzenie we wsteczne lustro i widzę, że podnosi telefon do ucha, a kolejny biegnie, by dowiedzieć się, co powiedziałam.

Odjeżdżając, przypominam sobie, jak szalona jest ta sytuacja, ale musimy zachować spokój i pewność siebie. Pozostać cierpliwe i kontrolować się, nie pozwalając, by cokolwiek nam się wymknęło. To czyste wariactwo, że reporterzy są tak blisko mojego domu, Tish o niczym nie wie, Charlie nadal jest w środku, a Sabine Miller ukrywa się zaledwie kilka metrów dalej, w mojej szopie. Żywa.

*

W biurze od razu wymijam biurko recepcjonistki. Pam z plakietką zwisającą z szyi zrywa się z krzesła, kiedy tylko mnie zauważy. Chce zawołać, zatrzymać mnie i zadać pytanie, ale nie ma ku temu okazji, bo kurier blokuje jej drogę przy kontuarze i prosi o podpisanie dostarczenia przesyłki. Korzystam z tylnych schodów, unikając przypadkowych spotkań w windzie i docieram na drugie piętro – od biura dzieli mnie jeszcze kilka kroków.

Dokładnie tak, jak Sabine zorganizowała kolację, nie chcąc, by ci najbliższej niej cokolwiek podejrzewali, ja będę musiała robić to samo. Dalej zachowywać się, jakby wszystko było dobrze. Przeprowadzę normalny dzień, bo czekają na mnie pewne sprawy do załatwienia i muszę wykonać kilka telefonów, chociaż nie mam pojęcia, jak w ogóle zdołam się skoncentrować. Ale muszę spróbować. Wysłałam maila do pracowników i mam nadzieję, że uszanują moje życzenie, Tish również, bo złożyła wniosek urlopowy na resztę tygodnia.

Jestem zła, że Tish musiała przejść przez takie piekło przez ostatnie kilka dni, ale na początku nie wiedziałam – naprawdę nie miałam pojęcia, co przydarzyło się Sabine – i czy Jacob Andrews był w to zaangażowany, czy nie. Odkrycie, że Tish się z nim spotykała było niespodzianką, która kompletnie

zbiła mnie z tropu, bo utrzymywała go w tajemnicy. Nie miałyśmy pojęcia – ani ja, ani Sabine. Tej kwestii nie przewidziałyśmy.

A co gorsza, Sabine przestała się odzywać. Nie usłyszałam od niej ani słowa, poza tym tajemniczym spojrzeniem nad basenem. Mogłam tylko myśleć o tym, że coś wydarzyło się podczas kolacji i wszystko stanęło na głowie, a ja nie miałam pojęcia, co się działo. Kiedy zaginęła, nie sądziłam, że uciekła na własną rękę, nic nie było takie, jak zaplanowałyśmy. Nie mogłam jej zapytać, czy to Mark ją zaatakował ani czy Jacob miał z tym coś wspólnego.

Zapadła się pod ziemię i nie mogłam do niej dotrzeć ani skontaktować się przez komórkę na kartę. Tamte dwadzieścia cztery godziny były jednym z najmroczniejszych okresów w moim życiu – najbardziej bałam się, że została porwana. Całe nasze przygotowania, rzeczywisty plan, wszystko szlag trafił w sobotni wieczór, kiedy skończyły się fajerwerki, a my przejeżdżaliśmy obok jej domu, dreszcze przechodziły mi po kręgosłupie na widok policji na jej podjeździe. Bałam się, że coś się jej przytrafiło i nie zdołała uciec na czas.

To te same kwestie, o których nadal nie mogę powiedzieć Tish.

Czuję się bezpieczniej za zamkniętymi drzwiami biura, na szczęście nikt nie przychodzi mnie odwiedzić, udaje mi się popracować przez kilka godzin, chociaż zdecydowanie działam poniżej swoich możliwości. Jestem rozbita. Moje myśli ciągle pędzą i krążą wokół ostatnich kilku dni. A także tych jeszcze przed nami.

Ostatnio myślę także o jedzeniu, które wynoszę do szopy, kiedy Tish nie widzi. O klimatyzacji, którą Sabine włącza tylko sporadycznie, żeby Tish nie zauważyła. Walizce, o którą pytała Tish, a której użyłam, żeby schować ubrania dla Sabine. Bransoletce z niebieskim wisiorkiem, którą oddałam przyjaciółce tak, żeby Tish nie spostrzegła.

Minęło pięć dni i nie zostało nam nic innego, jak przejść do planu B. Sabine i ja musimy być cierpliwe.

Na ekranie mojego telefonu pojawia się wiadomość. *Możemy się spotkać?* To Terry zaprasza na kolejną randkę, jestem zaskoczona. Jak mówiła Tish, ostatnio naprawdę sporo się spotykamy. Ale obecnie czas i media dyszące mi w kark nie są najlepszym układem.

Jestem w pracy.

A może wieczorem?

Odmawiam. Nie przy wszystkim, co się dzieje. Z pewnością czytał wiadomości i wie o nowej informacji, którą Monica próbuje ze mną połączyć. Zamiast tego powinnam, jak najszybciej skończyć pracę i wrócić do domu. Upewnić się, że Charlie i Tish, a co najważniejsze Sabine, dobrze się czują.

Sabine powiedziała mi, że wkrótce wreszcie będzie chciała wyruszyć. Czas, żeby zabrać ją z tej szopy.

Kolejna wiadomość: *Chciałbym coś ci przywieźć*, dodaje Terry. *Prezent.*

Cóż, to miłe z jego strony. Drapię się po nadgarstku, wiedząc, że powinnam odmówić. Muszę jechać prosto do domu.

Możemy się spotkać?

Już myślę o wymówce, kiedy on składa propozycję.

Parking tuż za obwodnicą. Przy tej starej galerii handlowej w drodze do twojego domu.

To zajmie tylko pięć minut, mówi.

*

Kwiaty. Nasze samochody są zaparkowane obok siebie w tylnej części parkingu. Terry stoi między nimi i opiera się o swoją furgonetkę, gdy podaje mi bukiet różowych i białych róż, większość całkowicie rozwiniętych. Są piękne. Wygląda na onieśmiałego, ale dumnego, gdy wkłada mi bukiet w rękę.

– Podobają ci się?

Zaciągam się słodkim, różanym zapachem.

– Tak, są śliczne. – Uśmiecham się do niego. – Z jakiej to okazji?

– Chciałem cię pocieszyć. – Wzrusza ramionami. – To na pewno niezbyt fajna sytuacja, kiedy znajduje się swoje nazwisko w gazetach.

Nie odpowiadam, tylko przyciskam kwiaty do piersi.

– Wszystko w porządku? – pyta z tym swoim południowym akcentem. – Trzymasz się?

– Tak mi się wydaje. – Przygryzam wargę. Naprawdę nie jestem pewna.

– Masz jakieś wieści o paszporcie?

Podnoszę wzrok.

– Co? Też myślisz, że Sabine Miller go ma?

Unosi ręce w geście obrony.

– Nie, wcale nie to chciałem powiedzieć. Tylko czytałem wiadomości, to wszystko.

Znowu milknę.

– Gdybym miał zgadywać – mówi. – Myślę, że wplątują cię w to wszystko bez celu. To tylko prosty błąd. – Posyła mi uśmiech. – Niektórzy ludzie powiedzą cokolwiek, żeby tylko wykaraskać się z kłopotów.

– Masz na myśli Monicę?

– Albo tego Jacoba Andrewsa. Mogę się założyć, że i tak będą chcieli go tym obarczyć.

Ściskam mocno kwiaty.

– Niektórzy ludzie zaczynają myśleć, że to wina męża.

Prycha.

– Przypuszczam, że właśnie tak wszyscy chcą myśleć. Ale coś się nie zgadza. Nie było go w domu, nie chciałby skrzywdzić żony. Nadal będę na niego głosował w listopadzie.

Wibrujący telefon podskakuje na pulpicie w moim samochodzie. Staram się otworzyć drzwi, żeby go dosięgnąć, ale przeszkadza mi bukiet, który nadal trzymam w rękach. Terry wymija mnie i łapie za klamkę.

– Pomogę ci.

– Nie, dam radę.

Kolejna wibracja. Podnosi telefon. Kolejna wiadomość.

– Ktoś zdecydowanie chce przyciągnąć twoją uwagę.

– To pewnie dzieci. – Przesuwam kwiaty, żeby wyciągnąć rękę.

Jego wzrok przesuwają się po moim ekranie, tylko szybkie spojrzenie.

– Proszę – mówi.

Wpatruję się w wiadomość – Sabine. Komórka na kartę, którą udało jej się naładować, bo przyniosłam jej ładowarkę.

Wracaj do domu!! Tish próbowała otworzyć szopę. Musimy znaleźć ten nośnik USB, zanim będzie za późno.

ROZDZIAŁ 38

– Mówiłaś chyba, że klimatyzacja nie działa – mówi mi Tish, kiedy wracam do domu.

– Hm? – Udaję ignorancję, moje policzki różowieją z powodu kolejnego kłamstwa, którym muszę uraczyć przyjaciółkę.

– W szopie. – Tish pokazuje za okno. – Kiedy byłam na zewnątrz z Charliem, słyszałam jej brzęczenie przy ścianie.

Wyglądam przez okno.

– To dziwne.

– Drzwi są zamknięte. A potem usłyszałam, że się wyłączyła.

Serce łomocze mi w piersi.

– Czyli wygląda na to, że nadal nie działa poprawnie. – Rzucam spojrzenie w jej kierunku, żeby sprawdzić, czy to kupiła.

Tish marszczy brwi.

– Wezwij serwis.

– Tak zrobię. – Pokazuję bukiet róż, by odciągnąć jej uwagę.

Jej twarz się rozpromienia i nie patrzy już przez okno.

– Kto ci je dał?

– Terry.

– Wow. – Żartobliwy uśmieszek. – Może naprawdę coś z tego będzie.

Wyjmuję wazon z szafki i wkładam do niego kwiaty. Dłońmi rozdzielam łodyżki.

Z kanapy dobiega nas głos Charliego.

– Mamo, nudzę się. Nie mam co robić.

Tish wywraca oczami, patrząc na mnie.

– Zachowuje się tak przez cały dzień. Nie chciałam nigdzie wychodzić, skoro reporterzy nadal kręcą się w pobliżu.

Charlie rzuca się na plecy.

– Ile jeszcze? – jęczy. – Jak długo jeszcze tu zostaniemy?

– Aż mamusia wymyśli, co zrobić.

Kopie nogami.

– Ale ja chcę stąd iść. Chcę coś zrobić.

Wzdycha ciężko, a na jej twarzy maluje się frustracja.

– Mam pomysł – mówię mu. – A może jeden z filmów Taylor? Ma ten, który tak lubisz *Trolle*. – Posyłam mu uśmiech pełen ekscytacji. – Może chciałbyś go obejrzeć?

Jego oczy rozbłyskują, a Tish posyła mi spojrzenie pełne wdzięczności. Łapie Charliego za rękę i prowadzi go do pokoju Taylor.

Kiedy drzwi zamykają się za nimi, od razu przenoszę wzrok na ogród. Szopa. Muszę porozmawiać z Sabine. Jej wiadomość bardzo mnie zaniepokoiła, mimo że stoję tutaj i udaję spokojną.

Przechodzę przez trawnik, wydaję klucz z tylnej kieszeni i otwieram drzwi. Czeka na mnie – nie mogę sobie wyobrazić, jak znosi siedzenie na tej ławce dzień za dniem, chociaż przyniosłam jej poduszkę i koc dla wygody, to nie może być przyjemne. Ale nalega, że wszystko jest dobrze. Za każdym razem przypomina mi, jak bardzo jest zdeterminowana.

Na podłodze leży duża miska z wodą, której używała do kąpieli. Obok stos ręczników, które zabieram do prania.

– Tish podeszła zbyt blisko – mówi, gdy tylko zamykam drzwi.

– Znajdę sposób, żeby zachęcić ją do powrotu do domu. Nie możemy ryzykować...

Sabine kładzie dłonie pewnie na kolanach.

– Muszę, jak najszybciej wyjechać.

Wpatruję się w jej twarz. Tish jest w moim domu. Reporterzy regularnie kręcą się po okolicy. Sąsiedzi są na zewnątrz.

– Ale nadal potrzebujemy tego nośnika – dodaje. – To nagranie go pograży. Potrzebujemy go.

Otwiera szeroko oczy, ja również. O tym jednym dowodzie dyskutowaliśmy, o tym jednym kluczowym szczególe, którego nie udało nam się odzyskać. To jeden z wielu elementów tej gehenny, który sprawia nam najwięcej problemów: w piątek wieczorem, przed kolacją, sprawdziła kamerę. Nośnik USB zniknął.

Słyszę hałas przy drzwiach i podskakuję – nie zamknęłam ich za sobą na klucz, nie pomyślałam – zawiasy skrzypią i drzwi zamykają się z powrotem. Fala strachu przepływa przez moje ciało, gdy mój wzrok pada na rzednącą minę Sabine. Wygląda na porażoną, jej policzki robią się trupioblade.

Okręcam się na pięcie.

Wymyślę jakąś wymówkę. Wyjaśnię to Tish. Powiem jej, co Sabine tutaj robi.

Ale to nie Tish.

W szopie, niecałe trzy metry od nas, stoi Terry.

– Co tutaj robisz? – pyta. Ale wtedy przenosi wzrok na Sabine. – I co ona tutaj robi?

Sabine podnosi się na nogi, a ja instynktownie podchodzę bliżej niej. Cała drży, ja również. Jej dłoń się trzęsie, gdy łapie za moją.

Szok w spojrzeniu Terry'ego, gdy wpatruje się w Sabine, przesuwa wzrokiem po szopie – widać wyraźnie, że to jej kryjówka.

Ale wtedy parska, rozciąga twarz w uśmiechu, aż efekt staje się prawie sadystyczny.

Mrożący krew w żyłach.

Jakby przyłapał nas na coś wielkim i dobrze o tym wiedział.

Obie cofamy się ze strachu. Ale to sprawia tylko, że podchodzi bliżej.

– Witaj, Erico – mówi do mnie chłodnym tonem, aż się wzdrygam – w magiczny sposób jego południowy akcent znika.

Zastępuje go głos, który słyszałam setki razy wcześniej. Spokojny i pewny. Mężczyzna przemawiający z mównicy, mężczyzna, któremu powinniśmy ufać.

Jego wzrok wraca do Sabine – jest niebezpieczny. Drapieźnik, który osaczył swoją ofiarę.

– Witaj, kochanie – mówi do niej.

Zdejmuje czapkę baseballową, wygładza dłonią włosy i układa pasma na miejscu. Drugą dłonią sięga nad usta i odrywa wąsy od skóry powolnym, bolesnym pociągnięciem. Wąsy, złote z brązowymi refleksami – obserwowałam, jak bezmyślnie przyklepywał je palcami, rozmyślając, subtelny tik, który pokazywał, gdy rozmawiał ze mną – teraz znikają z jego twarzy. Zgniatą je w dłoni.

Nie mogę oddychać – całe powietrze zostało wyssane z pomieszczenia. Sabine też nie może złapać tchu.

Ale oczywiście wiedziałam. Sabine również. Wiedziałyśmy od tygodni.

Przed nami, o wiele bliżej niż pozwala na to nasza strefa komfortu, stoi mężczyzna, od którego próbowaliśmy uciec, zółć podchodzi mi do gardła, aż obawiam się, że kolana odmówią mi posłuszeństwa... Mark Miller.

CZEŚĆ SZÓSTA

DWA TYGODNIE WCZEŚNIEJ

ROZDZIAŁ 39

Sabine

Mój plan opuszczenia męża powinien był zadziałać idealnie. Myślałam, że wszystko przemyślałam, naprawdę w to wierzyłam. Uciekłabym od Marka, tym samym pogrążając go.

Zawsze podejrzewa się męża, czyż nie to powiedziałam Erice? Większość policjantów będzie starała się oczyścić jego imię, ale jeden z detektywów przyczepi się do tego. Będą musieli. Liczę na to i modlę się do Boga, żebym miała rację.

Ale jeśli nie wniosą oskarżeń, a Mark zacznie mnie ścigać, mam plan awaryjny.

Pomoc Eriki jest wybawieniem. Nasza przyjaźń wróciła do tego, czym była dwadzieścia pięć lat temu i jestem wdzięczna, że ponownie mam ją w swoim życiu. Nie tylko ze względu na jej paszport, ale też przez to wszystko, co dla mnie robi.

Ukrywa moje rzeczy w swojej szopie.

Utrzymuje naszą tajemnicę.

I coś jeszcze: *Umawia się z Terrym Prescottem, choć obie wiemy, że to Mark Miller.*

Przy wszystkich innych nikczemnych faktach na temat mojego męża, oto kolejny: kręci go przebieranie się i umawianie z innymi kobietami. Złamał mi serce już tysiąc razy. To chore i wystarcza, żeby chciało mi się wrzeszczeć.

Odkryłam to oszustwo po jednej z jego ostatnich wypraw do Waszyngtonu. Przebrania, które trzymał w walizce. Transakcje na naszej karcie kredytowej za posiłki w barach znajdujących się kilka kilometrów od jego hotelu. Zdjęcia, które mu zrobiłam, gdy odwiedzał grillownię w Scottsboro, o której nigdy wcześniej nie wspominał. Nie sądził też, że mogłabym go tam wytropić.

Ale udało mi się. A mój mąż – mężczyzna, który zwykle ubiera się schludnie w wyprasowane spodnie khaki i sportowe koszulki z amerykańską flagą przypiętą do piersi – przebrał się w zwykłą bluzkę i dżinsy, czapkę z daszkiem zsunął nisko na czoło.

Kiedy wyszedł, barman opisał go jako kogoś, kto spotyka się z inną kobietą co kilka miesięcy. Barmana nie obchodzi ani to kim są te kobiety, ani tożsamość mężczyzny. Tutaj, w innym hrabstwie Alabamy, nikt nie rozpoznaje go jako Marka Millera, wielkiego komisarza Madison County.

W tej speluncie większość ludzi ma w głębokim poważaniu czyjeś życie towarzyskie: zwłaszcza kogoś, kto trzyma się na uboczu i czasami podjeżdża na parking w zwykłej, zdezelowanej furgonetce, której używa, kiedy nikt nie patrzy. Nie sprawia żadnych problemów. A kiedy wychodzi, daje skromne napiwki, nie robiąc nic, żeby przyciągnąć uwagę. Barman mówi, że przyjmuje za punkt honoru, żeby nie wtrącać się w sprawy klientów tak długo, jak oni nie wtrącają się w jego życie – do tego mężczyzna mówił z ciężkim, południowym akcentem, jak prawie każdy tutaj.

– Brzmi jak mój wujek Joe – mówi mi.

Ale mój mąż nie mówi z mocnym, południowym akcentem. Nie powinien spotykać się z innymi kobietami, a już na pewno nie powinien z nimi randkować.

Jak już wiadomo Erice, moje życie w niczym nie przypomina tego, co ludzie sobie wyobrażają. Wielu wierzy, że to co mam, jest niesamowite, że mam wyjątkowe szczęście i nigdy nie chciałabym odejść. Ale nie mogłoby się bardziej mylić.

Mark mnie bije. Obwinia mnie o to, że nie mamy dzieci. Jest kontrolujący, zmusza mnie do życia w ściśle skonstruowanym małżeństwie, w którym żadna decyzja nie należy do mnie. Jestem kukiełką w jego kampanii wyborczej. Rozwód, jak mi przypomina, nie wchodzi w grę.

Ale podczas gdy ja jestem wierna i przestrzegam przysięgi małżeńskiej, on nie zadaje sobie trudu, żeby zrobić to samo, zwłaszcza będąc na takiej pozycji. To pewnie ze względu na dreszcz emocji. Coś zdeformowanego i pokręconego, sposób na wyrwanie się od napięcia i ciśnienia związanego z jego życiem. Jego pracą. Ponadto te kobiety, z którymi spotyka się w obskurnych pokojach hotelowych. Bicie mnie musi zapewniać mu szaleńczy przypływ władzy, którego potrzebuje.

*

Kiedy Erica zagwarantowała mi możliwość podróżowania z jej paszportem, cała reszta mojego planu ułożyła się na swoim miejscu. Będzie moją powierniczką, kimś, z kim będę mogła porozmawiać podczas tych ostatnich dni

mojego życia jako Sabine Miller. Pomoże mi uciec i wywiezie mnie, a ja złapię jakiś lot – jeszcze nie wiem, dokąd. Byle dalej stąd.

Ale przedtem Erica zrobi coś jeszcze, coś kluczowego. Skontaktuje się z Markiem przez aplikację randkową. Dowiedziałam się, że używa nazwiska Terry Prescott, żeby podrywać inne kobiety. Nigdy nie wspominałam mu o Ericie, więc nie będzie w stanie nas ze sobą powiązać.

Erica spotka się z nim i zrobi zdjęcia telefonem zbliżenia twarzy, kiedy nie będzie patrzył. Nagra również ich rozmowy. To kolejny dowód na cudzołóstwo Marka Millera.

Zakradnie się też do mojego domu. Kiedy będzie wiedziała, że pojechał na spotkanie z nią, wejdzie tylnymi drzwiami i skorzysta z kodu, który jej podam. Nie będzie miała na karku policji, bo Mark upewni się, by pozbyć się ich z domu. Będzie chciał, żeby go zostawili, by mógł wyjść z domu i spotkać się z Ericą.

Ale poza zdjęciami Marka umawiającego się z Ericą, brakuje czegoś wielkiego. Nadal potrzebujemy tego nośnika USB – kluczowego dowodu na to, że Mark mnie bije. Kamera nadal znajduje się w jego biurze, gdzie ją schowałam, ale nośnika tam nie ma, nie schował go też do szuflady biurka. Może go zniszczył... Może się go pozbył... Erica szukała wszędzie, gdzie mogła, ale wróciła z pustymi rękami.

Ten przerażający piątkowy wieczór, kiedy po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że go nie ma. To było tuż przed rozpoczęciem kolacji, zresztą pozostała część wieczoru też nie potoczyła się tak, jak powinna.

Monica i Carol wstąpiły wcześniej, żeby sprawdzić, co u mnie. Podrzuciły desery i jednocześnie chciały ponarzekać na swoje małżeństwa, jak bardzo się nudziły, chociaż Carol nie mogła się doczekać wycieczki, którą Ted zarezerwował na ich rocznicę. Monica żartowała, że może uda jej się wymknąć i spotkać z chłopcem bagażowym, a Carol roześmiała się, mówiąc:

– Ty mogłabyś zrobić dokładnie coś takiego.

To, co Monica powiedziała potem sprawiło, że krew mi zawrzała. Może przez to wino, które sączyłam przez całe popołudnie podczas gotowania. Nerwy ostatnio naprawdę dawały mi się we znaki przy tym wszystkim, co planowałam.

Monica oznajmiła:

– Masz takie szczęście, Sabine. Przynajmniej masz kogoś, kto wciąż jest przystojny. Sypiałabym z nim przez cały czas. – Miałam ochotę wrzeszczeć. Strach, który ostatnio odczuwałam – jeden z tak wielu – że Mark spotyka się

z Monicą za moimi plecami, że chce wrócić do ich relacji z college'u. Tych dwoje zawsze flirtowało, ale co gorsza, uważałam, że ona naprawdę odwzajemniała to uczucie.

– On jest taki idealny – powiedziała mi.

Warknęłam, gniew zapłonął mi w płucach.

– Ale on mnie krzywdzi! Wiecie o tym. Nie możecie myśleć, że jest dobrym człowiekiem.

Patrzyły na mnie tylko z niedowierzaniem. Nie chcą tego słuchać... po raz kolejny.

Carol odwróciła wzrok, mamrocząc pod nosem:

– To nieprawda.

– Nie zrobiłby ci tego, Sabine – upierała się Monica.

I znowu nie miałam nikogo, kto by mi wierzył. Moje dwie, tak zwane, najlepsze przyjaciółki nie chciały nawet pomyśleć, że Mark mógłby kiedykolwiek skrzywdzić drugiego człowieka, a co dopiero własną żonę.

W przeszłości raz opowiedziałam im o agresywnym zachowaniu Marka, ale nie wsparły mnie. Przez brak dowodów, Carol uznała, że oboje nas poniosło podczas kłótni i wina leży po obu stronach. Monica przypomniała mi, pod jaką presją on żyje.

– To niewielka cena, jaką trzeba zapłacić za bycie z mężczyznami, za których wyszliśmy – powiedziała.

Nie mogłam uwierzyć w to, co powiedziała – fala szoku przepłynęła przez mój żołądek, aż szloch uwięzły mi w gardle. Ich okropna krytyka. To, jak broniły Marka i tym samym własnych małżeństw.

Przez co one musiały przechodzić w swoich małżeństwach? Zastanawiało mnie to. Nigdy mi nie mówiły, ale prawda jest taka, że nie powinnam bać się pytać. Poczułam mdłości w żołądku.

Ale oto nadarzyła się okazja, jeszcze przed kolacją, żeby pokazać im prawdę na temat Marka. Siniaki po ostatnim pobiciu zbladły, ale mogłam zrobić coś innego – mogłam pokazać im nagranie. Dowód, że ich ukochany Mark Miller był potworem i zaatakował mnie.

Zaprowadziłam Monicę i Carol do jego gabinetu i sięgnęłam na półkę, gdzie była schowana kamera, urządzenie nadal się ładowało. Ale kiedy ścisnęłam kamerę w dłoni i wcisnęłam odtwarzanie, nie pojawiło się nic. Żadnego nagrania. Kobiety wpatrywały się we mnie bez emocji. Kiedy sprawdziłam nośnik USB, nie było go.

Pulsujący strach płynął przez moją pierś – nigdy w życiu nie zapomnę tego uczucia. Przerazenie biegło wzdłuż mego kręgosłupa, w dół i w górę, bo wyobrażałam sobie, co zaszło: *Mark. Znalazł ją. Teraz się do mnie dobierze.*

Monica i Carol nie rozumiały.

– Jakie nagranie? Dlaczego ukryłaś kamerę? On nie robi ci krzywdy. Ty też żyjesz w wielkim stresie. Powinnaś się zrelaksować...

Cała się trzęsłam.

– Ale robił to i robi nadal. I jeśli wkrótce nie odejdę, będę tego żałować. – Wypadając przez drzwi, byłam kompletnie spanikowana, a słowa same wypadały mi z ust. – Powinnam opuścić to miejsce. Uciec.

Monica mruży oczy.

– Nie możesz nigdzie odejść.

– Nie, kiedy startuje w wyborach – powiedziała Carol. – Wiesz o tym. Nie, kiedy masz grafik zaplanowany na następne kilka miesięcy.

– Na wakacje. Później. – Próbowałam się zrehabilitować, ale Monica obserwowała mnie uważnie. Skrzyżowała ramiona i wpatrywała się we mnie znacząco.

Włączył się alarm, ohydnie głośny dźwięk i wszystkie odwróciłyśmy głowy w stronę kuchni. Dopiero po sekundzie uświadomiłam sobie, że to piekarnik.

Uwolniłam się od nich i przeszłam szybko korytarzem, mając nadzieję – i modląc się – że zignorują moje przypadkowe gadanie. Ale Monica tego nie zrobiła. Zdradziła mnie po raz kolejny. Odszukała Marka i przekazała mu wszystko, co powiedziałam.

*

Przy zastawionym stole każde z nas przechodziło gładko między kolejnymi butelkami. Atmosfera była tak napięta, że kilka razy mężowie Moniki i Carol rozglądali się po jadalni i dopytywali, czy wszystko jest w porządku. Mark ledwo mógł na mnie patrzeć, a kiedy to robił, to tylko po to, by kazać mi przynieść więcej wina. Jego słowa brzmiały jak warknięcia.

Podskoczyłam – Carol również – ale kolejne spojrzenie na przyjaciółkę i już była opanowana, przykleiła na twarz uspokajający uśmiech i komentowała do Teda przepyszne polędwiczki wołowe. Wszystko, żeby tylko odwrócić jego uwagę, swoją pewnie też. Carol woli udawać, że wszystko będzie dobrze. Zamieść wszystko pod dywan. Chce tylko przetrwać ten wieczór, ja również.

Nalałam mężowi kolejny kieliszek *pinot noir*. Odwróciłam się do Moniki i zapytałam, czy również ma ochotę, ale tak naprawdę chciałam tylko napełnić kieliszek i rzucić jej go prosto w twarz.

Nie odpowiedziała, a ja stałam dalej z butelką w dłoni i piorunowałam ją wzrokiem.

Frank, mąż Moniki, przerwał ciszę.

– Co się, do cholery, dzieje między wami? – Potoczył wzrokiem wokół stołu. – Między wszystkimi?

Nikt nie odpowiedział. Nikt nie wiedział, od czego zacząć.

Ale po chwili Mark podniósł kieliszek do ust.

– Wszystko w porządku – odpowiedział. – Rozważamy tylko naszą lojalność.

– Lojalność?

Mark spojrział na Franka chłodno.

– Jak bardzo ufasz swojej żonie?

Pytanie padło nagle i zdziwiło Franka. Odwrócił się do żony.

– Ufam Monice bardziej niż komukolwiek.

Mark obdarzył go wystudiowanym uśmiechem.

– Ciekawe – powiedział, a potem dodał. – Ja też. Ona jest lojalna.

Zacisnęłam dłonie na butelce, uciszając głos w głowie, który zaczynał krzyczeć. Policzki mi płonęły. Monica uśmiechnęła się, zachwycona ich uwagą. Jeszcze nie spojrzała mi w oczy.

– Żona jedyna w swoim rodzaju – ciągnął Mark. – Masz wielkie szczęście.

– To prawda. – Frank wypuścił powietrze i sięgnął po jej dłoń.

Ale ja się tylko zaśmiałam.

– Przecież nie możesz jej ufać. – Butelka zakołysała się w mojej dłoni, byłam ewidentnie pijana, o wiele bardziej niż po południu. Wściekła i zraniona. Kłótnia z Markiem nadal dźwięczała mi w uszach po tym, jak oskarżył mnie o nagrywanie go kamerą.

Frank odwrócił się do mnie. Następnie padł na mnie wzrok Moniki.

– Ona dba tylko o siebie.

– Sabine, dość tego! – krzyknął Mark.

Nie mogąc powstrzymać pijackiej gadaniny, kontynuowałam:

– Nie, ty to zaczęłaś. Mówisz o Monice i o tym, jaka jest wspaniała. Taka lojalna. – Zaśmiałam się ponownie. – Gdybyś tylko wiedział, Frank. Gdybyś wiedział, jak bardzo ona już cię nie kocha. Mężczyźni, z którymi sypia za twoimi plecami...

– Sabine! – zaskrzeczała Carol.

Monica gwałtownie odwróciła się do swojego męża.

– Ona nie wie, co mówi.

Kolejny śmiech.

– Wy chcecie rozmawiać o lojalności... – Spojrzałam twardo na Monicę. – Jak możesz zdradzać męża z... – Przesuwam wzrok na Marka i w ostatniej chwili powstrzymuję się. – ... z tymi mężczyznami... i to ty jesteś nazywana lojalną. – Przycisnęłam palec do swojej piersi. – To ja jestem lojalna. Ja wszystko znosiłam. – Spiorunowałam Marka wzrokiem. – Zawsze byłam dla ciebie dobrą żoną i wiesz o tym doskonale.

Mark uderzył ręką w stół, wszystkie talerze i kieliszki zabrzęczały, a jeden przewrócił się, rozlewając czerwone wino.

– Ale teraz to ty mówisz o odejściu. Chcesz się stąd wydostać. – Ściągnął wargi. – Nie możesz wyjechać. A jeśli dowiem się, że coś knujesz...

– Co knuję? Nigdy cię nie zdradziłam!

– Twoja własna, mała inwigilacja... – Pozwolił, by zdanie zawisło w powietrzu.

Serce podeszło mi do gardła.

Cisza została przerwana, kiedy telefon Marka zaczął dzwonić. Dźwięk dochodził z wnętrza jego kieszeni i z początku go ignorował, tylko patrzył dalej, chwila trwała boleśnie długo, aż wszyscy w pokoju wyglądali na gotowych, żeby wyskoczyć ze skóry.

Dzwonienie ustało i nastąpiła cisza.

Aż zaczęło się od nowa.

– Odbierz! – poprosił Ted, a Carol podskoczyła, tym razem chwytając ramię męża.

Mark wydobył telefon z kieszeni. Wyglądał na gotowego, by odrzucić połączenie, ale spojrzawszy na ekran, zacisnął szczękę, na jego twarzy pojawiło się swego rodzaju zaskoczone zrozumienie, gdy powoli podniósł aparat do ucha.

– Mark Miller przy telefonie. – Na jego czole pojawiła się zmarszczka. Cokolwiek mówiła do niego ta osoba, skupiło to jego pełną uwagę, aż wstał z krzesła.

– Jacob, o czym ty mówisz? Nie waż się mi grozić! – Kolory odpływały z twarzy Marka od czoła aż do szyi. – Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego. Fundusze na kampanię... nie, absolutnie nie. Wszystko źle zrozumiałeś. – Rzucił nam spojrzenie i przeszedł do drugiego pokoju.

Przeprosiłam wszystkich i pobiegłam do korytarza. Dłonie mi drżały, czułam spojrzenie Moniki na sobie, podczas gdy wszyscy inni wykręcali szyje, żeby

posłuchać, co Mark krzyczał do telefonu.

Popędziłam prosto do łazienki. Zamknęłam drzwi i starałam się wyciszyć odgłosy z zewnątrz. Przycisnęłam dłoń do klatki piersiowej, oparłam się o ścianę i wzięłam kilka głębokich wdechów.

Nie chciałam, żeby tak potoczył się ten wieczór. Nie, kiedy byłam tak bliska ucieczki. Byłam pijana i głupia, sądziłam, że mogłam pokazać Monice i Carol kamerę, a one mnie nie sprzedadzą. Jak ostatnia idiotka paplałam o odejściu.

W głowie znowu mi zawirowało – Monica to przyjaciółka, która wbija mi nóż w plecy. Carol zawsze weźmie jej stronę. Mój mąż to zimny, maniakałny drań...

Kopnęłam w ścianę – cholera, będzie chciał zniszczyć to nagranie, wiedziałam to. Uzna, że zyskał nade mną przewagę. Jest wściekły, ale uspokoi się w chwili, gdy będzie pewny, że zniszczył film. Będzie rozwścieczony, że w ogóle próbowałam go przyłapać, a to oznacza, że dopiero gdy wszyscy dziś wyjdą, rozpęta się piekło.

Ale potem myślę o tym, co Mark mówił przez telefon – rozmawiał z Jacobem, a to mogło oznaczać tylko Jacoba Andrewsa. Pytania o fundusze na kampanię Marka. Mark desperacko próbujący wszystkiemu zaprzeczyć. Co wiedział Jacob? Czy on też miał coś na mojego męża?

Kiedy wróciłam do jadalni, Mark również się pojawił.

Był cichy i wyglądał, jakby go mdliło, pamiętam, że pomyślałam sobie: *Dobrze. Ktoś jeszcze wie, jakim łotrem się stałeś.* Mogą również mieć dowody.

Wszystko w tym wieczorze wyraźnie zmieniło się ze złego na gorsze – okropna kłótnia między Frankiem a Monicą. Frank żądał, żeby powiedziała, z kim sypiała, a potem próbował wyciągnąć to od nas wszystkich. Monica wychyliła kolejny kieliszek wina i wtedy zaczęłyśmy na siebie wrzeszczeć.

Mark siedział u szczytu stołu i ścisnął szklankę whisky w dłoni. Nie powiedział wiele, ale był wyraźnie roztrzęsiony tym, co usłyszał od Jacoba. Sieć się zaciskała. W pewnym momencie rozbił szklankę. Frank opadł na krzesło obok niego, a Carol i Ted zaczęli zbierać swoje rzeczy i ruszyli do drzwi. Monica błagała Franka, żeby mnie nie słuchał, przyrzekała, że kocha tylko jego.

A kiedy wyszli, znalazłam pełen nienawiści list od Moniki – słowa, które przeczytałam za jednym zamachem, oczy wypełniły mi się łzami, zmiażdżyłam list w kulkę i wyrzuciłam do kosza. Jej krzywdzące groźby, życzenia śmierci. Nasza przyjaźń została zniszczona. Chociaż wiedziałam, że była zrujnowana już o wiele wcześniej. Po prostu nie sądziłam, że przeleje to na papier.

Przypomniałam sobie, że jeszcze tylko kilka dni i uwolnię się od nich. Od wszystkich. Nowe życie. Szansa, by zacząć od nowa. Dam Ericie znać, kiedy przyjdzie czas pociągnąć za spust. Ale jeszcze nie... jesteśmy blisko, ale jeszcze nie dość...

Tyle że nic nie idzie zgodnie z planem, powinnam była to przewidzieć. Żaden plan nie jest nigdy dość solidny. Wprowadza się zmiany, coś wyskakuje z zaskoczenia. Niektóre rzeczy są tak przerażające, że nigdy się ich nie spodziewałam.

Od tego czasu próbowaliśmy wszystko naprawić, Erica i ja. Staramy się nadrobić stracony czas. Nie jesteśmy pewne, co będzie dalej.

Bo to, co stało się w sobotę wieczorem, po basenie, obie nas kompletnie zaskoczyło.

CZEŚĆ SIÓDMA

TERAZ

ROZDZIAŁ 40

Żar w szopie jest obezwładniający. Mimo że Sabine włączyła wcześniej klimatyzację, nagromadzone chłodniejsze powietrze zniknęło – całe zostało wysane z pomieszczenia, gdy drzwi się otworzyły i stanęliśmy twarzą w twarz z... Markiem Millerem.

Jak nas znalazł? Skąd wiedział, że tu byliśmy?

Ale jest tutaj, grożąc nam i górując nad nami. Stoi w szopie. Blokuję nam drogę i nie daje żadnego znaku na to, że chce się wycofać. Żyły pulsują na jego szyi. Zmarszczki tworzą się wokół jego oczu.

Zagonił nas w kozi róg i dobrze o tym wie.

Paraliżuje mnie strach.

– Myślałyście, że ujdzie wam to na sucho – mówi, ściskając czapkę w dłoni.

Sabine chwieje się obok mnie, prawie mdleje, a ja wyciągam jedną rękę, żeby ją podtrzymać, drugą osłaniam ją jak tarczą. Ale on tylko uśmiecha się szyderczo.

– Co? Myślisz, że to w czymś pomoże? – Prycha w moim kierunku, a potem jego wzrok przesuwa się z powrotem na Sabine. Przygląda się jej bardzo uważnie. – Jesteś tu, skarbie. Cała i zdrowa. A ja bałem się, że ktoś cię porwał. Skrzywdził. Zabił. Szalony pomysł, mogłaś już uciec, a jednak byłaś tutaj przez cały czas. Ukrywałaś się... – Kręci głową, ale wyraz jego twarzy jest lodowaty. – Ukrywałaś się na widoku.

Widzę to w jego oczach: to niegdyś znajome spojrzenie, które posłał mi przez stół, siedząc w barze jako Terry Prescott, moment, gdy odwrócił wzrok, udając nieśmiałość, bo zrobiłam mu zdjęcie podczas naszego spaceru. To oczy Marka Millera, zagorzałego polityka, który kiedyś wydawał się taki ciepły i serdeczny – godny zaufania – i obiecywał przejrzystość dla lepszego jutra, za każdym razem, gdy nagrodzimy go naszymi głosami. Z tych oczu zieleje teraz tylko chłód i zapowiedź zła.

To spojrzenie przesuwa się po naszych ciałach, aż dostaję gęsiej skórki.

Odwraca się do mnie i mówi:

– Ty. Udawałaś, że spotykałaś się ze mną, kiedy w rzeczywistości pomagałaś mojej żonie. – Unosi brew, dziwne rozbawienie wykrzywiało mu usta. – To było

bystre, muszę przyznać. Nie podejrzewałem tego z początku, nie pomyślałem. Dopóki Monica nie powiedziała, że odkryła twoją relację z Sabine z czasów młodości. Kiedy poszliśmy na spacer, twoje pytania o kamery – sztydzi. – Tylko próbowałaś zbić mnie z tropu, prawda? Sprawić, że zacznę myśleć – wskazuje na Sabine – o tej kamerze, którą ukryłaś.

Mark podnosi rękę i gwałtownie odpycha narzędzia ogrodnicze, potem potyka się o paczkę gwoździ i słycać tylko twardy metal uderzający o beton, każdy pojedynczy gwóźdź sprawia, że zgrzytam zębami. Sabine skamle cicho.

Mark sprawdza za półką. Zagląda za worek ze ściółką, ale nic. Wiem, czego szuka: torby podróżnej Sabine i mojego paszportu, rzeczy, które leżą schowane pod ławką. Pliku pieniędzy, które pozwolą Sabine zacząć nowe życie. Jestem boleśnie świadoma, że wszystko to leży centymetry od naszych stóp.

Wstrzymuję oddech. Temperatura w pomieszczeniu jest dusząca.

Mark przewraca butelkę nawozu. Odsuwa kosiarkę, potrząsa nią i zbliża się jeszcze bardziej. Zmniejszył już dystans do dwóch metrów.

Pot zbiera się nad jego górną wargą. Zaciska szczękę, a krople spływają mu po szyi. Sama czuję, jak moja skóra robi się lepka na całych plecach. Serce cały czas obija mi się o żebra.

Mark piorunuje mnie wzrokiem.

– Twój telefon. Widziałem go dziś. Przyniosłem ci te kwiaty jako głównianą wymówkę, bo chciałem zbliżyć się do ciebie i potwierdzić, że jesteś tą samą Ericą ze szkoły średniej, dawną przyjaciółką Sabine. – Śmieje się i odwraca wzrok do żony. – Twoja wiadomość nie mogła pojawić się w lepszym momencie, kochanie. Mój Boże, wyszło idealnie. – Naśladuje jej głos. – *Tish próbowała otworzyć szopę. Musimy znaleźć ten nośnik USB.* I pomyślałem sobie, nie ma mowy. Czy to może być aż tak łatwe? Czy to naprawdę ty wysyłasz te wiadomości? Ukrywasz się w jej domu?

Przeczesałam włosy palcami, przerywając, by jego słowa w pełni wybrzmiały. Byłyśmy takie ostrożne. Staraliśmy się działać metodycznie, a jednak spanikowana wiadomość Sabine nadeszła w najmniej odpowiednim momencie. Skąd mogła to wiedzieć?

Całe moje ciało drży. Sabine przyciska się do mojego ramienia, czuję wilgoć na jej skórze.

– I skarbie – mówi Mark, a jego słowa ociekają sarkazmem. – Naprawdę myślałem, że przydarzyło ci się coś złego. Że zostałaś porwana. Była nawet ankieta, czy żyjesz, czy nie. Widziałaś ją? Tylu ludzi obstawiało, że dawno

zostałaś zabita. Leżysz martwa gdzieś w rowie... – Unosi wargi. – Nie miałem pojęcia, że dostanę aż tyle odpowiedzi.

Powietrze uchodzi mi z płuc.

– Ty stworzyłeś tę ankietę? To ty jesteś Trevorem Blankenship?

Uśmiecha się okrutnie.

– Winny.

– Ty chory sukinsynu – szepcze Sabine.

– Poczulem impuls, by sprawdzić głosy moich wyborców – mówi. – Zawsze dobrze znać wyniki sondażu, prawda? – Przechyla głowę w stronę Sabine. – Ale wykiwałaś wszystkich. Naprawdę zacząłem się martwić.

– Powinieneś się martwić! – wyrzuca z siebie Sabine. – Powinieneś być...

Ale Mark unosi dłoń.

– Powiedz mi, jak to zrobiłaś. Jestem oszołomiony, naprawdę. – Mówi to ze złowieszczym śmiechem. – Bardzo chciałbym wiedzieć.

– Odeszłam.

Mark wywraca oczami.

– No nie gadaj. Ale jak? Co się stało? Po całym tym piekle piątkowego wieczora udało ci się pójść nad basen z przyjaciółkami. Wszystko wydawało się być dobrze.

Nie odpowiada i zastanawiam się, czy próbuje wymyślić, co powiedzieć – albo ile chce mu zdradzić.

Mark naciska.

– Pogodziłaś się z Monicą i Carol... – Nadal ani słowa od Sabine, więc próbuje ponownie. – A to mnie cholernie zaskoczyło po tym liście... wow... coś tak złośliwego. Ale wszystkie uściskałyście się i powiedziałyście, że sobie wybaczacie. – Pociera podbródek. – Nie miałem pojęcia, że taka świetna z ciebie kłamczucha. I kto mógł przypuszczać, jak bardzo ten list okaże się przydatny? Odsunął ode mnie śledztwo na jakiś czas, za co wielkie podziękowania należą się Monice.

Sabine podskakuje.

– Znalazłeś go w koszu, prawda? Chciałeś pokazać go policji i zrzucić wszystko na nią.

Uśmiecha się.

– Jak już mówiłem, okazał się przydatny.

Głos jej się łamie.

– Monica zawsze miała tę chorą lojalność wobec ciebie, wybierała ciebie, a nie mnie niezliczoną ilość razy, nawet kiedy... – Cała drży. – ...nawet kiedy

oznaczało to sypianie z tobą. Zakradała się za moimi plecami. Jak mogłeś mi to robić? I jej? Po wszystkim, co dla ciebie zrobiła, tak się jej odpłacasz? Ciągłe ją wykorzystujesz? Wykorzystujesz wszystkich!

Mark rzuca lekceważąco:

– Ona podejmuje własne decyzje – Znowu posyła Sabine spojrzenie. – Ale wracając do soboty, cały ten nonsens o godzeniu się, nie tylko z Monicą, ale też ze mną, wszystko było tylko na pokaz, prawda? Chciałaś, żebyśmy myśleli, że nasza kłótnia odeszła w niepamięć. Wszystkie te kłótnie. Dziewczyny mówiły, że wzięłaś się w garść.

– Złapały się na to – mówi mu Sabine.

– Tak, najwyraźniej. Wychodzi na to, że wszystkich nas wykiwałaś.

– Cóż, ty również. – Jej głos staje się zimny.

– Sobota po południu – zaczyna. – Pojechałaś na basen. Kilka godzin później powiedziałaś dziewczynom, że musisz wyskoczyć do domu na kilka minut... a potem co? Roztrzaskałaś tylne drzwi? Policja starała się pojąć, kto włamał się i zaatakował, ale to ty wszystko zaaranżowałaś, prawda? – Jego twarz ponownie się wykrzywia. Rozbawione niedowierzanie. – Rozbiłaś szkło...

– Nie ja to zrobiłam.

Jego oczy błyszczą.

– Nie rozumiem.

– Drzwi były już rozbite, kiedy tam dotarłam.

Zapowietrza się.

– Co?

Nie potrzebując już mojej ochrony, Sabine odsuwa moją rękę, która łagodnie opada.

– Ktoś inny musiał naprawdę chcieć cię zaatakować – mówi mu. – Ktoś niebezpieczny, kto cię szuka, jak mówił Jacob.

Nerw pod okiem Marka drga.

– To mnie naprawdę przeraziło – mówi Sabine. – Ktoś włamał się do naszego domu. To musiała być groźba. Ostrzeżenie z powodu bałaganu, w który się wplątałaś. A ja nie zamierzałam tam siedzieć i czekać, aż spróbują ponownie. Widok tych drzwi tylko przyspieszył cały mój plan. Wszystko, co zamierzałam zrobić, przyspieszyło w ciągu kilku minut, bo pierwotnie nie zamierzałam wyjechać tak szybko. To nie miało wydarzyć się tej nocy, ale się zdarzyło.

Sabine ciągnie:

– Gdy zobaczyłam rozbite tylne drzwi, powiedziałam sobie, że powinnam to wykorzystać. To dodatkowy atut, bo nie musiałam niszczyć tych drzwi sama.

Spuściłam sobie krew – oczy wychodzą mu z orbit – robiłam to już wcześniej, ćwiczyłam wiele razy i rozchlapałam ją po podłodze. Sprawiałam, że wszystko wyglądało, jakbym została zaatakowana, chciałam, by uwierzyli, że to ty. Musiałam zadzwonić do Eriki i dać jej znać, że plan został wprowadzony w życie wcześniej. Ale padła mi bateria. – Wyjmuje z kieszeni telefon na kartę i świeci mu nim prosto w twarz. – Mój kontakt z Ericą, tyle że – marszczy brwi – nie naładowałam go. Okropna pomyłka.

Serce łomocze mi wściekle, Sabine odtwarza tę opowieść dla męża, a ja słucham. Stara się wciągnąć go w rozmowę. Ale ja wpatruję się również w drzwi, nasze jedyne wyjście. Kalkuluję nasze szanse na ucieczkę. Spokojnie przenoszę wzrok na okno, możliwe, że uda nam się je wybić. Mogłabym użyć narzędzi, żeby przyłożyć Markowi w głowę, gdyby tylko któreś znajdowało się w zasięgu ręki. Muszę przedostać się obok niego. Rozproszyc go, coś wymyślić...

– Myślałam, że miałam więcej czasu – mówi Sabine. – Sądziłam, że uda mi się znaleźć ładowarkę i szybko wysłać do Eriki wiadomość. Ale wtedy wróciłeś do domu. Usłyszałam twój samochód wjeżdżający do garażu i uciekłam.

– Przez las?

– Oczywiście, przedzierałam się przez las jak profesjonalistka. Nie dokładnie tak, jak ćwiczyłam, ale podobnie, oderwałam kawałek ubrania i nasączyłam go krwią. Zerwałam bransoletkę i zostawiłam ją na polu golfowym, żeby wyglądało tak, jakbym podążała w przeciwnym kierunku. Nikt mnie nie widział. Wyszło idealnie, bo wszyscy czekali na fajerwerki, więc udałam się do domu Eriki i do tej szopy. Mogłam tu zaczekać, odpocząć, bo byłam bezpieczna.

Mark wpatruje się w nią bez emocji. Właśnie to chciał wiedzieć – szczegóły, ale jego spojrzenie zmienia się w okrutny uśmiech, trybiki się przekręcają.

– Brawo, moja dziewczynka. Nie miałem pojęcia, że jesteś taka zmyślna. – Przenosi na mnie wzrok. – I znalazłaś ją tutaj? Od tej pory ją ukrywałaś?

Otwieram usta, ale ku mojemu przerażeniu, głos okazuje się cichym skrzeknięciem.

– Tak.

Ale prawda jest taka, że na początku nie wiedziałam. Sabine przestała odpowiadać na moje wiadomości. Wiedziałam tylko o jej obawach, że Mark wyjął nośnik USB z kamery, a jej ostatnia wiadomość dotyczyła Jacoba Andrewsa.

Gdy zobaczyłam ją przy basenie, poczułam ulgę, że wszystko było dobrze. Kłótnia z Markiem poprzedniego wieczora nie przekształciła się w kolejne

bicie, bo przecież leżała sobie na słońcu i popijała koktajl. Zakładałam, że śmiech z przyjaciółkami był kolejnym etapem jej planu, próbą sprawiania wrażenia, że wszystko było w porządku. Ale naprawdę chciałam, żeby mi odpisała.

Jednak potem było to spojrzenie – to, przez które poczułam się skołowana, nie wiedząc, co działo się w jej głowie. Nie powinna już wtedy wyruszać. Nie miało do tego dojść jeszcze przez kilka dni. Siedziałam nad basenem, czekając na jej powrót. Znalazłam jej bransoletkę przy furtce – wisiołek z Jeziorem Tahoe, który tyle znaczył – a serce mi zamarło, bo zastanawiałam się, co to oznaczało. Znak? Wskazówka? Chciała zostawić mi ją na przechowanie? Ale nigdy nie wróciła nad basen.

A potem radiowozy. Informacje o roztrzaskanych drzwiach i krwi Sabine na trawniku. Mark twierdził, że widział Jacoba Andrewsa przejeżdżającego w pobliżu ich domu.

I co miałam sobie pomyśleć? Sabine nie odbierała telefonu, byłam przerażona, że coś naprawdę się stało – ktoś zły na nią napadł. Moją pierwszą myślą był Jacob Andrews albo ktoś, kto chciał od nich pieniędzy tak bardzo, że chcąc zaatakować Marka, skrzywdził Sabine.

Mijały godziny, a Tish i Amanda siedziały w moim domu, panika rosła we mnie wraz z każdą kolejną minutą poszukiwań i wiedziałam, że powinnam była już wcześniej sprawdzić szopę. Powinnam wyjść na zewnątrz i tam zajrzeć. Ale zrobiłam to dopiero następnego dnia – intuicja mnie popychała, żebym sprawdziła na wszelki wypadek. Właśnie to miejsce poleciłam Sabine jako kryjówkę, gdyby kiedykolwiek potrzebowała bezpiecznej przestrzeni, gdzie wszystko ukryłyśmy.

I tam właśnie była, zwinięta na ławce, serce aż mi podskoczyło na jej widok, bezpiecznej. Była zdenerwowana, roztrzęsiona i cała drżała, ale co najważniejsze, pozostała nietknięta.

Ale teraz czekały nas nowe wyzwania. Nie miałam innego wyjścia niż utrzymać ją w ukryciu aż dojdzie do siebie. A w domu czekała mnie jeszcze konfrontacja z Tish i przejście przez rewelacje o jej romansie z Jacobem. Czy to właśnie on rozbił tylne drzwi domu Sabine? Czy Tish także spotykała się z potworem?

A potem, co gorsze, wydała się informacja o moim paszporcie. Amanda chciała dobrze, ale było już za późno i Monica rozgłaszała to na cały świat, żeby oczyścić własne imię. Sabine nie mogła już podróżować, używając mojego

nazwiska, a ja nie mogłam zabrać jej na lotnisko. Nowy plan: wynajmę samochód, a ona ruszy nim w drogę.

Ale to wszystko mogło wydarzyć się dopiero po wyciągnięciu większej ilości dowodów – o tym, jak Mark Miller przebierał się za Terry'ego Prescottta. Sabine nalegała, że potrzebowałyśmy konkretniejszego planu awaryjnego, zabezpieczenia, by Mark nie mógł jej ścigać i w przyszłości upublicznić, gdzie się ukrywała.

Spotkałam się z Terryem i zrobiłam mu kilka zdjęć z zaskoczenia, robiłam je zwłaszcza wtedy, gdy jego telefon dzwonił i wymyślał wymówki, że musiał wracać do pracy. Przez cały czas czułam okropne skręty żołądka, gdy siedziałam z Markiem Millerem, mającym czelność, by siedzieć z inną kobietą na lunchu, kiedy jego własna żona zaginęła. Ronił łzy podczas konferencji prasowej. A niedaleko restauracji odbywały się poszukiwania Sabine.

Spotkałam się z Terryem/Markiem na spacerze. Słuchałam tego sukinsyna mówiącego o Sabine przedzierającej się przez las i musiałam się powstrzymać, żeby nie zepchnąć go ze wzgórza w nadziei, że wody jeziora go pochłoną.

Ale zanim wyszłam z nim na szlak, razem z Sabine zaplanowałyśmy coś jeszcze. Coś, co mogło jej pomóc. Powód, dla którego wyciągnęłam go z domu i zabrałam na ten spacer.

Kolejna karta wyciągnięta z rękawa. Kolejny sposób, żeby odegrać się na Marku.

ROZDZIAŁ 41

Mark zgrzyta zębami, okropny odgłos. Robi kolejny krok do przodu i znajduje się już na wyciągnięcie ręki. Przełykam gulę rosnącą mi w gardle.

– A teraz jesteście tutaj – warczy nisko. – Co będzie dalej?

– Wypuścisz mnie – mówi mu Sabine.

Mark wybucha śmiechem.

– Nie możesz mówić poważnie.

– Wyjdiesz stąd i pozwolisz mi wyjechać.

Jego oczy błyszczą chłodno.

– Absolutnie nie. Wracasz do domu.

– Nie będę...

– Wracasz do domu! – krzyczy. – Powiemy wszystkim, że to wielkie nieporozumienie. Wymyślimy jakieś oficjalne oświadczenie. – Celuje we mnie palcem. – A ty będziesz siedzieć cicho i nie powiesz ani słowa.

– Nigdy nie wrócę z tobą do domu – wykrzykuje.

– Och tak, wrócisz. Nie będę ryzykował, że uznają mnie za podejrzanego w sprawie zniknięcia mojej żony, kiedy stoisz tuż przede mną. Nie pozwolę, żebyś pociągnęła mnie na dno.

– Mam dowody! Dowiedzą się, jak bardzo mnie skrzywdziłeś. I co robiłeś z pieniędzmi z kampanii.

Mark Miller uśmiecha się ponownie.

– Ta bzdura z pieniędzmi? Już wymyśliłem, jak się z tego wyplątać. Zniszczyliśmy wszystkie dokumenty. Każdy trop. A ta kamerka, którą ukryłaś? Tamtego nośnika już dawno nie ma, skarbie. Pliki zniszczone. – Jego wzrok przesuwają się po jej ciele. – A co do ciebie, nie wydaje się, żeby stała ci się jakaś krzywda. Wyglądasz całkiem dobrze i zdrowo.

– Maltretowałeś mnie, Mark. Biłeś mnie od lat. Zdradzałeś mnie. Spotykałeś się z innymi kobietami. Nie ujdzie ci to na sucho.

Rozkłada rękę.

– Nie masz nic, żeby to udowodnić.

– Mamy zeznania Eriki. Mężczyzna, z którym się spotykała – to ty. Dowód na to, że biegasz w jakimś chorym przebraniu. Znajdziemy pozostałe kobiety

i skłonimy je do mówienia.

– Naprawdę, Sabine? Ty przeciwko mnie? Moi prawnicy wyciągną mnie ze wszystkiego, wiesz o tym. Zawsze to robią. Powiemy wszystkim, że przeżyłaś załamanie psychiczne. Z Eriki zrobimy kłamczuchę. Musisz tylko wrócić do domu, żebyśmy mogli zapewnić ci odpowiednią opiekę medyczną.

– Podłożyliśmy nową kamerę – rzuca Sabine gwałtownie.

Mark się wzdryga.

– Lepiej przemyśl swój plan – mówi mu. – Nie ma mowy, żebym wróciła z tobą do domu, żebyś mógł wysłać mnie do jakiegoś szpitala.

Ale Mark ledwo ją słyszy. Skupia się tylko na jednej rzeczy.

– Jaką nową kamerę?

– Myślałeś, że miałyśmy tylko tę jedną?

Mina mu rzednie, usta się rozchylają.

– Erica spotykała się z tobą również dlatego, że chcieliśmy wiedzieć, kiedy nie będzie cię w domu, kiedy odeślesz policję, żebyś mógł wyjść. – Sabine posyła mi konspiracyjne spojrzenie. – Użyła kodu do alarmu i zakradła się do środka. Ukryła kolejną kamerę w twoim gabinecie, żeby przyłapać cię na wszystkim innym. Dodatkowe rozkazy, które przekazywałeś swojej ekipie, żeby pozbyli się dokumentów. Ukryli transakcje. Kłamstwa, które wciskałeś każdemu. Mamy wszystko.

Górna warga Marka drga.

– Nie pomyślałeś, że może być więcej nagrań prawda, Mark? Nowa kamera? – Chwyta moją dłoń i ściska mocno. – Przechytrzyliśmy cię wspólnie, Mark. Co powiesz na taką sprawiedliwość?

Jej słowa sprawiły, że ciarki przeszły mi po kręgosłupie, przyływ adrenaliny, który poczułam aż w opuszkach palców. Satysfakcja, że wyprzedziłyśmy go o krok. Dobieramy mu się do skóry.

Ponownie żadnego ruchu ze strony Marka. Ale w jego oczach widziałam groźny błysk – jego myśli pędziły, by przypomnieć sobie, co mogło zostać uchwycone na nagraniu.

– Plik czeka tylko na wysłanie – mówi Sabine. – Nagrania tego, jak mówisz swojej ekipie, żeby ukryła pieniądze. Mieli zrobić, co trzeba, żeby zataić prawdę. Może i nie uda mi się dorwać cię za znęcanie, ale z pewnością mogę użyć przekrętów finansowych przeciwko tobie. Wyślemy to do każdej stacji telewizyjnej. Policji. Wszystko jest przygotowane. – Ponownie ściska moją dłoń.

– Myślałeś, że jesteśmy głupie i nie mamy planu awaryjnego.

Kolejne drgnięcie szczęki i zgrzytnięcie zębami.

– Twoja kariera będzie zrujnowana, Mark. Prawnicy mogą spróbować wyciągnąć cię z tego, ale nie, gdy pojawi się nagranie, na którym jawnie zlecasz to działanie. Wszystko uchwycone twoimi słowami. – Śmieje się. – Nie będziesz w stanie wykręcić się z tego.

Mark w oszołomieniu patrzy w przestrzeń. Potem odwraca się i mówi po prostu:

– Masz mnie, Sabine.

A ja myślę sobie, i to już? Ale powinnam wiedzieć lepiej. Rzuca się do przodu, jego twarz wykrzywia się od gniewu, kiedy uderza ją prosto w twarz – ten ruch jest tak nagły, tak szybki, że czuję na policzku tylko powiew powietrza, a Sabine zostaje odrzucona w tył, jej głowa odskakuje, gdy uderza o ścianę, a jej ciało opada na ławkę. Telefon wypada jej z ręki.

– Sabine! – krzyczę i łapię ją za ramiona, obejmuję ją i z gardła wyrywa mi się żalony jęk.

Uderzenie spada na moją głowę, gwiazdy rozbłyskują mi przed oczami, a ból rozchodzi się po czaszce. Również opadam na ścianę, do bólu głowy dochodzi uczucie spadania. Zsuwania się. Moje ciało opada, a jedyne, co chcę zrobić, to zacisnąć powieki przez to okropne pulsowanie. Ale nie mogę. Muszę złapać Sabine i uratować ją.

Wyciągam rękę, ale coś mnie powstrzymuje – scyzoryk. Zaledwie centymetry od mojej twarzy. Ostrze wyjęte z tylnej kieszeni spodni Marka błyszczy w świetle.

Atakuje nas. Leżymy skulone na podłodze.

– Nie pozwolę, żeby uszło wam to na sucho! – Łapie Sabine za ramię i ciągnie ją, a ona kopie i rzuca się.

Zarzucam rękę na ławkę w nadziei, że będę mogła się na niej podźwignąć. Ale nic nie widzę – coś gęstego i ciepłego spływa mi po twarzy i kapie na oczy, oślepiając mnie. Odległy zapach czegoś cierpkiego wypełnia mi nozdrza.

Przesuwam dłońią po twarzy i czuję krew. Pokrywa moje palce i krzywię się, coraz bardziej kręci mi się w głowie.

Sabine wyciąga się na podłodze, żeby mnie dosięgnąć. Ciągnie mnie za nogę, uczepia się desperacko, żeby się podciągnąć, drugą dłońią próbuje chwycić mój łokieć. Odpycham się od ławki i rzucam do przodu, żeby jej pomóc, ale Mark znowu ją odciąga. Sabine piszczy.

– Wracasz ze mną do domu! – wrzeszczy.

Ocieram oczy z krwi i mrugam gwałtownie, aż znowu widzę. Ale kiedy robię krok do przodu, wpadam na Sabine.

Ostrze noża przelatuje blisko mojej twarzy – czuję podmuch powietrza centymetry od nosa. Dźga w moją stronę, a czubek noża znajduje się przerażająco blisko. Mój Boże, całą mnie potnie. Wbije to ostrze prosto w moją szyję.

Zadźga Sabine...

Moja przyjaciółka wrzeszczy przeraźliwie. Słyszę ohydny odgłos wyrywanych włosów.

Kopie w coś, głośnie uderzenie, jej ciało opada, aż ląduje na gwoździach rozsypanych po podłodze.

Mark pociąga Sabine w górę za talię, a ja wyrzucam ręce do przodu. Podnosi nogę i odrzuca mnie w tył, powietrze wyrywa mi się z płuc, gdy jego but uderza w moją pierś, boję się, że połamał mi żebra. Nie mogę oddychać. Zduszony jęk wyrywa się z moich ust. Z trudem łapię powietrze.

Ale nagle coś uderza w głowę Marka. Nadlatuje z góry, więc staram się podnieść wzrok.

Chwieje się i usiłuje utrzymać się na nogach. Ale na szczęście ten cios wystarcza, żeby puścił Sabine i zachwiał się, prawie wpadając na ścianę. Patrzę, jak upada.

Sabine okręca się na pięcie, żeby zobaczyć, kto to. Ja również.

Nigdy bym nie pomyślała, ale dzięki Bogu, że tu są...

ROZDZIAŁ 42

Łopata uderza ponownie w twarz Marka, metal zakończony ostrymi brzegami. Mężczyzna kuli się z jękiem.

Nasza wybawczyni ponownie unosi ręce, gotowa przyłożyć mu ponownie. *Tak, dzięki Bogu! Ktoś nas ratuje!*

Mój wzrok ląduje na twarzy mojej najlepszej przyjaciółki. Tish.

– Ty gnoju! – krzyczy, a jej oczy wypełnia wściekłość. – Nie waż się ich tknąć!
– Ponownie bierze zamach łopata.

Mark kuli się na boku i krzyczy z bólu, rękami zasłania zakrwawioną głowę.

Tish stoi nad nim.

– Zostaw je w spokoju! – Zaciska zęby, strach i gniew emanują z jej ciała przy każdym mocnym uderzeniu.

Patrzę przyjaciółce w oczy, włosy opadają jej na twarz i ma urywany oddech, kiedy odwraca się, żeby podnieść nas na nogi.

– Musicie się stąd wydostać.

Mam zawroty głowy, ale próbuję wstać. Sabine również, jednak znowu upada. Mark ciągnie ją za nogi.

– Nie! – krzyczy.

Odwraca ją. Przykłada jej nóż do gardła, naciska mocno na jej pierś i przyszpila ją. Łzy płyną jej po twarzy, ma szeroko otwarte oczy, nie mruga, a ja padam na kolana. Nie mogę dobyć z siebie głosu, chociaż mam wrażenie, że mózg zaraz stanie mi w płomieniach.

Przygotowuję się na to, co się stanie. Cięcie noża. Płynąca krew. Zadźga najpierw ją, a potem nas.

Sabine przęłyka histeryczne szlochy.

Ale Tish nie jest gotowa odpuścić. Szarżuje na Marka, ale on cofa się i trafia łokciem w jej zebra. Pięścią uderza ją w ramię, a Tish wpada na ścianę szopy i wyje z bólu. Mark ponownie rzuca się na Sabine, narzędzia i doniczki spadają z półek, głośny zgrzyt metalu, gdy kosiarka uderza o ścianę. Nie ma tu dość miejsca. Każdy potyka się o siebie, jesteśmy ściśnięci w tej szopie, bez szans na ucieczkę.

Patrzę na moją przyjaciółkę, włosy Sabine są pokryte brudem, a blond pasma rozsypały się po podłodze.

Jest poza moim zasięgiem – Mark stoi mi na drodze. Droga do jedynych drzwi jest zablokowana. *Umrzemy tutaj...*

Tish znowu atakuje łopata z siłą, której nigdy u niej nie widziałam, cały gniew i strach z ostatnich dni kumuluje się właśnie w tej chwili. Miała chęć rąbnąć w coś – albo kogoś – od kilku dni.

Uderza łopata mocno w jego plecy, jego ramiona drgają i upuszcza nóż, który wylatuje poza zasięg ręki i toczy się po podłodze.

Skaczę mu na ramiona i przygważdżam do podłogi. Tish również na niego opada, obie wykorzystujemy wagę naszych ciał tak długo, jak to możliwe, ile jesteśmy w stanie z siebie wykrzesać. Ale nie jesteśmy dość silne. Nie damy rady zbyt długo utrzymać Marka.

– Uciekaj! – krzyczę do Sabine, ale jej usta układają się w przerażone – Wyjdź stąd. Pospiesz się!

Tish wyszarpuje z kieszeni kluczyki do samochodu i rzuca nimi w jej stronę. Łapie je z wystraszoną szarpnięciem.

– Weź mój samochód! Wyjedź tak szybko, jak się da!

Mark porusza się pod nami. Unosi plecy i jęczy coraz głośniejsze.

Sabine ściska kluczyki w dłoniach. Waha się – nie chce nas zostawiać.

– Idź! – błagam. – Już!

Łzy napływają jej do oczu. Patrzy na mnie ostatni raz – na jej twarzy mieszają się przerażenie i tysiące przeprosin – zanim wypada z szopy, a drzwi zatraskują się za nią.

Mark kręci się i unosi z ogromnym wysiłkiem. Tish spada na bok, ja niemal podążam jej śladem, ale udaje mi się wbić kolano w jego nerki. *A masz, ty dupku.* Kolejny jęk, kiedy zwija się w kłębek. Przesuwam wzrokiem po podłodze. Mam nadzieję, że to da mi dość czasu, żeby znaleźć nóż. Użyję go, jeśli będę musiała. Dźgnę go, jeśli zajdzie taka konieczność.

Zauważam ostrze – leży w rogu, wciśnięte pod półkę.

Przetaczam się na bok i wyciągam ku niemu rękę, ale Mark robi zamach i uderza mnie mocno. Krew tryska z moich warg. Popycha Tish i dźwiga się na nogi. Nie jest w stanie utrzymać równowagi, ale porusza się i wytacza z szopy. Ściga Sabine.

Patrzę na to w zwolnionym tempie, ten przerażający widok, gdy wchodzi ciężkim krokiem w promienie słoneczne. Musimy go gonić. Musimy powstrzymać...

Ale przed oczami znowu pojawiają mi się gwiazdy. Wszystko boli.

Tish też jest ranna, ma bladą twarz, a pot spływa po skroniach. Uszło z niej powietrze i teraz okropnie się krzywi. Mimo to, podnosi rękę.

– Chodź! Musimy iść.

Przesuwam wzrok na drzwi. Mark już pewnie dotarł do Sabine. Będzie ją gonił po podjeździe. Nie mamy ani chwili do stracenia.

Jeśli będziemy zwlekać, wydarzy się najgorsze – złapie ją.

ROZDZIAŁ 43

Sabine zniknęła. Samochód Tish nie stoi już zaparkowany przed domem.

Zdażyła zniknąć, nim my wydostałyśmy się z szopy. Brakuje też samochodu Marka.

Wyobrażamy sobie pościg z podjazdu, gdy Sabine użyła samochodu Tish, żeby uciec. Proszę, niech tak właśnie będzie. Proszę, by udało jej się go przechytrzyć.

Ale pisk kolejnych opon chwilę wcześniej rozpała strach w mojej piersi – Mark wyjeżdżający z mojego podjazdu, żeby ją ścigać.

Zbliży się do niej?

Czy ma wystarczająco dużą przewagę?

A może będzie uderzał w tył jej samochodu tak długo, aż się zatrzyma, a on wywlecze ją i zaciągnie do domu? Czy zrobi wszystko, czym groził?

Krzywiąc się, podnoszę rękę do oczu i zasłaniam je przed słońcem. Opieram się o Tish i kuśtykamy jeszcze kilka kroków, zanim zatrzymuje się i zawiesza na moim ramieniu. Płaczymy, obu nam brakuje tchu i patrzymy w dal, strach rozdziera nasze myśli, bo zastanawiamy się, co dzieje się na ulicy. Wizja obu samochodów pędzących przez osiedle, Sabine wypada na obwodnicę i wciska gaz do dechy – mamy taką nadzieję – serce podchodzi jej do gardła, ale nabiera dystansu. Każdy mięsień w jej ciele skupia się na trzymaniu kierownicy i wciskaniu gazu, pragnie tylko wynieść się stąd.

Ucieka, to właśnie sobie powtarzam. Gubi Marka. A za kilka godzin znajdzie sposób, żeby nas powiadomić, dać znać, że jest bezpieczna. Skorzystała z bocznej drogi, zamiast jechać międzystanową. Może skręciła za galerią handlową i ukryła się tak, że nie mógł jej zobaczyć, a gdy droga była wolna, skręciła w przeciwnym kierunku.

Zakrwawiony i posiniaczony, Mark nie zadzwoni na policję. Nie każe im szukać samochodu Tish, bo co im powie? Jak wyjaśni, dlaczego jest tak pobity?

Mimo to, moje serce ścisną czysta panika. Z każdą mijającą minutą targają mną myśli o tym, co się stanie, jeśli rzeczywiście zdoła ją dogonić.

Powinam zadzwonić na policję, wiem o tym. Powinam powiedzieć im, co się dzieje. Mogą za nimi pojechać i powstrzymać Marka. Mogą zapobiec okropnemu spotkaniu, zanim będzie za późno.

Ale jeśli powiadomię policję, dowiedzą się o Sabine. Nie będzie w stanie uciec niezauważona, jak planowała. Jeśli jest szansa, że zgubiła Marka – mój telefon na policję zrukuje wszystko, co starałyśmy się osiągnąć. Ostatnie tygodnie przygotowań Sabine pójdą na marne. Okaze się, że przesiedziała tyle czasu w mojej szopie na marne.

Więc czekam. Nie dzwonię i to mnie zabija.

Co gorsza, nie mamy też wiadomości od Sabine. Telefon na kartę wypadł jej z ręki podczas tej przerażającej walki w szopie, a nie ma innego. Nie wysłała wiadomości. Nic. Żadnego telefonu z budki. Co oznacza...

Panuje cisza, co sprawia, że krew zamarza mi w żyłach.

Sabine zaginęła. Ale tym razem również ją straciłam.

*

Wieczorem obóz Marka wydaje oświadczenie, którego nie chcę słuchać. Ku mojemu przerażeniu, nie mogą znaleźć również jego i ogłaszają dodatkowe poszukiwania Marka Millera, ponieważ nie wrócił do domu.

Co się stało? Czy naprawdę ją dogonił? Porzuciła samochód i uciekła przez las?

Przetwarzam w głowie wszystkie możliwe scenariusze, każda okropna możliwość uderza we mnie. Paralizująca myśl, że ją znalazł. Zepchnął ją z drogi, zaciągnął w jakieś odludne miejsce i porzucił tam jej ciało.

Albo rozbili się oboje. Nie zahamowali na czas i zjechali z mostu. Mark uderzał w tył jej samochodu tak długo, aż oba auta wpadły do rzeki, nabierały wody z zawrotną prędkością, nim zniknęły pod powierzchnią. Mark i Sabine zostali uwięzieni w pojazdach, nie było żadnych świadków wypadku i nikt nie może potwierdzić, że oboje pozostali pogrzebani pod wodą.

Nie mogę siedzieć – nie jestem w stanie. Tylko Tish stara się mnie pocieszyć. To ona zajmuje się moją spuchniętą wargą i zakrwawioną głową. Sprawdza też resztę ciała. Nie mam połamanych żeber, dzięki Bogu, ale klatka piersiowa boli przy każdym oddechu, wciągam powietrze, a płuca płoną przeszywającym bólem. Płaczę, ale głównie ze względu na Sabine.

Plotki w sprawie Marka zaczynają krążyć jak szalone. Najpierw zaginęła jego żona, a teraz on.

Czy Mark coś wie? Znalazł ją?

Ktoś zaatakował ich oboje.

Jacob Andrews zaaranżował to wszystko.

Usuwałam Facebooka z telefonu, Tish również. Oskarżenia pojawiają się też na grupie, od nowa huczy, że to Jacob Andrews pozbył się Millerów. Najpierw Sabine, a teraz Marka. Ale nikt nie pomyśli o prawdziwym sprawcy. Tak wielu z naszych sąsiadów nie będzie podejrzewać Marka, bo to ich złoty chłopiec. Nie mają pojęcia, do jak potwornych rzeczy potrafi posunąć się ten człowiek – ten prawdziwy, ukryty pod maską, ten którego poznałyśmy razem z Tish. Nóż przelatujący przed naszymi twarzami. To, co zrobił Sabine. Jacob Andrews nie ma nic wspólnego z ich zniknięciem.

Sąsiedzi obsesyjnie martwią się o bezpieczny powrót zaginionego mężczyzny. Tish i ja wyciszamy wszelkie wiadomości z grupy i dalej ignorujemy telefony reporterów.

Nadal czekam, aż Jacob ujawni dowody zgromadzone przeciwko Markowi. Dlaczego nie powie im, co wie? Tego piątkowego wieczoru, kiedy podkreślił atmosferę, mówiąc, że są ludzie, którzy obserwują każdy ruch Marka, czy to wszystko było tylko na pokaz? Puste groźby i polityczna nagonka, jak opisywała Monica? Zaczynam myśleć, że nie ma niczego konkretnego na tego człowieka, co samo w sobie jest agonią. Potrzebujemy więcej dowodów. Tylko ja i Sabine mamy to dodatkowe nagranie.

Tyle że to wszystko, co powiedziała Markowi? To o pliku gotowym do wysłania do mediów i policji? Nie do końca tak jest. Nie byłyśmy gotowe. Nie sądziłyśmy, że Mark tak nas zaskoczy – nie w moim ogrodzie, że przyłapie nas, kiedy nic jeszcze nie było dopięte na ostatni guzik. Kiedy się pojawił, powiedziała mu te wszystkie rzeczy, żeby wystraszyć go na śmierć, nakłonić go do wycofania się. Bo jest tylko jedna kopia – tylko jeden nośnik pozostał. Nie ma żadnych plików na twardym dysku mojego komputera, gotowych stać się załącznikiem do setki maili. Liczyłyśmy na jeszcze kilka dni, zanim wszystko udostępnimy.

A nośnik? Nie ma go w jej torbie. Kiedy kazałyśmy jej uciekać, Sabine wypadła z szopy, nie mając czasu, żeby zabrać wszystkie rzeczy, które zgromadziła – zostawiła swoje pieniądze i mój paszport. Ale nośnika nie ma pośród nich – uwierzcie mi, szukałyśmy. Przerzuciłyśmy wszystko w tej szopie w nadziei, że go znajdziemy i pokażemy policji. Przez cały czas myślałam sobie, że w czasie, gdy policja poszukuje wspaniałego, świętego Marka, jeśli on naprawdę zrobił Sabine krzywdę, pokażemy im, co kombinował.

Ale nośnik zniknął, a ja mogę myśleć tylko o tym, że Sabine go ma. Dowody są tak ważne, że pewnie trzymała je cały czas w kieszeni. Odjechała z nimi. A jeśli Mark ją ścigał, nasz dowód zniknął razem z nią.

Kiedy zakradłam się z powrotem do domu Millerów i zabrałam nośnik, powinnam była zrobić kopię – teraz tego żałuję. Powinnam była nalegać, żeby od razu pobrać te pliki i stworzyć kopię zapasową. Ale Sabine powiedziała, że mamy czas. Tak było do momentu, gdy Tish prawie wparowała do szopy.

Przyjaciółka siedzi ze mną teraz przy stole kuchennym. We łzach wyjaśniam jej wszystko i przepraszam wylewnie, zwłaszcza za tę pierwszą noc, kiedy Sabine zaginęła i nie miałam pojęcia, że już wtedy ukrywała się w szopie. Szczerze sądziłam, że coś jej się stało i nie miałam pojęcia, czy ktoś rzeczywiście ją porwał, jak wszyscy sugerowali. Jej ostatnia wiadomość była tak enigmatyczna, ta wzmianka o Jacobie. Szturm oskarżeń, że Jacob ją skrzywdził, zwłaszcza że Mark widział go przejeżdżającego po osiedlu. Skąd mogłam wiedzieć, że uciekła wcześniej – kilka dni przed planowaną datą?

Ale również dziękuję Tish – powtarzam to raz za razem, nie jestem w stanie znaleźć odpowiednich słów, żeby podziękować jej za uratowanie nas. Za pojawienie się akurat w chwili, gdy jej potrzebowałyśmy i za powstrzymanie Marka. Odpowiada, że nawet się nie zastanawiała, chciała tylko wydostać nas z tej szopy.

Mówi też, że rozumie, dlaczego miałam powody do obaw w sprawie Jacoba. Nadal boli ją, że na początku wątpiałam w niego, ale w ciągu ostatnich kilku dni jej serce stwardniało względem niego. Zmądrzała i stała się ostrożniejsza wobec człowieka, z którym się spotykała. Co do wszystkiego innego, mówi mi, że zrobiłaby dokładnie to samo: pomogłaby jednej z nas uciec od takiego potwora, jak Mark. Nie była świadoma, do czego był zdolny i uważa, że wykazałam się odwagą, ukrywając Sabine, jestem dobrą przyjaciółką, bo ją chroniałam... ale powinnam była powiedzieć jej wcześniej. Mogłaby pomóc. Nie musiałyśmy czekać, aż Mark zapędził nas w kozi róg.

Ciężko mi słuchać jej słów, tej części o byciu odważną. Bo w tej chwili, posiniaczona, i niemająca pojęcia, co stało się z Sabine, nie jestem pewna, czy zrobiłyśmy wystarczająco dużo – czy ja zrobiłam to, co należy. Bo nic nie zadziało tak, jak powinno. Nic, co zrobiłam i tak nie pomogło.

Pomimo całego naszego planowania i bezwzględного kalkulowania Sabine, wydaje się, że nic nie pomogło jej uciec od Marka. Byłyśmy już tak blisko, a jednak ją odnalazł. Wytropił ją w tej szopie. Nawet przy groźbach o dodatkowych nagraniach, dogonił ją i dopadł.

To tak bardzo boli – naprawdę paraliżująco – nie mam pojęcia, co się stało. Nie ma od niej żadnego telefonu. Żadnych szans, żeby skontaktowała się ze

mną, tylko ta okrutna cisza. Nadzieja zgasła. Modłę się, żeby jej nie spotkał ten sam los.

Policja domaga się informacji o miejscu pobytu Marka, ale nie ma żadnych wiadomości. Monica mówi reporterom, że nadal uważa, że Sabine samotnie wyjechała. Wierzy, że Mark jej szuka i wkrótce coś będzie wiadomo.

Szuka jej... Nie do końca. Bardziej na nią poluje.

Mijają dwadzieścia cztery godziny, a ja czuję coraz większe mdłości. W moim żołądku panuje chaos i ledwo mogę oddychać. Mam w piersi pustkę, która nie chce się cofnąć, bo muszę – chcę – wiedzieć, czy jest bezpieczna. Nie mogę uwierzyć, że ją dopadł.

Nie mogę jeść, nie mogę spać. Tish krąży po moim salonie, nie potrafi przestać wykręcać sobie ręk. Wymyśla dla Charliego historyjkę, że miałam wypadek na rowerze, jestem roztrzęsiona, ale już mi lepiej. Charlie uważa, żeby mnie nie przytulać, bo mogłoby mnie to zabość.

Zaciskam telefon w dłoni w nadziei, że w każdej chwili może zadzwonić. Siedzę przy stole i patrzę za okno na szopę, w której ukrywałam Sabine przez kilka dni. Ale teraz nie wiem już, czy jest bezpieczna.

Ciągle mam nadzieję. W każdej chwili może zadzwonić telefon i dowiem się, że wszystko z nią dobrze.

Ale nadal nie ma ani słowa.

I tego właśnie boję się najbardziej – tego, co już się stało. Mark dopadł ją pierwszy.

ROZDZIAŁ 44

Tego wieczora komisarz okręgowy pojawia się ponownie. To upiorny widok. Podczas gdy wszyscy wiwatują, dając głośno znać o swojej uldze, Tish i mnie dzielią sekundy od omdlenia.

Mark występuje w wieczornych wiadomościach, a Tish wydaje z siebie krzyk mrozący krew w żyłach, co sprawia, że zamieram tuż przed telewizorem.

Stojąc na ganku swojego domu, rozmawia z tłumem reporterów, wszyscy podtykają mu mikrofony pod twarz i zarzucają pytaniami: *Gdzie byłeś? Co możesz nam powiedzieć?*

A ja potrafię myśleć tylko: *Co zrobiłeś Sabine?*

Tish ciągnie mnie gorączkowo za rękę, żebym usiadła obok niej na kanapie. W porażającym niedowierzaniu wpatrujemy się w ekran, sam widok tego potwora, stojącego przed domem, jakby ostatnie dwadzieścia cztery godziny nigdy nie miały miejsca.

Ale wrócił do domu, a co bardziej przerażające, nie ma z nim Sabine. Wygłasza ogólne oświadczenie o jej zniknięciu, ale tylko ja i Tish wiemy, że każde słowo to kłamstwo. Ukrywa na dobre to, co zrobił swojej żonie.

Pod jego oczami widać szare kręgi. Czapka baseballowa zakrywa wielkie stłuczenia na głowie, o których tylko my wiemy. Pęknięta skóra i siniaki po każdym razie, gdy Tish przyłożyła mu łopatą. Ale nie pokazuje nic z tego reporterom, nie chce, żeby ktokolwiek zauważył.

Cienie pod oczami zostaną wzięte za szczerą obawę o żonę. Czapkę zinterpretują jako objaw tego, że jest pogrążony w zbyt wielkim żalu, żeby ubrać się właściwie do wystąpienia, zwłaszcza że dopiero co wrócił ze szpitala.

Bo właśnie to oświadcza Mark. Zrobił sobie wolne, żeby zająć się swoim zdrowiem psychicznym, strach o Sabine i jej bezpieczeństwo, a także tydzień poszukiwań okazały się być zbyt ciężkim przeżyciem. *Bez niej jestem zagubiony*, mówi ze łzami w oczach i patrzy prosto do kamery. Mówi to z kamiennym wyrazem twarzy. Nie wie, jak może dalej egzystować, nie wiedząc, co stało się z jego żoną, więc wyjechał, żeby poszukać terapii. Prawie słyszę, jak reporterzy mruczą najszczerze wyrazy współczucia.

Oczywiście ani słowa o znalezieniu jej. Nic o pościgu za nią.

– Co za bzdury! – krzyczę. – Jesteś kłamcą! Kłamcą i mordercą! – I wybucham płaczem.

Tish obejmuje mnie i trzyma mocno.

– Musimy powiadomić policję. Już czas. Tak mi przykro, Erico, ale nie sądzę, żeby Sabine udało się uciec.

Pocieram twarz, ale łzy ciągle płyną. Nie chcę wierzyć, że to prawda, ale czy nie przygotowywałam się na to przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, powtarzając sobie, że pójdziemy na policję w chwili, gdy uznamy, że jednak jej się nie udało?

– Masz te zdjęcia – przypomina mi Tish. – Z lunchu i spaceru. Pokaż je policji i powiemy im, co robił Mark.

Siadam prosto – mogę pokazać zdjęcia, te przedstawiające Marka w przebraniu. Powinny coś dać, prawda? Tish i ja możemy opisać własnymi słowami, jak nas zaatakował. Jak gonił Sabine.

Dzwoni mój telefon. Zeskakuję z kanapy i wpatruję się w ekran. *Proszę, niech to będzie ona. Proszę, dajcie mi znać, że jest bezpieczna.*

„Numer nieznany” wyświetla się na ekranie i drżącymi palcami wciskam zieloną słuchawkę, nadzieja rośnie mi w piersi, zaciskam powieki. Każdą cząstką mojego jestestwa czekam, by usłyszeć jej głos, żeby wypowiedziała te najważniejsze słowa: „Udało mi się”. Uciekła Markowi. Jego pojawienie się w telewizji to zwykłe oszustwo, sposób na wyjaśnienie, dlaczego został uznany za zaginionego. Zgubiła go i wszystko będzie dobrze.

Ale to nie Sabine... to Mark.

Patrzę z powrotem na ekran telewizora. Konferencja prasowa dobiegła końca, ekipa wiadomości wygłasza kolejne oświadczenia, ale Mark już odszedł od kamery. Ma taki tupet, że odwrócił się plecami do reporterów i dzwoni do mnie z własnej werandy.

– Nie ma jej – mówi.

Każdy włoszek na moim ciele unosi się. Słowa palą mnie w gardle.

– Co jej zrobiłeś?

– Nie musisz się o to martwić.

Przyciskam dłoń do piersi, a Tish podbiega do mnie.

– Gdzie ona jest? Powiedz, że nic jej nie jest! – krzyczę.

Jego głos jest niski i cichy.

– Erico, jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, będziesz trzymać się ode mnie z daleka. Nie powiesz nikomu, co się stało... inaczej pożałujesz.

Nadal wpatruję się w telewizor, obraz reportera zostaje zastąpiony zdjęciem uśmiechniętej pary Millerów. Obraz przedstawiający Sabine i Marka podczas ich ostatniej kampanijnej zbiórki, pochylają się ku sobie, a Mark obejmuje ją w talii.

Nikt nie miał pojęcia...

Czuję szept jego oddechu w ucho, groźbę. Obawiam się tego, co zrobił Sabine. Świadomość, że już nigdy nie zobaczę jej pięknej twarzy. Odczuwam paralizujący strach na jego widok w wiadomościach, podczas gdy grozi mi przez telefon.

– Nie zbliżaj się do mnie – ostrzega. – Nie piśnij ani słowa albo z tobą też skończę. Twoje dzieci, Tish i jej syn. Nikt nie jest bezpieczny.

Coś zaciska mi się w piersi. Upuszczam telefon i opadam na podłogę.

*

Okłamujemy Amandę, kiedy chce wpaść. Mówię, że jestem chora, Tish również, bo nie możemy pozwolić, żeby zobaczyła moją spuchniętą wargę i utykanie w trakcie chodzenia. Opuchlizna na głowie jeszcze nie zeszła, ale nie zamierzam iść do szpitala. Nie chcę na siebie zwracać uwagi, zwłaszcza po tym, co powiedział Mark, a pielęgniarki mogłyby zadawać zbyt dużo pytań. Mark mógłby się dowiedzieć.

Gdyby Amanda przyjechała, zadawałaby również pytania o samochód Tish. Chciałaby wiedzieć, dlaczego go nie ma, a my nie wiemy jeszcze, jak to wyjaśnić. Będziemy musiały niedługo znaleźć dla niej samochód, ale teraz mamy zbyt wiele innych zmartwień.

Opłakuję Sabine i ledwo wychodzę z łóżka. Tish siedzi przy mnie, a Charlie pozostaje w salonie, jego oczka są szeroko otwarte z dezorientacji, bo nie pojmuję, co się dzieje. A ja zwinięta w kłębek cierpię z powodu naszej straty, nie chcę, żeby Tish знаła dokładną treść gróźb Marka. Ale ona wie. W drzwiach mojej sypialni mocno przytula syna. Zamyka drzwi na klucz i przed nocą sprawdza je dwa razy.

Opuszczam głowę na poduszkę. Jak mam szukać zemsty? Co zrobić? Tak desperacko pragnę powiedzieć policji o tym, że Mark zabił Sabine, co zamierza ukrywać do końca życia – ale co, jeśli ten plan nie wypali? Co, jeśli spełni swoje groźby i skrzywdzi naszą rodzinę?

Rano pojawiają się nowe informacje w sprawie, ale dotyczą Jacoba Andrewsa. Co ciekawe, pomimo utrzymywania przez Marka, że jego przeciwnik jest

sprawcą, i pomimo tego, że Mark ma setki przyjaciół w policji, wystarczy jeden detektyw, który nie jest przekonany co do tego, że Jacob rozbił drzwi w domu Millerów. To nie przez niego Sabine uciekła tamtej nocy, a buick uchwycony na kamerze nie jest tym samym, którego wynajął Jacob. Co więcej, detektyw potwierdza jego alibi z Tish. A to oznacza, że nadal pozostaje tajemnicą, kto włamał się do domu Millerów.

Jacob ujawnia, że jest wielu ludzi, którzy chcieliby wyrównać rachunki z Markiem, bo pozostaje winny pieniądze sporej liczbie osób. Po tym najnowszym oświadczeniu, prasa szaleje i wypytuje Jacoba, dlaczego wysuwa takie zarzuty. Nikt wcześniej nie oskarżył Marka Millera o cokolwiek niewłaściwego.

Co do Tish, w końcu dostaje wiadomość od Jacoba, choć w mojej opinii jest na to o wiele za późno. Dzwoni do niej wieczorem i przeprosza, że odciął się od niej i nie kontaktował się wcześniej, ale Tish nie ma mu wiele do powiedzenia. Nie jest już kimś, komu może zaufać. Ostatecznie, wszystko co robił – przebieranki, kłamstwa, zakradanie się do niej – jest dokładnie tym, co czyni Mark i robi jej się od tego niedobrze. Zrozumienie, że była częścią czegoś takiego i pozostawała zbyt ślepa, żeby to widzieć sprawia, że mówi Jacobowi, żeby więcej do niej nie dzwonił. Tym razem nie płacze. Wiele przeszła, ale wie, że to nic w porównaniu z tym, czego doświadczyła Sabine. Może odciąć się od niebezpiecznego człowieka, zanim jej sytuacja stanie się jeszcze gorsza.

Jeśli chodzi o Monicę, policja nadal ją wałkuje w sprawie tego listu. Jej intencje, to, że miała motyw, zwłaszcza jeśli nadal jest w tajemnicy zakochana w Marku, wystarczają, by pozostała na szczycie listy podejrzanych. Ale ona też ma alibi. Była nad basenem i oglądała fajerwerki razem z wieloma innymi osobami, również z nami. Zastanawiam się, kiedy policja wreszcie jej odpuści.

I płaczę. Opłakuję stratę mojej przyjaciółki Sabine. Słowa, których nie wypowiedziałam do niej na koniec. Gdybym wiedziała, że wtedy zobaczę ją po raz ostatni, powiedziałabym, że ją kocham. Przytuliłabym ją, zanim kazałam jej uciekać. Powiedziałabym coś bardziej znaczącego. Ale w takiej chwili nigdy się nie wie, prawda? Nikt nie mógł sobie tego wyobrazić. Nawet najlepszy plan może zostać zrujnowany.

ROZDZIAŁ 45

Ciężko jest pozbierać się po tym, ale próbuję. Zmuszam się, by wrócić do pracy, chociaż nie mogę skoncentrować się na żadnym spotkaniu, a współpracownicy przychodzą do mnie, martwiąc się moją utratą wagi i kiepskim snem. Nie mają pojęcia, jak bardzo płaczę w środku ani dlaczego.

W niedzielę mój były mąż odwozi dziewczynki i sam widok ich twarzy wystarcza, żeby zrobiło mi się lepiej na duszy. Powstrzymuję łzy i przytulam je do siebie, obiecuję córkom, że nigdy nie pozwolę, by cokolwiek im się stało. Zrobię wszystko, co mogę.

Tylko Taylor odsuwa się i radośnie pędzi do swojego pokoju, ale Lydia stoi i przygląda mi się uważnie. Wie, że coś jest nie tak, ale nie może pojąć, co – jak mogłaby? Skąd moje dziecko miałyby wiedzieć, przez co przechodzimy? Jak miałyby sobie wyobrazić, do czego jest w stanie posunąć się człowiek, żeby ochronić czyjś sekret?

Odwracam głowę i staram się nie pokazać jej, że jestem przerażona. Ale tak właśnie jest. Przy każdym kolejnym telefonie coraz bardziej tracę nadzieję, że to Sabine. Zamiast tego sam dźwięk dzwonka wyprowadza mnie z równowagi, mam ochotę wyskoczyć ze skóry – martwię się, że to Mark. Dzwoni, żeby mnie sprawdzić. Zastanawia się, komu powiedziałam, i czy skontaktowałam się z policją. Znowu warknie do telefonu coś o skrzywdzeniu moich dzieci.

Tish i Charlie wracają do domu. Przyjaciółka instaluje alarm na wypadek, gdyby Mark chciał im zagrozić, wiem, że ona też się boi. Ja dalej włączam alarm u siebie, zamykam wszystkie zamki i każde okno w nocy, na koniec z namaszczeniem sprawdzam wszystkie drzwi. Monitoruję ulicę.

Reporterzy nie kręcą się już pod moim domem, choć czasem nadal koczują przed werandą Tish, czekając na jej komentarz. Ale ona nie daje im tej satysfakcji. Nie chce też, żeby Mark pomyślał, że zaczęła mówić.

Widząc czysty podjazd – ani śladu reporterów ani eskalade Moniki lub, co gorsza, Marka wyskakującego na mnie z garażu – podchodzę szybko do skrzynki na listy. Gdybym zauważyła sąsiada, wycofałabym się. Schowałabym się w środku i unikała pogawędek.

Ale jest czysto, więc sięgam po pocztę. Minęło wiele dni, odkąd tu zaglądałam i w środku piętrzą się tony rachunków. Pomiędzy nimi jest też kilka kopert, jakieś katalogi i coś jeszcze, wystającego ze środka. Błyszcząca kartka, wyglądająca inaczej niż wszystko w tej stercie.

Pocztówka.

Na przodzie znajduje się wspaniały widok na Jezioro Tahoe. Oddech więźni mi w gardle.

To zdjęcie Jeziora Tahoe, uchwyconego w całym swym majestacie. Białe jodły wzdłuż brzegu i wysokie sosny z długimi, zwisającymi gałęziami. W centrum błyszcząca, niebieska woda – cudowne jezioro, którego kolor jest tak głęboki jak kolor opalu w bransoletce, którą ponownie noszę na nadgarstku. Bransoletki, które kupiliśmy tak dawno temu. Bizuteria, którą noszę, żeby pamiętać o Sabine.

Odwracam kartkę, ale nie ma na niej żadnych słów. Żadnej wiadomości. Tylko pojedyncza litera: *S*.

Serce łomocze mi o zębra.

Sabine.

Czy to ona? Czy w taki sposób daje mi znać, że wszystko z nią w porządku?

Naprawdę uciekła? Mark mówił tak, jakby ją zabił, ale ona pojechała nad Jezioro Tahoe. Jest bezpieczna. Wysłała mi zdjęcie tego jednego miejsca, które obie kochamy, żebym wiedziała, że to ona.

W mojej głowie pojawiają się wspomnienia nas dwóch stojących na brzegu. Wspaniały czas, który dzieliliśmy z jej rodzicami. Nie mogę w to uwierzyć – wróciła. Udało jej się. Przyciskam kartkę do piersi i nabieram ogromny haust powietrza.

Sabine może znaleźć tam schronienie. Może wspominać rodziców i wykorzysta to na uporządkowanie myśli o czasie, gdy była nastolatką i tym, co jej się wtedy stało. Może dojść do siebie po małżeństwie, które prawie kosztowało ją życie.

Unoszę pocztówkę do twarzy i przesuwam palcami po zdjęciu. Mam nadzieję, że znalazła ten sam domek nad jeziorem, odosobniony, z czerwonymi drzwiami i spadzistym dachem, z bezkresnym widokiem na wodę. Ten, do którego chciała, żebyśmy wróciły w dorosłości.

Serce mi rośnie, aż mam wrażenie, że zaraz wybuchnie, ciepło i szczęście rozchodzą się na moje policzki.

Ta pocztówka znaczy dla mnie wszystko. Mogę odzyskać spokój. W ten sposób Sabine daje mi znać, że żyje.

Ale coś przyciąga moją uwagę – małe literki w prawym dolnym rogu. Dwa napisane przez nią słowa, tak małe, że prawie je przeoczyłam. Wiadomość przeznaczona tylko dla mnie.

Odczytuję ją.

„Dorwałam go”, pisze.

*

Mark zostaje aresztowany. Nadal stoję na podjeździe, kiedy dzwoni Tish i piszczy mi do telefonu, żebym włączyła wiadomości. Pędzę do środka i rzucam stertę poczty na podłogę. Ale pocztówkę od Sabine nadal przyciskam do piersi.

Wzdycham, widząc na ekranie telewizora wiadomość z ostatniej chwili. Obraz Marka Millera – mężczyzny w kajdankach. Odprawianego przez policję.

Reporter mówi, że ktoś, kto chce pozostać anonimowy, przesłał im nagranie – to, które przekazali już policji. Pokazuje Marka w gabinecie jego domu, gdzie nakazuje członkom swojego zespołu zatuszować transakcje pieniężne. Poleca im ukryć każdego ukradzionego przez niego dolara, komentując nonszalancko, że nikt go nie przyłapie.

Oddycham płytko, ale pewnie. Po drugiej stronie linii Tish pokrzykuje radośnie i płacze, a ja nie odrywam wzroku od ekranu, gorące łzy płyną mi po twarzy.

To się dzieje naprawdę. Mark Miller zniknie na dobre.

Dorwała go. Obie tego dokonałyśmy.

LIST OD GEORGINY

Bardzo dziękuję za przeczytanie *Zaginionej*. Zainspirowana osiedlem, na którym mieszkałam, mocno wyolbrzymiłam sytuację, bo pomyślałam sobie, że fajnie byłoby stworzyć pełną napięcia historię pomiędzy dwiema sąsiadkami, które nie mają ze sobą nic wspólnego, przynajmniej na pierwszy rzut oka, ale w pewnym momencie wymieniają tajemnicze spojrzenie. Chciałam zbadać to, jak ta odosobniona chwila może znaczyć bardzo wiele pomiędzy dwiema kobietami i przerodzić się we wciągającą historię. Mam nadzieję, że zwroty akcji podobały wam się tak bardzo, jak mnie pisanie ich.

Jeśli chcielibyście być na bieżąco z moimi ostatnimi publikacjami, zapiszcie się w podanym linku. Wasz adres e-mail nie zostanie nigdy udostępniony i możecie zrezygnować z wiadomości w każdym momencie.

www.bookouture.com/georgina-cross

Jedną z najlepszych części pisania jest słuchanie reakcji czytelników. Czy przewidzieliście następny zwrot? Czy domyśliliście się, co się stało z Sabine? Czy podobała wam się historia o przyjaźni, mocy przebaczenia, ludziach, którzy schodzą się po latach i ochraniają siebie nawzajem w potrzebie? Jeśli tak, byłabym bardzo szczęśliwa, gdybyście zostawili krótką recenzję. Otrzymywanie opinii od czytelników jest niesamowite i pomaga w przekonaniu innych do sięgnięcia po jedną z moich książek po raz pierwszy.

Bardzo dziękuję za przeczytanie!

Z wyrazami wdzięczności,

Georgina

Georgina-Cross-Author.com

GeorginaCrossAuthor

@GCrossAuthor

GeorginaCrossAuthor

PODZIĘKOWANIA

Wydanie mojej pierwszej książki było marzeniem, a teraz wypuszczenie w świat drugiej to dla mnie naprawdę wyjątkowa sytuacja. Jestem do zgonnie wdzięczna.

Podziękowania dla Rachel Beck, mojej agentki w Liza Dawson Associates, za wagę przykładaną przez ciebie do szczegółów i niekończące się wsparcie. Uważam, że to świadczy o tobie dobrze, skoro wielu twoich klientów jest teraz przyjaciółmi. Nazywamy cię Najlepszą Agentką Świata!

Dla mojej redaktorki Maisie Lawrence z Bookouture, twoje poprawki i krytyczne oko napędzają moje pisanie w bardzo istotny sposób. Naprawdę rozwijam się jako autorka i bardzo ci dziękuję za ciężką pracę i wspaniałą współpracę.

Dla wszystkich moich przyjaciół i rodziny za kupienie mojej pierwszej książki, *Nasza dziewczynka*, i za to, że teraz chętnie czytają drugą, jesteście najlepsi i bez przerwy zadziwiacie mnie swoim wsparciem. Dziękuję za wasze miłe słowa i poświęcanie czasu na czytanie moich prac. To wasza ekscytacja napędza mnie do pisania.

Dziękuję wszystkim moim nowym czytelnikom, tym blisko i daleko. To zdumiewające, że piszę coś i wiem, że ludzie sięgają po kopie moich książek na całym świecie. Zaczynałam od zadowolenia, że sąsiad przeczytał kilka stron, a teraz jestem absolutnie zachwycona, że inni również odkrywają moje słowa. Dziękuję za wasze wsparcie i pozostawianie tak fantastycznych recenzji!

Grupo wspierająca autora, którą znalazłam w sieci i przyjaciele, których poznałam dzięki pisaniu, dziękuję wam za niesamowite źródło koleżeństwa, wiedzy i dzielenie się doświadczeniami. Uczymy się od siebie nawzajem, a co ważniejsze, dopingujemy się wzajemnie. Te grupy to 2020 Debuts, 2021 Debuts, Bookouture Authors Lounge, Women's Fiction Writers Association, On Submission, Agent Rachel Beck oraz jej grupa, zwłaszcza autorki Rea Frey (twoje e-maile i wiadomości wiele dla mnie znaczą) i Nicole Angeleen (twoja przyjaźń jest wyjątkowa, a do tego twój dar do redagowania i wczesnych sugestii naprawdę wpływają na poprawę jakości mojej pracy) oraz pozdrowienia

dla rodzimej grupy ze starych dobrych czasów: Writing Bootcamp Buds. Byliśmy razem od początku.

Dla mojej ukochanej Susie, myślę, że wiedziałaś, że zawsze chciałam pisać, ale nie byłam pewna, jak to zrobię z dwoma małymi chłopcami. Kiedy odeszłaś, a ja opisałam to doświadczenie, coś uzdrowiło się w moim wnętrzu. Mój ujmujący list do ciebie. Napisanie tego opowiadania również roznieciło ponownie moją pasję, to było jak *katharsis* i rozproszenie, i dziękuję ci za ten dar (choć zdecydowanie wolałabym siedzieć z tobą teraz przy piwie). Tęsknię za tobą i kocham cię Susie-Q.

Dla moich rodziców, Kelvina i Cecylia, mojej siostry Davinii, moich cudownych siostrzeńców Leo i Elliota, moich cioteczek Rosie, Liz i Beryl w Anglii, mojej E-E Grace i dziesiątek ciotek, wujków i kuzynów w Malezji, oraz moich najlepszych przyjaciół z Alabamy i Luizjany, kocham was! Jesteście moją pierwszą grupą wsparcia. To wy znacie mnie najlepiej i to wy zachwalacie moje książki, gdzie się da, gdzie się da. Dziękuję wam wszystkim! Nie dałabym rady bez was.

Dla mojego męża Davida, dziękuję ci za to, że wspierasz mnie od pierwszego dnia, gdy usiadłam i zaczęłam pisać, aż do tego momentu, kiedy ogłosiłam moją pierwszą umowę wydawniczą. Szampan i tort! Dziękuję za każdy pocałunek w czoło zawsze, gdy zagładasz do mnie, kiedy piszę.

I dla naszych synów Reece'a, Liama, Andrew i Matthew, jesteście powodem, dla którego wasz tata i ja robimy to, co robimy. Jesteście dla nas wszystkim. Mamy wobec każdego z was wielkie marzenia. Dziękuję, że ciągle tolerujecie moje gotowanie, za to, że pamiętacie, by odwieszać ręczniki po kąpieli, a zwłaszcza za ten dzień, kiedy Reece powiedział do mnie, podczas gdy pracowałam: „Mamo, szanuję twoją harówkę”. Mam nadzieję, że wy również osiągniecie wszystko, na co tak ciężko pracujecie.

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

Dedykacja

PROLOG

CZEŚĆ PIERWSZA: TERAZ

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

POSTY Z GRUPY NA FACEBOOKU

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

POSTY Z GRUPY NA FACEBOOKU

ROZDZIAŁ 12

POSTY Z GRUPY NA FACEBOOKU

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

POSTY Z GRUPY NA FACEBOOKU

ROZDZIAŁ 15

POSTY Z GRUPY NA FACEBOOKU

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

POSTY Z GRUPY NA FACEBOOKU

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

CZEŚĆ DRUGA: DWADZIEŚCIA PIĘĆ LAT TEMU

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

CZEŚĆ TRZECIA: TERAZ

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

POSTY Z GRUPY NA FACEBOOKU

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

CZEŚĆ CZWARTA: DWA TYGODNIE WCZEŚNIEJ

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

CZEŚĆ PIĄTA: TERAZ

ROZDZIAŁ 37

ROZDZIAŁ 38

CZEŚĆ SZÓSTA: DWA TYGODNIE WCZEŚNIEJ

ROZDZIAŁ 39

CZEŚĆ SIÓDMA: TERAZ

ROZDZIAŁ 40

ROZDZIAŁ 41

ROZDZIAŁ 42

ROZDZIAŁ 43

ROZDZIAŁ 44

ROZDZIAŁ 45

LIST OD GEORGINY

PODZIĘKOWANIA

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *The Missing Woman*

Copyright © Georgina Cross, 2021

First published in Great Britain in 2021 by Storyfire Ltd trading as Bookouture.

Copyright for the Polish edition © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2023

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce: © Elisabeth Ansley / Trevillion Images

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-657-1

FILIA

Grupa Wydawnicza Filia Sp. z o.o.

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna strona

mrocznastrona.pl